

CHLOE NEILL

Autorka *Czaru Ognia*

Nowe dziewczyny, nowa szkoła, Pradawne zło.

ZAKLETA

ZAKLETA

MRO CZNA ELITA 02

HEXBOUND

Dark Elite 02

Przełożyły:

martusia1060, rossa93, Tetyana1, Aura1985, dorotisSs

Korekta:

Czekolladkowa, Czups, Night–Angel, zofika1, Bzzzi

Translate_Team

2011

Diamenty są wieczne. Magia, nie tak bardzo.

– Scout Green

ROZDZIAŁ I

Pozostałam w całkowitym bezruchu z zamkniętymi oczami, czując ciepłe promienie słońca na twarzy. Dopóki nie kręciłam się za bardzo, południowe słońce grzało wystarczająco mocno bym nie czuła chłodnej, październikowej bryzy, która wiała w dolnej części Chicago.

Chyba mieli powód by nazwać je Wietrznym Miastem.

Było niedzielne popołudnie w szkole Św. Sophie dla dziewcząt, a ja byłam ściśnięta na małym polu na trawniku, do którego docierały promienie słońca, z moją przyjaciółką Scout. Usiadła za mną, z ramionami wyciągniętymi za siebie, zamkniętymi oczami i głową odchyloną do nieba. Miałam skrzyżowane nogi i książkę do historii sztuki na swoich kolanach. Co kilka minut przesuwałyśmy nogi odrobinę na lewo by złapać trochę więcej ciepła.

– To jest całkowicie lepsze od siedzenia w klasie – powiedziała Scout. – I noszenia mundurków.

Scout była ubrana w czarną spódnicę i bluzkę, którą wypatrzyła w White Sox T-shirts. To była miła odmiana od żółtego stroju w marynarskim stylu, który zazwyczaj nosiłyśmy. Miała jeszcze buty (trampki, które pokryła złotym brokatem), włosy ułożone w krótki, blond bob z ciemnymi końcówkami i srebrny kolczyk w nosie. Scout Green nie dało się pomylić, nawet w mundurku, z przeciętną „dziewczyną ze Św. Sophie”.

– Całkowicie rządysz dzisiaj w tym ubraniu.

Scout otworzyła jedno oko i zerknęła na swoją dzianinową spódnicę.

– Doceniam to, że doceniasz moje oczywiste wyczucie stylu. Poza tym, ktoś musi poprawić to miejsce. Tu jest jak na ponurym bagnie.

Położyłam dłoń na sercu.

– Dzięki Bogu, że jesteś tu by nas ocalić, Święta Scout.

Scout prychnęła i skrzyżowała kostki. Jej buty błyszcząły w promieniach słońca.

– Teraz nareszcie wiem, dlaczego ciągle znajduję brokat na podłodze w mojej sypialni.

– Nieważne. Moje buty niczego nie gubią.

Spojrzałam na nią z powątpiewaniem.

– Jasne. To tylko... hm... pył z rogu jednoroźca, który zaplata ci warkocze, gdy śpisz.

Scout i ja spojrzałyśmy na siebie. Niestety, chociaż nie pamiętam budzenia się z jakimikolwiek tajemniczymi warkoczami, nie mogłyśmy całkowicie wykluczyć tej części z jednoroźcami.

Och, czy wspomniałam, że Scout potrafi uprawiać magię?

Taa, dobrze słyszeliście. I wiem, co sobie myślicie: „Lily Parker, Nie ma czegoś takiego jak magia. Tofu zaczyna uderzać ci do głowy.”

Ale musicie mi uwierzyć w tej sprawie. Widzicie, jak się okazało, Chicago jest domem dla podziemnego świata magików, którzy walczą, podczas gdy reszta miasta śpi. I w tych magików włącza się dziewczynę, która, siedząc za mną, właśnie nuciła piosenkę z *High School Musical 3*.

Millicent Green, znana jako Scout, była dokładnie Adeptką i członkiem Enklawy Trzeciej.

A oto druga wiadomość – ja także byłam.

Bo widzisz, właściwie pochodzę z Nowego Jorku, ale gdy moi rodzice zdecydowali się udać do Niemiec w celu badania sabatów i doszli do wniosku, że Św. Sophie, w samym sercu Chicago, jest najlepszym miejscem na spędzenie moich szkolnych lat.

Mówi się, że rodzice wiedzą najlepiej. Według mnie, ten osąd się nie sprawdza.

Gdy przybyłam do Chicago nie miałam żadnych mocy, przynajmniej nie miałam o nich pojęcia. A moi rodzice na pewno nie uprawiali magii w wolnym czasie.

I powtórzę, przynajmniej ja nic o tym nie wiedziałam. Ale sekretna wyprawa do Niemiec? Kto tak naprawdę wiedział? Dowiedziałam się od Marceliny Foley, dyrektorki Św. Sophie, że ich praca miała coś wspólnego z genetyką. Później twierdziła co innego, ale nie mogła już odwołać tego, co powiedziała – albo tego, że ich wakacje w Europie były związane z miejscem zwanym Fundacją Badań Sterlinga. Dla ich bezpieczeństwa obiecałam, że sekrety moich rodziców, czegokolwiek by nie dotyczyły, pozostaną sekretami.

W każdym razie, musiałam odbyć wycieczkę do piwnicy Św. Sophie – i przyjąć uderzenie magii od jednego ze złych ludzi – bym uwolniła własną magię.

Czar ognia.

By być szczerym, jestem Adeptką zaledwie od kilku tygodni i wciąż nie do końca nie jestem zorientowana się w szczegółach. Ale czar ognia ma coś wspólnego ze światłem i siłą – manipulacją ich i rzucaniem w złych ludzi.

I to właśnie tak skończyłam z czarem ognia – strzałem od Sebastiana Borna. Mógł być wysoki, mroczny i przystojny, ale był także Żniwiarzem. Nastolatkiem, który odmówił oddania swojej magii, gdy nadszedł na to czas – a przychodzi dla każdego – i który spędzał czas rekrutując dzieci, z których mogli się żywić starsi Żniwiarze.

Jak się okazało, magia to tylko chwilowy dar. Mamy ją tylko przez kilka lat, od okresu dojrzewania do wieku dwudziestu pięciu lat. Potem, magia zaczyna cię wyniszczać, zżerać twoją duszę, jak jakiś rodzaj wielkich, potwornych macek.

Jako Adepci, obiecujemy oddać naszą magię, oddać ją wszechświatu, zanim zamieni nas ona w pożeraczy dusz. Żniwiarze tego nie robią. I w związku z powstrzymaniem ich nagłego głodu mocy od zżerania ich od wewnątrz, muszą się karmić z dusz Adeptów lub ludzi.

Więc, tak. Żniwiarze – albo, jak sami siebie nazywają, Mroczna Elita – nie zamierzali wygrać nagrody na miłe usposobienie.

To w całkiem prosty sposób stawia nas naprzeciw sobie, jak w meczu piłki nożnej, ale ze znacznie wyższą stawką. Więc póki co, byliśmy licealistami – noszącymi nasze mundurki, rozwiązującymi prace domowe, ignorującymi naszych bachorzycy kolegów z klasy i chcącymi być w zwykłej publicznej szkole bez obowiązkowych dwóch godzin nauki.

A nocami, walczyliśmy jako Adeptci.

Scout nagle westchnęła, długim, mizernym oddechem, który sprawił, że całe jej ciało zadrżało. Wciąż wyglądała trochę blado i ciągle miała sińce pod oczami.

Zraniony Adept.

To były bliźny pozostawione po jej własnych doświadczeniach ze Żniwiarzami. Została porwana, a jej pokój splądrowany. Ja oraz kilkoro innych Adeptów z Enklawy Trzeciej – i z bardzo małą pomocą Młodszych Adeptów – walczyliśmy, by odzyskać ją w sanktuarium Żniwiarzy, gdzie Jeremiasz, najgorszy z najgorszych, rozpoczął proces wydzierania z niej duszy.

Minęły dni zanim jej sny przestały nawiedzać koszmary, prawie tydzień zanim stała się na powrót sobą. Ale wciąż widziałam cienie z jej pobytu w sanktuarium – te chwile, gdy znikwała wewnątrz siebie, gdy jej umysł wracał do tego pustego miejsca, które stworzyli Żniwiarze.

Mimo to, była teraz tutaj. Odzyskaliśmy ją.

Ale nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Czasami odkrywaliśmy za późno, że Żniwiarze nawiązali z kimś znajomość, za późno dla Adeptów, rodzin, przyjaciół, trenerów, nauczycieli by przyciągnąć ją lub jego z nad krawędzi.

Czasami walka w dobrej wierze oznacza przegranie bitwy lub dwóch.

To była trudna lekcja w wieku niespełna siedemnastu lat.

– Lils, co powiesz na ucieczkę i dołączenie do cyrku?

Uśmiechnęłam się do Scout.

– Rozmawiamy o różowych pudlach i klaunach, wepchanych w samochody, czy o strasznych, dziwacznych przedstawieniach?

Scout prychnęła.

– Skoro my to my, prawdopodobnie dziwaczne przedstawienia. Mogłybyśmy podróżować po całym kraju od miasta do miasta, rozkładając jeden z tych olbrzymich namiotów w biało-czerwone paski i spać w srebrnej przyczepie, w kształcie pocisku. – Posłała mi wszystko wiedzące spojrzenie. – Mogłabyś wziąć ze sobą swoje własne dziwaczne przedstawienie.

Tym razem, nie tylko ciepło słoneczne ogrzało moje policzki.

– On nie jest moim dziwaczny przedstawieniem.

– Chciałby być.

– Nieważne. I on nie jest dziwaczny przedstawieniem. – Rozejrzałam się, by się upewnić, że jesteśmy same. – Jest *wilkotakiem*.

– Wystarczająco podobnie. Chodzi o to, że byłby twoim wilkołakiem, gdybyś mu pozwoliła.

To część „pozwołała mu” była trudna. Jason Shepherd, wilkołak należący do Enklawy Trzeciej, był zdecydowanie zainteresowany. Miał szesnaście lat i, tak jak Michael Garcia, kolejny Adept z ogromnym zauroczeniem w Scout, był studentem Akademii Montclare, szkoły podobnej do Św. Sophie. Dowiedziałam się, że Jason urodził się w Naperville, wschodnich przedmieściach Chicago, słuchał każdej muzyki, jaka leciała w radiu i był oddanym fanem White Sox. Nie lubił footballu i uwielbiał pizzę pepperoni. I była oczywiście cała ta sprawa z wilkołakiem.

Ja chyba także byłam zainteresowana, ale spędzanie nocy na zwalczaniu zła nie ułatwiało poznania chłopaka.

– Jest za wcześnie – powiedziałam jej, starając się by mój głos brzmiał zwyczajnie. – Poza tym, to ty mnie przed nim ostrzegałaś.

– Robiłam to – powiedziała cicho. – Po prostu nie chcę by stała ci się krzywda. – Problem w tym, że nie powie mi dlaczego myślała, że coś może mi się stać. Wciąż powtarzała, że muszę to usłyszeć od niego i to nie była rzecz, która sprawiała, że dziewczyna czuła się pewnie w stosunku do chłopaka.

– Zawsze coś jest – szepnęłam. Jakby na znak, deszczowa chmura zasłoniła słońce, a ciemne pasmo na niebie zapowiadało nadchodzący deszcz. Wiatr stał się chłodniejszy i na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

Scout i ja spojrzaliśmy na siebie.

– Do środka? – zapytałam.

Kiwnęła, po czym wskazała na swoje buty.

– Klej nie jest wodoodporny.

Decyzja podjęta. Chwyciliśmy nasze książki i wróciliśmy przez trawnik kampusu, kierując się do głównego budynku. Szkoła – dawniej klasztor – miała mroczny i gotycki wygląd, dziwny kontrast do reszty architektury ze szkła i stali w tej części Chicago.

To o tym myślałam, gdy spojrzałam na drugą stronę ulicy... i zobaczyłam go.

Sebastian Born.

Stał na chodniku w jeansach i ciemnej bluzce polo z rękami w kieszeniach. Jego oczy błyszczały, ale nie tak jak błyszczą oczy Jasona. Oczy Jasona były jasne jak wiosna. Sebastiana były ciemniejsze. Głębsze. *Zimniejsze*.

I te oczy były skupione na mnie.

Żniwiarze oczywiście wiedzieli, że Scout uczęszcza do Św. Sophie, odkąd porwali ją z jej sypialni. A kolejny Żniwiarz, Alex, widział nas wszystkich jednego dnia w ogrodzie za szkołą. Ale to nie sprawiło, że czułam się choć odrobinę mniej dziwniej przez fakt, że Sebastian stał po drugiej stronie ulicy, w całkowitym bezruchu, z oczami dokładnie na moich.

– Lily?

Na dźwięk mojego imienia, spojrzałam z powrotem na Scout. Krzywiąc się, ruszyła w moim kierunku.

– Co się dzieje?

– Myślę, że właśnie zobaczyłam Sebastiana. Był dokładnie... – Do czasu, gdy wskazałam miejsce na chodniku, gdzie stał, on zniknął. – ...tam – skończyłam, zastanawiając się, czy naprawdę go widziałam, czy po prostu zobaczyłam jakiegoś turystę z takimi samymi ciemnymi włosami i niebieskimi oczami, i wyobraziłam sobie, że to on.

Nie zadowalało mnie żadne z tych dwóch wyjaśnień.

– Sebastian? Tutaj? Jesteś pewna?

– Tak sądzę. To znaczy, myślałam, że jest tutaj – albo... może nie.

Scout położyła jej ręce na biodrach i zmarszczyła czoło tak, jakby skanowała ulicę.

– Nie wiadomo, czy wciąż tutaj jest. Mogę napisać do Daniela – Był najnowszym liderem Enklawy Trzeciej – aby dał znać, co słychać na górze.

Omiotłam spojrzeniem ulicę i potrząsnęłam głową.

– Wszystko dobrze. Może po prostu to sobie wymyśliłam. Może tylko zobaczyłam osobę podobną do niego.

– Najprostsze wyjaśnienie brzmi zawsze prawdziwie – powiedziała, kładąc swoją rękę na moim ramieniu.

– Przez to słońce, chyba pomieszało ci się w głowie.

– Możliwe – powiedziałam roztargniona. Ale musiałam się nad tym wszystkim zastanowić – zgubiłam to, czy Żniwiarze naprawdę nas obserwowali?

W moim umyśle zagościł czarnowłosy, niebieskooki chłopak.

Ze mną naprawdę było źle. Z dwóch powodów.

Po pierwsze, kiedy byłam na zajęciach historii Europy, powiedziałam ciemnowłosemu chłopakowi, że nie jest królem, ani żołnierzem, ani żadną historyczną postacią, albo kimś w tym rodzaju.

Po drugie, chłopak z którym rozmawiałam, nie miał wcale czarnych włosów.

Tym chłopakiem, był oczywiście Sebastian. Czy mam na jego punkcie jakąś obsesję? Nawet, nie wiem. Jestem pewna, że po części znalazł się w moich myślach, bo przed chwilą zapewne go zobaczyłam. Ale po części dlatego, że czułam się tak, jakbyśmy mieli jakąś niedokończoną sprawę.

W kilku spojrzeniach i wyszeptanej przez niego instrukcji – nauczyłam się używać zaklęć ognia – nie chodziło o kontrolowanie mocy, ale o pozwolenie mocy panować nade mną. Pozwalać mocy poruszać się samej, zamiast próbować nią poruszać.

Ale dlaczego mi pomagał? Był Żniwiarzem, a ja Adeptem. Próbował uratować Scout z sanktuarium Żniwiarzy. Dlaczego to robił...? Nie miał żadnego

powodu, żeby mi pomagać, dlatego wydawało mi się to bardzo osobliwe... i znaczące.

– Pani Parker.

To znaczy, nie chodziło o to, że mi pomagał, tylko o to, że pomagał mi w czasie wojny przeciwko niemu i jego przyjaciołom, Żniwiarzom. Czy była jakakolwiek, szansa, że był... *dobry*?

– *Pani Parker.*

W końcu usłyszawszy swoje imię i uderzywszy się łokciem o blat biurka, spojrzałam do góry na pana Forresta, nauczyciela wiedzy o społeczeństwie.

– Tak? Przepraszam?

Klasa zaczęła się ze mnie śmiać, a zwłaszcza bachory ze Św. Sophie: Veronica, Mary Katherine i Amie. Veronica była królową pszczoł, kiepską naśladowczynią blond *Gossip Girl* noszącą balerinki znanych designerów warte tysiące dolarów i co najmniej kilka funtów złota obwieszonych wokół szyi. Veronika i ja próbowałyśmy zostać przyjaciółkami pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy po raz pierwszy zauważyłam przesłanie – znamię, na dolnej części pleców, które powięzało mnie, jako Adepta. Nie wierząc w swoją nową magię, pokłóciłam się ze Scout i zaoferowałam Veronice zostanie moją najlepszą przyjaciółką.

Jednak ona nie stanęła na wysokości zadania.

Mary Katherine była najwynioślejszą osobą z paczki. Dzisiaj ubrana była w gotycko–marynarskim stylu. Miała na sobie pasiastą koszulę, rozpinany sweter założony nad pasiastą spódniczką; wysokie pasiaste skarpetki i czarne platformy z wieloma paskami. Jej długie włosy związane były w dwa warkocze, przewiązane pasiastą wstążką, a usta pomalowała na czarno.

Amie była najcichszą osobą z tej trójki, osobą, która zdawała się iść, aby sobie ze wszystkim poradzić. Była również współlokatorką, dzielącą się łazienką ze Scout i grającą na wiolonczeli, więc najczęściej nazywano ją Lesley Barnaby.

– Czy dzisiejsza lekcja, jest dla ciebie za trudna, Parker? – parsknęła Mary Katherine.

– Ponieważ pochłonęły cię widocznie jakieś ciekawe myśli – powiedział Forrest – nie chciałabyś podzielić się nimi z całą klasą?

– Hm, ja tylko... – spojrzałam na tablicę, próbując sklecić coś związanego z tymi słowami. – Ja tylko... rozmyślałam o federalizmie.

Więcej żartów, zapewne zasłużonych. Przysięgam, że byłam mądra, jeżeli dostosuję się do całodziennego zakuwania.

– A więc, wyciągnęłaś jakikolwiek wnioski dotyczący federalizmu, panno Parker?

Tyle samo, co jeleń w reflektorze.

– Cóż – powiedziałam powoli, próbując przeciągnąć strunę, aby mój mózg w końcu włączył się i zaczął normalnie funkcjonować – miało to duże znaczenie dla założenia kraju i temu podobne.

Nastąpiła cisza, zanim Forrest zirytował się i wydał dźwięk intelektualnego rozdrażnienia, a następnie rozejrzał się po klasie.

– Czy nikt nie chce dopowiedzieć nic pouczającego do tej konwersacji?

Veronica podniosła rękę.

– Panna Lively. Czy możesz coś powiedzieć?

– Właściwie to, chciałabym coś ogłosić.

Patrzył podejrzliwie.

– O czym będzie to ogłoszenie?

– Cóż – powiedziała Veronica – w sprawie zbliżającej się edukacji zdrowotnej dla dziewczyn, jeżeli pana to interesuje.

Policzki Forresta zaróżowiły się. Przytaknął, odchrząknął i po ułożeniu papierów na biurku, zbliżył się do drzwi.

– Na jutro dokończcie drugi rozdział.

Kiedy Forrest stał przy drzwiach, Veronica podeszła do podium, a Amie ustawiła się za nią. Założyła kosmyki włosów za uszy i czekała, aż Forrest zniknie za drzwiami. Kiedy tylko zamknął drzwi, przemówiła.

– Nadszedł czas, aby rozpocząć planowanie naszych corocznych, uroczystych wakacji.

Dziewczyny zaczęły zachowywać się jak chłopacy. Spojrzałam na Scout, która przewróciła oczami i oparła się na rękę. Trzeba przyznać, że kiedy Veronica ma rozmawiać o seksie, po prostu się zwalniam. Tak naprawdę, uważam, że Św. Sophie mogłaby zatrudnić nauczyciela, który opowiadałby nam o takich rzeczach.

– Kiedy mówię wakacje, mam na myśli tegoroczne Halloween Sneak. Jak wiecie, to najmłodsze klasy planują Sneak. W tym roku tematem przewodnim jest Błyszczący Cementarz.

– Nagrobki i blask – dodała Amie.

– Właśnie. Pierwsze spotkanie komisji planowania odbędzie się jutro. Możecie zapisać się na arkuszu, który znajdziecie za drzwiami. To nie dotyczy dziwadł. – Popatrzyła wyniośle na Scout.

– Zachowuje się tak, jakby wciąż chodziła do liceum – wymamrotała Scout. Uśmiechnęłam się.

– Wszyscy, którzy są zainteresowani udziałem w komisji planowania, muszą przysiąc, że nie wygadają się co do miejsca, w którym odbędzie się to wydarzenie, ponieważ ostateczna lokalizacja, nie może być wyjawiona klasie, zanim nadejdzie odpowiedni czas. Jakies pytania?

Mary Katherine podniosła rękę.

– Czy będą tam chłopacy?

Veronica uśmiechnęła się zadowolona.

– Planujemy to z bliźniaczą szkołą Montclare Academy.

Ten wyraz na jej twarzy, jakoś mnie zmartwił. Jason chodzi do Montclare, ale nie martwiłam się o niego. Michael, to już inna sprawa. Gdy Michael zadurzył się całkowicie w Scout, próbował przekonać ją do siebie. Veronica,

próbowała wszystkich możliwych sposobów, aby zająć jej miejsce. Nawet powiedziała mu, że ma coś do zaoferowania.

Zainteresowanie nim było zrozumiałe. Michael był bardzo słodki. Ciemne, kręcone włosy. Duże, brązowe oczy. Szeroki uśmiech, którego trudno było nie zauważyć... chyba, że byłaś Scout Green. Udawało jej się to wyjątkowo dobrze. Oczywiście, jeżeli Scout nie pytała Michaela, to technicznie grała uczciwie.

Zadzwoił dzwonek. Veronica trochę zadygotała, zanim dołączyła razem z Amie do Mary Katherine i wyszły. Czekałam na Scout, która właśnie się pakowała.

– Więc – zaczęłam – jak niefajnie byłoby, gdybym chciała dołączyć do komitetu Sneak?

Scout zarzuciła torbę przez ramię i spojrzała na mnie z ukosa.

– Celowo angażować się w ten bachorzasty dramat? Dlaczego chciałybyś to zrobić?

– Dekorowanie i projektowanie to to, co lubię – przypomniałam jej.

– Moje studio jeszcze nie zaczęło pracować, a ja potrzebuję czegoś, na czym mogę trenować, tworzyć coś fajnego, nawet, jeżeli wiąże się to z bachorami.

– Czy nie masz innej możliwości dać ujście swojej twórczości?

Przewróciłam oczami.

– Nie jestem pewna, czy obie rozumiemy kreatywność tak samo.

– Czy kiedykolwiek przedtem zajmowałaś się tym?

– No, nie.

Scout uśmiechnęła się do mnie.

– Więc, to właśnie kreatywność.

Dramatem jest wchodzenie w pojedynek do komisji planującej to wszystko. Ale kiedy schodziłyśmy na dół, postanowiłam spróbować czegoś, co zainteresowałoby również Scout.

– Czy myślisz, że Veronica go zapyta?

– Zapyta kogo?

Zabrzmiało całkowicie niewzruszenie, ale znałam ją zbyt dobrze, żeby się na to nabrać.

– Znam twoje prawdziwe imię, Scout. Nie każ mi go użyć.

– OK. OK. Nie wkurzaj się. Tak, prawdopodobnie zapyta Garcia. Zrobi to, jeżeli jeszcze tego nie zrobiła. To tylko jedna z rzeczy, które ona robi.

– A może, on zechce zaprosić ciebie.

– W każdym razie, nie musi od razu odpowiadać – wymamrotała.

Podążyłam za jej wzrokiem.

– Więc, jeżeli cię zaprosi, powiesz tak?

– Nawet, jeżeli krążę w jego pobliżu, gdy przychodzi do nas do pokoju, to nie znaczy to, że go doceniam.

– Wiem to – powiedziałam, wybuchając śmiechem. – Wiem, że czujesz do niego miętę. Zamierzasz mu o tym powiedzieć? Czy zaczniecie się spotykać? Oficjalnie...? To ogromny postęp.

– Przyhamuj – ostrzegła, skręcając w bok, gdzie znajdowały się nasze szafki. – Przyhamuj, albo powiem Amie, że chcesz poradę od dekoratorki. Będziesz myśleć o odcieniach, śpiąc.

Wirtualnie, wszystko w pokoju Amie, było pomalowane w przerażające odcienie różowego.

– To było po prostu niegrzeczne.

– Pamiętaj o tym, Parker.

Trzymałam ją za słowo, gdy skradałam się, aby wpisać się na listę chętnych zgłaszających się do pomocy przy Sneak. Artysta musi robić to, co ma do zrobienia, prawda?

ROZDZIAŁ II

Wiele godzin później porzuciliśmy nasze mundurki dla jeansów i kozaków, dzisiejszego stroju Adepta Enklawy Trzeciej.

Fajnie byłoby powiedzieć, że ubrałyśmy się tak żeby dać wycisk Żniwiarzom. Ale jak na razie Enklawa Trzecia zachowywała się bardziej jak zaawansowane jednostki Adeptów. Daniel zamierzał dać nam dwa rodzaje zadań – po pierwsze próba odzyskania dzieciaków, które według nas zostały celem Żniwiarzy, po drugie patrolowanie zimnych, mokrych tuneli pod Chicago żeby mieć oko na Żniwiarzy, a w razie konieczności walczyć z nimi.

W tej chwili nie było żadnych celów Żniwiarzy w Św. Sophie, bynajmniej nie takie, o których byśmy wiedzieli (choć wysysanie duszy mogło tłumaczyć wiele o osobowości M.K.). Tak naprawdę kozaki były przede wszystkim po to, by chronić nasze stopy przed obrzydliwą wodą podczas naszych patroli. Z drugiej strony Jamie i Jill, bliźniaki o kasztanowych włosach, Adepci władający mocą ognia i lodu, znikali dość często, spędzając wieczory na zaprzyjaźnianiu się ze smutnookim chłopcem z ich liceum. Chcieli go powstrzymać od całkowitego zatraceniem się w sobie, przez to, że Żniwiarze wykorzystali go do zaspokojenia swojego głodu.

Dzisiejszego wieczoru szliśmy tunelami łączącymi Enklawę Trzecią z Św. Sophie, by, upewnić się, że są wolne od Żniwiarzy. Niestety przeważnie nie były. Po raz pierwszy wpadłam na Sebastiana w tych tunelach. Żniwiarze wykorzystali je żeby napaść na Scout i zniszczyć jej księgę Grimoire. Od kiedy nie udało im się jej wykraść, próbowali tego jeszcze wielokrotnie.

Szliśmy ramię w ramię, Scout i Michael z przodu, ja i Jason za nimi. Tunele nie były zbyt sztywne czy coś takiego – były używane do utrzymania szlaków dla małych kolejek, które biegły pod budynkami w śródmieściu. Służyły do przenoszenia rzeczy do budynków, wynoszenia popiołów z pieców. Teraz wyglądały dokładnie tak jak wyobrażałbyś sobie opuszczone tunele kolejowe.

Ponadto oczywiście pułapki Żniwiarzy zawsze tam były. Ale nawet z tym wszystkim było coś romantycznego w chodzeniu razem wzdłuż oświetlonych tuneli.

Scout popatrzyła na mnie z determinacją w oczach.

– Zapal światło – rozkazała.

Z tego, co nam wiadomo – od kiedy byłam tylko zwykłym Adeptem z czarem ognia – moja magia była tylko siłą, niekontrolowaną mocą wszechświata. To znaczy, że mogłam rzucać fale mocy, które mogły potrafić i zwalić z nóg ludzi, jak i kontrolować elektryczność. Ale ciągle nie byłam pewna jak to robić.

Zatrzymałam się, zacisnęłam oczy i skoncentrowałam się na wypełnieniu tunelu światłem. To było tak jakby pozwolić energii przepływać przeze mnie,

pozwoić jej wypełnić moje żyły ciepłem i wtedy wysłać ją z powrotem na zewnątrz.

– Bardzo ładnie, Lil – powiedziała Scout. Ale wiedziałam, że to zadziałało zanim ona przemówiła. Pod moimi powiekami zrobiło się czerwono przez nagłe oślepiające światło z mroźnego korytarza. Otworzyłam oczy i zmrużyłam je z powodu nagłego światła z lampy wiszącej nad nami. Coraz łatwiej było to kontrolować, ucząc się oszczędzać światło i gasić je z powrotem koncentrując się, zamiast tylko wtedy, gdy moje emocje stają się przytłaczające.

Scout przeskoczyła przez jedną z szyn na betonowa podłogę z latarką w swojej dłoni i torbą posłańca z naszywką pirackiej czaszki.

– W porządku – powiedziała. – Wyłącz już.

Wstrzymałam oddech i skupiłam moc z powrotem. To było jak włączenie światła, ale na odwrót – pozwoić mocy uwolnić się ponownie z żarówki, gdzie była zamknięta. Przez moment światła zamrugały i zgasły.

Jason wziął mnie za rękę i powiedział:

– Twoja kontrola jest bardzo imponująca.

– To tylko, dlatego że pracuję nad tym dwie godziny dziennie.

Scout spojrzała do tyłu i wyraz jej twarzy dziwnie przypominał ulgę, kiedy latarka oświetlała jej twarz.

– Hobby to zabawa, co nie?

– W tym wypadku byłyby bardziej zabawne, gdybym miała jakieś pojęcie jak to robić.

Jason stanął przy mnie.

– Idzie Ci świetnie Lili – powiedział i ścisnął mi dłoń.

– Idzie mi lepiej niż na początku – zgodziłam się. – Ale czuję, że mogłoby być lepiej, jeśli mogłabym robić to za każdym razem. Ciągle jeszcze jestem nieprzewidywalna.

– Wszystko przyjdzie w swoim czasie – powiedział Jason.

Od momentu, gdy jego wzrok spoczął na Scout i Michaelu, którzy szli ramię w ramię przed nami, a Michael objął ją, przypuszczałam, że Jason nie mówił dłużej o mnie.

– Wszystko w swoim czasie – zgodziłam się. – Będą dla siebie dobrzy. Oni są dla siebie dobrzy.

– Tak, są – powiedział, zanim jego wzrok przesunął się z powrotem na mnie. – Ale dość o tym. Wiesz, nie mamy zbyt dużo czasu na pogawędki. Na poznanie się.

Ciepło rozchodzące się po moich policzkach dziwnie kontrastowało z chłodnym powietrzem tunelu.

– To prawda – powiedziałam. Moje serce zabiło nagle w mojej piersi. Co jest z tym facetem, że sprawia, że czuję się tak zdenerwowana? Nienawidzę czuć się w ten sposób, więc przejęłam pałeczkę. – Więc powiedz coś.

– Coś.

– Mówię poważnie – powiedziałam, szturchając go.

– No to byłem. Może nie doceniasz mojego poczucia humoru.

Ale kiedy rzuciłam mu wrogie spojrzenie, zaśmiał się.

– Dobra, dobra. Więc, hm, czy Sagamore jest podobne do Chicago?

– Och. Cóż, jest piękne – powiedziałam mu. – To małe miasto jak wiele w tym kraju. Drzewa są wszędzie, pokrywając wzgórza. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie wzgórz, więc kiedy patrzyłeś na zewnątrz, mogłeś zobaczyć mgłę pokrywającą dolinę. To było jak życie w baśniowej krainie.

– Czy przypadkiem „Legenda o Sennej Kotlinie” nie miała miejsca w nowym Jorku?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie wiem. A jest tak?

– Chciałem powiedzieć, że uczyliśmy się o tym w zeszłym roku na angielskim – wzruszył ramionami. – Nie wiem. Mogę się mylić. W każdym razie, jeśli tak było, prawdopodobnie wiele opowiadało o północnej części stanu Nowy Jork, prawda?

– Sugerujesz, że żyłam w baśniowej krainie?

– Cóż przynajmniej w krainie z Bezgłowym Jeźdźcem. – Puścił moją rękę i odwrócił się połowicznie, wyginając palce w szpony. – Bezgłowym Jeźdźcem, który nocą odcinał głowy pięknym dziewczynom! – Szarpnął mój nadgarstek wystarczająco bym krzyknęła. Odepchnęłam jego rękę.

Scout spojrzała do tyłu i wygięła brwi w łuk.

– Co się tam z tyłu dzieje?

– Nic – powiedziałam. – Jakiś palant próbuje mnie wystraszyć bajkami o morderczych kreaturach.

Parsknęła.

– Co, bo to jest taki przeciętny poniedziałek?

– Poważnie, prawda?

– Ludzie – powiedział Jason – jestem zajęty pracowaniem nad moim zaklęciem.

Michael odwrócił się i wyciągnął do niego swoją pięść i zrobili tą męską rzecz ze zderzeniem piąstek.

Scout i ja jednocześnie przewróciłyśmy oczami. Ale zanim zareagowałam, Jason złapał mnie za rękę i pociągnął tak żebym się zatrzymała. W brzuchu zatrzepotały mi motylki, patrzyłam za Scout i Michael'em, którzy dalej szli przed nami. Światło z latarki podskakiwało póki nie spostrzegli, że nie idziemy za nimi.

Scout obejrzała się.

– Co jest, gołąbki?

– Mogłabyś dać nam minutkę? – poprosił Jason.

– Jesteś *niepoważny*.

– Masz pojęcie jak ciężko znaleźć czas na pocałowanie Adepta?

Scout wydmuchała dramatycznie powietrze, co napuszyło jej policzki. Złapała Michaela za rękę i pociągnęła go przez korytarz.

– Dobra. Migdalcie się gorąco, ale będziemy dwadzieścia kroków dalej. Mam nadzieję, że zostaną zjedzeni przez jednego z tych Bezgłowych Jeźdźców – mamrotała. – Czy Chicagowską wersję jednego, w każdym bądź razie.

Kiedy szli przez korytarz, utrzymywałam na nich moje spojrzenie, wciąż zbyt zdenerwowana by patrzeć na Jasona.

– Co to właściwie mogłoby być? – słyszałam pytanie Michaela.

– Co, co mogło być?

– Chicagowska wersja Bezgłowego Jeźdźca.

– Och, nie wiem. Może bezzębny wampir? Lub... lub wilkołak z parchami?

– Wciąż cię słyszymy! – zawołał Jason. – I wilkołaki nie dostają parch!

Scout zaszczekała na to. W końcu pieprznięłam moją odwagę i popatrzyłam na Jasona.

Miał najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Ale one nie były jak błękit królewski czy w ogóle niebieski, jaki widzicie na środku tęczy. Były tak niebieskie, że prawie turkusowe. Kolor tak głęboki, że zdawało się, że wypatrywał drogocennymi klejnotami zamiast tęczówką.

Obecnie te obłądne oczy studiowały mnie. Jego usta się skrzywiły, dołeczek w ich rogu się sfałdował, kiedy się uśmiechnął.

Moje nerwy fikały koziołka, postawiłam sprawy jasno.

– Więc próbujesz pocałować Adepta?

– Bardzo, bardzo pilnie – powiedział. Zanim mogłam odpyskować, zniżył już swoją głowę. Jego wargi odnalazły moje, jego usta były miękkie i ciepłe. Położył dłoń na mojej talii i całował mnie póki nie poczułam się trochę oszołomiona, póki moje serce nie zabiło mocniej w mojej piersi. Już wcześniej byłam całowana, oczywiście, ale nie tak. Nie przez niego, od kiedy przerwano nam, kiedy wcześniej próbowaliśmy. I nie tak, jakby moje nogi miały się wznieść z ziemi i miałabym się unosić w górę do sufitu.

Prawie otworzyłam oczy żeby się upewnić, że to się nie stało – chodzi mi o to, że mimo wszystko jesteśmy Adeptami.

Jason westchnął i oplótł swoje ramię wokół moich pleców i całowaliśmy się w ciemnościach pod Chicago.

Przynajmniej póki Scout nie rzuciła „*Psia krew!*”, które przeleciało przez tunel.

Odsunęliśmy się od siebie i popędziliśmy. Ulżyło nam, kiedy zobaczyliśmy Scout i Michaela wciąż stojących na krańcu następnego odcinka tunelu.

– Co się stało? – spytał Jason. Jego wzrok skanował tamtą dwójkę. – Nic wam się nie stało?

– Tam – powiedziała Scout, świecąc latarką przez tunel przed nami.

Zajął mi chwilę zrozumienie to, na co patrzyłam. Podłoga tunelu jak i część ściany była pokryta jakimś rodzajem jasnego szlamu. Pięć lub sześć śladów tego czegoś z jednego końca korytarza do drugiego.

– Zaczekaj – powiedział Jason. – Czy to jest... czy to jest szlam?

– Wydaje się, że jest – odpowiedział Michael. – Wygląda na to, że kręcili tutaj „Obcych”.

Jason ukląkł. Znalazł kawałek metalu i wetknął go w szlam. Potem znów go podniósł i wyciągnął z długim, śmierdzącym pasmem szlamu.

– Fuu – powiedziała Scout. – To jest obrzydliwe. To jest jeszcze gorsze od tamtego zdarzenia, kiedy walczyliśmy z nicieniem.

– Co to za nowa metoda? – zapytałam.

– Nie zamierzam ci mówić – powiedziała. – Myślę, że będziesz miała radochę wyszukując to w Internecie i oglądając takie obrazki jakie ja musiałam oglądać.

– Więc skąd się to wzięło? – zapytałam. – To jakiś rodzaj zwierzęcia?

– Może nie – dodał Michael. – Może tam gdzieś jest jakiś wyciek. Jakiś rodzaj, sam nie wiem, wycieku płynu przemysłowego czy coś w tym stylu?

Wszyscy spojrzeliśmy w górę. Sufit tunelu wyglądał na stary i obrzydliwy, ale nawet nie odrobinę oślizły.

– Hmm – mruknął Jason rzucając metal w róg. – To jest definitywnie nowe.

– Co teraz robimy?

Scout położyła ręce na biodrach.

– Ponieważ wyjście jest w tamtym kierunku, wydaje mi się że powinniśmy sprawdzić jak daleko się to ciągnie.

– Lily i ja pójdziemy pierwsi – powiedział Jason, przechodząc w głąb tunelu.

Kiedy spojrzałam na niego, zaskoczona że idziemy jako pierwsi, jego wyraz twarzy był przepraszający.

– Zakłęcie ognia – powiedział. – Na wypadek gdybyśmy go potrzebowali.

To z pewnością było usprawiedliwienie żeby grać główną bohaterkę, ale wciągnęłam brzuch, przytaknęłam i stanęłam obok niego.

Z latarkami wycelowanymi przed nas i z Michaelem, i Scout za nami, wzięliśmy jeden próbny krok w głąb tunelu. Potem następny. I znowu następny.

– Nic nie widzę – powiedziała Scout. Jej latarka świeciła kołem na suficie tunelu, kiedy szukała czegokolwiek, co zamuliło korytarz.

– Jeden tunel na raz – powiedział Jason. Moja ręka w jego ręce, prowadziliśmy idąc na koniec korytarza.

Sprawdzałam ściany, skacząc swoją latarką wzdłuż nich, szukając wskazówek szlamu. A kiedy Jason całkowicie się zatrzymał, omal się nie przewróciłam, jednak Jason pociągnął moją dłoń – i mnie – z powrotem do pionu.

Wtedy ich zobaczyłam – i wrzasnęłam. Było ich pięciu – w połowie szli, w połowie czołgali się w naszym kierunku. Kształtem przypominali ludzi, ale byli trochę mniejsi niż przeciętny dorosły.

Byli łysi, ze spiczastymi uszami i mlecznymi oczami. Ich palce były cienkie, przechylone na całej długości z wystającymi białymi paznokciami. Byli rozgniewani i parskali kiedy szli w naszą stronę. Ich naga skóra połyskiwała w świetle, ślad śluzu ciągnął się za nimi i pod nimi na ziemi.

– Co... – zaczęłam, ale Jason potrząsnął głową.

– Scout, Michael. Zatrzymajcie się i cofnijcie. Tylko kilka kroków.

Scout i Michael zaczęli się poruszać za nami. Z każdym ich krokiem my szliśmy za nimi, aż do momentu kiedy staliśmy około trzystu metrów lub więcej od tych stworzeń. A one wciąż kroczyły w naszym kierunku, ich ruchy były skoordynowane, jak w zbiorze obrzydliwych, bladych ryb.

Mogłam poczuć jak moja klatka piersiowa zaciska się w miarę, jak panika brała nade mną górę. Patrzenie na grupę piekielnych nastolatków to jedno. A to było... całkowicie poza moim zasięgiem.

– Czym oni do cholery są? – wyszeptałam.

– Nie mam pojęcia – powiedział Jason. – Ale nie wyglądają przyjaźnie.

Jedno z tych stworzeń syknęło, ukazując długie kły pośród rzędu ostrych zębów

– Czy one są jakiegoś rodzaju wampirami? – zapytał Michael.

– Nigdy nie widziałam takiego wampira – powiedziała Scout.

Może to był przypadek, albo może to, co ona powiedziała, obraziło ich. Tak czy inaczej, jeden z nich zdecydował że nadszedł czas na akcję. Wyciągnął ręce na ziemi, odepchnął się i skoczył w naszą stronę.

Okej, nie w naszą stronę – w *moją* stronę.

Ale na szczęście był tam ktoś, kto mnie uratował.

Najpierw zobaczyłam futro – grube i srebrne – rozpostarte naprzeciwko ciała Jason'a, ustępując miejsca ubrani, tak jakby jego ciuchy były niczym więcej jak iluzją. Następnie spadł na cztery łapy i zasłonił mnie własnym ciałem. Jego nos wydłużył się i zmienił w pysk, jego ręce i nogi wydłużyły się, stały się pazurami. Wyrósł mu ogon, reszta jego ciała szybko pokryła się sierścią, wtedy już z pewnością mogłam stwierdzić, że stoi przede mną srebrny wilk, większy niż którykolwiek, którego widziałam w ZOO.

Każdy z instynktów przetrwania, jakie miałam w sobie, odezwały się ze zdwojoną siłą; musiałam siłą zablokować swoje kolana, żeby nie uciec. Jason podniósł głowę i popatrzył na mnie przez moment, przechylił łeb na bok, jak pies, jego oczy błyszczały zielenią.

Stałam wrośnięta w jedno miejsce, nie mogłam oderwać od niego oczu – patrzyłam na wilka który nagle wyrósł przede mną.

To wszystko trawo kilka sekund, ale na tyle długo, żeby rozpętało się piekło. Te stworzenia najwyraźniej nie były onieśmiałe nową formą Jasona i nie przestały zbliżać się do mnie. Kontynuowali swoje natarcie na nas, przechodząc w galop, w ostatnich metrach rzucając się na pysk Jason'a.

– Jason! – krzyknęłam, ale Michael odciągnął mnie na bok. Nie byłam pewna co powinnam zrobić, ale ktoś *coś* zrobić powinien. Jason przyjmował na

siebie atak przeznaczony dla mnie, a nie chciałam żeby został skrzywdzony przeze mnie.

Spojrzałam na Michaela z paniką w oczach,

– Musimy mu pomóc.

Odpowiedź Michaela była prawie natychmiastowa.

– Użyj zaklęcia ognia.

Sięgnęłam w dół, mogłam poczuć ciche brzęczenie energii i pokiwałam do niego.

– Myślę, że mogę ich powalić. Ale musisz zabrać Jasona z drogi albo jego też trafię.

Michael przytaknął.

– Ściągniemy jego uwagę. Teraz przygotuj się do zaklęcia. Przyszedł na to najwyższy czas. Kiedy ci powiem, wyślesz energię.

Przytaknęłam, po czym spojrzałam za siebie. Jason i potwór turlali się po ziemi, ale przynajmniej jego przyjaciele byli na tyle mądrzy, żeby trzymać się z daleka.

Jason zacisnął w żelaznym uścisku ręce i nogi stworzenia, więc jego *skomlenie i krzyczenie* najwyraźniej było ostrzeżeniem dla całej reszty. „To coś” otworzyło buzię i wrzasnęło, odsłaniając rząd ostrych jak brzytwa zębów, usiłując drapać pysk Jasona, kiedy ten próbował ugryźć je.

– *Jason!* – krzyknął Michael. – Odsuń się, żeby Lily miała czysty strzał.

Jason zaskomlał, kiedy istota ugryzła go w ucho i rozorała pazurami jego plecy.

Jason strząsnął stworzenie, ale wciąż się skradało, drapiąc i gryząc, starając się go zabić.

– Użyj ścian tunelu – wrzasnęła Scout. – Staranuj go!

Zmusiłam się do zamknięcia oczu. Ciężko było mi się wyłączyć, kiedy Jason mnie potrzebował, ale gdybym wciąż go obserwowała, nie byłabym w stanie przygotować zaklęcia ognia. Zrobiłam kilka wdechów i wydechów. W trakcie tych inhalacji, przy każdym wdechu, wciągałam tyle energii ile tylko mogłam, pozwalając jej rosnąć, rozchodzić się od stóp do rąk. Tunel zatrzęsął się od zderzenia, zakładałam że to Jason wbijał potwora w ścianę. Słyszałam wilcze wycie i zacisnęłam ręce w pięści, żeby powstrzymać się przed wyrwaniem na ratunek. Słyszałam przepychankę, w miarę jak moja energia rosła. Czekałam tak długo, jak długo uważałam, że możemy ryzykować, utrzymywałam moc – która pragnęła być uwolniona – w cienkim splocie energii.

– Każdy kto nie chce skończyć powalony na podłodze, niech natychmiast stanie za mną!

Usłyszałam jeszcze więcej przepychanek. Jak tylko poczułam poruszenie za mną, Michael krzyknął:

– Teraz Lily!

Otworzyłam oczy – spojrzałam jeszcze raz żeby się upewnić że nie ma żadnych Adeptów przede mną – podniosłam ręce i wypchnęłam do przodu, kierując całą moc w stronę potworów, które teraz były tylko kilka kroków od nas.

Zakłęcie ognia posunęło się do przodu, rozgrzewając powietrze w miarę poruszania się; pionowa płaszczyzna ściany została oświetlona zielonym światłem i zamgliło wystrzał z moich rąk. Uderzyło w potwory jak fala uderzeniowa, powalając ich wszystkich do tyłu, reszta energii, rozchodząc się po tunelu, spowodowała drżenie ścian. Powinnam była lepiej się zastanowić, nim użyłam zaklęcia ognia w wiekowym, podziemnym tunelu, ale teraz było już za późno.

Pięciu z nich leżało na ziemi definitywnie powalonych, ale wciąż odrobinę drgających. Nie zniszczyłam ich całkowicie. Ale najpierw to co najważniejsze, pomyślałam.

Serce wciąż waliło mi z wysiłku, spojrzałam za siebie. Michael i Scout przykucnęli razem na ziemi. Jason siedział naprzeciwko nich, znów w ludzkiej formie, krew sączyła się z rany na uchu. Całą twarz i ręce miał podrapane, ale oprócz tego wyglądał całkiem nieźle. Przykucnęłam obok nich.

– Wszystko w porządku?

Jason spojrzał na mnie z błyskiem w jego turkusowych oczach.

– Żartujesz sobie ze mnie? To była najlepsza zabawa jaką miałem przez całą noc. Cóż, oprócz całowania się z tobą.

Cóż, sądzę że to całkiem niezła odpowiedź jak na wilkołaka.

ROZDZIAŁ III

Jason wyciągnął ręce. Wstałam, po czym chwyciłam jego dłonie i podniosłam go na nogi.

– Wiesz – powiedział. – Jeśli jesteś otwarta na trochę twórczej krytyki, uciąłś to trochę blisko.

– Może następnym razem powinieneś być trochę bardziej ostrożny, gdy walczysz.

Wywrócił oczami, ale uśmiechał się, gdy to robił.

– Dzięki za przyjęcie ciosu – powiedziałam, zdejmując bluzę i przykładając rękaw do jego ucha, wycierając trochę krwi.

Jason wzruszył ramionami.

– Wilk chciał walczyć. I może lubię ratować panie w opresjach.

– Tak dla jasności, to ja uratowałam ciebie.

Spojrzał na mnie szelmowsko.

– Więc to czyni nas równymi. Na razie.

Uśmiechnęłam się, po czym sprawdziłam, co z Michaelem i Scout.

– Z wami dwojgiem w porządku?

Kiwnęli i pomogli sobie nawzajem wstać.

– Dobra robota – powiedział Michael, po czym spojrzał na Jasona. – Z tobą w porządku?

Jason kiwnął.

– Wszystko w porządku, Lil?

Kiwnęłam do Scout, ale ulga z rozłożenia ich – i utrzymywania nas względnie bezpiecznymi – była zastąpiona wyczerpaniem. Nagle poczułam się jakbym miała złapać przeziębienie – ból ciała, brak energii. Potrzebowałam ciepłej zupy i równie ciepłego łóżka. Zamiast tego, wciąż miałam pięć szarpających się, oślizgłych rzeczy, z którymi musiałam się uporać.

– To wszystko, co mam – powiedziałam cicho. – Mogę stąd wyjść, ale to jedyna rzecz, którą jestem w stanie zrobić. I wciąż mamy problem.

Spojrzeliśmy z powrotem na stworzenia.

Jason stanął za mną.

– Przynajmniej przestały się zbliżać. To już coś.

– Skoro już je wyciągnęliśmy, możemy stąd iść, proszę? – zapytała Scout.

– Wciąż musimy je minąć – zauważył Michael. – I nie możemy ich tak tu zostawić, by wędrowały po tunelach. Bóg wie, gdzie by dotarły.

– Albo, kogo by zaatakowały – dodał Jason. – To znaczy, że potrzebujemy planu do części drugiej. Musimy zabrać stąd te „cosie” i to bardzo szybko. Scout? Masz cokolwiek w zanadrzu?

– Nie... Nie wiem...

– Nie musisz ich zabijać – powiedział Michael. – Może możesz je po prostu przetransportować czy coś w tym stylu? To znaczy, dopóki nie będziemy pewni, czym są?

– Co? – powiedziała Scout z nutą paniki w głosie. – Bo te pazury i zęby są do jedzenia marchewek? Nie mówimy o szczęśliwych, puszystych króliczkach.

Znałam ten ton w jej głosie. Słyszałam tę panikę wcześniej, gdy została zabrana przez Żniwiarzy do ich sanktuarium. Odwróciłam się i, spoglądając jej w oczy, zobaczyłam w nich przerażenie. Ponownie panikowała i tylko Bóg wie, jakie rzeczy pamiętała.

– Dasz radę to zrobić, Scout.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę. Nie pamiętam jak.

– Michael, Jason i ja jesteśmy tu. A te stworzenia to nie Żniwiarze. One nie użyją magii przeciwko tobie.

Pociągnęła nosem.

– One mogą nas zjeść.

Położyłam ręce na biodrach.

– Naprawdę myślisz, że wilkołak pozwoli, żeby te istoty zjadły jego dziewczynę i najlepszego kumpla? Widziałas go już w akcji. A to był tylko przedsmak.

Tylko mrugnęła.

– Posłuchaj – powiedziałam, wydobywając z siebie zuchwałość, o której dotąd nie wiedziałam. – Musimy tylko skopać parę tyłków. *Kochasz* skopywać tyłki. A jakby coś, możemy pozwolić Jasonowi się zmienić i dać wilkowi wczesne śniadanie.

– To nie tak, że nie doceniam oferty – mruknął Jason – ale nie mam ochoty na jedzenie tych stworzeń, ani jako wilk, ani jako człowiek.

Oczy Scout były wciąż zamrożone na istotach na podłodze.

Spróbowałam ponownie.

– *Scout*. – Czekałam aż nawiąże kontakt wzrokowy, po czym pochyliłam się i położyłam dłonie po bokach jej twarzy by mieć pewność, że na mnie patrzy.

– Scout, ty i Jason ocaliliście mnie przed Sebastianem i Alex'em, a my przyszliśmy i wyciągnęliśmy cię z sanktuarium. Bez względu na nasze słabości, jesteśmy drużyną. I jesteśmy tutaj, teraz, razem. Możesz to zrobić. Wierzę w ciebie.

– Nie jestem pewna, co robić.

Michael pstryknął palcami.

– Już wiem. Scout, możesz przelecieć przez nich.

Mrugnęła na Michaela.

– Co?

– Przeleć przez nich. Użyj czaru transformacji, tak jak to zrobiłaś z Frankensteinem w zeszłym roku. Pamiętasz?

Scout była cicho przez kilka następnych sekund.

– Nie mogę tego tutaj użyć. Nie mam niczego. Nie jestem przygotowana na to zaklęcie.

Michael uśmiechnął się do niej.

– Scout, jesteś nadzwyczajną Adeptką. Jeśli ktokolwiek może zaimprovizować czar transformacji, to właśnie ty.

Przez chwilę panowała cisza. A potem sięgnęła, objęła jego twarz i pocałowała go.

– Jesteś *wspaniały* – powiedziała.

Gdy go puściła, jego policzki były czerwone, a oczy szeroko otwarte. Prawdopodobnie najlepsza część *jego* dnia, pomyślałam.

– Masz rację – powiedziała. – Mogę to całkowicie zrobić. Ale to zajmie kilka minut i potrzebuję miejsca do pracy. – Wszyscy spojrzeliśmy w dół na stworzenia, które ponownie zaczęły się buntować, kręcąc głowami, jakby zwalczyły czar ognia.

– Po pierwsze – powiedziała Scout – wycofajmy się trochę.

Ostrożnie i cicho, zrobiliśmy kilka kroków w tył, tworząc przestrzeń między nami.

– A teraz coś trochę bardziej formalnego – powiedziała Scout. Rozejrzała się po podłodze tunelu, która była stosunkowo sucha w porównaniu z kilkoma innymi miejscami, w których byliśmy.

– Okrąg ochronny? – zapytał Jason.

– Okrąg ochronny – potwierdziła Scout, kiwając.

– Co to jest okrąg ochronny? – zapytałam.

– To jak bańka bezpieczeństwa – powiedziała Scout, grzebiąc w swojej torbie. – Jak mała śnieżna kulka szczęścia, która nas ochroni przed nimi. – Wyjęła mały, zasuwany pokrowiec. Otworzyła go, po czym wyjęła małą, plastikową klepsydrę wypełnioną jasnym, pomarańczowym piaskiem.

– Trzymasz klepsydrę w swojej torbie? – zastanawiałam się.

– Znalazłam ją w sklepie z drobiazgami. Trzymałam ją na takie właśnie okazje. Miej na oku potwory.

Upewniłam się, że to właśnie robią Michael i Jason, po czym odwróciłam się by patrzeć, jak Scout robi swój rytuał. Nie było mowy, żebym to przegapiła.

Wyjęła mały śrubokręt z pokrowca i odkręciła wierzch klepsydry. I wtedy, zaczynając za nami, rozsypywała piasek po linii łuku dookoła mnie. Wypełniła większość okręgu o długości sześciu stóp, ale zatrzymała się, gdy odcinek trzydziestu centymetrów dzielił końce.

– Wszyscy do środka – powiedziała. Michael i Jason ostrożnie przeszli nad liniami. Gdy wszyscy byliśmy wewnątrz, uklękła, położyła ręce na podłodze i przyłożyła usta do przerwy w okręgu.

– Co ona robi? – szepnęłam do Michaela.

– Zaczyna Potrójne I. – odpowiedział, bez oglądania się na mnie. – Oznacza on „intencję, inkantację, inkarnację”. Trzy części głównego zaklęcia.

Okej, magia oficjalnie stała się szkołą.

– Prosimy o życzenie – powiedziała Scout, siadając na piętach. – Prosimy o pokój. Prosimy o przestrzeń między nami i tymi, którzy nas skrzywdzą.

Trzymała klepsydrę w dłoniach, po czym zamknęła oczy.

Po chwili ciszy, ponownie pochyliłam się w kierunku Michaela.

– Czy to jest tego częścią?

– To jest ta część, w której muszę naszkicować zaklęcie w locie jednocześnie nie mogąc zalać okręgu na zawsze. To jest ta część, kiedy pomaga, gdy Adepcci nie zadają pytań, gdy próbuję się skupić – warknęła Scout.

Zamknęłam usta, podczas gdy Jason i Michael zrobili krok do tyłu, wpadając delikatnie na mnie.

– Ruszają, Scout – powiedział Michael. – Pracuj szybciej.

Spojrzałam do tyłu. Stwory zaczęły potykać się w kierunku ich stóp.

Scout odchrząknęła, po czym zaczęła zaklęcie.

– Spokój, samotność, strefa. Prosimy o ochronę wewnątrz tego miejsca. Obdarz ten okrąg magicznym urokiem i ochroń nas wszystkich...

Zatrzymała się. Spojrzałam na nią i zobaczyłam pusty wyraz na jej twarzy.

– ... i ochroń nas wszystkich – powtórzyła z desperacją w głosie. Wyglądało na to, że nie mogła znaleźć właściwej frazy by dokończyć wiersz.

– Pośpiesz się, Scout.

Słyszając ponagląjący ton Jasona, obejrzałam się. Pięć stworów podniosło się na nogi i wyglądało całkiem groźnie. Między nami było zaledwie od trzydziestu do czterdziestu pięciu centymetrów odległości, a oni zaczęli ruszać do przodu z odsłoniętymi kłami i pazurami drapiącymi po betonie, jak paznokcie po tablicy.

– Nie słuchaj ich – powiedziałam jej. – I nie martw się, możesz to zrobić.

– I ochroń nas wszystkich...

Michael zerknął za siebie.

– W każdej obecnej chwili!

Strzeliła palcami.

– ... w okręgu, który tworzymy! – wysypała na linię resztę piasku, dokładnie, gdy szpony stwora sięgały w kierunku Michaela. Odskoczył do tyłu, ale ukończyła okrąg na czas – potwór nie miał szczęścia.

Podobna do bańki tarcza zadrżała, gdy istota dotknęła jej, po czym ponownie zniknęła, gdy stwór zabrał pazury z jękiem. Ból nie odstraszył jego ani reszty. Wszystkie zaczęły atakować. Staliśmy tam i patrzyliśmy jak drapią szponami energię by nas dopaść. Osłona drżała, gdy jakiś potwór jej dotknął, ale utrzymywała się.

– W samą porę – powiedziała w końcu Scout.

Jason kiwnął.

– Dobrze się spisałaś. Teraz, zamierzasz je zmienić?

Scout kiwnęła, po czym uklękła na ziemi i zaczęła wyjmować rzeczy ze swojej torby.

– Praca kobiety nigdy się nie kończy.

Scout Green była mistrzynią zadań godną każdego profesora w Św. Sophie. Ułożyła kawałek papieru z notatnika w kubek orgiami w kształcie ptaka i zaczęła nas pytać o rzeczy, które mogłaby tam włożyć.

Jak dotąd, zaoferowałam kawałek czekolady z bakaliami i trzy krople wody z mojej butelki. Jason i Michael nie mieli męskich torebek, więc wzięła rzeczy z ich kieszeni – sześćdziesiąt dwa centy, kulkę z nitek jeansów i tubkę balsamu do ust. Razem, wszystkie te przedmioty miały za zadanie reprezentować nasze poświęcenie różnych elementów ziemi – wody, metalu, jedzenia, itd.

Kiedy wszystko znalazło się w papierowym kubku, złożyła górę bardzo starannie, a następnie zamazała zakłęcie, które znalazło się na innym kawałku papieru. Podczas, gdy robiła projekt, potwory szturchały ją, szukając jej słabego punktu. Choć im się to nie udawało, nie mogła utrzymać tej tarczy całą wieczność.

Kiedy Scout trzymała w jednej ręce zakłęcie, w drugiej natomiast zamknięty papierowy kubek, spojrzała na każdego z nas.

– Jesteście gotowi?

– Nigdy nie byłam tak gotowa, aby wleźć zaraz do łóżka – powiedziałam jej. Michael i Jason przytaknęli zgodnie.

– Taki jest plan. – Podniosła kawałek papieru. – Zamierzam powtórzyć zakłęcia i, jak tylko skończę, pozbędę się kręgu chroniącego nas i rzucę urok. Jeżeli wszystko wyjdzie tak, jak powinno, zakłęcie podziała od razu, gdy tylko rzucę ten urok.

Michael wyciągnął komórkę z kieszeni.

– Naprawdę – powiedziała twardo Scout – zamierzasz zadzwonić do kogoś, akurat teraz?

– Zamierzam zrobić zdjęcia tym rzeczom, bo inaczej Smith i Katie, nigdy w to nie uwierzą.

Smith i Katie, Międzyuczelniani Adepti i formalni liderzy Enklawy Trzeciej. Zajmowali się wszystkim, kiedy Scout została porwana. Dobre posunięcie.

– Och. Cóż, więc dzwoń – pozwoliła Scout.

Michael posłał jej słodki uśmiech.

– Czasami mam dobre pomysły, przecież wiesz.

Zaczerwieniła się.

Kiedy Michael schował komórkę do kieszeni, Jason złożył dwie ręce razem.

– Okej, niech zacznie się show. Niech każdy stanie z dala od tego pęcherzyka. Niech pozostanie między nami chociaż jakiś odstęp, gdy zniknie krąg.

Kiedy się cofnęliśmy, Scout spojrzała na każdego z nas, po kolei.

– Jesteście gotowi?

Kiedy przytaknęliśmy, zrobiła to samo.

– Więc, niech zaczną się nic.

Michael, Jason i ja podnieśliśmy nasze pięści, jakby w oczekiwaniu na walkę. Scout zamknęła oczy i trzymała kubek w otwartych dłoniach.

– Piękno przychodzi w różnych postaciach, ale ci goście, to nie prezenty. Daj im nowe przebranie i niech zmieniają się przed naszymi oczami.

Wyciągnęła rękę tak, jakby miała wypuścić ptaka.

– Trzy... dwa... jeden.

Przesunęła nogą piasek za nasz krąg. Jak tylko go poruszyła, zaczął się świecić i spadł daleko poza niego. Stwory rzuciły się do przodu, a Scout cisnęła papierowego ptaka w sam środek naszej grupki.

Tunel eksplodował hukiem i białym światłem.

Przewróciłam się, trzymając ręce nad głową w oczekiwaniu na atak – który nie nastąpił. Otworzyłam oko. Powietrze wypełnione było tysiącami kawałeczków białego papieru, wszystkie kawałeczki latały i kręciły się wokół nas. Nigdzie nie było widać żadnych potworów.

– Co się stało? – zapytałam.

– Zmieniła je – powiedział Michael, ze zdziwieniem w głosie.

Podniosłam się, machając sobie ręką przed twarzą, aby wypatrzeć coś przez mgłę. Po chwili, uformowali się w literę V i polecili zostawiając nas samych w tunelu, z podłogą obsypaną confetti z białego papieru.

Michael patrzył z otwartymi ustami, jak znikają w mrocznym końcu tunelu.

– To... cholernie niesamowite! Zrobiłaś to! Ty to zrobiłaś!

Podniósł Scout do góry i pokręcił nią w powietrzu, jak to zazwyczaj robią w filmach.

Zobaczyłam szok odzwierciedlający się na jej twarzy. Rozważając fakt, że parę minut temu pocałowała go, moja matka podpowiadała mi:

2:0 dla Garcia.

– To była praca zespołowa – powiedziała, poprawiając koszulę, gdy postawił ją na ziemi. Miała lekko zaróżowione policzki, ale mogłam powiedzieć, że starała się nie zaśmiać. Zanim, zdążyłam jej coś powiedzieć, podskoczyła do mnie i zawiesiła mi się na szyję.

– Nie mogę oddychać – powiedziałam, odtrącając ją delikatnie. – Zabierzcie ją.

Kiedy w końcu przestała mnie ścisnąć, wymasowałam swoją szyję.

– Za co, to było?

– Wierzyłaś we mnie – powiedziała.

– Oczywiście. A teraz, nie powinniśmy komuś o tym powiedzieć?

– Już się robi – powiedział Michael, klepiąc coś na komórce.

– Dam znać Danielowi – powiedział, przytaknął, kiedy chwilę później usłyszał bzyczenie.

– Enklawa zarządziła jutro w nocy przesłuchanie.

– To znaczy, że nasza robota, już jest zakończona – powiedziała Scout.

– Chodźmy do domu.

Nie mogłam powiedzieć tego lepiej.

* * *

Jason i Michael odprowadzili nas do drzwi St. Sophie, gdybyśmy przypadkiem spotkały po drodze jakieś kolejne świństwa. Pozbawione wilków, Scout i ja przeszłyśmy się przez główną część klasztoru i Wielkiej Sali, gdzie miałyśmy obowiązek studiowania przez co najmniej dwie godziny, aż do budynku, w którym mieści się nasz apartament. W przedpokoju panowała ciemność, więc gdy otworzyłyśmy drzwi, na paluszkach wślizgnęłyśmy się do apartamentu. Gdyż był to również pokój Lesley.

Ale drzwi do pokoju Amie wciąż były otwarte. Światło w łazience było wyłączone, lecz Veronica nadal tam tkwiła.

Mój żołądek przewrócił się.

Veronica podeszła do nas, zamykając po drodze drzwi do pokoju Amie. Ubrana była w piżamę, w spodnie do jogi, bezrękawnik, jej długie włosy zwisały prosto, miała wory pod oczyma. Spojrzała na nas.

– Gdzie byliście? – zapytała, krzyżując ręce i wracając z powrotem do drzwi.

Rzuciłam okiem na swój pokój i pokój Scout, które znajdowały się naprzeciwko siebie i zauważyłam, że drzwi były szeroko otwarte. To był oczywisty sygnał, że nie zamaskowałyśmy się ani przez chwilę.

Ale Scout pozostała spokojna.

– Nie mogłyśmy zasnąć – powiedziała – więc poszłyśmy na chwilę na spacer.

Poszła do swojego pokoju. Kiedy Veronica nie ruszała się stamtąd, zatrzymała się i spojrzała jej w oczy.

– A co ty tutaj robisz?

Veronica zbliżyła się do Scout, zamykając za sobą drzwi do pokoju Amie.

– Uczyłyśmy się. W przeciwieństwie do waszej dwójki.

Podniosła głos na końcu, tak jakby się o coś pytała – albo dawała nam szansę, udowodnić jej winę.

– To trochę dziwne – powiedziała. – Poszłyście na spacer, albo cokolwiek innego robiłyście, jednakże nic na to nie wskazuje.

Scout i ja spojrzałyśmy na siebie. To mogło być trudne zadanie dla nas obojga. Jeżeli miałyśmy nadal kontynuować tę historyjkę ze spacerem, mogła pomyśleć, że kłamiemy i zrobić jakieś badanie, które przysporzyłoby nam kłopotów.

Ale nie zamierzałyśmy powiedzieć jej, co tak naprawdę robiłyśmy. A może, gdybyśmy powiedziały jej *częsteczkę* tej prawdy, mogłybyśmy odpowiedzieć na jej pytania... i powstrzymać ją przed zadawaniem innych.

– Chciałam się spotkać ze swoim chłopakiem – wyrzuciłam z siebie. Okej, zmyśliłam to, ale cała reszta była prawdziwa. – A Scout poszła ze mną.

Pilnowała drzwi, ochraniała nas, przed innymi rzeczami, które mogłyby się założyć wydarzyć.

Jak dla mnie, brzmiało całkiem sensownie.

– Nie było was zbyt długo. A tym bardziej, ty nie masz chłopaka.

Zaczęłam przewracać oczyma.

– Jeżeli *tak uważasz*.

– Kto to?

Przeprosiłam Jasona mentalnie za to, co chciałam zrobić, ale miałam nadzieję, że mi to wybaczy.

– Jason Shepherd.

Oczy Veroniki rozszerzyły się.

– Z Montclare?

Przytaknęłam.

– Czy nie jest on, przyjacielem Johna Creedsa?

Otworzyłam usta, aby powiedzieć tak – Creed był przyjacielem Jasona, chłopaka, którego ja i Veronica spotkałyśmy po naszej przyjaźni. Chwilkę flirtował z Veronicą, kiedy po raz pierwszy go spotkałyśmy. Creed ma czarne włosy, ciemne oczy i wygląda po prostu *bogato*. Widać to było ze sposobu, w jaki przemawiał. Swobodnie mógł powiedzieć „Świat leży u moich nóg”. Ale najważniejszą rzeczą, był jego unikalny wygląd. Zegarek Funky od jakiegoś projektanta, buty z kwadratowymi noskami i temu podobne rzeczy. Znałam bogatych dzieciaków, którzy wyglądem nie odróżniali się od innych dzieci, ale również takie, które lubiły się wyróżniać. On był właśnie tego przykładem.

Creed wyglądał dość przyjacielsko – ale jednak wciąż było w nim coś *dziwnego*, w jego wyglądzie. Coś złego, mrocznego. Oczywiście na pewno nie jest tak mroczny, jak Żniwiarze – sądzę, że nie umie uprawiać magii, a tym bardziej nie wygląda mi na typka, który biegałby w nocy po ciemnych i wilgotnych tunelach.

Przymknęłam się. Czyżby udało się nam przeskoczyć z tematu o naszych kłopotach, na inny, dotyczący Creeda? Scout i ja chyba nie do końca pozbyłyśmy się wrażenia, że ominą nas kłopoty, więc prowadziłyśmy tę grę dalej.

Próbując zachować spokój, wzruszyłam ramionami.

– Wydaje mi się, że są przyjaciółmi. A dlaczego o to pytasz?

– Tak po prostu – powiedziała, ale trochę się zaczerwieniła.

– Czy on był tam z wami?

– Creed? Nie, tylko ja, Jason i Scout.

Nie widziałam powodu, aby wciągać w to jeszcze Michaela. Poza tym, Veronica mogła zainteresować się nagle kimś innym. W każdym bądź razie, Creed wydawał się przyśpieszać jej rytm życia.

– A gdzie dokładnie spotkaliście się z Jasonem?

– W skrzydle administracyjnym – powiedziała Scout. – Tam, gdzie M.K. spotykała się ze swym chłopakiem.

Cóż, tego już nie musiałam wiedzieć.

Oczy Veroniki nagle zabłysły, ale ponieważ nie ruszyła się stamtąd, myślę, że to co powiedziała Scout, niestety nie podziałało.

– Spotykają się tam, od dawna – powiedziała Scout, nie zamierzając poddać się bez walki. Próbowałam wyglądać winnie, szurając stopami o posadzkę.

– To jest sprzeczne z zasadami, przecież wiesz.

– Tak, wiem. – Spojrzałam w dal, chowając parę kosmyków za uszy i udając zmartwioną. – Mam prawie szesnaście lat. Więc robię, to co chcę.

– Ona pochodzi z East Coast – powiedziała Scout. – Oni dojrzewają tam trochę inaczej, niż my.

– No cóż, nieważne. To jest zabronione przez zasady.

– Tak samo jak ty, gdy spędzasz noc w apartamencie kogoś innego – zauważyła Scout. – Rozumiem, że ty też nie chcesz mieć przez to żadnych problemów w szkole. Więc, dlaczego mam po prostu nie pójść spać?

Veronica zagryzła wargi, odwróciła się na pięcie i weszła do łazienki Amie, trzaskając drzwiami.

Prawie natychmiast drzwi do pokoju Amie otworzyły się. Lesley, nasza trzecia współlokatorka, wyjrzała zza nich. Ubrana była w tęczowo–pasiastą piżamę i T–shirt z narysowanym na nim złotem. Lesley wiedziała o naszych północnych wędrówkach, gdyż tak jak ja za Scout – podążyła za nami pewnej nocy. Ale zaproponowała nam pomoc i pomogła mi w tę noc, kiedy zniknęła Scout. Więc, jak tylko mogłam coś o niej powiedzieć, była wspianiałą osobą. Albo dobrą dziewczyną. Jak chcecie, tak i nazywajcie.

Lesley podniosła kciuk.

Scout również to uczyniła. Zadowolona Lesley, wycofała się do swojego pokoju i przymknęła swoje drzwi.

Scout spojrzała na mnie.

– Kiedy następnym razem zdecydujesz się na wyjście z chłopakiem, zadzwoń po kogoś innego.

Jej głos był zawyżony o jedną nutę do góry, gdy do mnie mówiła, gdyż nie chciałyśmy, aby Veronica myślała, że kłamiemy.

Przewróciła oczyma, wystawiła nam język, odwróciła się i poszła do sypialni.

– Dobrej nocy, Parker.

– Dobrej nocy, Green.

W końcu dotarłszy do swojego ukochanego pokoju, zamknęłam i zamknęłam drzwi na klucz. Rzuciłam torbę na podłogę, narzuciłam na siebie piżamę, która miała leżeć dopasowanie, ale jednak tak nie było. W moim pokoju, było jak zawsze zimno, gdyż wszędzie były kamienne ściany i podłoga, więc ceniłam ciepło ponad pięknem.

Ciesząc się, że udało mi się bezpiecznie wrócić do domu – od tych paskudnych, oślizgłych potworów – wzięłam komórkę, aby sprawdzić, czy nie

mam jakichś nowych wiadomości od rodziców. Obydwoje mówili mi, że mnie kochają. Wiadomość od matki, jak zawsze pachniała prostotą: „Jak poszedł ci ten test z matmy? Czy jesz jakieś białka?”

Jestem wegetarianką; zwykle mówi jedynie, że jem „dziwnie”.

Tata, jak zawsze starał się być zabawnym. To właśnie go wyróżniało od innych ojców. „Czy czujesz się dobrze w tym Wietrznym Mieście? Mikołaj będzie o wszystkim wiedział.”

Niestety, wcale nie był tak zabawny, jak sobie wmawiał. Ale wciąż był moim ojcem. Wysłałam im kilka smsów, mając nadzieję, że gdzieś tam znajdują się bezpieczni i będą mogli je przeczytać.

Po włożeniu grubych, bawełnianych skarpetek, wspięłam się na łóżko, położyłam koc Św. Sophie pod głowę, blokując głuchy hałas nocy w Chicago i słaby blask plastikowych gwiazd przylepionych do sufitu, nad moją głową.

W ciągu kilku minut zasnęłam.

ROZDZIAŁ IV

Kiedy mój budzik ryknął, obudziłam się zalana potem. Mój koc z św. Sophie był całkowicie zsunięty z mojej głowy.

Miałam koszmar.

Usiadłam i zgarnęłam wilgotne włosy z twarzy; moje serce wciąż biło oszalałe z powodu snu. Byłam obudzona, na pewno, ale jeszcze nie ochłonęłam. Nadal czułam się jakbym tam była...

Śniłam, że byłam w domu w Sagamore. Byłam na górze, w moim pokoju i czytałam książkę. W domu panowała cisza. Sądzę, że moi rodzice na dole oglądali telewizję czy coś. Słyszałam jak drzwi frontowe otwierają się i zamykają. Z ciekawości odłożyłam książkę i podeszłam do okna, rozsuwając żaluzje.

Dwóch facetów w czarnych garniturach wysiadło z sedana. Popatrzyli na siebie, zanim zaczęli iść w kierunku naszych drzwi wejściowych. Poprawili swoje marynarki, kiedy ruszyli, więc zauważyłam błysk metalu w jednej z kieszeni ich płaszcza.

Usłyszałam dzwonek. Drzwi wejściowe się otworzyły i zamknęły. Słyszałam niskie pomruki rozmowy, które dolatywały na górę.

I wtedy rozmowa stała się głośniejsza. Słyszałam jak tato żądał, by mężczyźni wyszli.

Wsadziłam komórkę do kieszeni – na wszelki wypadek – i zaczęłam iść w kierunku drzwi. Jednak z każdym krokiem, jaki zrobiłam, drzwi oddalały się coraz bardziej i bardziej. Mój pokój rozciągnął się gwałtownie, dopóki drzwi nie stały się malutkim prostokącikiem w przestrzeni. Moje serce biło jak oszalałe w mojej piersi, a mój wzrok się zawęził tak, że aż wszystko było rozmyte na brzegach i drzwi stały się malutkim światełkiem na końcu tunelu.

Właśnie wtedy zaczął się krzyk.

Chciałam dosięgnąć drzwi, ale były za daleko. Zaczęłam biec, ale każdy krok czułam, jakbym biegła przez melasę¹. Nawet jeśli nigdzie nie dotarłam, to czułam się jakbym przebiegła maraton. Dalsza próba dostania się do drzwi nie miała sensu, więc odwróciłam się i popatrzyłam na okno, tak jakby był moim jedynym źródłem tlenu.

Zaczęłam biec do okna – które zostało na miejscu – i pchnęłam je na oścież. Mężczyźni szli na zewnątrz. Jeden wsiadł do samochodu po stronie kierowcy, drugi zatrzymał się i popatrzył na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały i zobaczyłam mroczny błysk w jego zmrużonych oczach. Powiedział coś, czego nie mogłam usłyszeć, ale nie mogło być żadnej pomyłki z symbolem na boku auta.

¹ Chodzi o to, że poruszała się bardzo wolno mimo że biegła

Był to *quatrefoil*² – cztery kręgi układające się razem, jak przekrzywiony krzyż.

Symbol Żniwiarzy – Mrocznej Elity.

Cała scena rozegrała się w mojej głowie jak film. Jak w rzeczywistości – dźwięki, obrazy i zapach domu były takie same. I to była ta najbardziej przerażająca część. Coś w tym śnie wydawało się znajome – na tyle znajome, że nie byłam pewna czy to był sen... czy wspomnienie. Jednak nie mogłam sobie przypomnieć żebym widziała dwóch mężczyzn w czarnych garniturach, w staroświeckim samochodzie, podjeżdżających pod dom. Nie pamiętam tego krzyku na pierwszym piętrze, czy siebie, niebędącej w stanie sprawdzić co z moimi rodzicami. Jednak wciąż coś mi mówiło, że to prawda. I bałam się, że miało to coś wspólnego z symbolem Żniwiarzy na samochodzie.

Potrząsając głową, pozbyłam się tej myśli. Włożyłam mój szlafrok, zwinęłam zestaw prysznicowy i przeszłam korytarzem w kierunku łazienki. Stałam pod prysznicem przez dobrą chwilę, ale nie mogłam pozbyć się uczucia, że wciąż byłam w tym śnie. Jakbym próbowała złapać rączkę od prysznicza, ale ona wymykała się poza mój zasięg, a kiedy wróciłam do mojego pokoju, znalazłam faceta w czarnym garniturze za moimi drzwiami.

Kiedy się ubrałam – w spódniczkę i golf św. Sophie pod bluzą z kapturem – przeszłam przez pokój wspólny do pokoju Scout i zapukałam w drzwi. Odpowiedziała mówiąc:

– Jo!!

Otworzyłam drzwi i zastałam ją stojącą przy swoim łóżku i wpychającą książki do torby. Po spojrzeniu na mnie, jej wyraz twarzy się zmienił.

– A niech to! Wyglądasz strasznie. Co się stało?

– Koszmar.

Marszcząc brwi rzuciła okiem na zegarek i poklepała łóżko obok siebie.

– Mamy parę minut. Wyrzuć to z siebie.

Obydwie usiadłyśmy na łóżku. Opowiedziałam jej o śnie. Słuchała cierpliwie, podczas gdy ja odgrzewałam szczegóły, okazjonalnie klepiąc krzepiąco moje kolana. Kiedy skończyłam, wypuściłam powoli powietrze, próbując przypomnieć sobie, że był to tylko sen... pomimo tego, że nie czułam jakby był.

– Sądzę, że to najbardziej mnie martwi – powiedziałam jej. – Chodzi mi o to, że wiem, że nie widziałam żadnej z tych rzeczy. Nie wydaje mi się żebym słyszała, aby ktokolwiek wrzeszczał na moich rodziców. Jednak czułam jakby było to prawdziwe.

– No wiesz, sny tak potrafią. Raz śniłam, że byłam wygwizdana ze sceny na tym koncercie na świeżym powietrzu, gdzie grałam na waltorni. Ja nie gram na waltorni i nie zamierzam grać. Nie mogłabym nawet wykrzesać żadnego dźwięku z niej. Jednak, kiedy się obudziłam, czułam się jakbym dalej tam była.

² <http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/9/95/Quatrefoil-Architectural-Square.png>

Byłam upokorzona w tym śnie i przez resztę dnia czułam się jakbym schodziła z tej sceny.

– Waltornia?

– Dokładnie. – Scout patrzyła bez wyrazu przed siebie przez parę sekund, tak jakby chciała złagodzić wspomnienie. – Wiedziałam, że był to tylko sen – chodzi mi o to, że tak było logicznie. Jednak nie sprawiło to, że był on mniej realny. Zajęło mi trochę czasu otrząśnięcie się z tego psychicznego strachu czy co to tam było. – Uśmiechnęła się trochę i szturchnęła mnie łokciem. – Potrzebujesz tylko wyzbyć się swojego psychicznego strachu.

– Wiesz, jesteś naprawdę dobrą przyjaciółką. Te wszystkie rzeczy, jakie o tobie mówili są szczerą prawdą.

Scout parsknęła, wstała i podniosła swoją torbę.

– Powiedzieli, że jestem fantastyczna i jest to całkowita prawda. Chodźmy teraz coś zjeść.

Był w zdrowym rozsądku, że Adepti spędzający swoje wieczory na zwalczaniu zła, potrzebowali porządnego śniadania żeby zacząć nowy dzień. Niefortunnie była tylko jedna droga na śniadanie do stołówki, przez hordy nastolatków już stojących w kolejce po swoje śniadanie.

Scout i ja wepchnęłyśmy się do kolejki.

Dobra, była to lekka przesada. Nasze wieczorne przygody to co innego. Tam na dole rządziłyśmy nocą z magią, czarem ognia i flirtowaniem z wilkołakami. Miałyśmy nadnaturalną siłę.

Jednak tu, na górze, byłyśmy najdziwniejszą dziewczyną i jej dziwną przyjaciółką – jedyne dwie jedenastoklasistki próbujące zdobyć na tyle uznania, żeby móc ukończyć szkołę, jednocześnie unikając paczki bachorów na tyle, na ile było to możliwe.

Jednak nie było to takie łatwe.

Scout i ja dopiero wzięłyśmy nasze śniadanie (gorącą herbatę i gigantyczne muffiny) i szłyśmy do stolika, kiedy one weszły. Veronica na czele, a M.K. i Amie z tyłu. Nosiły takie same spódniczki jak my, ale wciąż moglibyście stwierdzić, że one były inne. One były *dumne*. Szły powolnym krokiem przez pomieszczenie, tak, jakby wszystkie spojrzenia były skierowane w ich kierunku – i zazwyczaj były – tak jakby bez wątplenia w świecie, w którym były, gdzie robiły to, co chciały lub dostawały to, co chciały.

Zostawione całkiem z boku, podziwiałymy pewność siebie. Nawet Amie, która zawsze był tą martwiącą się, poruszała się tak jakby stołówka była jej osobistym wybiegiem.

– Jeśli będziesz się tak dalej gapić, twoja głowa zostanie tak przekręcona.

Popatrzyłam na Scout i wystawiłam jej język i wtedy skubnęłam gigantyczną jagodę z mojej muffinki.

– Nic nie mogę na to poradzić. Są naprawdę super bogate, trzymają się razem ćwicząc niszczenie ludzi.

Scout przewróciła oczami.

– Chyba czegoś innego cię uczyłam. Paczka bachorów jest po to by być *ignorowaną*. Tutaj my rządzymy.

– Mm–hmm. Jeżeli to prawda, to dlaczego nie przejdiesz przez sam środek stołówki i im tego nie powiesz? – Wskazałam idealne miejsce.

– Och, na pewno mogłabym to zrobić gdybym tylko chciała. Jednak teraz...

– Wzięła swoją muffinkę i zaczęła ją kroić na małe kawałeczki używając noża i widelca. – ...jestem całkowicie skupione na posilaniu się.

– Jesteś całkowicie skupiona na byciu dupkiem.

– Lepiej mnie szanuj, Parker. Wiem gdzie sypiasz.

– Wiem gdzie chrapiesz.

Po kilku minutach przeżuwania w ciszy, zadzwonił dzwonek; nasz sygnał na to by grać dobre dziewczynki ze św. Sophie przez następne kilka godzin.

– Wiesz co jest szaleństwem? – powiedziałam wstając i zgarniając moją torbę.

– Że tegoroczne wakacje nie mogą przyjść wystarczająco szybko?

– Bingo.

– *Jestem* geniuszem – powiedziała Scout. – Czy kiedykolwiek martwiłaś się, że zostanę diabelskim geniuszem?

– Nie przeszło mi to nawet przez myśl. Jesteś dobrym dzieciakiem. Jednak, jeśli kiedykolwiek zaczniesz kierować się na mroczną stronę, obiecuję, że cię sprowadzę z powrotem.

Weszliśmy w tłum nastolatków kierujących się w stronę drzwi stołówki.

– Zrób to – powiedziała. – Sprowadź mnie z powrotem do Oak Street Beach w czasie wakacji, kiedy wszyscy inni będą w pracy.

– Rozważę to – powiedziałam i zniknęliśmy w armii w szkocką kratę.

Tym razem przeszkodzono nam podczas lekcji historii europejskiej. Pan Peters zwrócony był do nas tyłem i wypełniał tablicę suchościeralną, chronologicznie zapisanymi osiągnięciami ^{Renesansu}.

Interkom zapiszczał w ostrzeżeniu i wtedy wiadomość się rozpoczęła

– *Nauczyciele, proszę zwolnić z zajęć członków komitetu na planowane spotkanie odbywające się w klasie numer dwanaście. Dziękuję.*

– Nie są zbyt „tajni”, gdy to ogłaszają, nie? – Scout szepnęła za mną.

– Nie będę miała przez to lekcji historii – przypomniałam jej, mrugając, kiedy zbierałam moje książki i torbę.

Uśmiechnęłam się przeprasząco do pana Petera, kiedy podążałam za M.K., Amie, Veroniką i kilkoma innymi dziewczynami, których nie znałam za dobrze – Dakota i Taylor może? – w kierunku przodu klasy. Żadna nie wyglądała na zadowoloną, kiedy do nich dołączyłam, ale wyszliśmy z klasy bez żadnych narzekań. To było jak dla mnie wystarczająco dobre.

Paczka bachorów przeszła przez korytarz i weszła do małej sali na jego końcu.

Była to sala konferencyjna z owalnym stołem otoczonym przez krzesła biurowe.

Zajęłyśmy miejsca z jednej strony stołu. Wzięłam krzesło parę miejsc od końca, obok Dakoty lub Taylor (którakolwiek z nich to była) podczas gdy M.K. miotła się dramatycznie na swoim krześle i przybrała znudzony wyraz twarzy. Amie zajęła siedzenie obok Veroniki, blisko głównego miejsca przy stole. Przygotowała swoje różowe pióro i notes.

I wtedy z drugiej strony stołu zaszło coś bardziej przyjemnego – reprezentacja z Montclare. Michael, Jason i John Creed – o ciemnych brwiach, ponurych i ciemnych oczach – siedzieli w rzędzie, cali śliczni i perfekcyjni w swoich swetrach i zapinanych na guziki koszulach. Wszyscy trzej chłopcy uśmiechnęli się, kiedy mnie zobaczyli, jednak uśmiech Michaela znikł bardzo szybko, prawdopodobnie, jak tylko spostrzegł, że Scout nie przyszła za mną.

– Ona raczej nie potrafi zaplanować imprezy – cicho wyjaśniłam.

– Sztywniara – wymamrotał.

Uśmiechnęłam się do niego, a potem do Jasona. Moje policzki zaróżowiły się trochę na sekretny uśmiech na jego twarzy i błysk w jego błękitnych jak niebo oczach. Czułam się jak zdenerwowany, mały dzieciak; miałam motyle w brzuchu. I oto ja, tylko kilka tygodni poza Sagamore, gadam z chłopakiem, który zmienia się w wilka na zawołanie. Chłopakiem, który zasłonił mnie własnym ciałem, żeby mnie chronić. Czy to było niesamowite? Tak. Nieoczekiwane i dziwne. I wciąż trochę denerwujące. Nie doszliśmy jeszcze do punktu oswojenia się z tym, kiedy po prostu wtapiasz się w związek, kiedy tak naprawdę chodzisz na randki, zamiast myśleć o takiej możliwości i ciągle ją rozważać. Veronica chrząknęła, po czym spojrzała na nas wyczekująco.

– Więc skoro wszyscy tu jesteśmy – powiedziała – wracajmy do pracy. Nasz temat przewodni na tegoroczne przebieranki na Halloween już wybrany. To Błyszczący Cmentarz.

John zaklaskał trzy razy.

– Podoba mi się. Spotkanie zakończone.

Veronica rzuciła mu półuśmiech.

– Trzymaj spodnie na tyłku, panie Creed. Temat przewodni jest pierwszą rzeczą na naszej liście.

Czy adepci mieli w ogóle wolne z okazji Halloween? Wyglądało na to, że czeka nas pracowita noc.

– Zeszłoroczna przebieranka była w Navy Pier.

Pojawiły się achy i ochy ze strony innych dziewczyn. Wiedziałam, że Navy Pier było – kompleks typu „park rozrywki” oddalonym o kilka bloków od nas – ale jeszcze tam nie byłam.

– W tym roku chcemy zrobić coś bardziej tajemniczego.

Dakota/Taylor szybko podniosła rękę do góry.

– A co myślisz o Instytucie Sztuki? Pełno tam tajemniczych rogów.

– To już było – powiedziała Veronica. – Dwa lata temu.

– Pawilon Pritzker? – podrzuciła Taylor. – Moglibyśmy zorganizować to na zewnątrz.

M.K prychęła.

– Byłeś kiedyś na zewnątrz w Chicago, w październiku? Nikt nie będzie chciał założyć mini Marchesa¹ do 312, kiedy pada i jest zimno.

– To był tylko pomysł.

– A my go wykreśliłyśmy – powiedziała Veronica. – Następny?

Creed podniósł rękę.

Veronica rzuciła mu zjadliwe spojrzenie.

– Masz coś konkretnego do dodania?

– Tylko tyle, że mój tata ma jacht.

Zastanowiła się.

Veronica skrzyżowała ramiona na piersi.

– Widziałam jacht twojego taty, Johnie Creed. To nie jest wystarczająco duża łódź jak dla nas wszystkich.

– Czy ty obrażasz rozmiar łodzi mojego ojca?

– Tylko w związku ze Sneak. Inne pomysły? – Veronica przeskanowała pokój i jej spojrzenie zatrzymało się na mnie.

– Parker? – rzuciła z wyzywającym skinieniem ramion.

– Hmm, nie jestem w Chicago zbyt długo... – *A co ważniejsze nie chcesz wiedzieć o nawet najmniejszej części tego co tam widziałam.*

– Świetnie. Najwyraźniej będziesz po prostu wielkim nabytkiem do zbycia...

– Muzeum Ziemi.

Veronica przestała mnie obrażać, zwracając głowę w stronę Jasona.

– Co masz na myśli z tym Muzeum Ziemi?

– Muzeum Ziemi Chicago – pochylił się do przodu i położył dłonie na stole.

– Byłem tam kiedyś na barmitzwie. Można wynająć główny hol. Jestem pewien, że nie jest tani – Wzruszył ramionami. – ale możemy imprezować ze Sue. Może być świetnie, w szczególności, w Halloween.

Nie byłam pewna czy powinnam być zazdrosna czy nie.

– Kim jest Sue?

– Sue – powiedział Jason – jest ulubionym Chicagowskim Tyranozaurusem. – Zaczął naśladować machanie pazurami i kłapanie zębami. – Bardzo straszne.

– Nie boję się dinozaurów – zapewniłam go. – Zaufaj mi, widziałam gorsze rzeczy.

Osobiście uważałam, że to prawda, ale skrzyżowałam palce za plecami, tak na wszelki wypadek, gdybym przyniosła sobie pecha.

– Misie grizli? – zapytał Jason

¹ **Marchesa** to marka specjalizująca się w wysokiej jakości damskich wykończeniach, sukniach, kreacjach itp, założona w 2004 przez [Georgina Chapman](#) i [Keren Craig](#).

- Co misie grizli?
- Widziałaś coś gorszego niż, powiedzmy, misie grizli?

Uśmiechnęłam się figlarnie.

- No jasne.
- A co z wilkami?
- Te nie są nawet trochę straszne.
- Hmm – powiedział, uśmiechając się figlarnie. – Dobrze wiedzieć.

Veronica dzwoniła palcami po blacie stołu.

– Słucham? Czy możemy wykreślić te dziwne, dzikie flirty z pogranicza królestwa zwierząt – zakładając, że to właśnie to – i wrócić do tematu?

– Poważnie – powiedziała M.K, kładąc rękę na brzuchu. – Mdli mnie od tego.

Uśmiechnęłam się w odwecie. Jasne, Jason i ja nie do końca zachowywaliśmy się subtelnie, ale tym razem to ja byłam tą, która odstawiła *show*.

To stanowiło przyjemną odmianę.

– Podoba mi się pomysł z Muzeum Ziemi – powiedziała Veronica. – Muszę zapytać propagatorów ile to będzie kosztowało, ale myślę że nie będzie problemu. Jeden lub dwoje z nich mogliby być obecni w trakcie imprezy jako dyrektorzy.

„Propagatorzy” jak zakładam, byli absolwentami św. Sophie, którzy oddawali niezłą sumkę na to, aby dwunasto- i jedenastoklasiści mogli się luksusowo zabawić.

– Zadzwoń tam – powiedział John. – I daj nam znać.

– Zapewniam, że dam – powiedziała Veronica, potem spojrzała na zegar ścienny.

– To nie zajęło nam tyle ile powinno. Czy jest coś jeszcze, co powinniśmy przedyskutować? Chyba, że któreś z was jest na tyle popieprzone, żeby chcieć wracać na lekcje historii?

Sądzę, że nie powinno mi pochlebiać, że M.K odwróciła się i spojrzał na mnie.

– Napoje, jedzenie, transport, ubrania – wyrecytowała Amie.

Veronica poklepała ja w odpowiedzi.

– Jedzenie i drinki będą zależały od lokalizacji. Muzeum Ziemi najprawdopodobniej ma jakiś kontrakt z cateringiem. Limuzyny, co do transportu i stroje wieczorowe.

– Wygląda na to, że masz wszystko pod kontrolą – powiedział John.

– Jak zawsze. Jeżeli nie ma żadnych pytań, podzielmy się na podkomitety i porozmawiajmy o szczegółach.

Wszyscy tylko spojrzeliśmy na siebie. Nawet M.K spojrzała zmieszana.

– V, nie wyznaczyłaś sobie żadnego podkomitetu.

– Oni są DIY podkomitety. A jeżeli nie należysz do DIY, musimy wracać na zajęcia.

Stała tam przez kilka minut, żeby konsekwencje zageściły sytuację.

- Podkomitety są – powiedział John, odpychając krzesło i wstając.
- Spotkanie mojego podkomitetu jest tutaj.
- A jaki jest twój podkomitet? – zapytała Amie z długopisem w ręku.
- To będzie podkomitet dotyczący bujania. Niezłego bujania.

Ktoś cicho prychnął.

Dziewczyny podzieliły swoje podkomitety – dekoracje, jedzenie itp. A potem wszyscy zaczęli mielić. Podeszłam do stołu po stronie Montclare. W końcu, jak często mamy cały dzień wolny od wizyt chłopców w niebieskim? John Creed uśmiechnął się na swój sposób, czym był leniwy półuśmiech.

– Cześć, Sagamore.

– Cześć, Chicago.

– Ty i Jason szybko staliście się przyjaciółmi – rzucił spojrzenie na Jasona, który w tym czasie rozmawiał z jakąś dziewczyną.

Od momentu, w którym byłam w Adeptach–wyparcia, udawałam, że nie znam Jasona, kiedy spotkałam John'a Creed'a. (Wiem, wiem. Przepraszę później).

– Zaczynamy się poznawać – powiedziałam niejasno. – Jestem zdziwiona, że bierzesz udział w planowaniu imprezy.

– Jestem raczej za opuszczaniem zajęć i spędzaniem czasu z dziewczynami z prywatnych szkół.

Mm–hmm

– Cóż, powodzenia życzę.

– Czy wy dwoje zamierzacie się iść na Sneak razem?

Starałam się utrzymać zwyczajny ton

– Cóż, nie wiem. Nie rozmawialiśmy o tym.

Podniósł brwi w zdziwieniu.

– Naprawdę? Dziwne.

– A czy ty już kogoś zaprosiłeś?

Przeskanował dziewczyny w pokoju.

– Zostawiam wolne opcje. Nigdy nie wiesz, kiedy jakaś okazja zapuka ci do drzwi.

Kiedy jego wzrok zatrzymał się na M.K, starałam się nie grymasić. Stawiam kasę, że Veronica nie będzie z tego zadowolona.

Z idealnym wyczuciem czasu Jason przeszkodził dalsze dyskusje.

– Więc – powiedział Jason – jeżeli macie zamiar zorganizować imprezę na jachcie...

– Prawdopodobnie możemy to zorganizować – powiedział John, po czym spojrzał na mnie. – Byłaś już nad jeziorem?

– Jest tu jezioro?

Dałam mu chwilę, żeby zrozumiał, że żartuję.

– Powiedz, że pozwalają ci na coś więcej niż to.

– Często mnie wypuszczają. – Tylko nie nad ziemię i zazwyczaj po zachodzie słońca. – I nie, nie byłam jeszcze nad jeziorem, teraz, kiedy tak o tym myślę, nad rzeką tak właściwie też nie byłam.

– Koniecznie musimy to naprawić. Niedługo będzie zima i łodzie zostaną zabrane do suchych doków. A wtedy zakosztujesz pierwszej Chicagowskiej zimy.

– Zimy w Sagamore były bardzo chłodne – wytknęłam mu.

– Jestem pewien. Dodaj do tego wiatr wiejący z prędkością 50 kilometrów na godzinę i będziesz blisko Chicago.

Obserwował jak M.K szcztokuje włosy i potem ruszył do najmniej świętej dziewczyny ze św. Sophie.

Spojrzałam na Veronicę i patrzyłam jak jej twarz zaciskała się, kiedy zrozumiała, że jej ukochany wybrał sobie inną ofiarę.

– Cześć, *Sagamore*.

Spojrzałam na Jasona i jego naśmiewania się z przyzwiska, jakie nadał mi John Creed i uśmiechnęłam się.

– Cześć, Naperville. – Wskazałam na Creed'a. – Czy wy dwoje jesteście przyjaciółmi? Nie mogę się go pozbyć.

Jason wzruszył ramionami.

– Jesteśmy pewnego rodzaju przyjaciółmi, tak sądzę. Znamy się od dawna, ale nie jesteśmy tak blisko jak z Michaelem. Creed jest raczej typem człowieka, który zazwyczaj ma jakiś plan. To raczej nie stanowi powodu do jakiejś silniejszej przyjaźni.

– Bardziej jak sprzymierzeńcy w biznesie – powiedziałam.

John podniósł nadgarstek M.K, na którym miała zegarek, mimo tego, że miał swój, niewątpliwie droższą wersję, więc stwierdziłam, że to tylko pretekst żeby ją dotknąć.

– Wygląda na to, że nieźle mu z nią idzie – powiedział Jason
Skinęłam.

– To M.K. Problem polega na tym, że jej najlepsza kumpela czuje do niego miętę. – Skinęłam w stronę Veroniki, która właśnie rozmawiała z jednym z chłopaków z Montclare, ukradkiem spoglądając na Creed'a. Z drugiej strony, wyglądało na to, że Gracia jest poza jej parolem.

– Wredny – powiedział Jason. – Nikt nie lubi być zostawionym z tyłu.

– Niestety to prawda – powiedziałam, przewidując co Scout lubi nazywać „TDB” – Totalny Dramat Bachora. Jeżeli było coś, co mogło być gorsze od grupy bachorów zostawionych samopas, to była to ich wewnętrzna awantura. Nic dobrego by z tego nie wniknęło.

Kiedy zadzwonił dzwonek wszyscy zaczęli zbierać swoje rzeczy. Jason pochylił się i pocałował mnie w policzek.

– Zobaczymy się dziś w Enklawie?

– Z dzwonami – wyszeptałam. – I zakłęciami ognia w dłoni.

– Będę na to czekał – powiedział. I z mrugnięciem chłopcy Montclare opuścili św. Sophie raz jeszcze.

Scout była w swoim pokoju z batonikiem i magazynem w ręce, kiedy wróciłam. Spojrzała, kiedy weszłam.

– Wyglądasz jak kot, który zjadł kanarka.

– Jako wegetarianka sprzeciwiam się takim metaforom.

Scout uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Jako osoba mięsożerna, sprzeciwiam się twojemu sarkazmowi. Teraz opowiadaj.

– Na naszym spotkaniu planowania imprezy, byli chłopcy z Montclare. – Przewróciła oczami, ale policzki jej się zaróżowiły.

– Jakby mnie to obchodziło.

– Ależ ci zależy. Jason tam był i Michael, i oczywiście ich przyjaciel John Creed.

Obróciła palcem w powietrzu jak gdyby wirowała na przyjęciu.

– Wiem, kim jest John Creed.

– Wiesz, że Veronica czuje do niego miętę? Ale on znowu ma coś do M.K? Myślę, że te informacje mogą zadziałać na naszą korzyść.

Powoli podniosła głowę i uśmiechnęła się szeroko.

– Wiedziałam, że jest jakiś konkretny powód, dla którego cię lubię, Parker.

ROZDZIAŁ V

Możecie pytać, co jest najlepsze w byciu zmuszoną do szkoły z internatem dla dziewczyn? Czy był to brak ładnych chłopaków? Całkowity brak życia towarzyskiego?

Może. Ale na liście jest także obowiązkowa nauka.

Scout i ja siedziałyśmy obok siebie w Wielkiej Sali, gigantycznym pokoju z oknami z barwionego szkła i książkami. Usiadłyśmy naprzeciwko Colette, innej dziewczyny z naszej klasy, przy jednym z tuzinów stolików. Oprócz nas w pokoju było mnóstwo innych uczennic ubranych w mundurki i na różnych poziomach nauki.

Ponieważ już powiedziałam Scout o spotkaniu dotyczącym planowania przyjęcia, teraz odrabiałam swoją pracę domową z trygonometrii. Każdy, kto miał stolik, mógł pomyśleć, że Scout czyta o historii Europy... lub komiks, który był włożony między strony podręcznika.

Ale myliłby się.

Tak naprawdę komiks zakrywał *Grimorie* Scout, jej główną książkę dotyczącą magii. Opracowała urok, który sprawiał, że wyglądała ona jak oryginalny komiks z bohaterką o dużych piersiach, długich włosach i jeszcze dłuższych nogach. Myślałam, że to niebezpieczna przykrywka, zwłaszcza, że jedna ze smoczy, która chodziła po pokoju, stwierdziła, że musi to być zabronione. Ale Scout była wystarczająco mądra by to przewidzieć – na pierwszym miejscu zakamuflowała książkę – więc zakładałam, że ma sprytny magiczny plan awaryjny.

Osobiście czekałam na dzień, gdy bohaterowie komiksu pojawią się w naszym pokoju w trójwymiarze, gotowi uprawiać magię na rozkaz Scout. Głupie, jasne, ale to wciąż byłoby niesamowite.

Scout miała swój fałszywy komiks, a ja miałam swój szkicownik. Kochałam rysować i wkrótce powinnam zacząć zajęcia artystyczne. Mogłam malować martwą naturę – prawdziwe obiekty – ale wolałam zatracać się w liniach i pozwalać mojej wyobraźni przejąć kontrolę. Trzymałam zapasowe ołówki w torbie, a odkąd moi rodzice najwyraźniej czuli się winni z powodu wysłania mnie do Chicago, podczas gdy oni realizowali swoje plany w Niemczech, miałam także komplety świetnych niemieckich notatników, które wysłali mi w zeszłym tygodniu. Gdy rozwiązałam problemy z trygonometrią, wyjęłam jeden z mojej torby, chwyciłam ołówek i przygotowałam się do pracy.

Byłam w pokoju pełnym postaci – bogate dziewczyny w mundurkach, dziwne dziewczyny w mundurkach i smoczyce, które patrolowały pokój i upewniały się, że odrabiamy prace domowe, a nie przeglądamy *Cosmo*. Byłam także w pokoju ze wspianiałą architekturą, poczynając od tuzinów okien z barwionego szkła po ogromne, mosiężne żyrandole, które wisiały nad nami.

Każdy z nich był wykonany ze smukłych figur kobiet – być może starożytnych bogiń – trzymających pochodnie.

Otworzyłam jeden notatnik – cienki, z jasno niebieską okładką – i przyłożyłam czubek ołówka do papieru. Wybrałam boginię z najbliższego żyrandola i zaczęłam rysować. Rozpoczęłam od jasnej linii by utworzyć właściwy kształt jej ciała, po prostu by się upewnić, że miałam odpowiednie proporcje. Gdy pracowałam nad rysunkiem, przyciemniałam końcową linię i dodawałam szczegóły.

To nie była magia. To nie była trygonometria. A najlepsze z tego było to, że smoczyca nie mogła się do niczego przyczepić. W końcu się uczyłam.

Właśnie skończyłam rysunek, gdy w Wielkiej Sali zapadła cisza. Zazwyczaj było całkiem cicho, ale zawsze było słycać jakieś dźwięki – szelest kartek lub ciche szepty, gdy dziewczyny starały się rozerwać.

Ale to była cisza absolutna.

Scout i ja jednocześnie podniosłyśmy wzrok. Moją pierwszą myślą było to, że potwór o patykowatych nogach wszedł do pokoju. Ale to była tylko dyrektorka.

Marcelina Foley szła pewnie wzdłuż przejścia między stołami w zadbanym stroju i butach na obcasach, które dorośli nazwali by „rozsądnymi”. Jej oczy skanowały pomieszczenie, gdy szła, prawdopodobnie oceniając każdy szczegół otoczenia.

Foley wciąż była dla mnie zagadką. Była pierwszą osobą, którą poznałam, gdy przyjechałam do Św. Sophie kilka tygodni temu i bardzo chłodno przywitała mnie w Chicago. Była także osobą, która zasugerowała mi, że moi rodzice nie są tymi, którymi wydają się być. Zmieniła zdanie, ale gdy próbowałam z nią porozmawiać o tym, co się dzieje, zapewniła mnie, że tak powinno zostać. Foley знаła moich rodziców i była pewna, że mieli powód by nie mówić mi prawdy.

Powód, który zagrażał ich bezpieczeństwu.

Co innego miałam zrobić, jeśli jej nie uwierzyć?

Dzisiejszego wieczora trzymała stertę małych kart – podobnych do indeksów – w rękach. Gdy mijała stoły, co jakiś czas zatrzymywała się i wręczała kartę jednemu z uczniów. Potem ruszyła do przodu i jedną podała mi.

– Instrukcje odnośnie twoich zajęć artystycznych – powiedziała.

Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymałam oddech, dopóki go nie zaczerpnęłam. Walczyłam z potworami w tunelach, ale to dyrektorka potrafiła mnie naprawdę przestraszyć. Nie jestem pewna, jak to o mnie świadczyło.

Wzięłam od niej kartę. To była rozpiska na zajęcia artystyczne, które miały rozpocząć się jutro. Miały się odbyć w dodatkowym budynku. Czyż to nie brzmiało fantastycznie?

Ponownie spojrzałam w górę. Foley stała przez chwilę przy krawędzi stołu, z resztą kart w ręku, patrząc na mnie. Czekałam aż przemówi, ale pozostała cicho. Po tym jak kiwnęła, ruszyła do kolejnego stolika.

– To było dziwne – powiedziała Scout. – Co ci dała?

Wyciągnęłam kartę w jej stronę, by mogła ją zobaczyć.

– Huh. Wygląda na to, że znalazłaś ujście dla swojej kreatywności.

Zdażyłam włożyć kartę do notatnika, kiedy w Sali wybuchł hałas. Wszyscy rozejrzeliśmy się, by zobaczyć jak Veronica stoi przy stoliku, jej krzesło było teraz na podłodze, a jej policzki były czerwone, podobnie jak jej oczy. M.K. miała ręce skrzyżowane na piersi i podniesioną brew.

– Szykuje się bomba atomowa – mruknęła Colette.

– Jesteś wiedźmą – syknęła Veronica, po czym minęła krzesło i wybiegła z pokoju.

W Wielkiej Sali można było usłyszeć, jaka spada szpilka.

M.K. wywróciła oczami i nachyliła się do dziewczyny siedzącej obok niej, plotkując razem, podczas gdy jedna z jej najlepszych przyjaciółek właśnie wybiegła z sali. Smoczyca podeszła do stolika i podniosła krzeselko, które Victoria przewróciła. W pomieszczeniu zaczął się gwar szeptów.

– Przynajmniej to mamy z głowy – powiedziała Colette. – Możemy teraz wrócić do nauki?

Scout i ja wymieniliśmy spojrzenia i z jej twarzy wyczytałam te same myśli, które ja miałam: czy to naprawdę było takie proste?

Kilka godzin później byliśmy z powrotem w tunelach. Scout i ja kierowałyśmy się do łukowych drzwi do Enklawy Trzeciej, jej status, jako Adepta HQ oznaczony „3” nad drzwiami i symbol na nich – litera „Y” w okręgu, symbol, który jak mi powiedziała Scout, można było zobaczyć w wielu miejscach w Chicago. Był to znak Adepta.

Jasne, umieszczanie znaków na budynkach i mostach w różnych miejscach miasta nie było do końca zgodne z pragnieniem Adeptów do pozostania w ukryciu. Z drugiej strony, miałam wrażenie, że symbole przypominały, że oni tam byli. Że walczyli w dobrej wierze, nawet jeśli nikt inny nie wiedział o wojnie.

Scout otworzyła drzwi i Młodszy Adept Enklawy Trzeciej spojrzeli w naszym kierunku: Michael Garcia, Jason Shepherd, Jill i Jamie, Riley i Paul Truman. Każde z nich miało swój unikalny talent magiczny. Michael potrafił czytać, co znaczy, że potrafił „czytać” historię budynku po prostu dotykając go. Jamie i Jill były czarodziejkami żywiołów. Jamie mogła manipulować ogniem, a Jill lodem. Paul był wojownikiem. Jego magia dawała mu zdolność przystosowania stylu walki do jakiegokolwiek rodzaju przeciwnika, człowieka czy potwora. Paul był wysoki, o skórze koloru bogatej kawy. Był także śliczny i wystarczająco chudy, by trudno go było sobie wyobrazić w jakiejś okrutnej

walce, w której ostatecznie mógł nie mieć siły by pokonać potwora, ale jego magia zawsze dawała mu szansę w walce.

Weszliśmy do olbrzymiego pokoju – duży, sklepiony sufit i pokryte kafelkami ściany – i poszliśmy w kierunku Jamie i Jill, które stały z dala od chłopaków, jednk to nie powstrzymało Jasona przed mrugnięciem do mnie, albo Michaela od robienia słodkich oczu do Scout. Przewróciła oczami, ale na jej twarzy był ślad uśmiechu.

– Co jest, Adeptci? – zapytała Scout.

– Po prostu czekamy aż szef zacznie – powiedziała Jill, kiwając głową w kierunku Daniela.

Daniel był naszym nowym liderem, facet przystany by mieć na oku Katie i Smitha. Daniel, powiedzmy szczerze, był przystojny. Był wysoki i miał blond włosy, silne ramiona, niebieskie oczy i urocze dołeczki na policzkach. Rozmawiał z Katie, która miała urodę cheerleaderki i była bardzo drobna, i Smithem, chłopakiem, który charakteryzował się na emo z tłustymi włosami i ubraniami, które zawsze były kilka rozmiarów za ciasne. Katie i Smith byli Starszymi Adeptami, którzy odmówili wysłania kogoś na ratunek Scout, to dla tego Daniel ich zastąpił. To ja błagałam ich by poszli po nią i widziałam uparte spojrzenie w ich oczach, gdy powiedzieli „nie”. To była jedna z tych rzeczy, które kazały mi się zastanowić, kto był tym dobrym. Wciąż im nie ufałam.

Scout uśmiechnęła się do Daniela dużymi, szerokimi oczami.

– Będę szczęśliwa mogąc pomóc Danielowi z jakimkolwiek projektem, który ma na myśli.

Przewróciłam oczami.

– Wydaje mi się, że cię nie zaangażuje, skoro jest cztery lata starszy od ciebie. I studiuje.

– Nie zepsujesz moich planów. Wiem, że jest trochę poza moją ligą, ale on jest po prostu... jak ze snu, nie sądzisz?

– Nie jest zły – zgodziłam się. – We wspomniały, platoniczny, „zaczniemy to magiczne przedstawienie” sposób.

– Znasz te filmy, gdzie blondynka przechodzi – i czas płynie wolniej? Kręci swoimi włosami – Scout zademonstrowała, ale jej włosy ledwie się poruszyły, gdy potrząsnęła głową – i wszyscy kolesie się gapią? Myślę, że Daniel mógłby to zdobyć.

– Mogliby się na niego gapić?

– Nie – tę część ze zwalniającym czasem. To znaczy, po prostu spójrz na niego.

Prawdopodobnie byliśmy zabawnym widokiem – cztery początkujące licealistki, dwie z nas w paląco-gorących mundurkach, gapiące się na studenta drugiego roku. Ale ona naprawdę miała rację. Daniel przeszedł przez pokój by porozmawiać z Smithem i było coś w sposobie, w jaki się poruszał – jak gdyby nie tylko chodził, ale wygłaszał oświadczenie.

Daniel także kroczył dumnie.

– Okej, robi wrażenie – powiedziała Jamie.

– Mówiłam.

– O czym wy dwie szepczecie? – Głowa Michaela wskoczyła między nasze, patrząc w lewo i prawo, gdy oczekiwał szczegółów.

– Nie twój interes, Garcia.

Zobaczyłam cień porażki w jego oczach, choć wciąż próbował się uśmiechać.

– Wiesz, czego potrzebujesz?

Jak zawsze powoli, Scout spojrzała na niego, podnosząc brwi. Wyglądała okrutnie.

– Co, niby?

– Potrzebujesz mężczyzny, który będzie cię szanował. Który będzie cię traktował, jak równego sobie.

Nieźle, pomyślałam. Ale Scout tego nie kupiła. Owszem, była lekko zdziwiona, lecz tylko tak zareagowała.

Położyła rękę na jego ramieniu.

– Problemem, Garcia, jest to, że nikt nie jest mi równy. Jestem najbardziej charakterystycznym mówcą i osobą, lubiącą skopać komuś tyłek w całym Chicago.

Przewróciłam oczami, ale nie mogłam się nie zgodzić.

Zanim Michael zdążył odbić tę ripostę, Daniel złożył ręce razem.

– No dobra, dzieciaki. Pozwólmy ludziom obejrzeć to widowisko.

Wszyscy zebrali się razem, młodszy członkowie Enklawy Trzeciej. Katie i Smith – wciąż Adepci, lecz nie tacy, jak my – trzymali się na uboczu. Wyglądały na niepokieszonych faktem, że ktoś mógł ich zastąpić. Katie skrzyżowała ramiona na piersiach i spiorunowała wzrokiem Daniela, podczas gdy Smith zarzucał głową na bok, aby zabrać ze swego czoła tę grzywkę. Widząc ile ray Smith zarzucał ciągle tą głową na bok przez ostatnich parę tygodni, miałam ochotę wziąć nożyczki ze swojego pokoju.

– Pierwsza kwestia biznesu – powiedział Daniel. – Powiedz mi, co zobaczyłaś zeszłej nocy.

Scout podniosła rękę.

– Potwory. Duże, okropne, nagie, aż przeszły mnie ciarki po plecach. Miały szpiczaste zęby i jakoś tak dziwnie się poruszały.

– Jak ławice ryb – odpowiedziałam.

– Jak barakudy – wtrącił się Jason. – Znaleźliśmy tę maź w jednym z korytarzy w pobliżu św. Sophie, a następnie zaatakowały nas. Mnóstwo zaklęć ognia, krąg ochronny – spojrzał na Scout – i jak ty to nazwałaś?

– Czar zmiany – powiedziała Scout.

– Czar zmiany, aby je usunąć.

Katie przewróciła oczami.

– To prawdopodobnie byli Żniwiarze.

– Nie – powiedziała Scout, jej dziki wyraz twarzy, nie przyjął to wy tłumaczenie.

– Po pierwsze, te potwory były nagie. Po drugie, to nie byli Żniwiarze, ani trolle, ani nikt inny, kogo byśmy przedtem spotkali. To było coś nowego. Coś spoza mojej *Grimorie* – spędziłam dzisiaj cały dzień, szukając czegoś na ten temat.

Podniosłam prawą rękę.

– Tak. Widziałam, jak coś czytała.

– Wyglądali jak coś, co wyszło z wyspy Dr. Moreau² – dodał Jason.

Paul założył ramiona za głowę.

– Jesteście pewni, że to nie były po prostu szczury wędrownie? Te stworzenia mogą przemienić się w coś innego, już po chwili.

– No, chyba, że szczury mogą urosnąć do pięciu stóp długości i chodzić wyprostowane. Cóż, prawie wyprostowane – potrąciła Michaela łokciem. – Pokaż im, co masz.

Michael wyciągnął komórkę z kieszeni, coś na niej wystukał i podał ją Danielowi.

Smith zerknął nad ramieniem Daniela. Fajnie było patrzeć, jak wyraz pewności znika z jego twarzy.

– Co to jest?

– Nie mam jeszcze żadnego tropu. – powiedział Daniel, gapiąc się na telefon, a po chwili przekręcając nim na drugi bok.

– Gdzie dokładnie byliście?

– W jednym z działających tuneli – powiedział Jason. – Może dziesięć, albo dwanaście korytarzy od św. Sophie? – Spojrzał na mnie, upewniając się, czy dobrze powiedział, a ja przytaknęłam.

– A ta maż? – zapytał Daniel.

– Znajdowała się na większej części podłogi – powiedział Michael – ale to nie pochodziło stamtąd.

– Było tego dosyć sporo – potwierdziła Scout.

Marszcząc brwi, Daniel przebiegł swoimi rękoma po włosach. Stojąca za mną Scout, westchnęła.

– To nie jest pierwszy raz, kiedy widzimy tę maż – powiedział Daniel.

Nagle w pokoju zapadła głucha cisza.

– Co, niby? – zapytała Scout.

– To nie jest pierwszy raz, kiedy widzicie tę maż? Byli też inni, a nikt nie zamierzał nas o tym poinformować?

Nawet Katie i Smith wyglądali na zdziwionych. Wszyscy spojrzeli na Daniela.

² *Wyspa doktora Moreau* – powieść [science fiction](#), napisana w 1896 roku przez [H. G. Wellsa](#), poruszająca kwestie społeczeństwa, natury ludzkiej, religii, [darwinizmu](#) i [eugeniki](#), a także niebezpieczeństwa wynikającego z niekontrolowanych i nieodpowiedzialnie prowadzonych badań naukowych.

– To była tylko maź – powiedział powoli – zobaczyliśmy ją tydzień temu. Nie mieliśmy pojęcia, co to jest, ani skąd się bierze. Nie było żadnych śladów pojawienia się nowych istot – tylko to coś. I widzieliśmy ją już wcześniej.

Wszyscy niechętnie kiwnęli głowami, zgadzając się.

– Paranormalna maź – zaczął wyjaśniać Michael. – Aura śluzu, ławice ryb zostawiające szlam na turystycznej łódce przy Navy Pier, wtedy Żniwiarze użyli zakłęb alergii, a Adeptci ociekali szlamem jak woda, po całym mieście..

– Mamy już jeden punkt – powiedział Daniel, podnosząc rękę. – A teraz, wiedząc już, co to jest i skąd pochodzi, czas zrobić coś innego.

Kiedy tylko to zapisał, usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

Katie odwróciła się, przekręciła rączkę i wykorzystała swój cheerleaderski talent do ich otworzenia.

Dwie dziewczyny stały pod drzwiami. Jedna była wysoka, miała brązowe oczy i muśniętą kokosem skórę, burza czarnych włosów, uciekała z jej przyłizanego kucyka. Było w niej coś dziwnego, coś eterycznego, coś dziwnego w jej spojrzeniu.

Druga dziewczyna była trochę mniejsza. Była drobną blondynką z bladą cerą, a jej włosy sięgały zaledwie do ramion. Jej strój miał w sobie coś podobnego do stylu punków z wiktoriańskiej Anglii: krótka, czarna spódniczka, czarne kozaki, medalionik, oraz wąska, prążkowana szara koszulka pod skomplikowanie wyglądającą czarną kurteczką, z nudną boazerią z grubego czarnego futra. W ręku trzymała torbę lekarską.

– Święte pierdoły – wymamrotał Michael, dostając od Scout w żebra.

Daniel zaprosił je do środka, a dziewczyny posłusznie weszły. Katie zamknęła za nimi drzwi.

– Enklawo Trzecia – powiedział Daniel. – Poznajcie Nayę Fletcher...

Wyższa dziewczyna pomachała nam.

– ... I Bailey Walker.

– Jestem już Detroit – poprawiła go blondynka, salutując.

– Och, chyba ją polubię – zamruczała Scout, uśmiechając się.

– Lubi pyskować. Tak, jak ty, Parker.

– Całkiem nieźle mi to wychodzi – zgodziłam się.

– Detroit – poprawił się Daniel. – Naya jest wzywaczem. Wyjaśniam, dla nowicjuszy, że umie porozumiewać się ze zmarłymi.

Zmarszczyłam brwi.

– Z duchami?

Naya podniosła ramię.

– Tak wszyscy ich nazywają, ale wolą nazywać siebie zmarli ostatnio. Nazywając ich duchami, brzmi to jakby byli oddzielnym społeczeństwem, innym gatunkiem. Jak, np. wampiry, albo wilkołaki, lub wróżki. Ale oni wciąż pozostają ludźmi. Oni, jakby to powiedzieć... oddychają trochę mniej od nas.

– A Detroit jest machinistom.

Dookoła usłyszałyśmy pomruki szacunku wobec niej. Bycie machinistom, nic dla mnie nie znaczyło, lecz dla innych Adeptów, zapewne miało to ogromne znaczenie.

– To oznacza, że jest gadżetem – szepnęła Scout.

– Detroit i Naya, zobaczyły tę samą maź w innych tunelach – wyjaśnił Daniel. – Jak wiecie, Enklawa Trzecia, zajmuje się informacjami, technologiami. Nie biorą udziału w walce ze Żniwiarzami.

Kiedy zamilkł, wiedziałam już, czym się zajmują. Mój żołądek zaczął się topić.

– Dzisiaj – kontynuował – będziecie im towarzyszyć, aby dowiedzieć się, czy ich śluz, jest taki sam jak nasz.

– I czy są tam gdzieś takie same potwory – dodała Katie.

Enklawa zamarła.

– Detroit nakreśliła mapkę jak dojść stąd, do miejsca, w którym znalazły ten śluz – mówił Daniel – więc, ona i Naya, będą waszymi przewodnikami. Jill, James i Paul będą iść z przodu. Jak tylko dojdziecie do danego punktu, zatrzymacie się i dacie znak innym, aby się wycofali. Michael robi to, czego się dowiedział. Lily i Jason, będą na podorędziu, gdyby wynikły jakieś problemy.

Czekaliśmy na więcej informacji, lecz Daniel nic więcej nie powiedział.

Scout i ja spojrzałyśmy na siebie. Nie powiedział jej imienia.

– A co ja mam robić? – zapytała się.

Daniel patrzył na nią przez chwilę, a następnie odwrócił się do Nayi i Detroit.

– Panie, proszę dać mi jedną minutkę, abym mógł porozmawiać z Enklawą Trzecią.

Przytaknęły i zniknęły za drzwiami. Kiedy drzwi się zamknęły, wszyscy spojrzeli na Daniela.

– To twoja decyzja – powiedział do Scout – ale chciałbym, żebyś trzymała się od tego wszystkiego z daleka.

Nagle zapadła cisza.

– Siedzieć beczynn timer? – zapytała.

– Ostatnio jesteś zbyt szorstka, a ostatnia noc zabrała ci mnóstwo sił, mocy, energii, psychicznie i fizycznie. Pracą Enklawy Trzeciej jest chronienie Enklawy Drugiej od potworów, a nie...

– O, nie – powiedziała Scout, podnosząc rękę.

– Nie zrobisz tego. Uniwersytet, czy nie, nie możesz mi zasugerować, żebym nie szła na misję, ponieważ moja drużyna, moi Adeptci, nie mają czasu, aby się mną zajmować.

Skrzywiłam się w imieniu Daniela.

– Scout, myśl rozsądnie..

– Och, ja jestem rozsądna – powiedziała, podnosząc torbę i przerzucając ją sobie przez ramię – Ci ludzie mnie ocalili. Ryzykowali swoim życiem, aby

zabrać mnie od Żniwiarzy, uratować mnie. Nie zamierzali odejść stamtąd beze mnie. I nic takiego się nie wydarzyło.

Michael podszedł do przodu i stanął za Scout.

– Jeżeli ona nie pójdzie, to ja też nie pójdę. A wy doskonale wiecie, co mogę tam zrobić.

Daniel przez chwilę zastanawiał się nad podjęciem decyzji. W końcu, spojrzał na Scout.

– Jesteś gotowa?

– Jestem – przytaknęła.

– Okay – powiedział. – Wtedy zrobmy to.

Wszyscy podnieśli swoje torby, zaopatrzenie i zmierzyli w kierunku drzwi – gdzie czekali na nas Adepci.

Spojrzałam jeszcze raz na Daniela i zobaczyłam sprytny uśmiech na jego twarzy. Zdałam sobie sprawę, że zrobił to celowo, aby rozpętać w niej złość, chęć podjęcia walki, stawienia czoła złu, które mogła spotkać w tym tunelu.

Nic dziwnego, że został wysłany, aby obserwować Katie i Smith. Był dobry. Przebiegły, pewny siebie, ale dobry.

Daniel przyłapał mnie na patrzeniu się na niego, kiwnął na mnie głową i wskazał drzwi.

– Idź, Lily.

I wyszłam.

ROZDZIAŁ VI

Na zewnątrz mogło świecić słońce, ale w tunelach było zimno i wilgotno.

– Czy chciałaś kiedykolwiek być Adeptem w Miami lub Tahiti? – szepnęłam do Scout, zasuwając bluzę, którą włożyłam na szkolną bluzkę.

– Masz na myśli, zamiast tej zimnej, wilgotnej części środkowego-wschodu?

Przeskoczyłam na drugą stronę korytarza, by ominąć kałużę rdzawego płynu.

– Coś w tym stylu, tak.

Gdy tylko dałam mu okazję, Michael wepchnął się między mnie i Scout, po czym położył rękę na moim ramieniu.

– Wiesz, gdybyś była w Miami, nie poznałybyś nas.

Scout przewróciła oczami.

– A wtedy byłaby to wielka strata.

– Wszystko jedno. Wiesz, że mnie kochasz.

– Ośmielam się mieć inne zdanie, Garcia.

Udał, że się uśmiecha, ale łatwo było stwierdzić, że go to zabolalo. Jak oparzony, cofnął się, by iść z Jasonem.

– Warczysz na Michaela – szepnęłam do Scout, gdy chłopak nie mógł tego usłyszeć.

– Jest irytujący.

– Jest po prostu sobą.

Wzruszyła ramionami.

– Przepraszam. Jestem po prostu... nie wiem. Może Daniel miał rację i nie jestem na to gotowa, wiesz? To znaczy, że świrowałam ostatnim razem.

– Może powinnaś powiedzieć to Michaelowi. Pozwól mu dodać sobie otuchy, zamiast go odpychać.

– Żadnego więcej oglądania telewizji w dzień, panienko.

– O mój Boże. Czy ja ci właśnie dałam radę odnośnie związku?

– Zgadza się.

– Przepraszam. To się nie powtórzy.

– Wiedziałam, że jesteś pojętna.

Przewróciłam oczami.

– Zawsze jesteście takie rozmowne? – spytała Detroit. Szła zdeterminowana z ramionami skrzyżowanymi z powodu zimna.

– Staramy się odstresować. Na świecie jest więcej niż wystarczająco ciemności.

– Ciemność nie jest tak mroczna, jak sądzisz. – Spojrzałyśmy na Nayę, która szła z wyciągniętą ręką, błądząc palcami po ścianie.

– Co masz na myśli? – zapytała cicho Scout.

Spojrzała na nas, chmura jej włosów koloru kawy, poruszała się przy każdym jej ruchu.

– Nie tylko my tu jesteśmy, czy tam, czy gdziekolwiek. Oni wszyscy są wokół nas. Żyją w świecie zmarłych – nie do końca świecie – wszyscy wokół nas.

Przełknęłam ślinę, na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka, gdy zwalczyłam chęć rozejrzenia się, aby zlustrować otoczenie w poszukiwaniu cieni.

– Możesz je zobaczyć? – zapytała cicho Scout, a Naya wzruszyła ramionami.

– Czasami. Zazwyczaj rozmawiam z nimi. Potrzeba dużo energii, by stać się widzialnym. Dźwięk jest łatwiejszy. Temperatura jest dużo łatwiejsza. – Nagle się zatrzymała z szeroko otwartymi oczami. – Czy byliście kiedykolwiek w miejscu ciemnym i cichym, i czuliście chłodny powiew? Jakby wiatr zawiął prosto przez waszą duszę?

Kiwnęłam z szeroko otwartymi oczami, jak dzieciak przy strasznym ognisku na kempingu. Zastanawiałam się także nad pierwszym razem – pierwszym razem, gdy ich widziała, lub słyszała, lub wzywała ich. Czy możesz sobie wyobrazić jakby to było, dowiedzieć się o innych na świecie poprzez słyszenie, nagle, pewnego dnia, żyjących zmarłych?

Zdecydowałam, że uczenie się elektryczności było całkiem niezłe.

Detroit spojrzała na Scout.

– Więc Daniel powiedział, że jesteś zaklinaczem słów?

– Tak – powiedziała Scout. – Czemu pytasz?

– Słyszałam, że jesteś stwórcykiem czarów. I pomyślałam, wow, stwórcykiem czarów, super.

– Super? – zapytała Scout. – Myślałam, że stwórcykiem czarów są mitem?

– Wiesz kim jest stwórcykiem czarów?

Podniosłam rękę.

– Ja właściwie nie.

Detroit wyciągnęła dłoń.

– Okej, więc jest potrójne I, zgadza się?

– Intencja, inkantacja, inkarnacja – podsunęłam.

– Zgadza się. Więc trzeba intencji i inkantacji by przejść do części z inkarnacją. Pisanie inkantacji jest właściwie zaklinaniem słów. Układasz odpowiednie słowa, w odpowiedniej kolejności by stworzyć czar. Więc kiedy przeglądasz swoją *Grimoire* – patrzysz na książkę czarów, które są wynikiem łączenia czarów.

– Jak dotąd nadałam – dodałam.

– Gdy dotrzesz do wypowiedziania inkantacji, używając intencji tego do wytworzenia pewnego rodzaju inkarnacji, masz rzucanie czarów. Uprawianie magii trwa całe życie. Rzucacz czarów pracują z *Grimoire*, które zostały im przydzielone. Lub z Internetem.

Scout podniosła brwi.

– Biorą czary z Internetu?

– Cóż, nie wszystkie.

Okej, najwyraźniej Internet był magicznym lasem czekającym na przeszukanie.

Detroit zamachała ręką.

– Ale ty masz coś specjalnego, Scout. Możesz robić coś więcej niż tylko czytanie słów i rzucanie czarów. Możesz zaklinać słowa na początku. Możesz zmieniać je z liter i słów w magię.

– To dlatego Żniwiarze byli tobą tak zainteresowani – powiedziałam. – Mówiłaś, że o tym wspomnieli, prawda, gdy byłaś w sanktuarium? Że szukali twojej *Grimoire* oraz, że rozmawiali o różnicy między zaklinaczem słów a rzucaczem czarów?

Scout przytaknęła.

– To by wyjaśniało, dlaczego mnie szukali i dlaczego chcieli moją książkę.

– To ma sens – zgodziła się Detroit. – To rzadka moc. I jeśli cała misja twojej organizacji to wspieranie używania magii, znalezienie kogoś, kto tworzy czary byłoby wielkie.

– Okropnie wielkie – zgodziła się Scout. – To znaczy, zakładałam, że robię to co każdy, wiecie? Pisanie zaklęć, potem sprawianie, że zaklęcie działa.

– Wow – powiedziałam. – Choć raz byłaś zbyt skromna.

Wypięła język. Prawdopodobnie zasługiwałam na to.

* * *

Wreszcie dotarliśmy do rozwidlenia tunelów i wybraliśmy ścieżkę w lewo. Biegła delikatnie pod górę. Kontynuowaliśmy marsz jeszcze przez kilka metrów.

Zatrzymaliśmy się przy wyszczerbionej dziurze w cegle.

– Tam – powiedziała Detroit.

Scout spojrzała podejrzanie na dziurę w ścianie.

– Co masz na myśli mówiąc „tam”? Gdzie to prowadzi?

– Tak właściwie, to do schowka woźnego – powiedziała Detroit. – Musimy przejść z tuneli kolejowych do Pedway.

Nachyliłam się do Scout.

– Pytam ponownie, co to jest Pedway?

– Przystanki przy chodnikach dla pieszych – powiedziała.

– Pedway jest układem chodników przez budynki w Loop³ – powiedziała Detroit. – Niektóre są nadziemne, niektóre podziemne. Mają na celu umożliwienie przejścia ludziom, gdy na zewnątrz jest za zimno. Są także oświetlone i dużo mniej wilgotne.

³ Loop – zabytkowe centrum w Chicago.

Scout wyglądała na nieszczęśliwą na myśl o możliwości chodzenia przez coś, co zakładałam, że było nadziemnym, wyłożonym wykładziną korytarzem.

– Zazwyczaj staramy się unikać Pedway – powiedziała.

Scout skinęła z powagą.

– Wiem.

Zrobiłam w myślach listę rzeczy, których moglibyśmy unikać: ochroniarze, kamery, zamknięte drzwi. Albo ktokolwiek, kto sądził, że grupa nastolatków biegająca po Chicago w środku nocy trochę się wyróżniała.

– Wampy patrolują Pedway nocą – wyjaśniła Scout.

Cóż, najwyraźniej zapomniała mi wspomnieć.

– Co masz na myśli mówiąc „wampy”?

– Normalkę – powiedziała Scout z lekceważącym ruchem ręki. – Gotyk, kły, śmierć od krzyża, nigdy nie widziałam by jedli chleb czosnkowy. Wampiry nie są zaprzyjaźnione z Adeptami.

– One nie są zaprzyjaźnione z kimkolwiek – powiedziała Detroit. – To nic osobistego. Możemy nawet nikogo nie spotkać. Grupy trzymają się cichych części Pedway. Tych kilku, na których wpadamy jest dosyć nisko.

Scout nie wyglądała na przekonaną tą logiką.

– Posłuchaj – powiedziała Detroit. – Pedway jest skrótem. Zajmie dużo więcej czasu, jeśli utkniemy w tunelach. A w korytarzu będziemy tylko kilka bloków zanim i tak wrócimy do tuneli.

Staliśmy tak przez kilka minut, Adeptci Enklawy Trzeciej wymienialiśmy spojrzenia, chcąc ustalić, co robić. Ponieważ wciąż byłam początkująca, postanowiłam, że podjęcie decyzji pozostawię bardziej doświadczonym członkom.

Jason spojrzął na Jill, Jamie i Paula.

– Co myślicie?

– Cóż – powiedział Paul. – Nie jestem szalony, by chcieć wampiry pomiędzy nami, gdziekolwiek pójdziemy, ale podoba mi się pomysł by być w tunelach najkrócej, jak to tylko możliwe. Poza tym, gdybyśmy mieli problemy, zawsze możemy zawrócić i pójść dłuższą drogą.

– Mi to wystarczy – powiedział Jason.

I zostało postanowione. Jedno po drugim, z Jamie i Jill na przodzie, przedostaliśmy się przez dziurę w ścianie. Wyszliśmy, tak jak obiecała Detroit, przez schowek woźnego. Dziewięcioro z nas stłoczyło się w małym, ciemnym pomieszczeniu razem z miotłami i mopami.

– Życzcie sobie trochę światła? – szepnęła.

– Niech pozostanie ciemno – usłyszałam głos Jill. – Przynajmniej do czasu, kiedy nie dowiemy się, czy ktoś tam jest. Michael – informacje.

– Robi się – powiedział Michael. Usłyszałam szuranie, prawdopodobnie, gdy przeciskał się, by dostać się do ściany.

– Echo biznesu – powiedział w końcu. – Pracowity. Cały czas chodzi, rusza się. Szybciej. Szybciej. Świat wiruje, a stopy wciąż się ruszają. – Zatrzymał się. – To wszystko, co mam.

– Hmm. Nie mówi to nam zbyt wiele, czy są tam wampiry – powiedziała Detroit.

– Nie, nie mówi – zgodził się Jason – Pomimo to, musimy stąd wyjść.

Usłyszałam szuranie, po czym pokój oświetlił blask z czegoś, co było w ręku Detroit. To medalion, który nosiła, teraz otwarty w jej dłoni. Obróciła go aż ukazało skomplikowaną mapę na jednej ze ścian schowka.

Zrobiliśmy „ochhhh” i „achhhh” na ten widok.

– Gadzety to moja broszka – wyjaśniła Detroit. – Teraz, gdy otworzymy drzwi, idziemy na prawo. Prosto aż do zakończenia korytarza, wtedy pójdziemy w lewo. W połowie korytarza są schody ewakuacyjne. Muszę przycisnąć sensor do drzwi i wtedy będziemy w środku. Zejdziemy na sam dół i jesteśmy z powrotem w tunelach. Wszyscy rozumieją?

– Rozumiemy – powiedział Paul. – Zróbmy to. Otworzył drzwi i wyjrzał za nie, lekko wślizgując się w mrok.

– Czysto – powiedział i jedno za drugim wychodziliśmy na Pedway.

Wyglądało dokładnie tak, jak wyobrażasz sobie, że przejście dla pieszych będzie wyglądało. Ta część korytarza była szeroka i z betonu, a podłoga zrobiona była z kamieni i dachówek wciśniętych w cement. Nie za dużo do oglądania, ale to zdecydowanie utrzyma cię z dala od śniegu.

Wszyscy ruszyliśmy przez korytarz w kierunku kolejnego zakrętu zanim Paul, za spanikowanym wyrazem twarzy, wskazał nam z powrotem na ścianę. Moje serce nagle zaczęło walić, gdy do niej przywarliśmy.

Wypuściłam nerwowy oddech, moje uszy starały się wyłapać, co zaniepokoiło Paula, ale nic nie usłyszały. Korytarz był cichy poza buczeniem jarzeniówki nad nami.

A potem głos za nami.

– Proszę, proszę. Co my tu mamy?

Powoli odwróciłam się. Było ich troje – wysoki, ciemnowłosy chłopak stał z przodu, dwie dziewczyny stały za nim. Wszyscy nosili szare i czarne ubrania w skomplikowanych warstwach na ciałach supermodeli – a może po prostu byli anorektycznie chudzi. Spoglądając na nich, mogłam przypuszczać, że są mniej więcej w moim wieku. Ale wtedy zobaczyłam ich oczy – ciemne, rozszerzone i zdecydowanie nie młode. Co więcej, żadne z nich nie wyglądało na szczęśliwe z powodu spotkania, a znajdowali się między nami, a schowkiem. Naszą drogą ucieczki.

– Wampiry – mruknął Jason. Spojrzał na mnie. – Bądź gotowa – powiedział i wystąpił na przód. Paul za nim. Sięgnęłam i chwyciłam rękę Scout. Ścisnęła w odpowiedzi.

– Jesteście tu o późnej porze, czyż nie? – zapytał wampir stojący z przodu. Miał niski, ciężki akcent, a kiedy mówił, mogłam zobaczyć końcówki jego kłów.

Jedna z dziewczyn stojących za nim zasyczała jak kot, jej kły błyszczały w świetle. Zrobiła pół kroku do przodu. Cofnęłam się odrobinę do ściany, moje mięśnie nagle rwały się do ucieczki. Tak jakby moje ciało wiedziało, że oni są źli – i chciało oddalić się od nich tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Właśnie wychodzimy z waszego terytorium – powiedział Jason. – Wszystko, o co prosimy, to bezpieczne przejście przez kilkaset metrów. – Wskazał kciukiem przez ramię. – Chcemy tylko dojść do następnego korytarza. Tylko do schodów, wtedy wyjdziemy z waszego terytorium.

Wampiry rozstąpiły się, tworząc linię – i całkowicie zagradzając drogę do schowka.

– Bezpieczne przejście jest drogie – powiedział jeden z przodu. – Chcecie tańczyć z diabłem, musicie być przygotowani by zapłacić. – Kobieta, która syknęła, zrobiła krok w jego kierunku, po czym zawiesiła się na jego boku, jak osłabiony kot, z jedną ręką na jego ramieniu, a drugą na brzuchu. Warknęła nisko. Było coś niepokojącego w oglądaniu tych dzieciaków, grających potwory... Nie pomagał fakt, że one właściwie były potworami.

Druga dziewczyna wyjęła groźnie wyglądający nóż ze swojej szarej kamizelki. Ostrze błysnęło w blasku światła. Zwilżyła usta.

Ceną, jaką mieliśmy zapłacić, chyba była krew.

– Płacimy codziennie – powiedział złowrogo Jason. – Wiecie kim jesteśmy?

W zamian chłopak z przodu zlustrował każdego z nas, jego ciemne oczy były oceniające.

– Wiem – zgodził się po chwili. – Ale wasze poświęcenie nie jest opłatą. To jest moja ziemia. Moje terytorium. – Przyłożył rękę do piersi. – Jeśli pozwolimy wam przejść przez naszą ziemię, złodzieje zaczną zadawać pytania dotyczące nas. A my nie lubimy pytań.

Nic nie mogłam zrobić. Słowa wyszły z moich ust zanim zdołałam się powstrzymać.

– Złodzieje? – zapytałam.

Scout krzyknęła moje imię w ostrzeżeniu, ale było za późno. Wszystkie ich oczy – ciemne i powiększone – były na mnie. Chłopak z przodu podniósł głowę i zlustrował mnie od góry do dołu.

Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka. Scout ścisnęła mocniej moją dłoń i przysunęła się bliżej, jakby mogła mnie ochronić tylko będąc bliżej.

– Twoja magia jest młoda – powiedział. – Niesprawdzona. – Brzmiał zaintrygowany pomysłem, być może możliwością, że któregoś dnia, ktoś może ją sprawdzić. Ta myśl nie była zbyt pocieszająca.

Mogłam nie być zadowolona z przyciągnięcia jego uwagi, ale nie miałam zamiaru się kryć. Wampir czy nie, nie pobije mnie.

– Została przetestowana wystarczająco – zapewniłam go. – Kim są złodzieje?

Powoli mrugnął, jak ospały tygrys.

– Wierzę, że nazywacie ich „Żniwiarzami”. My wolimy określenie złodzieje życia.

Prawie wytknęłam, że on i jego towarzysze są wampirami. Nie byłam pewna, jak mogli pić krew, bez samemu dokonywania małej kradzieży.

– A nasze przejście? – zapytał Jason, wracając do tematu.

– Wierzę, że wspomniałem koszt?

– Powiedz swoją cenę. – Mogłam usłyszeć wzrastającą irytację w głosie Jasona... i nowym głose, który rozbrzmiał.

– Nie sądzę, żebyś to ty wybierał cenę, *iubitu*⁴.

Wszyscy obejrzeliśmy się, by spojrzeć. Na drugim końcu korytarza – tym, do którego musieliśmy się dostać – stała kolejna grupa z takimi samymi ciemnymi włosami i czarnymi oczami, taką samą młodą skórą i bardzo starym wyrazem oczu. Ale te wampiry nosiły jaśniejsze kolory, a ich ubrania były staromodne. Ołówkowe spódnice, czerwone szminki i krótkie, futrzane płaszcze dla dziewczyn, zaczesane do tyłu włosy i długie spodnie dla chłopaków. Wyglądali, jakby przybyli prosto z lat '40.

Z przodu grupy stała dziewczyna z długimi, blond włosami, które lokami opadały na ramiona. To ona przemówiła.

Chłopak w czarnym ponownie się odezwał.

– To nie jest twoja sprawa, Marlene.

– Och, ależ to jest moja sprawa – odpowiedziała Marlene. – Jesteś tu, zabawiając gości, na moim terytorium.

Och, świetnie. Nie tylko staliśmy pośrodku wojny wampirów, weszliśmy w jakiś spór o ziemię z kłami w roli głównej.

Chłopak pokazał Marlene swoje kły, a moje serce zaczęło walić. Czułam się, jakbym stała w pokoju z dzikim zwierzęciem... albo grupą ich.

– Twoje terytorium kończy się trzy bloki wcześniej, Nicu.

– Moje terytorium kończy się tam, gdzie ja mówię.

Nachyliłam się do Scout.

– Czy oni kłócą się o kilka bloków?

– Nie tylko bloków – wejścia i wyjścia z tunelów. Kontrolują wejście i wyjście z Pedway. To znaczy Adeptów, Żniwiarzy i każdego, kto tędy przechodzi. To dlatego unikamy Pedway.

– Chyba nie mogą dojść do porozumienia w sprawie granic.

– Na to wygląda – zgodziła się.

– Lily? – zapytał Jason bez odwracania się. – Czy będziesz mogła coś zrobić, gdybyśmy tego potrzebowali?

⁴ *iubitu* – niemowlę w Rumuńskim wg googli, a wg innych danych może znaczyć też kochanie

– Tak – powiedziałam, odpowiadając na niezadane pytanie. – Czy mogłabym użyć czaru ognia, by ich zdjąć? – Ale jest dużo łatwiej, gdy stoją razem.

– Może teraz nie jest czas na tę dyskusję – powiedział Nicu. – Nie tu, gdy wśród nas są Adepcci.

Marlene zaśmiała się.

– Nie obchodzą mnie Adepcci, *iubitu*. Nie sądzę także, że oni martwią się o nas. – Przyłożyła ręce do ust, pukając w skórę palcami z krótko obciętymi, czerwonymi paznokciami. – Boicie się?

Tym razem, to Paul wykazał się odwagą.

– Nie bardzo. Ale mamy sprawy do załatwienia dzisiejszej nocy. Więc jeśli dacie nam przejść, zejdziemy wam z drogi.

Marlene i jej towarzysze zrobili krok do przodu, ich ruchy były zsynchronizowane.

– Wampiry nie dają. Wampiry biorą.

Paul wydał sarkastyczny dźwięk.

– Myślisz, że nikt nie zauważy, jeśli nas tam skrzywdzisz? Myślisz, że nikt nie zmartwi się, jeżeli przelejesz w swoich korytarzach krew Adeptów?

– Sądzę, że uważam to za zabawne, kiedy myślisz, że przelejemy waszą krew. – Przejechała językiem po jednym ze swoich kłów. – Och, być ponownie młodym.

Ironiczne, pomyślałam, skoro wyglądała na ledwo starszą ode mnie.

– Lily? – zasugerował Jason.

– Raczej nie mam wystarczająco dużo energii, by dać dwa strzały – szepnęłam. Nawet, jeśli zdjęłabym ekipę Nicu, pozostawia to drugą grupę wampirów, które najwyraźniej nie miały problemów z piciem z przyjaźnie-nastawionych nastolatków.

– Bez obaw, Shepherd – powiedziała cicho Scout. – Zajmę się tym. Parker, rozdrażnij ich. Utrzymaj ich przy rozmowie. A gdy powiem, wyłącz światło.

Powieki Scout opadły i zaczęła wypowiadać słowa. Nie mogłam usłyszeć, co mówi, ale to musiał być czar. Nie miałam także pojęcia, co planowała, ale ufałam jej. Była Adeptką dłużej niż ja uczęszczałam do liceum, więc zignorowałam panikę rosnącą w moim brzuchu, wciągnęłam powietrze i zrobiłam krok w lewo – dokładnie w jej pole widzenia.

– Cześć – machałam, dopóki wszystkie oczy nie były na mnie. – Więc, Nicu, co wcześniej mówiłeś o tym, że to twoja ziemia? Sądzę, że powiedziałeś, że to twoje terytorium?

Tak jak przypuszczałam, Marlene nie była z tego zadowolona. Wydała niskie, przerażające warknięcie.

– Twoje królestwo? Taka arogancka duma u kogoś, kto na to nie zasługuje.

Kobieta, która wisiała na Nicu, odsunęła ręce i wyjęła własną broń – jakiś rodzaj ostrych, okrągłych ostrzy, które wpasowały się w jej przeguby. Nic, na co

chciałbyś wpaść w ciemnej uliczce – albo nawet dobrze oświetlonym przejściu dla pieszych.

– A co ty zrobiłaś, by na to zasłużyć, ty jędzo?

– Ja? Oddaję cześć naszym wspomnieniom, tradycjom. Ty, z drugiej strony, jesteś wstydem dla wampirów – powiedziała Marlene. – Jesteście żałośni. I wiemy, że jesteście słabi.

Wampiry wokół Nicu zaczęły syczeć i pokazywać kły. Spojrzał na Marlene, z oczami częściowo zasłoniętymi.

– Nigdy nie zapominaj, Marlene, kto mnie uczynił wampirem.

– Błędy – warknęła – mogą zostać naprawione.

Scout wciąż wypowiadała swój czar. Z każdym słowem, które wypowiadała, wampiry zdawały się być coraz bardziej złe. Wkrótce krzyczały na siebie w ciężkim języku, którego nie rozumiałam.

Stałam w gotowości, z rękoma po bokach, poruszając końcami palców, gdy czekałam na sygnał Scout bym wyłączyła światło.

– Trzy – powiedziała w końcu – dwa i jeden.

Cisnęłam moc i światła nad nami zgasły. Wampiry zaczęły krzyczeć. Nie byłam pewna, czy w ciemności potrafiły widzieć lepiej niż my, ale zdecydowanie nie były zadowolone z trafienia w mrok, gdy wśród nich byli wrogowie.

Z drugiej strony, sądzili, że ich znajomi – wampiry byli jedynymi wrogami, którzy się liczyli. Gdy grupy ruszyły do ataku, my staliśmy poza ich zasięgiem.

Poczułam rękę na swoim łokciu.

– Idź – powiedział Jason i ruszyliśmy w wąskiej grupce, pozostając blisko ściany, gdy kierowaliśmy się do następnego korytarza. Zignorowali nas, ale dźwięki walki – rwanego ciała, trzaskających ciosów – wybuchły za nami.

Pobiegliśmy w ciemność. Gdy dotarliśmy do kolejnego korytarza, Detroit wyjęła światło, by oświetlić drogę. Była to świecąca kula, która krążyła po korytarzu, prowadząc nas do jego końca, a potem w lewo, aż zobaczyliśmy szare drzwi z brązu. Schody były oświetlone od wewnątrz. Błyszcząca kula zniknęła jak bańka mydlana.

Paul pchnął długą barierkę, która blokowała drzwi, ale ani drgnęła.

– Zamknięte – powiedział, patrząc na nas do tyłu.

– Tam jest tablica dostępu – powiedziała Jill, wskazując małe, białe pudełko wiszące obok drzwi. – Potrzeba karty by je otworzyć.

Scout wskazała Detroit, zanim rzuciła nerwowe spojrzenie na korytarz za nami.

– Możesz coś zrobić, czy Paul będzie musiał wywalić je z zawiasów?

– Dam radę – powiedziała Detroit. Ruszyła do ściany i wcisnęła łokciem panel. Dokładnie jak na filmach, plastikowa osłonka odpadła. Wyjęła zestaw małych narzędzi ze swojej skórzanej kurtki i zaczęła pracować. Małymi śrubokrętami w obu dłoniach, dłubała w sensorach, w panelu.

– W porządku?

Rozejrzałam się i znalazłam Jasona, stojącego za mną, ze zmartwieniem w oczach.

– Tak.

– Dobrze, w innym wypadku musiałbym wracać i zemścić się.

– Popisujesz się.

Mrugnął.

– Zrobione – ogłosiła Detroit. Włożyła plastikową osłonkę na miejsce, po czym pomachała ogromnym, czarnym zegarkiem przed panelem.

Przez chwilę panowała cisza, a potem mechanizm kliknął i drzwi się otworzyły.

Detroit przepchnęła się przez drzwi.

– Niezła robota – powiedziałam, przechodząc za nią.

– To nie czar ognia – powiedziała – ale mi wystarczy.

Bez dwóch zdań.

ROZDZIAŁ VII

Detroit i Paul, zostali przy drzwiach, dopóki nie skończyliśmy, po czym zamknęli je, aż nie kliknęły one za nami. Zbiegliśmy schodami w dół. Stalowe pręty rozciągnięte były przez ostatni podest, prawdopodobnie, by trzymać ludzi z dala od piwnicy czy tunelów. Przeskoczyliśmy przez nie, aby osiągnąć wysokich, metalowych drzwi przeciwpożarowych, które zdominowały wilgotny dół schodów i czekaliśmy, gdy Detroit rozwałała kłódkę znajdującą się na łańcuchu, wiszącym na tych drzwiach.

Przyznam, że byłam pod wrażeniem. Detroit miała takie umiejętności, że sprawiała, iż filmy kaskaderskie wyglądały na nisko budżetowe. Ale nie byłam jedyną osobą, zadowoloną z naszej dotychczasowej wyprawy.

– Dobra robota – powiedziała Scout, trącając mnie łokciem. – Adepti – jeden. Wampiry – zero.

– Zgadzam się – oznajmiłam, podnosząc rękę. – Będę potrzebować do tego trochę skóry. – Sięgnęła i przybiła mi piątkę.

Minęło tylko kilka sekund, zanim Detroit zaczął ściągać łańcuch. – W porządku – powiedziała. – Ostatnia część naszej wycieczki.

– I to miał być skrót – wymruczałam.

– Przynajmniej, możemy spędzić ze sobą trochę czasu.

Spojrzałam oschle na Jasona. – Bądźmy szczerzy. Miałeś nadzieję, że użyję zaklęcia ognia. Chciałeś go zobaczyć.

– Cóż, jeżeli chcesz żebym był z tobą szczerzy, to tak. Chciałbym zobaczyć, jak używasz swojego mojo.

– *Jezuuuuu*, wy dwoje – powiedziała Scout. – Migdalcie się gdzieś indziej?

– Psujesz zabawę – powiedziałam jej.

Drzwi przeciwpożarowe prowadziły z powrotem do kolejowych tuneli. Może architekt Pedway zorientował się, że któregoś dnia znowu będą używane.

– Zostajemy tutaj i będziemy obserwować tyły – powiedział Paul, wskazując na siebie, Jamie i Jill. – Możemy zamrozić wampy, jeżeli tutaj wejda, upewniając się, że macie czystą drogę z powrotem do Enklawy.

– Szczególnie, że obieramy dłuższą drogę do domu – zauważył Jason.

Detroit mruknęła, ale wydała się rozumieć jego punkt widzenia.

Stąd, było zaledwie kilka setek metrów, zanim dojdziemy do podniszczonych, drewnianych drzwi.

– To jest to – wyszeptała Detroit, otwierając drzwi i pozwalając nam zerknąć na korytarz, pomiędzy naszymi drewnianymi drzwiami, a zespołem metalowych drzwi, znajdujących się na drugim końcu tego długiego korytarza. Sufit przejścia pokryty był kratkami, przez które słychać było dźwięki muzyki i silniki przejeżdżających nad nami samochodów.

– Co to jest? – zapytał Jason, zagubienie w jego wyrazie twarzy, kiedy przyglądał się korytarzowi. – Co powinniśmy zobaczyć?

Twarz Nayi opadła. – Zniknęło.

– Maż – powiedziała Detroit. – Właśnie tutaj ją widzieliśmy.

– Ja zdecydowanie nie widzę żadnej mazi – powiedziała Scout, wciskając się obok mnie. Miała rację. Chodzi o to, że byliśmy pod ziemią, więc to nie tak, że było tutaj błyszcząco czysto, ale zdecydowanie nie było żadnej mazi.

Detroit wyglądała na strapioną. – Nie rozumiem. Naprawdę ją tutaj widzieliśmy. Nie mogła tak po prostu zniknąć.

Jason wskazał na podwójne drzwi, znajdujące się na drugim końcu korytarza, które zostały oznaczone tymi punktowymi naklejkami o zagrożeniu dla organizmów żywych. – Nie – powiedział. – Ale ktoś mógł posprzątać całą tą maż.

– Żniwiarze – zastanawiałam się. – Myślisz, że Żniwiarze wiedzą coś o tych istotach?

– Może tak, może nie – odpowiedział. – W końcu, my nie wiedzieliśmy, dopóki nie zobaczyliśmy ich wczorajszej nocy. – Spojrzał na Michaela. – Co możesz nam powiedzieć?

Michael skinął zdecydowanie, po czym potarł o siebie rękoma tak, jakby przygotowywał się do rzucenia kostką. Wyszedł do przodu, na korytarz, położył dłoń płasko na ścianie i zamknął oczy.

– To jest błotniste – powiedział. – Nieczyste. Tak wielu przychodzi i odchodzi. Tak wiele narodzin i śmierci. Zmiany... – Ale następnie potrząsnął głową. – Nic więcej nie mogę jasno odczytać. – Kiedy otworzył z powrotem oczy, znajdowała się w nich porażka. – Nie mogę zobaczyć niczego więcej.

– Co ci to mówi? – zapytała Scout, przechylając na niego głowę. – Co to znaczy, że nie możesz niczego więcej odczytać?

Michael potrząsnął głową, wyraźnie sfrustrowany tym, co widział—albo czego nie widział. – Mogło się tutaj dziać zbyt dużo—zbyt dużo magii bym sam mógł ją odczytać. Albo to może być jakieś blokujące zaklęcie.

– Widzieliśmy coś takiego wcześniej – Detroit zgodziła się. – Zaklęcia, które miały ścierać magiczne odciski, mieszać magiczne DNA. Żniwiarze używają obfusa do takich spraw.

Podniosłam rękę. – Przepraszam, a co to jest 'obfu'?

– Obfuskator – Detroit wyjaśniła. – Coś co zaciemnia—sprawiając, że Michaelowi trudno jest czytać z budynku.

– Jakież szanse żebyś miała magiczny detektor w swojej torbie sztuczek? – zapytała Scout.

– Och! – powiedziała Detroit, przeszukując kieszenie swojej skórzanej kurtki do czasu, aż wyciągnęła coś maleńkiego i czarnego, co miało kształt tabletki. Trzymała to pomiędzy dwoma palcami.

– Magiczny dym – powiedziała. Po tym, jak Scout wciągnęła Michaela z powrotem przez drzwi, Detroit pochyliła się do przodu i rzuciła tabletkę na korytarz.

Uderzyła ona w betonową podłogę i potoczyła się trochę, w końcu osiadając pod podwójnymi drzwiami.

– Cztery, trzy, dwa i...

Zanim zdążyła powiedzieć „jeden”, tabletka eksplodowała obłokiem niebieskiego dymu. Kiedy rozrastał się na dalekim końcu korytarza, mogliśmy zobaczyć jasno zielone linie krzyżowo przechodząc w powietrzu, niczym pył ujawniający laserowe promienie.

– Co to jest? – zastanawiałam się.

– Pułapki – powiedziała Scout. – Magiczne pułapki. I muszę iść wziąć jedno z tych zaklęć.

– Mam pudełko w Enklawie – szepnęła Detroit. – Przyniosę ci kilka.

– Jesteśmy teraz przyjaciółmi – wyszeptała.

– Co one robią? – zapytał Michael.

Scout wskazała na dym. – Strzegą – powiedziała. – Są jak pułapki. Jeżeli nastąpimy na jedną z nich, próbując przejść przez te drzwi, ktokolwiek umieścił tutaj zaklęcia dostanie sygnał. Jak dzwonek alarmu.

– Mogę się założyć, że Żniwiarze będą tam na nas czekać – przewidział Jason. – To musi być ich dzieło. To znaczy, musiał zrobić to ktoś z magią, i jeżeli byłaby to kryjówka Adeptów, wiedzielibyśmy o tym.

– Cóż, z pewnością nie pójdziemy tam szukać mazi – powiedział Michael.

– Jaki mamy plan B?

– Mnie – powiedziała Naya. – Wezwę kogoś.

– Jednego z ostatnio zmarłych – sprecyzowała Detroit, gestykułując w kierunku Nayi. Zrobiła krok w kierunku korytarza, wychodząc z zatłoczonego progu, po czym wypuściła powolny oddech i poruszyła rękoma, skierowanymi w dół przed sobą. Wydychała powietrze tak, jakby fizycznie wypychała je ze swego ciała.

Jason trącił mnie w ramię. – Utwórzmy ochronny obszar, podczas gdy ona będzie się przygotowywać – powiedział, wskazując na każdego z nas po kolei. Michael i Scout utworzyli linię pomiędzy Nayą a drewnianymi drzwiami w tunelach, a Jason i ja stanęliśmy obok nich, stwarzając barierę między Nayą, a pułapkami. Dwie linie obrony Adeptów w razie gdyby coś niepożądanego wyskoczyło z którejś strony.

Stojąc na pozycjach, czekaliśmy w ciszy, zerkając nerwowo na korytarz, czekając aż coś się stanie.

Tak jakby klimatyzacja nagle się włączyła, temperatura spadła o dziesięć czy piętnaście stopni. Włożyłam ręce do kieszeni. – Dzisiaj jest tutaj wyjątkowo zimno.

Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Zrozumienie poraziło i włosy na moim karku podniosły się. Czuję się tak, jakby korytarz był obszarem linii mocy, buzujących od potencjalnej energii.

– To nie był tylko podmuch, co? – wyszeptał Michael.

Przejsście zaczęło drzeń, po czym dzwonić tak, jakby coś się po nim poruszało. Powietrze stało się mgliste, a zimna, gęsta mgła opadła wokół nas.

– Jest tutaj – szepnęła Naya.

Jason wymamrotał zaskoczone przekleństwo, po czym sięgnął po moją rękę. Splotłam moje palce z jego i ścisnęłam. Michael i Scout także trzymali się za dłonie. W końcu.

Mgła zawirowała, ale nie przyjęła żadnego kształtu.

– Ma problemy z połączeniem – powiedziała Naya. – Energia... jest rozproszona.

– To dla tego nie możemy jej zobaczyć? – szepnęłam do Detroit. Pytanie wydawało się niegrzeczne—jakby ta biedna dziewczyna mogła pomóc, skoro nie miała ciała—niemniej ważne.

– Duch potrzebuje dużo energii by się połączyć, by przeniknąć przez zasłonę między światem zmarłych a naszym. Sprawienie, żeby stała się widoczna wymaga więcej energii niż posiada. Ale to nie powstrzyma jego lub jej przed skontaktowaniem się z nami czy też pomożeniem nam.

Naya w końcu otworzyła oczy. – Jej imię to Temperance Bay. Była jedną z nas, Adeptką. Jej umiejętnością była iluzja. Mogła zmienić fizyczny wygląd przedmiotu. Zmarła – została zabrana – przez Żniwiarza w wieku dziewiętnastu lat. Dziesięć lat temu. – Naya potrząsnęła głową. – To wszystko, co może mi powiedzieć—i z tym miała problem. Energia jest tu zła. Głośna.

– To wyjaśnia, dlaczego nie mogłem dobrze odczytać – powiedział Michael.

– Co mogłoby to spowodować? – zapytałam.

– Mogłaby nastąpić podróż. Mogłaby, ponieważ jesteśmy w dziurze. Mogłaby z powodu rzeczy, jakie działy się w tym miejscu zanim przybyliśmy – zauważył Jason.

To nie wróżyło zbyt dobrze.

– Hej – powiedziała Detroit, patrząc na mnie z ciekawością. – Posiadasz czar ognia, prawda?

– Hmm, tak. Czemu pytasz?

– Cóż, czar ognia posiada magiczną moc. Więc może mogłabyś wysłać jej trochę mocy czaru ognia, jako wzmacniacz.

Czy ona sobie żartowała? Ledwo potrafiłam włączyć i wyłączyć światła.

– Nie wiedziałabym jak to zrobić.

Niezrażona Detroit potrząsnęła głową, po czym zaczęła pukać w swój czarny zegarek. – Nie sądzę byśmy mogli to zrobić. To tylko sprawa energii. Podłączenia cię, chyba.

Spojrzałam na Scout, która wzruszyła ramionami, potem na Jasona.

– Decyzja należy do ciebie, dziecinko. Tylko ty wiesz, jak to jest. Sądzisz, że możesz to zrobić?

Zmarszczyłam brwi, po czym spojrzałam na Nayę. – Możesz zapytać Temperance czy wie jak to zrobić? Jak to może zadziałać? Nie chcę jej skrzywdzić. To znaczy, mogę ją skrzywdzić?

– Oczywiście, że możesz – powiedziała Naya. – Jest martwa, ale istnieje. Jej energia pozostaje. Jeśli zakłócisz jej równowagę, ona to poczuje.

– Więc bez presji – dodała Scout z końca pokoju.

Bez żartów, ale byłam Adeptką i wiedziałam, co należało zrobić. – Okej – powiedziałam. – Zapytaj jej, co muszę zrobić.

Naya kiwnęła głową, po czym zawiesiła na szyi medalion świętej. Wyraz jej twarzy ponownie stał się pusty. – Temperance, czekamy na twoje wskazówki. Słyszałaś nasze wołanie o pomoc. Jak możemy pomóc ci w ujawnieniu się? – Jej powieki zatrzepotały. – Nakarm ją energią, – powiedziała – by pomóc jej pokonać zasłonę. Mówi, że mogę zapełnić lukę, aby pomóc ci skupić energię. By pomóc ci ją naprowadzić.

Kiwnęłam ponownie. Nie rozumiałam w pełni, czym była Temperance, ale wiedziałam jak to miało działać. W gruncie rzeczy, Temperance była duchem bez ciała. Naya była łącznikiem między nami, przewodem dla prądu, który mogłam dostarczyć. Jeśli udawałam, że Temperance była światełkiem w tunelu, mogłam być w stanie dać jej trochę energii.

Jedynym pytaniem było – czy mogłam to zrobić bez zabijania nas obu?

– Podaj mi swoją rękę – powiedziałam Nayi. Sięgnęła i chwyciła moją dłoń, a ja ścisnęłam nasze palce razem. – Czy za pomocą drugiej ręki możesz—nie dotykać—ale dotrzeć w jakiś sposób Temperance? Na przykład, mieć obok siebie centrum niej samej?

Naya kiwnęła, a Temperance musiała się poruszyć, ponieważ poczułam iskry energii na całej długości ramienia.

– Zaczyna się – powiedziałam i zamknęłam oczy. Wyobraziłam sobie, że nasza trójka tworzy koło, jak połączone przewody w sieci. Wzniosłam ścianę energii i zamiast pozwolić jej wznieść się jako światełko nade mną, starałam się wyobrazić sobie, że kręci się, wypływając z mojej wyciągniętej ręki do Nayi, delikatnie wkradając się w nią, a następnie w ducha po jej drugiej stronie.

Poczułam jak moje włosy wznoszą się wokół mojej głowy, gdy energia przepływała, a palce Nayi zaczynają się trząść w mojej dłoni.

– Jasna cholera – usłyszałam głos Scout.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na Nayę. – Wszystko w porządku?

Jej oczy były zaciśnięte. – Tak. Po prostu kontynuuj.

– Widziałam ją.

Spojrzałam do tyłu na Scout, jej bladą skórę, szerokie oczy i kluczyk wokół jej szyi – coś, co nosiła każda dziewczyna w św. Sophii – podnoszący się przez przepływającą magię. – Widziałam ją. Miała na sobie brązową spódnicę. Robiłaś to. Kontynuuj.

Kiwnęłam, po czym po raz kolejny zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie długą linię energii pomiędzy nami trzema – dwie obecne Adeptki i jedna z

poprzedniego życia. Puściłam energię przez zasłonę, niezbyt dobrze, po trochu, ograniczając ją, gdy krążyła między nami.

Wyobraziłam sobie energię przechodzącą przez Nayę, ponownie się przez nią przesuwającą, zmieniając w wir energii, którym była Temperance Bay. Starłam się ją nią wypełnić, a z Naya w roli łącznika, mogłam ją poczuć po drugiej stronie – jej ból, by zostać usłyszaną przez świat dookoła niej, by być widzianą i pamiętaną jeszcze raz. To był głód, a gdy zaoferowałam jej energię, poczułam jej ulgę. Gdy ten głód zmałał, znów zmniejszyłam magię i w końcu ją odciąłam.

Z rękoma wciąż złączonymi, otworzyłam oczy. Wzrok każdego był skupiony po mojej prawej stronie, za Naya, na dziewczynie, która stała za nią ze wzrokiem utkwionym we mnie.

Nie była całkowicie trwała – bardziej jak projekcja starego filmu niż prawdziwa dziewczyna. Mimo to, była tam. Miała faliste, brązowe włosy, które opadały prawie do jej tali oraz prostą, brązową spódnicę i sweter z długimi rękawami. Jej oczy były duże i brązowe, i choć nie miała makijażu, jej policzki były zarumienione, jakby właśnie wróciła z zimna.

Być może tak było. Może w świecie zmarłych jest zimno.

Ruszyła w moim kierunku, jej obraz migotał przy brzegach, gdy się poruszała, jej ciało było przezroczyste. Wyciągnęła rękę. Wyjęłam swoje z uścisku Naya i drżące, skierowałam w jej stronę.

I wtedy się dotknęliśmy.

Nie mogłam trzymać jej rąk – ale mogłam je poczuć. Ich kontury. Była zrobiona z energii i światła, złączonych w formę, którą mogliśmy zobaczyć, ale wciąż nie zbyt prawdziwą.

– Temperance Bay – powiedziała głosem miękkim i ledwie słyszalnym.

– Lily Parker.

Uśmiechnęła się do mnie. Wiedziałam, że mi dziękowała, więc odwzajemniłam uśmiech. – Jak długo to potrwa?

– Nie długo – powiedziała, po czym obróciła się by spojrzeć na Nayę, która kiwnęła do nas obu.

– Temperance, – powiedziała – sądzimy, że budynek był używany przez wroga, ale nie jesteśmy pewni dlaczego. Musimy wiedzieć, co się tam wydarzyło i musimy wiedzieć, czy ktoś ciągle go używa. Możesz przez to przejść? Spojrzeć i zobaczyć, jakie rzeczy tam robili? Musimy wiedzieć, czy są tam komputery lub papiery – dokumenty jakiegokolwiek rodzaju, które mogą być użyteczne.

Temperance kiwnęła, po czym podeszła do drzwi i przeszła przez nie, – a potem jej nie było.

– Teraz poczekamy – powiedziała Naya.

„Czekanie” oznaczało siedzenie na podłodze ze skrzyżowanymi nogami; inni rozmawiali, gdy ja czekałam aż odzyskam trochę siły z powrotem. Nie

przyszło mi do głowy, że przekazanie Temperance energii, pozbawi mnie jej. Moje ręce i nogi były jak z ołowiu, jakbym przebiegła maraton lub przyszła z przeziębieniem. Jason usiadł obok mnie z oczami skanującymi korytarz, gdy zaproponował mi batonik zbożowy i wodę by przywrócić energię.

Dla Detroit „czekanie” oznaczało pracę nad jej magią. Podczas, gdy my siedzieliśmy w wejściu, ona wciskała guziki po bokach swego olbrzymiego, czarnego zegarka. Po chwili, kawałek plastiku w kształcie monety wyskoczył, jakby płyta CD została wysunięta z odtwarzacza.

– Co to? – zapytała Scout.

– Aparat – szepnęła Detroit, po czym wskazała w kierunku podwójnych drzwi. – Doszłam do wniosku, że nawet, jeśli tu siedzimy, równie dobrze możemy być aktywni. Obraz nie jest wspaniały, ale da nam widok na drzwi bez ryzykowania Adeptów.

Rozejrzała się, jej wzrok zatrzymał się na betonowej wypustce na naszym końcu korytarza. – To zadziała. Powinno dać nam czysty widok. – Rozejrzała się – Mógłby mi ktoś pomóc i mnie podnieść?

– Ja pomogę – powiedział Jason. Uklęknął na jedno kolano, drugie wystawiając jak schodek i wyciągnął rękę. Bez zawahania, Detroit chwyciła jego dłoń by zachować równowagę, stanęła na wyciągniętym kolanie Jasona i wcisnęła monetę w beton.

– Teraz mam jak sprawdzić, co się dzieje w laboratorium – powiedziała Detroit.

– Wy macie laboratorium? – zapytała Scout.

Detroit spojrzała do góry zaskoczona. – Jasne. Wy nie?

– Żartujesz, prawda?

Detroit po prostu mrugnęła na Scout. – Nie.

– Hmm, taa, ten pokój, w którym byliśmy wcześniej? To nasza cała Enklawa.

– Nie ma mowy. Macie mały budżet. Mamy laboratorium, sale konferencyjne, kuchnię, sypialnie. To znaczy, nie są luksusowe czy coś – to budowla schronu przeciw bombowego z lat sześćdziesiątych czy jakoś tak.

– Powiedziała nie luksus, a mają sypialnie. – Scout wydała dźwięk obrzydzenia, po czym spojrzała na mnie – Wiesz, czego nam trzeba? Fundatora.

– Czy twoi rodzice nie są, tak jakby, bardzo zamożni? – zastanawiałam się.

– Potrzebujemy hojnego fundatora – sprecyzowała. – Moi rodzice są bardzo ekologiczni. Ach! Bawię się w kalambury.

Detroit spojrzała na Scout z uniesionymi brwiami, jakby nie doceniała humoru w skrajnych sytuacjach Adeptów. Zaczynałam się zastanawiać, jak rozwiązują sprawy w Enklawie Drugiej. Jak dotąd, wyglądało na to, że mają sztywną załogę.

– Wiesz, nie cierpię tego, że doszliśmy tak daleko – i byliśmy wystawieni na atak kłów – i nie zobaczymy nawet co jest wewnątrz tego budynku.

Wszyscy spojrzeliśmy na Michaela, który wzruszył ramionami. – Tak tylko mówię. To znaczy, wiem, że jest tam zła magia, ale nie znoszę, przechodzić długą drogę po nic.

– Nie nic – zauważyła Naya. – Dowiedcie się co jest w środku, gdy wróci Temperance.

– Ona ma rację – powiedział Jason. – I nie musimy szukać więcej kłopotów. Musimy powiedzieć mu o wampach, a mamy już złą ocenę w Enklawie. Nie potrzebujemy tego pogarszać.

– Tak, słyszeliśmy o tym – powiedziała Detroit. Otworzyła kieszeń w swoim płaszczu i wyjęła paczkę gum. Po wyciągnięciu paska, przeszła z nią po pokoju. Wzięłam jedną, zdjęłam folię i włożyłam do ust. Miała dziwny smak – coś staromodnego, co smakowało jak pikantne ubrania – ale nie była zła.

Scout zmarszczyła brwi do Detroit. – Co dokładnie słyszeliście?

– Tylko tyle, że macie jakieś wewnętrzne sprawy. Że nie wykonaliście poleceń Starszych na jakieś misji. Jesteście teraz jakby przestrożą.

Rysy Scout napięły się. – Poleceniem Starszych było zostawienie mnie w sanktuarium Żniwiarzy, gdzie Jeremiasz i jego podwładni zjedliby mnie na lunch.

Detroit szczęka opadła. – Ja... O mój Boże. Tak mi przykro. To nie to mówili, a ja nie słyszałam...

Scout podniosła rękę. – Po prostu nie gadajmy o tym.

– Jest mi naprawdę strasznie przykro. Nie wiedziałam. Nie powiedzieli nam wszystkiego.

Scout kiwnęła głową, ale w korytarzu zapadła cisza, a napięcie nie było spowodowane wyłącznie obecnością tajemniczego budynku sąsiadującego z nami.

ROZDZIAŁ VIII

Upłynęło kolejnych piętnaście lub dwadzieścia minut, nim nasz przypominający ducha szpieg wrócił do drzwi, gdzie czekaliśmy. Ale w tym momencie, była niczym więcej, jak zimną mgłą.

– Ona blaknie – powiedziała Naya, wstając, kiedy Temperance przeszła przez drzwi – dosłownie.

Temperance próbowała mówić, ale dźwięk jaki wydobyła z siebie był ledwie szeptem.

– Komunikuje nam że to miejsce jest duże – powiedziała Naya. – Widziała zaledwie małą część tego, ale uważa, że jest więcej do zobaczenia.

Temperance zamigotała nagle – jej światło całkowicie wyblakło nim wskoczyła ponownie do świata widzialnych.

Rozejrzałam się wokół.

– Czy powinniśmy spróbować kolejnej dawki mocy?

Jason zatrzymał się przy mnie, patrząc na Temperance.

– Nie szaleję za tym pomysłem – powiedział. – Wciąż jesteś całkiem osłabiona, a my musimy się dostać z powrotem do enklawy. Jeśli się całkowicie wypalisz, zostawi to nas bez jakiegokolwiek szansy na zakłęcie ognia w drodze powrotnej. A wybieramy się tą dłuższą drogą. – Rzucił Detroit znaczące spojrzenie.

– Ja mogę to naprawić – powiedziała. Otworzyła torbę i wyjęła z niej małe, czarne pudełko. Położyła je na podłodze, grzebała przy nim dopóki nie zaczęło brzęczeć i solidne wieko się otworzyło. Jakieś soczewki wyłoniły się ze szczytu i słup bladego, białego światła oświetlił sufit.

Detroit zamarła na ten widok, najprawdopodobniej zagłębiając się w mechaniczne detale, których my nie mogliśmy dostrzec, potem przysiadła na kolanach obok pudełka i zaczęła przyglądać się szczegółom boków pudełka.

– Nie byłam specjalnie skłonna żeby używać tego tutaj, w tych okolicznościach, to prototyp... Ale skoro nie możemy użyć zakłęcia ognia, równie dobrze możemy to wypróbować. – Usiadła na kolanach i zaczęła spoglądać na Naye.

– Okej, ty się „wybierasz” na lunch.

Naya skinęła, po czym zamknęła oczy, tym samym przygotowując się do wypowiedzenia zakłęcia.

– Poprzez ducha Świętego Michała, wojownika anielskiego i obrońcy ducha, wzywam teraz Temperance Bay. Usłysz moją prośbę, Temperance, i przybądź z odsieczą, pomoc nam zwalczyć coś, co może nas rozedrzeć.

Światło zamigotało jeden raz, ale nic oprócz tego się nie wydarzyło.

Spojrzałam w bok na Scout, która się skuliła.

– Temperance Bay – Naya zawołała ponownie. – Wzywamy cię abyś usłyszała nasze prośby. W tym pokoju znajduję się moc. Moc która może pomóc

ci stać się widzialną. Przybądź do nas, odnajdź tę moc i stań się widzialną jeszcze raz.

Powiew zimnego powietrza przeszedł przez naszą małą alkowę, a pudełko zaczęło wibrować mocą. Włosy na karku mi się zjeżyły, ścisnęłam rękę Jasona mocniej. Ale jakkolwiek pomocna Temperance mogła być, niosła ze sobą odczucia czegoś *złego*. Może to nie było spowodowane tym kim była albo tym czym była, ale tego, skąd przybywała. Jakkolwiek mógł być powód, nie można było zaprzeczyć straszemu uczuciu czegoś *innego* w pokoju.

– Potęga jest tu, wśród nas – powiedziała Naya.

Powietrze zaczęło wirować, stożek światła zaczął migotać w miarę jak Temperance zaczęła poruszać się wokół nas, próbując rozszyfrować jak użyć maszyny Detroit. Światło zaczęło szaleńczo migotać, jak jakiś wspaniały stroboskop tuż przed rozsadzeniem pudełka. I to nie było tylko światło. Ona dryfowała nad nami w stożku światła, znowu w swojej brązowej spódnicy i swetrze. Zastanawiałam się, czy to były ubrania w których zmarła, jeśli tak, była skazana nosić je po wieczność. Zaczęła mówić a my mogliśmy usłyszeć jedynie echo jej głosu w maszynie Detroit.

– Jestem tutaj – tutaj – tutaj – powiedziała.

Jej głos zacinął się przez maszynę.

– Temperance – zapytała Naya. – Co widziałaś?

– To jest świątynia – powiedziała.

Przygryzłam końcówkę ust. To nie były informacje jakich chcieliśmy.

– Skąd wiesz, że to świątynia? – zapytała Scout. Głos miała delikatny.

– Znak – znak – znak Ciemnej Elity jest tutaj, ale opadł na niego kurz. Budynek jest cichy. Spokojny.

– Kontynuuj – powiedziała Naya, głos miała skupiony, wyrażający ni to prośbę, ni żądanie. Jej własna magia działała.

– To coś jak klinika – powiedziała Temperance.

– Co masz na myśli mówiąc, klinika?

– Narzędzia medyczne. Maszyny. Strzykawki.

– To nie może być prawda – wtrącił się Jason. – Żniwiarze nie potrzebują medycznego wyposażenia. Ich jedynym medycznym zagadnieniem jest energia, a to już mają zapewnione.

Nagła bryza lodowatego i ostrego jak brzytwa powietrza przecięła korytarz. Wizerunek Temperance rozświecił się jaśniej, jej oczy wyostrzały.

Bez ostrzeżenia jej obraz rozwinął się i urósł, miała prawie trzy metry wysokości, jej ramiona stały się długie, pokryte obrzydliwą tkaniną, jej włosy wylewały się strumieniem, jej oczy były jak olbrzymie czarne orbity.

– Umarli nie popełniają błędów.

Usłyszałam sapanie. Ale pamiętałam co powiedziała Naya – Temperance była Adeptem iluzji. Obraz, jakkolwiek straszny, nie był prawdziwy. Oczy Nayi były znów zamknięte, prawdopodobnie koncentrowała się na zatrzymaniu Temperance w pokoju, więc postanowiłam działać.

– Temperance – powiedziałam.

Zwróciła te swoje czarne oczy na mnie. Musiałam przełknąć swój strach żeby wydobyć z siebie jakieś słowa.

– On nie miał zamiaru cię obrazić. Jest po prostu zaskoczony. Czy możesz opuścić tę iluzję i powiedzieć nam coś więcej o tym co widziałaś?

Olbrzymia wiedźma dryfowała jeszcze przez kilka sekund, po czym skurczyła się do starych, myszowatych rozmiarów Temperance.

– Są tam igły, bandaże. Monitory. Jak dla mnie to wygląda jak klinika.

Skinęłam głową.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo, Lily.

– Cóż, to zdecydowanie coś nowego – powiedziała Scout marszcząc się.

– Do czego Żniwiarze potrzebowali medycznego wyposażenia?

– Żniwiarze stają się z czasem coraz to słabsi – wytknął Jason. – Może starają się znaleźć jakiś sposób, żeby to leczyć?

– Może i tak – powiedziałam. Spodobał mi się pomysł Żniwiarzy zwracających się ku medycynie – zamiast niewinnych nastolatków – żeby uleczyć ich magiczne przypadłości. Ale wciąż miałam złe przeczucia co do tego.

Nie mogliśmy uniknąć powrotu do Enklawy. Nie z takimi informacjami w zanadrzu. Nie mogliśmy też ryzykować kolejnej podróży przez Pedway, więc po spotkaniu z Jamie, Jill i Paul'em, wybraliśmy długą drogę powrotną, a Detroit sprawdzała swój medalion prawie co trzydzieści metrów, żeby być pewnym, że nie zesliśmy ze szlaku. Droga była zdecydowanie dłuższa, ale była też wolna od wampirów i Żniwiarzy. Dwa kciuki do góry w moim rozrachunku. Daniel, Katie i Smith poderwali się z podłogi kiedy tylko weszliśmy do Enklawy. Ich uśmiechy zaczęły znikać, kiedy zobaczyli nasze miny.

– Mamy tylko złe wiadomości – powiedziała Scout. – Równie dobrze możemy się zapaść pod ziemię.

Kiedy znów wszyscy usiedliśmy na podłodze – wyczerpani, Starsi Adepci w przygotowaniu na szok – wyłożyliśmy im wszystko z detalami. Powiedzieliśmy, że szlam zniknął, ale Żniwiarze tam byli. Powiedzieliśmy o nowej świątyni – wyposażeniu medycznym – i innych rzeczach jakie widziała Temperance. Daniel pocierał czoło, kiedy to opowiadaliśmy, najprawdopodobniej życząc sobie nie przejęcia jednej z najbardziej pechowych Enklaw.

– Nie widzieliśmy nikogo przez cały ten czas jaki tam byliśmy – wytknął Jason.

– A Temperance uważa budynek za nieużywany. Co oznacza, że oni odeszli, prawda?

– Niekoniecznie – powiedział Daniel. – Czasami zmieniają świątynie, w szczególności, kiedy ludzie zaczynają się za bardzo zbliżać. Przeprowadzają się,

żeby zminimalizować ryzyko odkrycia, więc pusta świątynia nie oznacza porzuconej świątyni.

– Zainstalowaliśmy kamerę – powiedziała Detroit. – Będziemy wzywać Sam, jeżeli znajdzie się coś do zgłoszenia.

– Sam? – zapytałam.

– Sam Bayliss. Przywódczyni Drugiej Enklawy... i dziewczyna Daniela. – Z pomocą nadciągnęła Detroit. Wszystkie oczy zwróciły się na Daniela; Scout rzuciła jakieś przekleństwo. I to by było na tyle, co do życia długo i szczęśliwie z Danielem.

– Dzięki – wymamrotał Daniel. – Jeżeli to już wszystko...

Scout podniosła rękę.

– Zanim odeślesz Drugą Enklawę w stronę zachodzącego słońca, prawdopodobnie chcesz usłyszeć resztę tej historii.

– Resztę?

– Podrzucę ci pewne słowo – zaczęła naśladować że rzuca mu coś. – *Wampiry*.

Wyraz twarzy Daniela stał się zimny jak lód.

– Wykrztuś to w końcu.

– Więc – powiedziała Scout – jak się okazało, musieliśmy użyć odrobinki, maciupki, maciupki kawałeczek Pedway, i wpadliśmy na gniazdo dwojga wojowniczych wampirów. Mówiąc w skrócie, użyłam zaklęcia, żeby napuścić ich na siebie nawzajem; potem Lily ustawiła światła tak, że mogliśmy uciec do tunelów. Oh... a Detoit jest genialna z zamkami i takimi tam.

– Gniazdo wojowniczych wampirów?

– Wojna podjazdowa – powiedział Jason. – Dwa sabaty czarownic. Nicu i Marlena. Sądzę że ona powiedziała, że go stworzyła.

Daniel się zmarszczył.

– Najwyraźniej zmieniła go w wampira. Był na jej sabacie, potem zerwał z nią, żeby zacząć na własną rękę. Sabaty nie dzielą się zbyt często. To prawdopodobnie nie jest dobra nowina.

– W szczególności jeśli chcemy użyć Padwey – wymamrotała Detroit. – Podwojenie wampirów z pewnością nie podwaja przyjemności.

Daniel mruknął zgadzając się z nią.

– Wiesz – powiedziała Scout. – Te stworzenia które nas zaatakowały miały kły. Najpierw je zobaczyliśmy, a teraz się dowiadujemy że wampiry toczą jakąś wojnę podjazdową. Przez przypadek za dużo tych kłów się zrobiło.

– Słuszna uwaga – powiedział Daniel. – Nie radosna, ale dobra. – Spojrzał na Smitha. – Przeprowadź jakieś badania. Wyszukaj wszystkiego co możesz o wampirach i o podziale sabatu.

Smith odgarnął włosy z oczu i powiedział.

– Oczywiście.

– A my? – zapytał Jason – Co my będziemy robić?

– Będę w kontakcie – powiedział Daniel. – A w międzyczasie, trzymajcie się z daleka od kłów.

Podniósł się, podszedł do drzwi Enklawy i je otworzył.

– Idźcie do domu. – Nic więcej nie powiedział.

ROZDZIAŁ IX

Wiedziałam, że byli czymś zajęci. Wiedziałam, że mieli przygotowywać się do lekcji i że mieli pracę do napisania. Ale na to nie było żadnego usprawiedliwienia.

Co sprawiło, że nauczyciele zaczęli myśleć, że praca domowa jest dobrym pomysłem? Moje dokładnie zapisywane notatki, znajdowały się teraz w rękach najgorszego z bachorów – Mary Katherine – która nie przestawała rzucać mi groźnych spojrzeń, podczas gdy nauczyciel podawał prawidłowe odpowiedzi. Przez jakiś dziwny wypadek, przy urządzaniu biurka, wylądowałam już trzeci raz z moimi notatkami w jej paskudnych łapskach. Codziennie robiła notatki swoim fioletowym długopisem, więc kiedy moje zadanie domowe w końcu do mnie wróciło, było tam pełno X, przy złych odpowiedziach i małe, wredne rysunki, tam, gdzie tylko udało jej się znaleźć na to miejsce. Naprawdę – była taką czarownicą. I to nie tą dobrą.

Gdy przyszedł czas, aby oddać nasze odpowiedzi, zauważyłam, że napisała na górze dużymi literami Looserka, przy liczbie złych odpowiedzi. Jak do tej pory, miałam tylko jedną błędną odpowiedź – a wiedząc, ile błędów zazwyczaj popełnia Mary Katherine – podniosłam jej pracę, patrząc na nią i odbiłam na niej, swoje rzęsy.

Przewróciła oczami i spojrzała w dal, ale papier na jej biurku usiany był iksami. Domyślałam, się, że będzie musiała znaleźć sobie jakiegoś korepetytora, ale byłam pewna, że Foley nie będzie zadowolona z jej postępów.

Pomiędzy zajęciami, sprawdziłam komórkę i znalazłam wiadomość od Ashley, mojej najlepszej kumpeli z Sagamore. Wciąż chodziła do publicznej szkoły, niedaleko domu, bo moja próba zamieszkania z nią i jej rodzicami, albo wysłanie jej razem ze mną do tej szkoły, spełzła na manowce. Poczułam się winną czemuś, gdy zobaczyłam tę wiadomość. Nie rozmawiałam z Ashley, tak często od czasu, gdy zaczęłam chodzić do St. Sophie. Na pewno, był to tylko okres dostosowawczy, ona miała własne problemy w Sagamore, a ja miałam dużo paranormalnych dramatów i bractwo od samego początku. Dodać jeszcze te obowiązkowe dwie godziny uczenia się, nie miałam za bardzo czasu na pisanie smsów.

Ale to wcale nie znaczyło, że już nie była taką samą zabawną, jak przedtem osobą, więc szybko jej odpisałam. Chciałam już poprosić ją o odwiedzenie mnie tutaj, lecz skapnęłam się jaki to byłby okropny pomysł. Dodałam jeszcze jeden minus, do listy, minusów dotyczących Adeptów. – Niełatwym jest mieć przyjaciela Adepta.

Oprócz Żniwiarzy, braku snu i doświadczeń, zbliżających nas do śmierci.

Napisałam, że również za nią tęsknię i opisałam jej po krótkce Jasona.

Minusem, było to, że był w pewnym sensie wilkołakiem. Ale nie musiałam jej tym zamartwiać, prawda?

Kiedy zadzwonił dzwonek, obwieszczający, że nadeszła pora lunchu, schowałyśmy książki do szafek i poszłyśmy, w kierunku kawiarni.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedziała Scout, przerzucając swoje ramię przez moje.

– Jeżeli ta niespodzianka pełza lub gryzie, nie chcę o tym wiedzieć.

– Hej, to co ty i Shepherd robicie w twoim wolnym czasie mnie nie dotyczy.

Zatrzymałam się w pół drogi.

– Co znaczy, że ja i Shepherd?

Zatańczyła lekko.

– Idziemy zjeść lunch w parku z Jasonem i Michaeliem.

– Urządziłaś podwójną randkę?

– Nie, jeżeli tak to nazywasz. Możesz to natychmiast skreślić ze swojej listy. Ale idziemy delektować się wspólnym posiłkiem, albo coś w tym stylu, jakiegokolwiek innej terminologii używacie w East Coast.

– Nie jestem pewna, czy Nowy Jork kwalifikuje się do East Coast. Ale, w każdym bądź razie, nazywajmy to lunchem.

– Tak. Lunch. Wzięła dwie torebki z bufetu. Godzina lunchu, była jedyną godziną, w której mogliśmy wyjść poza teren St. Sophie, więc byli wyrozumiali, jeżeli ktoś chciał dostać coś na wynos. Według ich dekoracyjnych etykietek, w jednej znajdowała się kanapka z tuńczykiem, a w drugiej grecka kanapka z humusem. Będąc wegetarianką, zrozumiałam, że ta druga torebka jest moja.

– Nie bierzemy nic dla chłopaków? – zastanawiałam się, wyciągając dwie głęboko mrożone wody z zamrażarki.

– Chłopacy przyniosą coś dla siebie. Jak już ci mówiłam, to nie jest randka.

W każdym bądź razie, to nie jest podobne do randki. Chyba że, uznasz Scout za tęczę. Połączyła niebiesko–złoty kartan z czerwonymi drewnianymi sabotami, dodając do tego limonkowy sweterek rozpinany wraz z pomarańczowo–fioletową opaskę, podtrzymującą jej włosy. Gdybyś chciał coś o niej powiedzieć, z pewnością, nie mógłbyś stwierdzić, że wygląda nudnie. W porównaniu z moim niebieskim swetrem i żółtym Chuckiem Taylorem, mogłam spokojnie ująć za uczennicę prywatnego liceum.

Z torbami lunchu w rękach, minęłyśmy paczkę bachorów, darując sobie ich złośliwe komentarze i warte tysiąca dolarów torebuse, wyszłyśmy frontowymi drzwiami z tego budynku. W końcu mogłyśmy pooddychać świeżym powietrzem. Też byście tak powiedzieli, gdybyście całe dni spędzaliście na przechodzeniu z klasy do klasy, a całe popołudnia zajmowały wam przebywanie w wilgotnych, i niezbyt czystych tunelach.

To był wspaniały dzień. Pogoda była trochę ostra, ale niebo był tak nieskazitelnie piękne, takie niebieskie. Jego kolor odzwierciedlał się w gotyckich szklach naszego kampusu, znajdującego się w centrum Chicago.

Szliśmy do góry, mijając po drodze, sąsiada St. Sophie, Nacjonalny Bank Burnham. Bank został ulokowany w fantazyjnie wykończonym, szklanym drapaczu chmur. Wyglądał nawet fajnie, ale wciąż było tam coś dziwnego – jakby jakiś olbrzymi dzieciak, ułożył te szkiełka na górze dachu, ale jakoś mu się to nie do końca udało.

Moje serce zaczęło bić szybciej, kiedy mijałyśmy następny budynek.

Wyglądał ładnie. Zbudowany był z krótkich cegiełek, które nadały temu budynkowi urok, jakby był starszą siostrą banku. Dom ten był również siedzibą fundacji Sterlinga, inny powód, dla którego znalazłam się właśnie tutaj. Kiedy obiecywałam Foley, nie zadawać pytań, które mogłyby skrzywdzić w jakiś sposób, moich rodziców, nie myślałam, że sprawdzenie SRF, może kogoś skrzywdzić. Chciałam dowiedzieć się, jak to zrobić po kryjomu.

Przez chwilę zastanawiałam, się, czy nie zerknąć do środka, a w razie czego udać, że się pomyliłam. Przygryzłam wargi, rozważając wszystkie za i przeciw.

– Lils?

Spojrzałam tam, gdzie stała przedtem Scout, w rogu ulicy, lecz jej tam nie zauważyłam. Za to, ktoś przytakiwał moją głową.

– Jestem tuż za tobą.

Wcisnęłyśmy się w alejkę, pomiędzy tymi dwoma budynkami, a następnie skręciłyśmy w lewo, w ślepy zaułek. Nie, nie spotkaliśmy Jasona i Michaela, w brudnej uliczce przechodzącej wzdłuż Dumpsters, pewnej porozrzucanych śmieci.

To przejście miało pewien sekret.

A tym sekretem, był tajemniczy ogród z porośniętą tam bujną trawą i cierniami wyrastającymi z betonu. Było to ich ukryte schronienie, które znajdowało się za ścianami St. Sophie, ale otoczone było taką samą tajemnicą, jak klasztor.

Wślizgnęłyśmy przez konkretne kolumny i zobaczyłyśmy chłopaków rozciągniętych na kocu. Obydwoje mieli na sobie mundurki szkolne Akademii Montclare. Spódnice z tartanu były wystarczająco złe, ale co najmniej nasza szkoła nie ubierała nas tak, jak księgowych.

Zapewne już zjedli swój lunch – to, co można nazwać lunchem według szesnastoletnich chłopaków – frytki, fast food, hamburgery i kubki z pianką.

– Witamy w raju – powiedział Michael, podnosząc kubek. Zgadłam, że to był toast jeszcze ze szkoły gimnazjalnej.

– Shepherd, Garcia – powiedziała Scout, klękając na kocyku. Zrobiłam to samo. Jason nachylił się do mnie i leciutko pocałował mnie w usta.

– Witaj – wyszeptał.

Dostałam gęziej skórki.

– Ty też witaj.

Michael zajadał się frytkami.

– Jak tam dzisiejszy dzień w St. Sophie?

Scout otworzyła swoją torbę z lunchem. Indyk wyglądał spod warstwy chleba.

– To samo, co każdego dnia. Bachorzy. Nauczyciele. Lily dołuje mnie już tym uczeniem się.

Jason uśmiechnął się, a jego uroczy dołeczek, podniósł się do góry.

– Uczeniem się?

Thomas Jefferson – powiedziała, skubiąc czarną oliwkę, która właśnie wypadła mi z mojego wrapa.

– Dużo zastanawiam się nad federalizmem.

– To prawda – powiedziała Scout. – Ona chyba czuje się tak, jakby w tym wszystkim uczestniczyła.

– Szalone podpory mechanizmów gwarantują zachowanie równowagi politycznej – powiedziała, proponując jej knykcia. Ona mi też go zaoferowała.

Jason parsknął.

– Jakim cudem przetrwałyście, zanim się poznałyście?

– To chyba największa tajemnica, tego koledżu, Amigo – powiedział Michael. – Ale, jak już tutaj siedzimy, to może zajmiemy się inną tajemnicą?

– Możemy – powiedział Jason. Rozpakował hamburgera do połowy i dopiero wtedy go ugryzł.

– W końcu, Daniel nam uwierzył, w to.. – jak my to nazwaliśmy?

Szczuropolodobne rzeczy?

– Jakoś podobnie – powiedziała Scout. – Daniel z pewnością się poprawił, jak do tej pory zasługuje na same pochwały.

– Jestem pewna, że słysząc to, dostałby ciarek na ciele – powiedziała.

– Nie mów mi, że ty również, chcesz go złamać – zapytał Jason, z pełnymi ustami, podnosząc brwi do góry. Scout zaczerwieniła się.

Kawałek kanapki, wystawał wciąż z jej buzi.

– Nie próbuję go złamać. Doceniam go.

– Powinnaś doceniać kogoś w twoim wieku – wymamrotał Michael.

Scout trochę się wkurzyła.

Nasze telefony nagle zadzwoniły, tak bardzo synchronicznie, jakby się umówili. Jeżeli do wszystkich dzwoniło w tym samym czasie, była to zapewne wiadomość ważna dla Adeptów.

Michael odczytał swoją wiadomość.

– Daniel odwołał dzisiejsze spotkanie. Wciąż zastanawia się, co ma zrobić z wampirami.

– Więc, my nie jesteśmy jeszcze w środku wojny terytorialnej? – zapytała Scout.

– Chyba nie.

Scout westchnęła i odgryzła kolejny kawałeczek ze swej kanapki.

– Czasami marzę o leżeniu w łóżku, spędzaniu całej noc, trzymając twoje kapelusze, bo to tak fajnie, tak szalenie – spać.

– W końcu, nie mamy spotkań, każdej nocy – powiedział Michael.

– Tak, ale to w nocy, wychodzimy najczęściej. Wtedy jest więcej potworów, więcej Żniwarzy, więcej operacji – dodała, wypuszczając powietrze z ust.

Michael klepnął ją po ramieniu.

– Pewnego dnia, zabiorę cię, na wycieczkę, gdzie spędzimy nasze dni relaksując się w luksusach.

– Hawaje?

– Mam tylko stypendium. A co myślisz, o Kenoshi?

Scout wzruszyła ramionami.

– Też będzie fajnie.

Spojrzała w dół, zaczęła przeszukiwać swą torebkę i puste opakowanie po kanapce.

– Co się stało z drugą połową mojej kanapki?

– Zjadłaś ją – powiedział Michael.

– Nie mogłam. Nie tak szybko.

Położyła rękę na brzuchu, lekko ją przygniatając.

– Jest pełny. Ale nie pamiętam, kiedy zjadłam ją zjeść.

– Może, jesteś za bardzo rozkojarzona? – Michael podniósł brew, dla lepszego efektu.

– Ty ją zjadłeś, prawda? Ty zjadłeś moją kanapkę?

Jason oparł się o mnie.

– Cokolwiek byś powiedziała o Scout, dziewczyna jest uparta.

– Oto cała ona. Czy zjadłeś jej kanapkę?

Szczeknął.

– Dżentelmen nie zabiera damie kanapki.

– Jesteś dżentelmenem?

– Jestem dżentelmeńskim wilkiem. Rатуje piękne panny w opresji mimo wszystko.

– Faktycznie robisz to i bardzo wysoko sobie to cenię.

Uniół rękę i odgarnął włosy z mojej twarzy. Jego oczy były jak niesamowicie niebieskie niebo.

– Oczywiście, że to robię. Myślę, że jesteś odjazdowa, wiesz?

Praktycznie palce mi się zwinęły od żaru bijącego z jego oczu.

Scout odchrząknęła. Głośno.

– Hej. – powiedziała, szturchając łokciem Michaela. – Mogłabym cię prosić na chwilkę?

– Nie zjadłem twojej kanapki.

Scout wydała dźwięk frustracji, złapała Michaela za rękę i pomogła mu wstać.

– Wiem, że nie zjadłeś mojej kanapki, ale musimy porozmawiać. – powiedziała i pociągnęła go między krzaki cierniste póki nie zniknęli z pola widoku.

– O co z tym chodziło?

– Nie jestem całkiem pewna.

Siedzieliśmy w ciszy przez minutę.

– Wiesz, nie znamy się nawzajem za długo i poznajemy się lepiej w takich dziwnych okolicznościach.

Spojrzałam na niego. Zabrzmiało to na pewnego rodzaju „rozmowę”. Czy zamierza mnie zaprosić do Sneak? Serce zaczęło mi szybciej bić, jednak mówiłam normalnie.

– To prawda.

– Ja tylko – wydaje mi się, że powinniśmy, no wiesz, wyjść gdzieś czasami.

Byłam trochę zawiedziona, że nie zostałam zaproszona do Sneak, jednak wydaje mi się, że randka może być. Udało mi się uśmiechnąć.

– Moglibyśmy prawdopodobnie się gdzieś wybrać.

– Myślałem o sobocie.

Okay, definitywnie randka może być.

– Sobota mi pasuje.

– Świetnie.

Scout i Michael wskoczyli spomiędzy krzaków. Jego faliste włosy sterczały, jej policzki były zarumienione. Musiałam ugryźć się w język żeby nie powiedzieć czegoś złośliwego.

– No dobra Parker. Gotowa żeby iść do szkoły?

Potaknęłam.

– Zróbmy to.

Zebrałam pozostałości po naszym śniadaniu i wstałam, więc Jason mógł złożyć koc.

– Odprowadzimy was – Michael powiedział, wyciągając wgięty łokieć do Scout. Przewróciła oczami, ale wzięła je.

Jason popatrzył na mnie z rozbawieniem.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegłam go, ale nie protestowałam kiedy splótł nasze palce razem.

Wracaliśmy przez uliczkę i przez SRF i budynki banku, wtedy dotarliśmy do Erie Avenue chodnikiem z powrotem do szkoły.

To właśnie tam znaleźliśmy Johna Creeda, stojącego obok niskiego, kamiennego ogrodzenia, który otaczał ziemie należące do Św. Sophii. Jego ciemne brwi złączyły się razem, kiedy wpatrywał się w telefon w jego dłoni.

Popatrzył w górę, kiedy się do niego zbliżyliśmy. Wsunął telefon do kieszeni.

– Nie wiedziałem, że mamy plany – powiedział Jason.

– Bo nie mam. Wstąpiłem do Franklina. To mój ojciec – wytłumaczył, spojrzał na mnie. – Ma biuro w dole ulicy.

– Co u niego? – zapytał Jason.

– Zakopany w pieniądzech. – Creed popatrzył na Scout. – A ty jesteś?

– Scout Green – powiedział Michael. – Jest następną dziewczyną ze Św. Sophii.

– Klawo cię poznać, Scout Green, dziewczyno ze Św. Sophii.

– Nawzajem – powiedziała Scout.

– Domyśliłem się, że będę musiał czekać, więc moglibyśmy wrócić razem.

Jednak nie byliście w szkole. – Jego wzrok powędrował do uliczki, z której wyszliśmy na ulice. – Co tam jest?

– Tylko skrót – powiedział Jason ściskając moją dłoń jakby chciał, żebym się nie odzywała. Myślę, że chciał zatrzymać wiedzę o tamtym ogrodzie dla siebie.

Creed wyglądał wątpiaco, jednak mimo wszystko potaknął. Przynajmniej straciliśmy jego uwagę.

M. K. i Veronica przeszły przez ulice i szły w naszą stronę z papierowym kubkiem kawy, z którego unosiła się para. Do przewidzenia. Wyglądały na ten drogi typ kawy.

– Wygląda na to, że się pogodziły – Scout szepnęła do mnie.

– Też tak myślę.

Creed wcisnął dłonie do kieszeni.

– Dzień dobry panie.

– Cześć, znowu – powiedziała M.K. dając mu kocie spojrzenie.

Veronica uśmiechnęła się do Creeda, ale ten uśmiech opadł trochę, kiedy spostrzegła, że stoi z nami.

– Daleko stąd masz do domu – powiedziała. – Składasz wizytę w klasztorze?

Creed się uśmiechnął.

– Czekam na moich ziomków.

– Uroczo – powiedziała M.K. dając mi i Scout zdzirowate spojrzenie. – A oni są tylko doczepką?

– Sagamore i Scout są przyjaciółkami Jasona – Creed powiedział z dużym uśmiechem – I to czyni je moimi przyjaciółkami.

Jason pochylił się do mnie.

– Ostrzeżenie. Przyjaźń z Creedem idzie razem z długoterminowym związkiem.

– Zabawne koleś – powiedział Creed. – Bardzo zabawne. – Spojrzał na Veronice. – Jak idą przygotowania do imprezy?

– Dobrze – powiedziała. – Będzie naprawdę świetnie, kiedy wszystko będzie gotowe.

Potaknął posłusznie Veronice, wtedy wśliznęła się M. K. z zapraszającym spojrzeniem, które przebiło uśmiech, Veronicy – ale wzmocniony stanowczością w jej ekspresji.

– Um, więc jak łódź? – zapytała Veronica.

– Mojego ojca? Wciąż dobrze, mogę sobie wyobrazić.

Dzwony w kościele zaczęły dzwonić, sygnalizując koniec lunchu.

– Powinniśmy już iść – powiedział Jason rozdzielając nasze palce. – Do zobaczenia później.

– Do zobaczenia – powiedziałam z uśmiechem.

– Jasny gwint – krzyknęła Scout. – Zapomniałam wziąć moją książkę do chemii. – Dała mi przepaszające spojrzenie. – Pobiegnę do mojej szafki. Do zobaczenia w klasie.

Zaledwie potaknęłam, kiedy zaczęła biec przez chodnik w kierunku frontowych drzwi.

– Później was złapie drogie panie – powiedział Creed stając obok Jasona i Michaela. Zaczęli iść przez ulice, uciekali zostawiając mnie, M.K. i Veronice stojące niezręcznie na chodniku.

– Daj nam minutkę M.K. – powiedziała Veronica.

M. K. wygięła pytająco brew.

– Spotkam się z tobą w środku.

Najwidoczniej wiedząc, kiedy rozkaz został wydany, M.K. wzruszyła ramionami i zaczęła iść w kierunku drzwi.

Kiedy zniknęła z widoku, Veronica spojrzała na mnie.

– Więc ty i Creed jesteście przyjaciółmi?

– Znamy się. Nie powiedziałabym, że jesteśmy przyjaciółmi. – Przynajmniej do czasu, aż Jason mnie ostrzegł. – Dlaczego pytasz?

– Myślałam, że go nie znasz. – Jej głos był zarozumiały, jakbym specjalnie zatrzymywała Johna Creeda z dala od niej.

– Wiem, kto to jest. To wszystko.

– Yhyy – było oczywiste zwątpienie w jej głosie. Co ją to obchodzi czy go znam, czy nie? Wiedziała mnie jak trzymałam się za ręce z Jasonem. – Nazywał cię Sagamore tak jakbyście byli ze sobą blisko.

– Byłaś ze mną, kiedy pierwszy raz się z nim zobaczyłam i słyszałaś jak powiedział do mnie Sagamore.

Nie wydawało się to jej zatrzymać. Ta rzecz, jaką najwidoczniej miała do Creeda musiała skrócić jej logiczny tok myślenia tak jakby nie wydawało się kalkulować.

– Taa, więc. Tylko myślę, że powinnaś przestać grać taką skromną.

Już prawie ją wyzwałam, prawie przypominałam, że to była jej najlepsza przyjaciółka – M. K. – która wydawała się mieć coś do Johna Creeda, nie ja.

Ale zanim mogłam coś powiedzieć, ktoś się wtrącił.

– Jakiś problem?

Popatrzyliśmy się za siebie na chodnik, gdzie stał w jeansach, T-shircie z długimi rękawami i z niebieskimi jak burza oczami skierowanymi na Veronikę.

Sebastian. Żniwiarz... i teraz prześladowca?

Moje serce zaczęło szybciej bić i palce mrowić z wyczekującej magii.

Mroczość na moich plecach mnie ostrzegła, może przez jego bliskość moje serce zaczęło tak łomotać w mojej piersi. Nie zamierzam kłamać – byłam

nieziemsko przerażona. Ten facet jest Żniwiarzem. Chodzi mi o to, że nie zamierza on chyba mnie wysadzić w powietrze tutaj na środku chodnika, jednak wciąż pamiętam jak bardzo czar ognia bolał. Nie chciałabym jeszcze raz przez to przechodzić.

Oczywiście teraz też posiadam czar ognia.

– Co? – wybełkotała Veronica, jej spojrzenie przesunęło się ode mnie do Sebastiana.

– Spytałem czy macie jakiś problem. – jego głos był zimny i gładki jak marmur, jego stalowe oczy na bacznie naprzeciwko mnie. Nie byłam pewna czy powinnam mu okłaskiwać... czy współczuć jej.

– Nie.

– Świetnie. W takim razie powinniście udać się do klasy.

Zacząła się kłócić, ale zanim zdołała powiedzieć jedno słowo, pochylił w dół swoją głowę cał po calu zrównując ich spojrzenia.

– Skończyliśmy – powiedziała, patrząc źle na mnie, zanim odwróciła się i pośpieszyła do bramy. Od kiedy pierwszy dzwonek już zadzwonił, musiałam zrobić to samo. Jednak zanim mogłam się wymknąć, położył dłoń na moim ramieniu.

Dreszcze przeszły mi po plecach.

– Zabierz swoje ręce z dala ode mnie.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Zmusiałam się do spojrzenia na niego, spojrzenia mu w oczy.

– Jesteśmy na ulicy. Nic nie możesz mi tutaj zrobić.

– Mogę, na pewno – powiedział Sebastian. – Ale tego nie zrobię. – Popatrzył z powrotem na Veroniki podskakującą formę. – Czy ona sprawia ci kłopoty?

– TY sprawiasz mi kłopoty – powiedziałam mu. – Wiedziałam, że widziałam cię na ulicy tamtego dnia. Dlaczego za mną chodzisz?

– Ponieważ musimy porozmawiać.

Przynajmniej nie próbuje zaprzeczyć.

– Nie mamy, o czym rozmawiać.

– Musimy porozmawiać o czarze ognia.

– Nie – poprawiłam. – Mamy okres czaru ognia. Koniec historii. Nie ma nic, o czym musimy rozmawiać.

– Na prawdę. – jego głos nie mógł być suchszy. – Ponieważ jesteś ekspertem w używaniu go? Manipulowaniu nim? Tworzeniu iskry?

– W tworzeniu...

– Iskry – przerwał mi. – Nie wiesz nic o swojej mocy. I to jest absurdalnie niebezpieczne.

Założyłam ręce i wypuściłam powietrze.

– I co, ty będziesz tym, kto mnie będzie uczył? – spojrzenie jakie mi dał sugerowało, że TO BYŁO DOKŁADNIE TO, co on sądził, że powinien zrobić.

Jednak jego oczy się zachmurzyły.

– Świat nie jest czarno–biały jak sądzisz Lily.

Już zaczęłam go pytać, co miał na myśli póki nie przypomniałam sobie, kim on był i po której stoi stronie. To zmusiło mnie do odwrócenia się i zaczęcia iść znowu. Nie mogłam od niego uciec. Nie znowu. Ale to nie oznaczało, że jestem na tyle głupia żeby stać ze śmiertelnym wrogiem.

– Przestań za mną chodzić – zawołałam na tyle głośno, żeby usłyszał. – Skończyliśmy.

– Nie, nie skończyliśmy. Nie przez dalekosiężne uderzenie.

Potrząsnęłam głową, zmuszając nogi do ruchu mimo trzęsących się kolan.

Jednak to nie powstrzymało mnie przed popatrzeniem do tyłu, kiedy byłam już w bramie.

Tym razem zniknął.

Miałam głowę pochyloną w klasie, a oczy wlepione w książkę, szczęśliwa, że Scout siedziała za mną. Nie byłam pewna czy powinnam jej powiedzieć o Sebastianie – również o tym, że śledził mnie, czy tym, że próbował uratować mnie od Veroniki.

Próbował interweniować.

I co z tego?

Chodzi mi o to, że jest on ŻNIWIARZEM. Zaprzysiężony wróg Adeptów.

Człowiek, który sądzi, że to dobrze by kupić sobie parę lat więcej magii z cudzą duszą.

I mimo wszystko to on obudził we mnie czar ognia i on wtrącił się w ‘prawie walkę’ z Veronicą.

Coś dziwnego się działo. Nie byłam pewna, co. Z pewnością nie myślałam, że jest jakimś magicznym Robin Hoodem. Jednak to było nieważne. Nie byłam gotowa by powiedzieć o tym Scout.

Nie. Potrzebowałam trochę więcej czasu.

Mam nadzieje, że go mam.

ROZDZIAŁ X

Na kolację było teksańsko–meksykańskie zarcie, które całkiem sprawnie zdobyła Św. Sophie, jak na prywatną szkołę dla smarkaczy w samym środku Chicago. I jako wegetarianki, zazwyczaj było to moje ulubione jedzenie. Kuchnia teksańsko–meksykańska w Św. Sophie oznacza tortillę, fasolę, paprykę i ser, więc zazwyczaj łatwo było capnąć coś bezmięsnego.

Mieliśmy godzinną przerwę po kolacji, przed godziną nauki własnej dla Scout i według Foley studio plastyczne dla mnie, więc wróciliśmy do naszych pokoi i mogłam przy okazji zabrać moje przybory.

Gdy weszliśmy, drzwi do pokoju Amie były otwarte, mimo że światło było zgaszone. Drzwi do pokoju Lesley były zamknięte, a dźwięki wiolonczeli dochodziły zza drzwi. Lesley grała na wiolonczeli i spędzała dużo czasu na ćwiczeniu gry.

Na szczęście była w tym bardzo dobra, więc było to tak, jakby mieć malutką orkiestrę w pokoju. Wyszło na to, że nie żyło się tutaj tak źle.

Kiedy Scout i ja weszliśmy i zamknęliśmy za nami drzwi, muzyka przestała grać. Chwilę później Lesley wyszła z pokoju. Miała na sobie bladozieloną sukienkę i żółty sweter.

Jej blond włosy były założone za uszy, tenisówki były od Mary Janes. Stała w drzwiach przez chwilę mrużąc na nas swoje niebieskie oczy.

Lesley była definitywnie po naszej stronie, jednak wciąż była troszeczkę dziwna.

– Jak leci Barnaby? – zapytała Scout opadając na kanapę w pokoju wspólnym. – Wygląda na to, że gra idzie ci całkiem nieźle.

Lesley wzruszyła ramionami.

– Mam problem z paroma przejściami. Nie są tak dźwięczne jakbym chciała. Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć.

Zajęłam miejsce po drugiej stronie kanapy.

– Brzmi to nieźle dla plebsu.

– Ooo, nieźle użycie dzisiejszej lekcji historii europy – Scout pogratulowała.

– Jestem pełna nowego słownictwa.

Lesley obeszła kanapę i usiadła na podłodze. Jej sukienka powiewała z każdym jej ruchem. Nie była Adeptem, jednak miała blady, jasny i bardzo staromodny wygląd. Nie było ciężko wyobrazić sobie jak przechodzi z jakiejś bajki do nowoczesnego Chicago.

– Jak idą te wasze sekretne misje o północy?

Mimo że nie była na czasie z całymimi tymi sprawami Adeptów, wiedziała że Scout i ja byliśmy zaangażowane w jakieś pozaszkolne rzeczy.

– Jakoś idą – powiedziała Scout. – Są lepsze i gorsze noce. – Skinęła głową w kierunku drzwi Amie. – Jeden z sługusów Amie, widział nas, kiedy skradałyśmy się w poniedziałkową noc. Czy coś ci mówiła?

Lesley potrząsnęła głową.

– Mi nie, ale słyszałam jak Veronica mówiła M.K. i Amie o tym. Powiedziała, że Lily była z chłopakiem. – Lesley popatrzyła na mnie. – Masz chłopaka?

– Tak jakby – powiedziałam, moje policzki oblały się rumieńcem.

– Czy mówiły coś jeszcze? – zapytała Scout. – Lub czy uwierzyły nam?

Lesley wzruszyła ramionami.

– Głównie zastanawiały się kim jest ten chłopak. Nie sądziły, że jesteś tutaj na tyle długo by spotykać się już z jakimś chłopakiem.

– Nasza Parker jest szybka.

Kopnęłam Scout w nogę.

– Udław się – powiedziałam i uśmiechnęłam się do Lesley. – Dzięki za wiadomości.

– Mogłabym zrobić przeciw badanie jeśli chcesz.

Scout i ja wymieniliśmy zamyślane spojrzenie .

– Przeciw badanie? – zapytała. – Co to jest?

– Przeciwnie badanie. Mogłabym je śledzić, podsłuchiwać, robić notatki. Może znaleźć coś, dzięki czemu mogłybyście je szantażować?

– Jaka miła dziewczyna, Les. Na pewno przeszłaś na ciemną stronę.

Lesley uśmiechnęła się sardonicznie i trochę złośliwie.

– Wiem. Ludzie na mnie patrzą i sądzą, że nie jestem do tego zdolna. Ale zdecydowanie jestem.

– Będziemy miały to na względzie – powiedziała Scout. – Jednak na razie skoro mamy godzinę wolną – spauzowała, żeby podnieść pilot do małej plazmówki. – co wy na chwilę zapomnienia?

Dałam jej czterdzieści pięć minut zanim udałam się do mojego pokoju żeby zebrać moje przybory.

Nie miałam pojęcia co będziemy robić na zajęciach plastycznych – rysunek, malunek, ceramika, kolaż, więc wzięłam wszystkiego po trochu.

Po pierwsze, oczywiście, trzeba było wziąć podstawowe rzeczy jakie zabrałam z domu. Parę szkicowników, węgiel, kredki z Conte, moje ulubione ołówki, temperówkę i kilka gumek do mazania; małe pudełko akwareli z sześcioma malutkimi paletami barw i małym plastikowym kubkiem na wodę. Trzy cienkopisy, które zaklepałam w księgarni uniwersyteckiej Hartnett, gdzie wykładali moi rodzice (księgarnia uniwersytecka ma najlepsze zaopatrzenie).

Próbowałam nie myśleć o Sebastianie czy rzeczach, o których chciał ze mną porozmawiać, w zamian skupić się na aktualnym zadaniu. Wsadziłam przyrządy do czarnej siateczkowej torby, zapięłam i wrzuciłam do torebki.

Kiedy byłam gotowa do wyjścia, wyszłam z pokoju i zamknęłam drzwi za sobą. Pokój wspólny był pusty. Drzwi do pokoju Scout zamknięte i kiedy próbowałam przekręcić gałkę, nie dały się otworzyć.

Dziwne. Od kiedy Scout zamyka swoje drzwi?

Zapukałam.

– Hej, wszystko w porządku? Idę do studia plastycznego.

Chwilę trwało zanim odpowiedziała.

– Nic mi nie jest. Pójdę tylko na naukę własną. Baw się dobrze.

– Czy coś się stało?

Stałam jeszcze przez chwilę, przed jej drzwiami, czekając na coś więcej. Jednak nic więcej nie powiedziała. Co z nią jest?

Potrząsnęłam głową i poszłam w kierunku korytarza.

Absolutnie nie potrzebowałam następnej zagadki.

Dodatkowy budynek miał spadzisty dach, znajdował się za gmachem z klasami. Budynek z klasami był nowy, jednak dodatkowy obiekt był na pewno stary – takie same czarne kamienie i czarna dachówka jak w głównym budynku. Może była to stajnia lub magazyn, kiedy jeszcze w Św. Sophie żyły zakonnice.

Musiałam obejść budynek, by znaleźć drzwi. A kiedy je otworzyłam, zagapiłam się. Mały czy nie, budynek na pewno miał klimat. Była to jedna sala z otwartym na oścież stropem, aż po szczyt sklepienia. Świetlik przecinał jedną część sufitu, więc pomieszczenie – przynajmniej wcześniej, za dnia, było zapewne zalane światłem.

Jedna ściana składała się z samych okien, sufit, wysoka grota z ogromnym łukiem z drewnianych beli. Tuzin, czy coś koło tego drewnianych sztalug było ustawione w kratkę wzdłuż podłogi.

– Możesz wziąć sztalugę Parker. – Odwróciłam się i zastałam Lesley stojącą za mną. Taszczyła torbę na płótno wypełnioną po brzegi przyrządami. Gdyby to był kto inny, pomyślałabym, że to dziwne, że nie wspomniała o tym, że też chodzi na zajęcia plastyczne kiedy byliśmy w pokoju wspólnym. Ale to była Lesley.

Podeszła do sztalugi i zaczęła wyciągać przyrządy do malowania i szkicowniki ze swojej siatki i układać je na małej półeczce obok sztalugi. Zajęłam jedną koło niej.

– Zatrzymujesz swoją sztalugę na okres całego roku – powiedziała wykładając pusty słoiczek, kubek z ołówkami i pędzelki. – Więc możesz wypakować swoje rzeczy i przyjść tutaj po naukę własnej. AN zazwyczaj zostawia włączone światło, więc możesz ćwiczyć rysowanie postaci czy cokolwiek. – Nachyliła głowę do stołu na końcu pomieszczenia.

– Co to jest AN? – zapytałam, wyciągając moje ołówki i szkicowniki.

– Asystent nauczyciela. Zazwyczaj dostają magisterkę z Northwestern lub Illinois Tech czy coś, żeby móc uczyć w klasie.

Ze szczególną ostrożnością poukładałam swoje przyrządy, stwarzając małe gniazdko z narzędziami wokół sztalugi. Nie miałam za wiele do układania, jednak poukładałam wszystko tak żeby było w zasięgu ręki.

Położyłam torbę na podłodze i usiadłam na stołku.

Sala wypełniła się po paru minutach, reszta uczniów zajęła swoje stanowiska. Jak w każdym innym ogólniaku klasa wypełniła się różnymi typami osób. Ktoś był szpanerem, ktoś inny wyglądał przeciętnie, a jeszcze ktoś inny usilnie starał się nie wyglądać ani szpanersko, ani przeciętnie. Były tutaj dziewczyny, których nie znałam, które jak założyłam były w klasie przede mną lub za mną.

Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca przy sztalugach i poukładali swoje rzeczy, on wszedł do środka.

Zdumiona myślałam, że oczy mnie zwodzą póki nie przeszedł – jak w zwolnionym tempie i posłał małe skinienie.

Daniel był moim plastycznym AN.

Odesłałam mu szeroki uśmiech kiedy przechodził na przód klasy i rozmyślałam nad sposobami przekazania nowinek zazdrosnej współlokatorce. I nie tylko ona miała oko na Jego Blondboskość. Spojrzenia pozostałych dziewczyn przesuwwały się z każdym jego ruchem, niektóre z wyrazem twarzy, który mówił, że są zadowolone ze spędzenia godziny na rysowaniu jego postaci.

Zwrócił swoją twarz w naszym kierunku i wsadził dłonie do kieszeni.

– W takim razie, witam na zajęciach z plastyki. Jestem Daniel Sterling. Będę waszym AN w tym roku.

– Bóg istnieje – wyszeptała dziewczyna siedząca obok mnie.

– Parę pierwszych tygodni spędzimy na podstawowych ćwiczeniach: martwa natura, architektura, a nawet wszystko naraz.

Lesley i ja wymieniliśmy spojrzenia bez iskry. Wygląda na to, że była przerażona tą ideą, a ja odwrotnie, nic, a nic.

Byłam całkowicie zadowolona, ale to nie oznaczało, że ma to być źródłem natchnienia dla innych.

– Dzisiaj zaczniemy z podstawowymi kształtami. – Zaczął wyciągać przypadkowe przedmioty z plastikowej skrzynki po mleku. Potem wyjął małą lampkę z okrągłym kloszem, kilka drewnianych klocków i trzy czerwone jabłka.

Na stole ułożył kawałek niebieskiego aksamitu, układając pod spodem klocki i tworząc obszary o różnych wysokościach.

Następnie postawił lampkę i jabłka na stole tworząc z nich schludną kompozycję.

Kiedy skończył, odwrócił się do nas:

– OK – powiedział. – Możecie korzystać z czego tylko chcecie. Macie dwie godziny. Zobaczmy co wam z tego wyjdzie.

Rysunek to dziwna rzecz. Prawdopodobnie tak jak inne hobby – koszykówka, gra na wiolonczeli, jazda na rowerze czy pisanie – czasami

wydawało się, jakbyś tracił zapal. Czasem przykładasz ołówek do kartki i jesteś pewien każdej kropki, każdej kreski, każdego cienia.

Innym razem, patrzyłeś sponad kartki i dwie godziny przeminęły. Zagubiłeś się w tym ruchu, ciszy, próbując przelać na papier pewne przedmioty z prawdziwego życia. Stworzyłeś mały świat, gdzie wcześniej była tylko pustka.

To była jedna z tych chwil.

Daniel podchodził kilka razy, żeby udzielić wskazówek – przypomnieć mi, żebym rysowała to co faktycznie widzę, a nie tylko polegała na mojej pamięci odnośnie tego, jak te przedmioty wyglądały. Przypomniał mi także wskazówki dotyczące używania ołówka zamiast wcierania grafitu w papier – ale w przeciwieństwie do tych wycieczek do realnego świata, resztę czasu spędziłam na podziale stref, mój wzrok wędrował z rzeczy na stole na album naprzeciwko mnie.

To dlatego podskoczyłam, kiedy w końcu klasnął w rękę.

– Koniec czasu – powiedział, a potem uśmiechnął się do nas. – Dobra robota na dzisiaj.

Kiedy wszyscy zaczęli pakować swoje materiały, Daniel podniósł rękę.

– Nie myślcie chyba, że wyjdziecie stąd, bez zadania domowego? – Nie sądziliście chyba, że uda wam się stąd wydostać bez pracy domowej, prawda?

Przez pokój przebiegł szum mamrotania.

– Ach, nie będzie tak źle. Zanim spotkamy się ponownie, chcę abyście ocenili Drugie Miasto⁵. Znajdźcie jakiś budynek w tym rejonie, spędźcie w nim godzinę i rzućcie to na papier.

Możecie używać wybranych przez siebie materiałów – farby, atramentu, ołówka, węgla drzewnego – ale chcę zobaczyć coś reprezentacyjnego, kiedy skończycie. Chcę, żebyście pomyśleli o liniach i cieniach. Pomyślcie o pozytywnej i negatywnej przestrzeni – jaki rodzaj przestrzeni wybrał architekt na wypełnienie, a jaką przestrzeń pozostawił pustą?

Czekaliśmy na więcej, ale on w końcu skinął głową.

– Teraz możecie opuścić klasę.

Mamrotała coś wpychając małe, plastikowe pudełko farb plakatowych do plecaka.

– Lubiłam go znacznie bardziej, kiedy był tylko całkowicie nowym AN.

– Ah – powiedział, nagle okazało się, że przechodził obok nas, – ale to nie pomoże ci stać się lepszą artystką, prawda?

Poczekala aż nas minął, po czym podniosła bezradne oczy na mnie. – Myślisz, że to zaszkodzi mojej ocenie?

Spojrzałam na Daniela, który przystanął w progu drzwi, rozmawiając z jakąś uczennicą. W jednej ręce trzymał jej szkic, a drugą ręką wskazywał różne części tego szkicu.

⁵ Drugie miasto – pseudonim dla Chicago

– Sądzę, że on będzie raczej fair – zdecydowałam. To czego jeszcze nie zdecydowałam to to, czy był tutaj przez przypadek czy też... celowo.

Praktycznie pobiegłam z powrotem do pokoju po skończonych zajęciach, potem wślizgnęłam się do pokoju Scout. Prawdopodobnie powinnam zapukać. Scout leżała na łóżku, miała naciągnięte na uszy ogromne słuchawki. Zdażyła się już przebrać w jaskrawo zielony top i dół od pidżamy, w rękę trzymała szczotkę do włosów udając, że to mikrofon i darła się na całe gardło śpiewając piosenkę Lady Gagi.

Zasłoniłam rękoma uszy. Czy Scout ogólnie była w porządku? Tak. Ale niestety głosu nie miała za grosz.

Krzyknęła, kiedy mnie zobaczyła, usiadła na kolanach, wypuściła szczotkę z rąk i szybko ściągnęła słuchawki.

– Poważnie – pukałaś?

Zagryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

– Parker, jeśli nie przestaniesz chichotać, trzasnę cię tą szczotką.

Odwróciłam głowę w kierunku mojego ramienia, żeby zdławić prychnięcie i wzdrygnęłam się, kiedy szczotka walnęła mnie w ramię.

– Au – powiedziałam, rozcierając miejsce uderzenia.

Scout prychnęła i położyła słuchawki na podłodze.

– Spędziłam większość czasu w klasach i większość nocy na ratowanie świata. Mam prawo do odrobiny czasu dla siebie.

– Wiem, wiem. Ale może mogłabyś, no wiesz, skupić się na czymś bardziej produktywnym. Jak na przykład rysowanie.

– Nie lubię rysować.

– Wiem – zamknęłam drzwi za nami. – Ale wiesz przecież *kto* lubi rysować. Czy nie kochasz takiego połączenia?

– Ty?

Przewróciłam oczami.

– Ktoś inny, Goofciu⁶.

– Poddaje się.

– Nasz nieustraszony leader. Daniel, mój nauczyciel sztuki.

– Nie. Ma. Mowy.

– Całkowicie. – Rzuciłam torbę i usiadłam na obrzeżu jej łóżka. – On wszedł, a ja zareagowałam, „O cholera, to Daniel”

– Tak mogłabyś powiedzieć. Dobry jest w rysowaniu?

– Cóż nie widziałam jego portfolio ani nic takiego, ale skoro Foley go zatrudniła, zakładam że jest dobry. – I wtedy pomyślałam o tym, co dopiero powiedziałam.

– Chyba, że zatrudniła go, ponieważ jest Adeptem.

Mogłaby zrobić coś takiego?

Scout się zmarszczyła.

⁶ Najwyraźniej chodzi o Goofiego z kreskówki Myszka Micky

– Cóż, ona wie o nas. Nie zdziwiłabym się też, gdyby zaoferowała Adeptowi pracę. Z drugiej strony jednak, rada dyrekcji suszyłaby jej głowę, gdyby zatrudniła kogoś niegodnego uczenia dziewczyn z Św. Sophie.

– Racja. Powiem ci tylko jedno – on tak samo lubi dawać pracę domową w klasie, tak jak robi to w Enklawie.

– Co musisz zrobić?

– Narysować budynek ze śródmieścia. – Podciągnęłam pod siebie nogi, krzyżując je. – Miałam pewien pomysł – myślę o narysowaniu budynku SRF.

– Naprawdę?

Zobaczyłam to mignięcie, kiedy zorientowała się, co zamierzałam.

– Twoi rodzice – powiedziała. – Uważasz, że możesz się czegoś dowiedzieć?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. A Foley zabroniła mi pytać o moich rodziców. Ale to wydaje się być niezłym sposobem na to, żeby się dobrze przyjrzeć budynkowi, może rzucić okiem do środka, bez powodowania większych kłopotów.

Scout przekrzywiła głowę.

– To prawda. Nie wiem jednak, jak oni mogliby połączyć cię z twoimi rodzicami. – Gestem wskazała na moją spódniczkę.

– Mogą zgadnąć, że chodzisz do Św. Sophie, ale to jest praktycznie tuż obok nich. Prawdopodobnie ciągle widzą tego typu uniformy, więc nie będą się specjalnie nad tym zastanawiać.

– To brzmi rozsądnie. Masz całkiem niezłe pomysły jak tylko zaczniesz używać mózgu.

– Wystarczająco, aczkolwiek i tak nie zamierzam wygrywać żadnego najbliższego konkursu talentów.

– Przynajmniej nie w śpiewaniu.

Uderzyła mnie poduszką. Na co pewnie zasłużyłam.

– A co się tyczy dzisiejszego lunchu, Jason nie poprosił mnie o Szpiegowanie.

– Lils, ledwie pojawiłaś się w planach Szpiegowania. Daj temu trochę czasu. Jason na pewno cię o to poprosi. Mnie poprosił o wyjście w sobotę.

– O. Mój. Boże. Wy dwoje na pewno się pobierzecie i będziecie mieli mnóstwo dzieci. Oh, a co jeśli to dosłowna prawda?

W odpowiedzi walnęłam ją w ramię, potem zmieniłam temat.

– Czy Michael zaprosił cię na Szpiegowanie?

– Nie dokładnie.

Brzmiała trochę dziwnie, więc spojrzałam na nią.

– Co masz na myśli mówiąc „Nie dokładnie”? Wyszło już to?

– Taa, to znaczy rozmawialiśmy o tym...

Zajęło mi kilka chwil nim zrozumiałam, wokół czego ona krąży.

– Zapytałaś go, prawda?

Jej policzki zaróżowiły się.

– Może to było omawiane tak ogólnikowo.

Szturchnęłam ją palcem w ramię.

– Ha! Wiedziałam, że coś do niego czujesz!

Oczekiwałam zirytowanego spojrzenia; zamiast tego ona się czerwieniła.

– O mój Boże – powiedziałam, uświadamiając sobie uderzenie.

– Wy cały czas migdaliliście się pod przykrywką omawiania konkretów.

– Oh, mój Boże, zamknij się – powiedziała.

Kolejnych kilka godzin spędziłyśmy jak dwa dziwolągi.

Uczyłyśmy się trygonometrii, potem zarwałyśmy noc na sprawdzaniu historii europejskiej, a ja wysłałam wiadomość do moich rodziców. Weszłam na dziwny teren tęsknienia za nimi, martwienia się o nich i próbowaniu – jak Foley sugerowała – nie myśleć o nich. Ale cały czas byłam otoczona dziwnymi rzeczami, a to sprawiało, że myślałam o nich nawet częściej. Było tyle rzeczy, o których chciałam im powiedzieć – o Scout i Jasonie, o byciu Adeptką, o świecie podziemnym, jaki odkryłam w Chicago. Może oni już wiedzieli coś na ten temat. Foley wytknęła, że oni mogą wiedzieć o Ciemnej Elicie. Ale nie wiedzieli o Jasonie ani o zaklęciu ognia, i z całą pewnością nie mogli wiedzieć jak bardzo moje życie zmieniło się w ciągu kilku ostatnich tygodni. Nie miałam zamiaru przekazywać im tego teraz – ani przez telefon ani przez sms, i z pewnością, nie kiedy byli oddaleni kilka tysięcy mil ode mnie. Jak na razie ufałam Foley.

Ale to nie znaczyło, że nie zamierzam sprawdzić budynku SFR.

W końcu, w jakie kłopoty mogłam się wpakować rysując budynek? Kiedy zrobiło się na tyle późno, że moje oczy same zaczęły się zamykać, spakowałam swoje rzeczy, żeby wrócić do mojego pokoju.

– Możesz spać tutaj, jeśli chcesz – powiedziała Scout.

Spojrzałam na nią ze swojego miejsca na podłodze z lekkim zdziwieniem. Sypiałam już w jej pokoju, kiedy Scout miała problemy z zaśnięciem tuż po jej ratunku, ale nie robiłam już tego od kilku dni i zaczęłam się zastanawiać czy wszystko jest w porządku.

– Wszystko z tobą w porządku?

Przewróciła oczami.

– Wszystko w porządku. Jesteśmy nastolatkami – przypomniała mi. Wyprostowała nogi, pochyliła się nad łóżkiem i wyciągnęła plastikowe pudełko z cienkim kocem. To był ten sam koc, który dawała mi za każdym razem, kiedy u niej bunkrowałam.

– Nie tworzymy przecież jakiegoś precedensu czy czegoś takiego.

– A oni z pewnością nie sprawdzają czy jesteśmy w swoich pokojach czy coś takiego.

– M.K. dzięki jej szczęśliwej gwiazdzie za to – wymamrotała Scout.

– Poważnie – to jest wielce niepokojące. Nie chcę myśleć o ponadprogramowym polu wycieczek jakie ona bierze.

Wyciągnęłam kciuk w stronę drzwi.

– Idę zarzucić jakąś pidżamę.

– Proszę bardzo.

Scout walnęła swoją poduszkę kilka razy, potem ściągnęła opaskę na oczy z jednej ze swoich kolumnienek. Naciągnęła ją na oczy, po czym wśliznęła się pod przykrycie.

– Nieźle wyglądasz.

Prychnęła.

– Jeśli zasnę zanim wrócisz, zostaw mnie.

– Jak chcesz. Chrapiesz.

– Jestem bardzo delikatnym śpiochem. To wspomaga moje piękno.

– Jesteś delikatnym czubkiem.

– Branoc, Lils.

Obudziłam się nagle, przenikliwy dźwięk wypełniał powietrze.

– Co to za odgłos?

– Co to? – powiedziała Scout, siadając na swoim łóżku, ściągnęła maskę do spania, po czym zamrugnęła, żeby się zorientować w sytuacji.

Rozejrzałam się wokół. Źródłem tego dźwięku był jeden z malutkich papierowy domków na półce z książkami. Jaśniał w pełni od środka, brzmiało to tak, jakby alarm przeciwpożarowy był włączony w środku.

Scout rzuciła wiązaną przekleństw, potem wyplątała się z łóżka. A jeśli mówię wyplątała, to mam na myśli – zaplątała się w koce i kołdrę, i skończyła spadając na podłogę, uwięziona w koce, zanim zdołała wstać i szarpnęła domek z półki.

– Cholera – powiedziała, podnosząc domek do poziomu jej oczu, aby mogła go przejrzeć. Kiedy ponownie na mnie spojrzała, ze zmarszczonym czołem, wiedziałam, że mamy kłopoty.

– To mój alarm. Moja straż została odesłana.

ROZDZIAŁ XI

Wstałam i podeszłam do niej.

– Co to może znaczyć „moja straż została odesłana”?

Scout zamknęła oczy, zagryzła wargę i dmuchnęła w stronę malutkiego okna. Przed tym, jak otworzyła oczy, dom wydawał się bardzo cichy i ciemny, jakby jego maleńcy mieszkańcy znów zasnęli.

Odłożywszy ostrożnie to z powrotem na półkę, spojrzała się na mnie.

– Daniel uczył mnie, jak zabezpieczyć drzwi do piwnicy – to powinno odeprzeć atak lub wysłać alarm, w razie, gdyby go przełamali. No wiesz, odkąd porwali mnie i to wszystko się wydarzyło.

– Przypominam sobie – zgodziłam się solidarnie, zastanawiając się, czy to nad tym pracowała przez ten cały czas w odosobnieniu.

– Ten dom był zakluczony do drzwi do krypty w piwnicy – dużymi, metalowymi z zamkami i różnymi rzeczami?

– Więc ten dom, jest w pewnym sensie alarmem?

Potaknęła, wyciągając parę spodni z szafy.

– Bardzo dobrze. Teraz pora się ubrać. Musimy to zakończyć.

Mój żołądek ścisnął się, nerwy zaczęły buszować mi w mózgu ze stresu.

– Jak myślisz, co to jest?

Westchnęła.

– Jeszcze tego nie wiem. Ale coś mi się wydaje, że nie będzie to nic dobrego.

Niestety, była to prawda.

Włożyłyśmy jeansy, koszulki i trampki, aby łatwiej było zejść nam na dolne piętro. Zdecydowałyśmy, że nie chcemy zostać zakładnikami Żniwiarzy, ani zostać uratowane przez Adeptów – albo gorzej – w tych głupich piżamkach. W szkole panowała całkowita cisza, kiedy szłyśmy przez korytarze, prawdopodobnie nie byłoby to żadną niespodzianką, gdyby to nie była druga nad ranem.

Z drugiej strony, podejrzewałam, że Mary Katherine w każdej chwili może wyskoczyć na nas zza rogu. Myślałam również nad tym, czy nie znajduje się teraz na jakimś tajnym spotkaniu, co było bardzo możliwe. Podczas gdy my rozglądałyśmy się za pełzającymi potworami.

Przeszłyśmy przez Wielki Korytarz, podobny do labiryntu pokój, a następnie dotarłyśmy do drzwi prowadzących na schodki.

Stałyśmy przez chwilę w całkowitej ciszy, potem podeszłyśmy do zamkniętych drzwi na końcu korytarza, które prowadziły na dwie klatki schodowe i kilka kolejnych korytarzy, zanim dotarłybyśmy do piwnicy. Już wcześniej udało mi się pokonać tę drogę – w noc, kiedy śledziłam Scout, w jej nocnej wędrowce. I obydwie wiedziałyśmy, jak to się dla nas skończyło.

– Czy mamy jakiś plan działań? – zapytałam cicho, skradając się za Scout.

Poprawiła pasek swej torebki.

– Jeżeli jestem tak mądra, za jaką się uważam, to nie będziemy potrzebowały żadnego planu.

– Zapewne dlatego, że masz grupkę ludzi, którzy chętnie za ciebie popracują.

– Niezupełnie. Po raz pierwszy jestem przywódcą oddziału, więc nie oczekuję od nich zbyt dużych osiągnięć, ani też od samej siebie.

Ale poczarowałam trochę na własną rękę. I jeżeli wszystko zadziało – będę czuła się geniuszem.

– Wow. Ty naprawdę to zrobiłaś.

– Totalnie tak.

– Jaką magią dysponujesz?

– Cóż, dobrze że mamy Daniela, jako opiekuna.

– Naprawdę go śledziłaś, zgadza się?

– Ha. Zdziwiłabyś, gdybyś wiedziała, ile rzeczy można znaleźć w internecie. W każdym razie, nasz opiekun jest podobny do anioła stróża. Jego czary mają nas chronić. Ale jego magia, działa również, jak alarm. Chciałabym, abyśmy trochę więcej przeszły, a mniej gadały. Mniej gadania, więcej akcji.

Zgadłam, co zamierzała powiedzieć.

– Trafiłaś w pułapkę, czyż nie tak?

– Tak jakby – powiedziała, na krótko się zatrzymując. Spojrzała na mnie, przyłożyła palec do ust, kiedy podeszliśmy bliżej do końcowego korytarza.

– Pójdę pierwsza – szepnęła. – Podążysz za mną i rzucisz zaklęciem, jeżeli moja klątwa nie zadziała.

Przytaknęłam.

– Powodzenia.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie – powiedziała i poszła.

Drzwi znajdujące się w pobliżu przewyższyły mnie dwukrotnie.

Całe wejście wykute, wielgachne koło zamachowe znajdowało się pośrodku drzwi, jak olbrzymia stal, blokująca wejście.

Ale stal, jak i koło zamachowe oraz drzwi, które w rzeczywistości ważyły zapewne z tonę, nie mogło zatrzymać dwóch dziewczyn, leżących przed nimi z rękoma i nogami znajdującymi się przy bokach, tocząc się po podłodze.

Nie mogłam się powstrzymać przed otwarciem buzi.

– Co do...

– Och, *miło* – powiedziała, zadowolona z siebie Scout. Weszła do korytarza, z rękoma na biodrach, oszacowując zniszczenia. Jedna z dziewczyn, ubrana w zielono-złoty mundurek cheerleaderki z kręconymi, blond włosami, leżała na podłodze, próbując przekręcić się na bok, aby odkleić się od czegoś, co przyczepiło się do jej rąk i nóg. Druga dziewczyna miała okrągłe kształty, ubrana była w ciemną bawełnianą koszulkę, o wiele za dużą, nawet jak na nią oraz w jeansy ukazujące jej duże, niezgrabne buty. Była blada i miała ciemne obwódki pod oczami.

Uświadamiając sobie, że nie są same, Żniwiarki skorzystały z okazji i spowodowały pojawienie się pęcherzyków na naszych uszach, przez to, że je znieważyliście.

– Hej, znajdujecie się w klasztorze, Żniwiarki. Uważaj na to, co mówisz.

– Odwołaj to zaklęcie, *Millicent Green* – wypluła cheerleaderka, w połowie siedząc, aby mieć lepszy widok na nas. – *Teraz*.

– Nie masz mi czym zapłacić, abym to odwołała, Lauren Fleming.

W głosie Scout słychać było wyraźną zjadliwość. Oczywiście było, że Scout i Lauren, musiały spotkać się już wcześniej.

– Co robicie na naszym terytorium, Żniwiarki?

Druga dziewczyna podniosła głowę z podłogi.

– A jak ci się wydaje, geniuszu?

– Moim pierwszym przypuszczeniem jest to, że chcecie być przez kogoś zaklęte. Lily?

Technicznie nie wiedziałam, co znaczy „zaklęte”, ale Scout powiedziała, że już to robiła, a te dwie dziewczyny wyglądały, jakby były czymś związane, jakimś rodzajem niewidocznych czarów.

– Na to wygląda. Skąd wy się znacie?

– Millicent pamięta agonię porażki – wtrąciła druga dziewczyna.

Scout przygryzła wargi.

– Nie było żadnej porażki. Nie dotarłam na mecz, gdyż Lauren zamknęła mnie w zielonym pokoju.

– Jakby to się liczyło. I tak byś przegrała. Przygotowywałam się do tego przez sześć tygodni.

– To dlatego, że twoja mama była trenerką.

– Przynajmniej moja mama była w stanie to zrobić.

W pokoju nastąpiła cisza, a mój wzrok wędrował do przodu i do tyłu, zatrzymując się między nimi. Czekałam na reakcję Scout.

Kiedy zawarczy, albo syknie, albo zaczniesz rozdzierać pazurami twarz Lauren.

– Jaka gra? – zapytałam. – Koszykówka, softball, czy...

– Klub Quiz – powiedziały jednocześnie.

Musiałam powstrzymać się od śmiechu. Scout spojrzała na mnie gniewnie.

Podeszła bliżej, szturchnęła tenisówki Lauren butem.

– Jak przeszłyście przez te drzwi?

– A jak myślisz? Twoje oddziały są gówniane.

– Były zamknięte w dawnym stylu.

– Hej? – rzuciła druga dziewczyna. – Czy ja wyglądam, jak klucznik? Czy jestem łamaczem zamków?

Lauren zirytowała się. Zdążyłam zauważyć, że nie przyjaźniła się ze swą koleżanką nie-cheerleaderką. Z drugiej strony, Żniwiarce prawdopodobnie nie martwili się zaprzyjaźnianiem się z innymi Żniwiarzami, podczas tworzenia zespołów. Przecież i tak byli źli.

Bycie najlepszymi przyjaciółmi nie miało żadnego znaczenia dla nich.

- Szaleństwo – wymruczała Scout.
- Nie wiedziałam, że mają klucznika.
- Najwyraźniej mają.

Scout przewróciła oczyma.

– Pozwólcie, że wam przypomnę, kto leży na podłodze, a kto stoi triumfując nad wami, chcecie? Jezu. Taka już jest hierarchia, panie.

- Nie ważne – powiedziała Lauren nieznośnie.
- No cóż, możesz mówić nie ważne dopingujący–żniwiarzu.

Scout zaczęła klaskać, tupiąc przy tym głośno nogami w rytm, wydając swoją własną wersję okrzyku. – Hej – powiedziała. – Robi się trochę zimno. Chyba są jacyś Żniwiarze w na–stro–ju.

Lauren naprawdę obraźliwie wyraziła się o mamie Scout. Jak mogła być cheerleaderką z takim gadaniem?

- Zignoruję te bezklasowe wzmianki o moich rodzicach – powiedziała.
- Wróćmy do mojego pierwotnego pytania? Dlaczego chcielibyście włamać się do św. Sophie?
- My nie *próbowałyśmy* – powiedziała klucznik. – *Dokonałyśmy* tego.

– Dwa kroki za drzwiami ciężko nazwać powodzeniem, *mi amiga*. Jeżeli nie chcecie, abym was zaklęła, zacznijcie mówić.

Scout podniosła rękę, przymknęła powieki i zaczęła wygłaszać jakieś magiczne słowa. Ale słowa te były podobne do „abrakadabra”, „hokus–pokus”, „mumbo jumbo” i domyśliłam się, że się z nich nabijała.

– Wiesz, dlaczego tutaj jesteśmy – szybko powiedziała klucznik, piszcząc z wysiłku, jakiego jej to przysporzyło.

- Ja wraz z moją *Grimoire*?
- Tak samo wkurwiającą jak i ty – wymamrotała Lauren.

Scout wzruszyła ramionami.

– Wystarczająco dziwna. Moja *Grimoire* jest teraz poza zasięgiem, ale nawet gdybyście mnie miały, jestem pewna, że nie przyszybyście tutaj z własnej woli. Czy myślałyście, że możecie tak sobie tutaj po prostu wejść i mnie związać?

Lauren zaśmiała się.

- Um, tak? Hełoł, moc hipnozy?

Scout zbliżyła się do niej i spojrzała w dół na Lauren.

- Ach, tutaj jest – powiedziała, wskazując na szyję Lauren.

Przyjrzałam się temu bliżej. Na jej szyi wisiał złoty łańcuszek z małym, okrągłym zegarkiem.

– Czy kiedykolwiek widziałaś te stare filmy, kiedy jakiś diaboliczny psychopata zahipnotyzował kogoś, machając mu zegarkiem w prawo i w lewo, przed oczyma? Ona to potrafi.

- Huh – powiedziałam. – To naprawdę ograniczona moc.

To nie znaczyło, że czułam się mniej szczęśliwa, kiedy miała związane ręce. Te dwie osóbkę wyglądały na takie, które śmiało namalowałyby niezmywalnym mazakiem na twoim czole „frajer”, gdybyś przegrała z nimi chociażby tylko jeden raz.

– Bardzo ograniczona – zgodziła się ze mną Scout, z szelmowskim uśmiechem.

– A wiecie może, co oni mówią o dziewczynach z takimi mocami?

– Co?

Scout zatrzymała się na chwilę.

– Nie wiem i szczerze mówiąc, nie sędzę, że przyszedliśmy tutaj dla zabawy.

Lauren zaczęła przeklinać. Kluczniczka próbowała do niej dołączyć, lecz chyba nie była w tym zbyt dobra.

– Nie wiem, co to znaczy – zauważyłam. – Jak ktoś może być głupszy niż bagietka?

– To oznacza, że jesteście idiotkami.

Wróciłam myślami do mojego prawie dokończonego, zadania domowego.

– Spróbuj jeszcze raz. – Właśnie sobie przypomniałam, że mamy za kilka godzin zajęcia. Wyczerpanie uderzyło we mnie nagle potężną falą, próbowałam wrócić do normalności. – Co chcesz teraz zrobić?

Scout zerknęła na mnie.

– Cóż, jesteśmy w klasztorze tak samo jak i one. O dwie osoby za dużo.

Pięć minut później ciągnęłyśmy za sobą dwie zwijające się dziewczyny przez drzwi, do korytarza, aby wywalić je z św. Sophie.

Nie mogły za mocno się poruszać, nie dlatego, że nie próbowały, ale dlatego, że za każdym razem, kiedy chciałyśmy pomóc im się podnieść, próbowały nas kąsać.

– Czy nie ma jakiegoś lepszego sposobu, aby to zrobić? – zastanawiałam się, stojąc za Scout.

– Jeżeli sprawiałabyś, żeby straciły przytomność, byłoby o wiele łatwiej ich stąd ruszyć.

– Tak, ale mogłyśmy również zostawić je na łaskę tego czegoś, co lubi wędrować nocą po tunelach. Tak właśnie postąpiliby Żniwarze.

Lauren warknęła.

W końcu udało się nam dociągnąć je do tunelu. Nie wyglądało to zbyt ładnie, a ich przekleństwa w tym nie pomogły. Żadna z nich – a zwłaszcza cheerleaderka – nie była podekscytowana z powodu bycia ciągniętą przez półtora, dwa metry podziemi na plecach.

Kiedy znalazły się po przeciwległej stronie drzwi, Scout położyła rękę na biodrze i spojrzała na nie.

– No i czego dzisiaj się nauczyłyście, drogie panie?

– Że jesteś do niczego.

Scout przewróciła oczyma. Podniosłam rękę.

– Jak już tutaj jesteśmy, to mam pytanie.

– Mów śmiało, Lili. No dobra, cheerleaderko i kluczniku.
– Jestem w zespole.
– Przepraszam?
– Nazwałaś ją dopingującą–żniwiarką, więc pomyślałam, że mnie też powinnaś nazywać moim tytułem. Gram w zespole, na waltorni.
Scout i ja zaśmiałyśmy się.
– Oczywiście, że mogę – powiedziała Scout.
– Okej, dopingująca–żniwiarko i waltornistko, moja przyjaciółka chce wam zadać pewne pytanie.
– Dzięki – powiedziałam do Scout.
– Co tylko zechcesz.
Odwróciłam się do nich.
– Czy widziałyście ostatnio coś dziwnego dziejącego się w tunelach?
– Och – powiedziała waltornistka. – Chodzi ci o te stworzonka podobne do szczurów?
Zamrugalam. Nie myślałam, że pójdzie aż tak łatwo.
– Cóż, właściwie, to tak. Czy wiesz, coś o nich?
Waltornistka fuknęła.
– Oczywiście, że tak. My...
Przerwał jej krzyk Lauren.
– Zamknij się. Zamknij się. Zamknij się. *Zamknij się!*
I na tym bynajmniej nie skończyła. Wciąż krzyczała i krzyczała.
Odeszłyśmy troszeczkę i wymieniłyśmy ostrożne spojrzenia. Taki hałas, na pewno wzbudzi zainteresowanie.
– Zamknij się, Fleming – powiedziała Scout, uderzając ją w nogę.
Pojawiła się jakaś nadzieja.
– One coś wiedzą – zauważyłam.
– Ja też coś wiem. Wiem, że zamierzamy przyciągnąć wiele niechcianej uwagi, jeśli one nadal będą krzyczeć. A wtedy będziemy musiały wymyślać jakieś śmieszne wytłumaczenie, w jaki sposób usłyszeliśmy krzyki przez otwory w naszych pokojach i podążyliśmy za nimi do piwnicy, gdzie znaleźliśmy te dziewczyny leżące na ziemi i udające, że są związane przez niewidzialną linę, ponieważ ćwiczą do regionalnych zawodów mimów.
Mrugnęłam.
– Czy to wytłumaczenie jest mniej czy bardziej wiarygodne niż takie, że obudziliśmy się, ponieważ dwie dziewczyny, które są tak naprawdę złymi magikami, uruchomiły magiczny alarm w drzwiach w piwnicy, o których nie powinnyśmy wiedzieć?
Scout zatrzymała się na chwilę, po czym kiwnęła.
– Racja. Chodźmy do domu. Panie, życzę miłego wieczoru.
Nie zaskoczyło nas, że Lauren przestała krzyczeć. Ale to tylko znaczyło, że przekleństwa stały się trochę głośniejsze niż wcześniej.

Zostawiłyśmy latarkę na podłodze między nimi, po czym ponownie przemknęłyśmy się przez drzwi. Gdy obie byłyśmy po drugiej stronie, użyłyśmy całej naszej masy by je zamknąć, tłumiąc dźwięk przekleństw po drugiej stronie. Zrobiłam krok do tyłu, gdy Scout przekreśliła koło zamachowe i włożyła barierkę ochronną na miejsce. Zgrzyt metalu rozbrzmiał w korytarzu.

– Widzieli szcurze cosie – powiedziałam.

– A jeśli krzyki Lauren coś znaczą, zrobili coś więcej niż tylko to. Wiedzą więcej niż tylko to, co znaczy, że Żniwiarze i szcury są zdecydowanie połączeni. To nie był przypadek, że Detroit i Naya zobaczyły szlam na zewnątrz sanktuarium – położyła ręce na biodrach i spojrzała na zamknięte drzwi. – Chyba będę musiała także ponownie zaczarować drzwi.

– Możesz to zrobić! – powiedziałam.

– Daniel mógł to zrobić – powiedziała. – I to bez czaru. Ja?

Mówi „Zrób to, Scout”, a ja muszę rzucić kilka linijek – prawie nie mając czasu na zadbanie o ilość, melodię, rytm... uch – powiedziała, a irytacja w jej głosie była tak naprawdę jedyną częścią monologu, którą zrozumiałam.

– Więc, co to znaczy? Bardziej uprość, jakbyś mówiła do dziewczyny, która ma magię zaledwie przez, ja wiem, kilka tygodni.

Uśmiechnęła się lekko.

– Widziałaś jak rzucam czary. Składanie do kupy zaklęcia to ciężka robota, a czary są gorsze niż większość. Nie ma żadnego fizycznego uroku – jak orgiami, które stosowałam na coś – na wzmocnienie słów. Daniel nie dał mi wielu wskazówek i na pewno nie dał mi czasu na wykonanie ich poprawnie. Czar tak naprawdę nie zatrzyma nikogo z jakimikolwiek zdolnościami, a czar nie będzie trwał dużo dłużej niż – spojrzała w dół na swój zegarek – piętnaście minut do pół godziny, w najlepszym razie?

Prawdopodobnie nie wystarczająco czasu by znaleźć Daniela i sprowadzić go do piwnicy nawet, jeśli był już w Enklawie. Użycie czaru ognia nie działa dużo z drzwiami, a otwarcie ponownie drzwi, by zaczarować Żniwiarzy do nieprzytomności byłoby tylko stratą czasu. Ewentualnie obudziliby się, a my wciąż miałybyśmy problem z zabezpieczeniem drzwi.

Potrzebowałyśmy silniejszych czarów i potrzebowałyśmy ich teraz.

Uśmiechnęłam się powoli, gdy pomysł zakwitł w mojej głowie.

– Może mogę zrobić tobie to, co zrobiłam dla Naya i Temperance.

Scout podniosła głowę.

– Co masz na myśli?

– Cóż, jeśli mogłam przesłać energię przez Naya, może mogłabym przesłać ją przez ciebie. To znaczy, by wzmocnić czar.

– Huh – powiedziała, po czym spojrzała na ziemię, marszcząc brwi, gdy rozważała pomysł. – Więc myślisz, że problem nie polega na tym, że czar nie działa, ale że był za słaby by zatrzymać Żniwiarzy.

Kiwnęłam.

– To znaczy, to ty jesteś ekspertem, więc wiesz lepiej, ale jeśli dostarczymy więcej mocy, nie sprawi to, że czary będą cięższe do złamania?

– Być może – powiedziała, kiwając. – To bardzo możliwe.

Potrzebujesz się naładować się czy coś w tym stylu?

– Jest druga rano.

– Wezmę to za zdecydowane tak, więc zrobimy to i idziemy spać. Co mam zrobić?

– Co musisz zrobić by rzucić czary?

– Pamiętasz potrójne I?

– Hmm, intencja, inkantacja, inkarnacja?

Kiwnęła i wyciągnęła rękę. Chwyciłam ją. Wolną rękę przyłożyła do płaskiego miejsca na drzwiach. Zamknęła oczy, a jej usta zaczęły się poruszać, wymawiając słowa, których nie mogłam usłyszeć. Drzwi zaczęły świecić, blade, zielone światło zaczęło wypełniać korytarz.

– Teraz – powiedziała cicho z zamkniętym oczami.

Zamknęłam oczy i starałam się wyobrazić sobie energię dookoła mnie, atomowy potencjał w powietrzu. Wyobraziłam sobie jak przepływa przez moje palce, potem rękę, aż wreszcie całe ciało.

Poczułam jak podskoczyła, gdy energia ją dosięgła, a jej palce zacisnęły się na moich.

– Wszystko w porządku?

– Nie przerywaj – wykrztusiła.

– Postaraj się nie drzeć – powiedziałam – i nie próbuj z tym walczyć. Po prostu pozwól temu płynąć przez ciebie do drzwi.

Pozwól mi zająć się robotą.

Scout wydała stłumiony dźwięk, ale jej palce pozostały zaciśnięte na moich. Utrzymywała stały kontakt.

Niskie brzęczenie zaczęło wypełniać powietrze. Odrobinę otworzyłam oczy. Brzęczenie dochodziło z nitów, gdy wibrowały w spawach. Zielone światło także było głębsze, bardziej intensywne, gdy Scout przesyłała energię do drzwi.

– I jak?

– Sądzę, że my... prawie skończyłyśmy. Czuję jak to wzrasta.

Zabezpiecza. Zamyka szczeliny.

Świetnie, ale było późno, a ja byłam wyczerpana. Mogłam wyczuć zdolność gromadzenia energii Scout, była jak pieczara magicznego potencjału.

A ten potencjał lubił czar ognia.

– Okej, myślę, że zrobione, Lily.

Próbowałam się wycofać, zmniejszyć prąd energii, ale to nie chciało się zatrzymać. Magia Scout wciąż pobierała więcej mocy, a ja nie potrafiłam tego zatrzymać.

– Lily, skończyłyśmy.

– Nie mogę tego zatrzymać, Scout.

Drzwi zaczęły pulsować zielonym światłem.

– Lily, musisz coś zrobić. To zaczyna boleć.

Spojrzałam na Scout. Jej włosy stały na dęba, jasno-brązowa aureola wokół jej głowy.

– Staram się, przysięgam.

– Możesz to zrobić, Lily. Wierzę w ciebie.

Zamknęłam oczy i udawałam, że moc była kranem, a ja zakręcałam kurek. Niestety, wyobraźnia przestała działać.

– Nie mogę tego zrobić!

– Więc będziemy musiały zrobić to po staremu!

Otworzyłam oczy i spojrzałam na Scout. Drzwi zaczynały emitować pulsujący dźwięk. Za każdym razem, gdy świeciły, wydawały pulsujący ryk. Musiałam przekrzyknąć ten hałas by mnie usłyszała.

– Jak to po staremu?

– Na trzy, rozdzielmy się! Zgoda?

Przełknęłam ślinę, ale kiwnęłam.

– Na trzy!

Kiwnęła i zaczęłyśmy odliczanie.

– Raz, dwa, i trzy!

Rozdzielałyśmy ręce, ale nie było to łatwe. Miałam wrażenie, jakbym ciągnęła dziewięciokilowy blok betonu. Zdołałam wyjąć palce z jej, ale moc wciąż płynęła. Skoro nie mogła już płynąć do Scout, odepchnęła ją – i mnie także.

Poleciałam przez korytarz i uderzyłam w beton dwa metry dalej.

Usłyszałam echo uderzenia, gdy Scout upadła po drugiej stronie przejścia.

– Au.

Bardzo powoli usiadłam, kładąc ręce na ziemi by się odepchnąć.

– O rany, to bolało.

– Serio – powiedziała, siadając ponownie z ręką na czole. Zajął chwilę zanim obróciła głowę w moją stronę. – Wszystko w porządku?

– Bywało lepiej. A z tobą?

Sprawdziła ręce i nogi.

– Nic nie złamałam, tak sędzę.

Z jedną ręką na ścianie dla wsparcia, wstałam, ale musiałam zaczekać aż pomieszczenie przestanie wirować.

– Muszę powiedzieć, że to było całkowicie do bani.

Scout starała się przygładzić włosy, które wciąż stały pod różnymi kątami.

– Chyba nasze magie nienawidzą się nawzajem.

– Albo bardzo się lubią, skoro miałyśmy problem z rozdzieleniem się. W każdym razie, nie sędzę, że powinnyśmy to powtarzać.

– Nie powinnyśmy także mówić Katie albo Smithowi, czy Danielowi o tym, co się właśnie wydarzyło. Wykład – dodała, wyjaśniając.

Bardzo, bardzo powoli – moje kości bolały od upadku – ruszyłam z powrotem w kierunku drzwi i wyciągnęłam rękę do Scout.

– Zdecydowanie nie potrzebujemy wykładu – zgodziłam się, gdy pociągnęłam ją na nogi. – Potrzebuję czternastu lub piętnastu godzin snu i gigantycznego cheesburgera.

– Nie jesteś wegetarianką?

– O to chodzi.

Gdy obie byłyśmy na nogach, obejrzałyśmy się na drzwi. Wciąż pulsowały, jak wycięte serce w horrorze.

– Wiesz, ktoś to zauważy, gdy tędy przyjdzie.

– Chyba możemy zaczarować drzwi na górze, by nikt tu nie przyszedł.

Posłałam jej sceptyczne, suche spojrzenie.

– Nie ma mowy, żebym przeszła przez to jeszcze raz. Masz lepszy pomysł?

– Cóż, czar ognia mija z czasem – mam na myśli, ludzie budzą się po tym, jak zostali nim trafieni do nieprzytomności. W każdym razie, ty się obudziłaś.

– Uwielbiam być przestrogą.

– Więc może tutaj będzie tak samo. Trzymajmy kciuki. – Nie czekając aż się ruszę, oparła się o ścianę naprzeciwko drzwi, skrzyżowała nogi i usiadła na ziemi.

– Mamy to przeczekać? – Mogłam usłyszeć senność w moim głosie. Źle się z tym czułam, a było późno. Chciałam być zwinięta w łóżku, albo nawet w pomarszczonym kocu na podłodze Scout – i szybko zasnąć.

– Tylko do czasu aż upewnimy się, że światło blaknie – powiedziała. – Jeśli tak będzie, to będzie znaczyło, że wszystko wraca do normy. A jeśli to będzie wracało do normy, będziemy dużo lepiej spać.

Miała rację. Byłoby całkiem nieodpowiedzialne po prostu odejść. Adepti powinni być sekretem, ale to nie trwałoby długo zanim ktoś, kto by zobaczył te drzwi, zacząłby zadawać pytania.

– W porządku – powiedziałam i usiadłam na ziemi obok niej.

Natychmiast wyciągnęła telefon i zaczęła pisać.

– Daniel? – zastanawiałam się.

– Daniel – zgodziła się. – Musimy powiedzieć o włamaniu i zdecydowanie musimy powiedzieć, że Żniwiarze wiedzą o stworzeniach. To przyniesie wiele nieprzyjemnych pytań.

– Na przykład?

– Jak na przykład, czy starali się je oswoić by użyć ich jako jakiś rodzaj broni.

Skrzywiłam się.

– Mając w swoim interesie, by jeszcze kiedykolwiek dobrze spać, udawajmy, że to niemożliwe.

Gdy skończyła pisać, Scout odłożyła telefon. Westchnęła, po czym opuścił głowę na moje ramię.

– Czy teraz drzwi wydają ci się jakieś inne?

- Nie bardzo. A tobie?
- Jeszcze nie.
- Dajmy im parę minut więcej.
Aby tylko.

ROZDZIAŁ XII

Są koszmary i *koszmary*. Znacie ten sen, w którym jesteście w klasie i zapomnieliście wziąć prysznic i tego typu sprawy? A co powiecie na sen, w którym budzicie się obok najlepszego przyjaciela, w piwnicy prywatnej szkoły, na piętnaście minut przed rozpoczęciem zajęć? Skracając długą historię, taki sen kończy się tym, że biegniesz przez szkołę we wczorajszych ubraniach, przed praktycznie rzecz biorąc ludźmi z całej szkoły. Na szczęście, fakt że jesteśmy prawie spóźnieni na zajęcia zwalnia nas z tłumaczenia się strażniczkom, czemu jesteśmy tak wcześnie w głównym budynku. Ale usłyszałam jak Scout krzyczy.

– Zasnęliśmy ucząc się do późna! – trzy lub cztery razy nim wróciłyśmy do swoich pokoi. Nie było czasu na prysznic, więc umyłam się najlepiej jak mogłam, umyłam zęby i wciągnęłam uniform – plisowaną spódniczkę, zapinaną na guziki koszulę, niewyraźne buty i rozpinany sweter. Ściągnęłam włosy w kok. Moim jedynym dodatkiem był klucz do pokoju zawieszony na niebieskiej gumce. Spotkałam Scout w pokoju dziennym, obydwie naciągałyśmy torby i przepychałyśmy się przez drzwi. Podałam jej zmiażdżonego batonika zbożowego. Ona rozerwała opakowanie zębami, po czym wcisnęła je do plecaka.

– Gdyby tylko ta zgraja bachorów wiedziała jak cudowne byłyśmy – wymamrotała, biorąc ogromny gryz batonika. Z jej pomarszczoną spódniczką, niewsuniętą w nią koszulą i niedopasowanymi trampkami, nie wyglądała dużo lepiej niż ja.

– Taa, zdecydowanie wygląda na to, że się spieszyłaś. Nie tak, że założyłaś niedopasowane trampki celowo.

Obdarzyła mnie oziębłym spojrzeniem.

– Okay, poza tą konkretną sytuacją, ponieważ niedopasowane buty wyglądają czadowo – poprawiłam się. – Poważnie, niesamowity modowy wybór. Jesteś teraz tą, która tworzy trendy.

Scout przewróciła oczami i ruszyła w dół holu.

– Pewnego dnia zaczniesz mnie szanować.

– Och, ale ja całkowicie cię szanuję. To z twoją garderobą mam problemy.

Problemy czy nie, odwaliłam całkiem niezłą robotę, uchylając się przed kawałkiem batonika zbożowego, który zmierzał w moim kierunku.

Stanęłyśmy tam przez chwilę, przerażone, z otwartymi ustami, ale niezdolne do spojrzenia w dal. Był czwartkowy podwieczorek w kafeterii Św. Sophie. Zbliżał się też bliski koniec długiego i kreatywnego tygodnia w kuchni Św. Sophie; klopsy z musztardowym sosem wasali, warzywa zmiksowane z pasternakiem, czymkolwiek to było, i grillowane ziemniaki – te różowe. Niestety, koniec tygodnia oznaczał też resztki. I, niestety, resztki w Św. Sophie oznaczały gulasz.

Gulasz był pierwszą rzeczą, przed jaką ostrzegała mnie Scout (tak – nawet przed Żniwiarzami i wysysającymi duszę). To nie był przeciętny gulasz – nie był jak ten, co robiła twoja mama w śnieżny weekend lutego. To była zupa ze zmiksowanych resztek tego, co nie zostało zjedzone w tygodniu. Dzisiaj oznaczało to pasternak i śmieszne ziemniaczki, i kawałki zmiksowanych klopsów. Byłam wegetarianką, ale nawet ja nie zostałam oszczędzona. Była też wegańska wersja tegoż gulaszu, zawierała fasolkę, ryż i jakiś rodzaj czegoś zielonego, co w ogóle nie wyglądało na jadalne. A najgorsze? Że to był dopiero czwartek. Przez weekend będzie jeszcze gorzej. Mieliśmy trzydniowy gulasz do zjedzenia. Wytknęłam tę zieloną rzecz.

– Jak myślicie, co to jest?

– Wygląda jak chińska róża. Sądzę, że gulasz powinien być gęsty.

Zacisnęłam usta.

– Nie jestem pewna czy jestem dzisiaj wystarczająco odważna.

Złapałam kromkę chrupkiego pieczywa i miseczkę owocowej sałatki. W porównaniu z moimi pozostałymi opcjami, uznałam, że to, co wybrałam jest najbezpieczniejszą opcją. A jeśli mowa o odwadze, sądzą, że powinnam zacząć szkicować wybrany przeze mnie budynek.

– Hej, mam zamiar wyjść stąd po lekcjach. Muszę zacząć mój szkic.

– Wciąż myślisz o szkicowaniu budynku SRF?

– Taa. Nie bardzo wiem jak mam to osiągnąć, ale przynajmniej tyle mogę zrobić. Wiem, że nie mogę się wychylać, co do śledzenia moich rodziców, ale wciąż muszę coś zrobić, prawda?

Scout wzruszyła ramionami.

– Sądzę, że to zależy od ciebie, Lils. Nie masz nawet jeszcze 16 lat, jesteś upoważniona do tego, żeby wierzyć w to, że rodzice powiedzieli ci prawdę o sobie i ich pracy – że powiedzieli ci wszystko, co musisz wiedzieć. Nie sądzą, żebyś miała obowiązek grać Nancy Drew dla rodziny Parkerów, wiesz?

– To całkiem niezła rada.

– Czasami mam swoje chwile.

– Hmm. Cóż, tak czy inaczej, chcesz wyjść ze mną? – Głową wskazałam okno i pasek przejrzystego błękitnego nieba za oknem. – Na zewnątrz jest całkiem przyjemnie. Może być fajnie złapać trochę świeżego powietrza.

Potrząsnęła głową.

– Jednak nie, dzięki. Muszę coś zrobić.

– Pracę domową? Czy ja coś ominęłam w klasie?

Crimson zmarszczyła się.

– Nie, ja po prostu pracuję nad czymś.

Jej słowa brzmiały zwyczajnie, ale jej ton zdecydowanie nie. Nie chciałam jej naciskać, ale zastanawiałam się czy to będzie dla Scout kolejna z tych nocy za zamkniętymi drzwiami. Jeśli tak. Co ona tam wyprawiała? Nie, żeby to było w jakikolwiek sposób moją sprawą... przynajmniej do czasu, aż zdecyduje się powiedzieć mi o tym.

- Nie ma sprawy – powiedziałam. – Zobaczymy się przed kolacją.
- Ruszaj śmiało. A jeśli zdecydujesz się włamać do budynku SRF, żeby rozszyfrować swoich rodziców, weź komórkę. Nigdy nie wiesz, kiedy możesz jej potrzebować.

Kilka minut później, stałam na frontowych stopniach Św. Sophie, z rysownikiem i ołówkami w torbie, gotowa, żeby pójść do Przedsiębiorstwa Elektronicznego Portman i rozpocząć moje dochodzenie. To znaczy mój szkic. Ale to nie powodowało, że poruszałam się szybciej. Czułam się dziwnie zamierzając tam pójść, nie tylko dlatego, że próbowałam być wścibska, ale dlatego, że zdałam sobie sprawę z tego, że mogę się dowiedzieć rzeczy, których wiedzieć nie chce. Co jeśli moi rodzice uwikłani byli w coś nielegalnego? Coś nieetycznego? Coś, co tak bardzo ich zniesławiało, że musieli to przede mną ukryć? Foley oczywiście uważała, że to musi być coś, co może wpakować ich w kłopoty. W najmniejszym stopniu to nie było coś, o czym powinnam wiedzieć... czy też mówić. Problemem była moja wyobraźnia, która odwaliała całkiem dobrą robotę, przedstawiając mi najgorsze z możliwych scenariuszy. Św. Sophie znajdowała się praktycznie naprzeciwko budynku SRF, a ja widziałam list, w którym usilnie proszono moich rodziców o pozostawienie mnie w Św. Sophie. Dodatkowo SRF zrobiło jakieś badania medyczne, a Foley powiedziała moim rodzicom o swoich badaniach.

A teraz... Mroczna Elita posiada medyczny sprzęt? To ciążyło mi na żołądku jak kamień, zmuszając mnie do przypomnienia sobie wszystkiego, co wiązało się z moimi rodzicami i przemyślenia tego. Koniec końców, jeśli kłamali, co do swojej pracy, w jakich innych sprawach mnie jeszcze okłamywali? Potrząsnęłam głową wypychając z niej te myśli. To było po prostu gadanie niepewnej siebie dziewczyny. Byli w końcu MOIMI RODZICAMI. Byli dobrymi ludźmi. A co ważniejsze, kochali mnie. Nie mogliby współpracować ze Żniwiarzami.

Prawda?

Wiem, że Foley kazała mi być cicho. Wiem, że nie powinnam zadawać pytań, żeby nie stawiać ich w ryzykownej sytuacji. Ale musiałam dowiedzieć się, co tu się dzieje. Za dużo się ostatnio wydarzyło. I to dlatego zmuszałam się do stawiania jednej stopy po drugiej, dopóki nie wyszłam na dwór i stanęłam przed kamiennym murem dzielącym Św. Sophie od reszty świata i szłam wzdłuż chodnikiem w stronę budynku SRF... przynajmniej do momentu, aż ktoś stanął centralnie przede mną.

Spojrzałam w górę, w błękitne oczy.

Sebastian.

Odezwał się, zanim ja w ogóle pomyślałam, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Nie zamierzam cię skrzywdzić. Zejdź mi z drogi.

Zamiast odpowiedzieć, postąpił krok do przodu. To był moment, w którym byłam najbliżej niego, a bycie jeszcze bliżej potęgowało tylko efekt. Może

działo się tak, ponieważ on był jednym ze złych chłopców, ale w nim było coś niezaprzeczalnie osłabiającego. Ale ja widziałam zdecydowanie za dużo osłabiających rzeczy. Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie waż się wziąć kolejnego kroku..

– Przysięgam, nie skrzywdzę cię – powiedział. – I oboje wiemy, że gdybym chciał cię skrzywdzić, już dawno bym to zrobił.

Jakkolwiek powoli, ale podniósł obie ręce, tak jakby chciał pokazać, że nie ma broni. Jednakże, dopóki miał zakłęcie ognia, jego bronią *były jego ręce*.

– Dlaczego mnie śledzisz?

– Wiesz dlaczego. Bo musimy pogadać.

– My nie mamy o czym gadać.

Rozejrzał się wokoło, jego spojrzenie skanowało chodniki, tak jakby oczekiwał, że Adeptci mogą zaatakować w każdej chwili. A może tak by było. Był na naszym terytorium.

– Nie tutaj. Musimy pogadać w miejscu bardziej prywatnym.

– Chcesz, żebym poszła gdzieś z tobą sama? Czyś ty się naćpał?

– Nie, nie naćpałem się. – Jego głos był pozbawiony jakiegokolwiek wyrazu. – Ale jestem poważny.

– Tak jak ja. Wiem też, po której jesteś stronie, a to nie jest moja strona. Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego powinnam zrobić cokolwiek innego jak zmieść cię z miejsca, gdzie stoisz.

– Podam ci dwa powody. Po pierwsze, stoimy pośrodku publicznego chodnika. Oboje wiemy, że nie zamierzasz niczego robić tutaj. Po drugie, już raz ocaliłem twoje życie i przyszedłem ci na ratunek wczoraj. Dałem ci dobry powód, żeby mi zaufać.

Zagrał tą kartą. A kiedy ja wciąż nie ufałam mu bardziej niż mogłam go zmieść zaklęciem, dziwiłam się temu, co zamierzał.

– Będę potrzebowała lepszych powodów niż to, że nie zabiłeś mnie, kiedy miałeś ku temu okazję.

– Są rzeczy, jakich powinnaś się dowiedzieć o zaklęciu ognia. A jeśli to rozluźni twój umysł, użyję ich. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął coś, co wyglądało jak płaski, błyszczący psi medalik zawieszony na cienkim łańcuszku.

– Psi medalik?

– To jest środek zaradczy – powiedział, zawieszając łańcuszek na szyi. Kiedy płaski metal dotknął jego koszuli, zacisnął oczy tak jakby poczuł dotkliwy ból. Kiedy ponownie na mnie spojrzał, jego burzowe oczy wydawały się być puste.

– To neutralizuje magię – powiedział głosem równie bez wyrazu. Jeśli mówił prawdę, wyglądało to tak, jakby magia przesiała jego osobowość. Odłóż magię na bok, a iskra ginie.

– Jest bardziej efektywne jako miara bezpieczeństwa, jeśli ją nosisz – wyjaśnił. – Ale sądzę, że jesteś na tyle podejrzliwa, żeby powiedzieć „nie”, jeśli cię poproszę, żebyś go założyła.

- Jestem ostrożna – poprawiłam go. – Nie podejrzliwa.
- W takim razie obydwie opcje – powiedział. – Mogę to docenić.

Obrzuciłam go spojrzeniem, w którym zawarłam dużo podejrzliwości, częściowo dlatego, że ten facet podobał mi się na tyle, że się denerwowałam. On nie powinien mi się podobać. Scout mogła być tą, która wciągnęła mnie w świat, Żniwiarzy, ale to Sebastian był tym, który upewnił mnie, że nie ma już drogi odwrotu.

- Diesięć minut, Lily – powtórzył.

Zajął mi chwilę przemyślenie jego oferty, po czym wypuściłam powietrze. Tak czy siak, miałam zamiar opuścić tę ulicę. Jeżeli Scout – lub ktokolwiek inny z Św. Sophie lub Montclare – widział mnie, rozmawiającą z nim, będą mieli mnóstwo pytań.

– Dam ci 5 minut. A jeśli nie spodoba mi się to, co masz do powiedzenia, możesz pocałować przytomność na do widzenia.

– Myślę, że to uczciwe. – Obejrzał się wokół, po czym skinął w kierunku restauracji Tacco Terry po drugiej stronie ulicy. Maskotka restauracji – plastikowy kowboj, wysoki na osiem stóp z wywiniętymi w uśmiechu ustami – stał na zewnątrz restauracji.

- Może pójdziemy tam?

Spojrzałam na budynek. Kowboj na zewnątrz, dużo okien i spora rotacja klientów wchodzących i wychodzących – turyści niosący przekąskę lub pracownicy wychodzący na lunch. Wątpiłam, żeby próbował czegokolwiek w środku dnia, w środku Loop, ale wciąż – wspierał porwanie Scout, a mnie wsadził do szpitala na trzydzieści sześć godzin. Musiał dostrzec wrogość w moich oczach.

– To miejsce publiczne Lily. Zapewnione, miejsce publiczne z serwetkami i bardzo, ale to bardzo kłopotliwym kowbojem na zewnątrz, ale wciąż miejsce publiczne. I jest blisko.

- Dobrze – zgodziłam się. – Wypróbujmy kowboja.

Sebastian skinął, po czym odwrócił się i poszedł w kierunku krzyżówki, najwyraźniej zakładając, że pójdę za nim, nie obrzucając go zaklęciem ognia, kiedy szedł. Otarłam spocone dłonie o moją spódniczkę i odwróciłam się od terenu szkoły, idąc w kierunku Erie Avenue. Z własnej woli podążałam za chłopakiem, który zostawił mnie nieprzytomną, bez najmniejszego słowa ostrzeżenia mojego najlepszego przyjaciela.

Ale ciekawość zwyciężyła ze strachem, a poza tym – pomiędzy tym, kiedy zostawił mnie nieprzytomną a pytaniem tutaj, udało mu się ocalić mi życie. Jakkolwiek by to nazwać.

Jedynym sposobem, żeby się dowiedzieć, co tu było grane i dlaczego mi pomógł było poruszanie się naprzód. Więc wzięłam kolejny krok.

Pokonaliśmy całą drogę w milczeniu. Przytrzymał dla mnie drzwi, zaczęliśmy manewrować między turystami i dziećmi, kierując się w stronę

pustego stolika stojącego przy oknie. Wślizgnęliśmy się na małe, plastikowe siedzenia. Sebastian wziął wysokiego na stopę, bańko-głowego kowboja – własność Tacco Terry – który znajdował się przy każdym stole obok plastikowych solniczek i pieprzniczek.

Przejrzał je po czym odłożył z powrotem.

– Dziwne i przerażające.

W przeciwieństwie do Żniwiarzy, pomyślałam, i było to dobrym przypomnieniem tego, żeby zacząć poruszać odpowiednie sprawy.

– Nie mam za dużo czasu. Czego ode mnie potrzebujesz?

– Masz zakłęcie ognia.

– Przez ciebie – wytknęłam mu.

– Zapoczątkowane przeze mnie, być może, ale nie mógłbym sam tego dokonać. Przede wszystkim musiałas posiadać magiczne jakieś zdolności.

Podniósł brwi w oczekiwaniu na moje potwierdzenie tego, co powiedział. Scout powiedziała mi praktycznie to samo, ale ja nie miałam zamiaru przyznawać tego przed nim, więc nic nie powiedziałam. Poza tym, to był jego gig. Na tyle, na ile ja byłam zainteresowana, byliśmy tutaj, żeby on przekazał mi jakieś informacje, a nie odwrotnie.

– Jak idzie twój trening?

Jeśli miał na myśli trenowanie z zaklęciem ognia, to trening w ogóle mi nie szedł. Ale nie zamierzałam *mu* tego mówić.

– Idzie nieźle.

Skinął

– Dobrze. Nie chcę, żeby znowu coś ci się stało z powodu czegoś, co zrobiłem.

– Dlaczego miałoby cię to obchodzić?

Wyglądał na zaskoczonego.

– Co?

Zdecydowałam się na bycie szczerą.

– Dlaczego miałoby cię interesować to czy zostałam ranna? Jestem Adeptką. Ty jesteś członkiem Mrocznej Elity czy jakkolwiek to zwać. Jesteśmy wrogami. To jest raczej cel bycia wrogiem – wzajemne krzywdzenie się.

Sebastian spojrzał na mnie, jego ciemno-niebieskie oczy wtapiały się w moje

– Jestem, kim jestem – powiedział. – Zostałem z Jeremiahem, ponieważ jestem jednym z jego ludzi. Jestem jednym z nich – z nas. Ale ty też jesteś. Potrząsnął głową. – Przecież my jesteśmy czymś więcej niż tylko magią, nieprawdaż? Pewnie to jest coś, co nas wzmacnia.

– Ale też nas osłabia – dokończyłam za niego. – To cię rozrywa, łamie od wewnątrz. Nie wiem, co Jeremiah mówi ci na ten temat, ale bez względu na to, po jakiej stronie dla bohaterów teraz surfujesz, to nie będzie trwało wiecznie.

– A ty skąd możesz o tym wiedzieć? – zapytał. – Czy widziałaś członka Mrocznej Elity załamującego się?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, że nie potrzebuję widzieć załamującego się członka, że ufam w to, że Scout mówi mi prawdę. Ale nawet, kiedy to była prawda, on w pewnym punkcie miał rację.

– Nie, nie widziałam. Nie mówię, że to się zdarzy czy nie. Ja tylko twierdzę, że może powinieneś to przemyśleć dla siebie. W naszym świecie jest wiele dogmatów. Wiele z tego „jest jak jest” i „jest tak, jak powinno być”.

Potrząsnął głową.

– Nie wiem jak to działa dla twoich ludzi i nie twierdzę, że będziemy najlepszymi przyjaciółmi czy coś. Oferuję ci tylko pewną radę. Weź tyle czasu, ile potrzebujesz, żeby sobie przemyśleć, co jest dobre, a co złe w tym świecie.

Patrzyliśmy się na siebie przez jakąś chwilę. Dwójka ludzi przyglądających się sobie przy plastikowym stoliku, przynajmniej dopóki nie odwróciłam wzroku. Jego spojrzenie było zbyt osobiste, zbyt intymne, nawet jak na sekretne spotkanie w porze lunchu w Taco Terry.

– O tym chciałeś ze mną porozmawiać?

– Po części, chciałem także cię ostrzec.

To przyciągnęło moje spojrzenie z powrotem do niego.

– Przed czym?

– Słyszałem, że wtrąciłaś się do wojny terytorialnej wampirów, między sabaty.

– Nie wiem o czym mówisz.

– Wiem, że wdepnęłaś w sam środek czegoś, w co nie powinnaś. I dodatkowo wiem, że musisz tam wrócić.

Uniosłam brwi.

– Nie zamierzam tam wracać. Oni o mało nie rozerwali nas na strzępy ostatnim razem.

Sebastian potrząsnął głową.

– Musisz tam wrócić. I musisz zadać odpowiednie pytanie.

– Odpowiednie pytanie na jaki temat?

Szybko odwrócił wzrok, najwidoczniej nie chcąc się ze mną wszystkim dzielić. Jednak w końcu powiedział.

– Znajdź Nicu. Zapytaj go o zaginionych.

Scout była porwana przez Mroczną Elitę – o to mu chodziło? Żniwiarze porwali więcej Adeptów?

– Co rozumiesz przez zaginionych?

– To jest to co musisz sama odkryć. Nie mogę zadawać za ciebie pytań.

– Jeżeli kogoś skrzywdziłeś to obiecuję, że...

Rzucił mi protekcyjnalne spojrzenie.

– Pomogłem ci już i pomagam ci znowu. Zapamiętaj to.

Uniosłam swoje brwi.

– Właśnie powiedziałaś mi, że bym tam wróciła na spotkanie z wampirami, podczas gdy są w samym środku wojny o terytoria.

– Dla twojego własnego dobra.

Miałam co do tego wątpliwości, jednak miałam własne pytania. Mogłabym równie dobrze wykorzystać tę okazję.

– Korzystając z tego, że jesteś taki pomocny, opowiedz mi o nowych potworach w tunelach: obślizgłe, nagie, szpiczaste uszy?

– Nic nie wiem.

Potrząsnęłam głową – odpowiedział za szybko.

– Kłamiesz. Wiem, że są jakoś powiązane ze Żniwiarzami.

– Nie jestem tego częścią.

– Zła odpowiedź. Jesteś jednym z nich – przypomniałam mu. – Wiemy, że te potwory pokazały się przynajmniej w dwóch miejscach w tunelach. Skąd oni przychodzą?

Odwrócił wzrok.

– Po prostu porozmawiaj z Nicu.

To sprawiło, że usiadłam trochę prościej.

– Nicu wie o potworach?

– To wszystko, co mogę ci powiedzieć. Mam własną przynależność do ochrony.

– Więc przynajmniej przestałeś udawać tego dobrego.

Sebastian wrócił spojrzeniem do mnie i wysunął się do przodu, pochylając się trochę nad stolikiem.

– To nie jest zabawa Lily. To jest NASZ świat i jesteśmy różni od całej reszty. Od reszty ludzi.

– Nie – powiedziałam. – Nie jesteśmy inni. Mamy dar – tymczasowy dar. To wcale nie czyni nas innymi. To czyni tylko nas szczęściarzami.

Potrząsając głową, usiadł prosto znowu.

– Mamy tymczasowy dar TERAZ. Wiedziałaś to? To, że magia nie zawsze była tymczasowa? Tracimy ją Lily. Cały czas. Powoli, ale na pewno; każde pokolenie ma swoją magię przez odrobinę krótszy czas, niż pokolenia wcześniejsze. I może dlatego, że zmieszaliśmy się z ludźmi. Może jest to jakiegoś rodzaju magiczna ewolucja. – Wzruszył ramionami. – Sam nie wiem, jednak wiem, że chcemy innej przyszłości. Nie chcemy po prostu oddać czegoś co ma potencjał, by pomóc tylu ludziom.

– Miałeś chyba na myśli coś, co ma potencjał, by skrzywdzić tyle ludzi.

Potrząsnął głową.

– Cała ta magia – czy kiedykolwiek pomyślałaś co mogłaby zrobić dla ludzkości? Czy wiesz, co już zrobiliśmy dla ludzkości? Wszystkie te momenty w ludzkiej historii, kiedy ktoś otrzymuje niesamowite objawienie – szczepionka na paraliż dziecięcy, zrozumienie rzeczywistości – uważasz, że te chwile były czystym przypadkiem? – Potrząsnął głową. – Nie ma mowy.

– To nie usprawiedliwia tego, co musicie zrobić, by zachować magię. Jeżeli ją tracimy, to ją tracimy. Musimy to zaakceptować i się z tym pogodzić. To nie jest pretekst do używania ludzi do zatrzymania magii dłużej, niż natura chce byś ją miał.

– Uważasz, że żadna cena nie jest warta takiej nagrody – powiedział. – Nie zgadzam się.

– Twoją ceną jest życie innych ludzi.

– Cena dla słusznej sprawy, dla uratowania milionów dzięki naszej zasłudze. Jest nieco jak na jedną osobę. Ogół jest bardziej wartościowy niż jednostka. Wierzymy w to.

Potrząsnęłam głową. Nie było żadnych szans, żebym się z nim zgodziła, jednakże dobrze to uzasadnił. Spojrzałam znowu na niego.

– Lauren i jakaś strażniczka złożyli nam wczorajszej nocy wizytę.

Jego oczy otworzyły się szeroko.

– Wczoraj w nocy?

Przytaknęłam.

– Możesz mi powiedzieć dlaczego?

– Nie wiem – zaczął, ale zanim mogłam zaprotestować, podniósł obronnie rękę. – Naprawdę. Mogła to być Scout. Jeremiah był nią zainteresowany.

– Ponieważ jest zaklinaczem słów?

– Może.

– Ona jest poza zasięgiem. Na zawsze – dodałam, kiedy wyglądał, jakby zamierzał zaprzeczyć. – Mam czar ognia i wiem jak go użyć. Jeżeli więcej Adeptów będzie węszyć w pobliżu Św. Sophie, szukając jej lub jej Księżę zaklęć czy cokolwiek innego, nie zostawimy ich zaklętych w tunelach.

– Stałaś się nikczemna.

– Jak sam powiedziałeś, to nie jest zabawa.

– Przynajmniej po części słuchasz – mruknął. Wtedy podniósł środek przeciwdziałający i przełożył przez głowę. Ulga malowała się na jego twarzy, kiedy położył go na stoliku. – Chcę ci coś pokazać. Wystaw dłoń.

Dałam mu powątpiewającą minę, przez co kącik ust mu się uniół.

– Jesteś pilnowana przez swojego pseudo kowboja, ponadto jesteśmy w pełnej ludzi restauracji. – Położył ręce na stole, rozwierając i zaciskając dłoń. Ustąpiłam.

I czułam się trochę winna z tego powodu.

Położyłam moje ręce na stoliku wnętrzem dłoni do góry. Złożył dłoń na moich zwinął palce w pięść. Skóra mi zdrętwiała, a włosy zjeżyły mi się na karku pod jego dotykiem.

– Musisz nauczyć się kontrolować czar ognia – powiedział niskim głosem.

– Kiedy będziesz mogła to zrobić, okiełznasz podstawowe moce. – Jego dłoń dalej był owinięta wokół mojej pięści, moja dłoń zaczęła się rozgrzewać od środka.

– Co ty robisz?

– Uczę cię. – Jego głos znowu był niski, głęboki, intymny. Powoli podnosił swoje ręce z moich, tak, jakby stwarzał tarczę nad moimi dłońmi.

– Otwórz ręce.

Centymetr po centymetrze rozprostowywałam palce. Tam, na każdej z mojej dłoni była mała, skacząca iskierka zieleni. Świadoma naszego położenia zdusiłam gwałtowny wdech, jednak podnosząc moje zakłopotane spojrzenie na niego widziałam, że zasłaniał dalej iskrę przed publicznym widokiem.

– Widziałaś co zwykły czar ognia może ci dać – powiedział. – Nauczyłaś się, jak wyzwalać moc. Ale możesz także ukierunkować moc.

Odwrócił moje ręce tak, że moje dłonie były naprzeciw siebie, a czubki palców stykały się ze stolikiem. Wtedy lekko zaczął przesuwając moje dłonie z miejsca na miejsce. Iskierka podążała idealnie, pęd popychał ją w tył i do przodu między moimi dłońmi, jak lotka podczas gry w badminton.

Tak szybko jak to się zaczęło, tak skończyło. Złożył razem moje ręce. Dwie iskierki – jakby były tylko sztuczką z prądem – jakoś się rozproszyły. Zabrał znowu swoje ręce. Otworzyłam dłonie, poruszając palcami tak jakbym szukała jakiś ślad po iskierkach.

– Moc jest pod twoją kontrolą – powiedział, wsuwając środek przeciwdziałający z powrotem do kieszeni. – Możesz nią manipulować. Jednak musisz być otwarta dla mocy i twojej władzy nad nią. To nie zawsze jest łatwe brzemię do udźwignięcia, ale to nie znaczy, że nie powinnaś go dzierżyć.

Popatrzył na jego zegarek.

– Muszę już iść. – Przesunął się na koniec boksu i wstał.

– Wciąż nie wiem co mi zrobiłeś. Jak przekazałeś mi tę iskrę?

– Iskra należy do ciebie. Ja tylko ją wyzwoliłem. Zapamiętaj to. Jesteś inna, wiesz to.

Uparcie potrząsnęłam głową. – Nie jestem inna – powiedziałam znowu. – Mam tylko szczęście przez jakiś czas. Zamierzamy się tego wyrzec. A ty?

Odwrócił wzrok, ale miałam jeszcze jedno pytanie.

– Sebastian.

Popatrzył na mnie z powrotem.

– Skąd wiedziałeś, że będę na zewnątrz?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałem. Miałem po prostu szczęście.

Bez rozwinięcia, odwrócił się i wszedł w tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, czekających na swoje tacy. Tłum, a potem miasto, wciągnęło go znowu.

Siedziałam tam przez chwilę, analizując to spotkanie, pocierałam opuszkami palców dłoń. Wciąż jeszcze czułam tam mrowienie i nie byłam pewna czy to lubię. Pocierałam ręce o spódniczkę, by usunąć to uczucie. Coś w tym, coś w nim po prostu mnie niepokoiło.

– Prawdopodobnie ma to coś wspólnego z tym, że jest on moim zaprzysiężonym wrogiem – mamrotałam pod nosem i wyszłam z boksu. Wracałam wzdłuż ulicy w kierunku szkoły.

Nie mogłam nic poradzić, tylko zastanawiać się nad motywem Sebastiana. Powiedział, że martwi się o mnie, jednak nie ma żadnego powodu do obaw. Czy on ze mną flirtował? Wątpię w to i nawet jeśli gdyby, to nie, dziękuję.

Czy może dlatego, że przekazał mi czar ognia? Czy magia stworzyła jakiegoś rodzaju więź między nami, o czym nie wiedziałam? Zrobiłam sobie mentalną notkę, żeby zapytać Scout o to... nie mówiąc jej dlaczego pytam. Mogłabym ewentualnie wygadać zainteresowanie Sebastiana mną, jednak nie zamierzam tego zrobić teraz. Nie było ku temu powodu tak długo, jak mogłam poczekać i podnieść alarm.

Przed czasem wróciłam, niosąc mój tajemniczo pusty szkicownik. Scout była w świetlicy, gotowa, by pójść na kolację.

Prawdę mówiąc jej widok sprawił, że zrobiłam się nerwowa. Nie byłam pewna co powinnam jej powiedzieć. Mimo wszystko, *ochoczo* spotkałam się ze Żniwiarzem. Dodając, że Żniwiarzem, który uratował mi życie, jednak z jej doświadczeniami nie byłam pewna, czy to sprawiało jej jakąkolwiek różnicę. Nie chciałam mieć przed nią sekretów, ale tak samo nie chciałam, żeby to była moja wymówka.

Zdecydowałam pozostawić to tak jak jest. Utrzymywałam rozmowę podczas kolacji i trzymałam się z dala od wszystkiego, co jest związane z Mroczną Elitą.

Nauka własna była po kolacji i tak szybko jak wróciłyśmy do swoich pokojów, Scout pospieszyła do swojego. Weszła do środka i z przepaszającym spojrzaniem zaczęła zamykać drzwi.

– Wszystko w porządku?

– Jasne. Tylko trochę pracy do zrobienia..

Dobra, to był co drugi raz w tym tygodniu, kiedy zamknęła się sama w swoim pokoju?

– Nad czym zamierzasz pracować?

– Tylko parę zaklęć. Nic osobistego. Ja tylko potrzebuję spokoju... no wiesz... żeby się skoncentrować.

– Dobra – powiedziałam. Obserwowałam jak znika w swoim pokoju i próbowałam odgadnąć, co powinnam zrobić. Powinnam się o nią martwić? Dać jej trochę prywatności? Wyważyć drzwi, żeby się upewnić, że z nią wszystko w porządku? Chodzi mi głównie o to, że jestem za tym, żeby побыć trochę w samotności, ale ta dziewczyna była porwana. Nie chcę jej zostawiać samej, jeżeli była przetrzymywana przez Żniwiarzy.

– Z nią wszystko jest w porządku.

Popatrzyłam się za siebie. Lesley stała w progu swojego pokoju, trzymając smyczek do jej wiolonczeli.

Nie chciałam tam rozmawiać o Scout, więc podeszłam do niej.

– Co masz na myśli?

Wyrwała małą nitkę ze smyczka.

– Robiła to już wcześniej. Niezależnie od tego wydaje się, że nic jej nie jest.

– Huh – powiedziałam. – Zauważyłaś coś dziwnego?

– Ma kolczyk w nosie. I włosy zafarbowane na dwa kolory.

Dobra, tutaj się z nią zgadzałam.

– Jednak nie jestem pewna, czy z tobą wszystko w porządku.

Moje oczy się rozszerzyły. – Co masz na myśli?

Przechyliła głowę na bok i zlustrowała mnie od góry do dołu.

– Dziwnie wyglądasz. Co się dzieje?

Czy ona naprawdę jest taka przenikliwa, czy to ja wysyłam jakieś wibracje w stylu „Dopiero co potajemnie spotkałam się ze Żniwiarzem”? Wzruszyłam ramionami i miałam nadzieję, że wyglądałam nonszalancko.

– Nic takiego. Po prostu. No wiesz. Czasami tak mam.

Nie wyglądała na przekonaną, jednak kiedy wzruszyła ramionami, zauważyłam, że odpuściła.

W każdym bądź razie, najwyższy czas, by zmienić temat. – Więc, zamierzam popracować nad moim rysunkiem na zajęcia. A jak tobie idzie?

Lesley wzruszyła ramionami. – Już skończyłam.

– Już? Nie będziemy mieć zajęć do przyszłego tygodnia.

– Nie latam z tajnymi misjami po nocach. Mam czas. – Odwróciła się na pięcie i wróciła do swojego pokoju. – A teraz jest czas na ćwiczenia – powiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

Trzeba podziwiać takie skupienie.

Skoro pokój Amie był pusty, a gra na wiolonczeli Lesley stwarzała świetną ścieżkę dźwiękową, wzięłam mój szkicownik i zaczęłam rysować. Sebastian być może i przeszkodził mi w planach na dzisiejsze popołudnie, jednak nie zamierzałam oddać mojego wieczoru.

ROZDZIAŁ XIII

Pokój Scout był pusty, gdy obudziłam się następnego ranka. Wzięłam prysznic, założyłam mundurek i chwyciwszy torbę skierowałam się do kafeterii.

Znalazłam ją na końcu długiego stołu, otoczoną przez puste krzesła. Przed nią była taca, a na niej w połowie zjedzona muffinka. Obok niej leżało kilka otwartych notesów.

Wzięłam karton czekoladowego mleka i marchewkowo–rodzynkową muffinkę z bufetu, po czym zajęłam miejsce naprzeciwko niej. – Wcześniej zaczęłaś.

Podniosła wzrok znad notesu. – Tak. Przepraszam – miałam na ciebie zaczekać?

Wyjęłam rodzynki z muffinki i położyłam je na tacy. Lubiłam marchewki, ale rodzynki były po prostu dziwne, jak małe, pomarszczone kamyki. Nie, dziękuję.

– Cóż, nie zawarłyśmy kontraktu czy przysięgi krwi, ale zazwyczaj na mnie czekasz. Powinnam zapytać, nad czym pracujesz, czy to też sekret?

Westchnęła. – Nie sekret. Po prostu czar.

Kolejne trzy rodzynki upadły na tacę. – Rozumiem. – Choć tak naprawdę, nie rozumiałam. – I jak ci idzie?

– Nie jestem pewna.

Skoro nie była rozmowna, skończyłam czyszczenie mojej muffinki. Gdy zadzwonił dzwonek, chwyciłyśmy książki, wyrzuciłyśmy śmieci i ruszyłyśmy udawać, że jesteśmy normalnymi licealistkami.

Przez cały ranek dosyć dużo myślałam o Sebastianie. Nie chciałam, po prostu wciąż pojawiał się w mojej głowie. Czułam się z tym dosyć dziwnie. W końcu, rozmawiałam z Jasonem. A gdy dostałam wiadomość od niego ze szczegółami na temat naszej pierwszej oficjalnej randki, poczułam się dużo gorzej.

„NA NASZĄ RANDKĘ W SOBOTĘ – CO POWIESZ NA LUNCH?” – zapytał.

„BRZMI ŚWIETNIE” – odpisałam.

„JAKIEŚ PREFERENCJE?” – zapytał.

Pomyślałam o tym przez chwilę, ale zdecydowałam się nie grymasić. Jak tylko mieliśmy wyjść ze Św. Sofii, będę szczęśliwa – „TWÓJ WYBÓR” – powiedziałam.

– „GDYBYM MÓGŁ, WYBRAŁBYM CIEBIE” – powiedział. Omdlałam delikatnie.

A mówiąc o sekretach, skoro przeszkodzono mi wczoraj, wciąż miałam do zrobienia pracę domową na zajęcia sztuki i sprawę w Fundacji Badań Sterlinga. Sprawę dotyczącą mamy i taty.

Po rannych zajęciach, zaprosiłam Scout, by wyszła ze mną. Znowu odmówiła, a skoro była tak bardzo skupiona nad jakimkolwiek czarem tam pracowała, nie wydawała się zdawać sobie sprawy, że kolejny raz zostawiam ją samą na lunchu. I tym razem, naprawdę planowałam być sama. Włożyłam kilka szkicowników, zestaw do rysowania do torby i wyszłam.

Niebo na zewnątrz było pochmurne, jakby szary koc został zarzucony na miasto. A z powodu chmur, nie było cieni. Przez to wszystko wyglądało trochę dziwnie. Flaga Św. Sophi wisiała swobodnie nad szkołą, nie było wiatru, który by ją poruszył.

Ruszyłam w dół ulicy, mijając bank i zwalniając, gdy doszłam do znaku Fundacji Badań Sterlinga. Przez kilka minut stałam na zewnątrz i skupiłam się na architekturze. Kształt okien. Linie budynku. Drobne szczegóły, które oryginalna architektura włożyła w to. Ponieważ naprawdę miałam zadanie do

wykonania, zmusiłam się, by myśleć o kształtach i cieniach, a nie o rzeczach, które mogły się za tym kryć.

Informacje.

Ale byłam tu i miałam szansę. Podjęłam decyzję w ułamku sekundy, po czym przejechałam palcami po znaku FBS, jakby ten mały gest mógł dodać mi szczęście. I wtedy weszłam do środka.

Zadzwoił dzwonek, gdy otworzyłam drzwi. Recepcjonistka, która siedziała za długim, drewnianym biurkiem, spojrzała na mnie. Wyglądała całkiem młodo, z krótkimi, kręconymi, blond włosami i niebieskimi oczami. Na tabliczce na jej biurku było napisane LISA. Dostrzegła moją spódnicę i bluzę Św. Sophi, po czym uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Cześć. Musisz być ze szkoły w dole ulicy?

Kiwnęłam, idąc powoli w kierunku biurka, abym mogła zobaczyć otoczenie. Choć na zewnątrz budynek był mały i staromodny, wewnątrz było jasne i nowoczesne, z mnóstwem ostrych linii i kanciastych mebli. Za recepcją były zamknięte drzwi, a po lewej stronie pomieszczenia, za sofą w kształcie litery L były kolejne.

Doszłam do biurka i ścisnęłam torbę. – Tak, jestem. Mam na imię Lily.

Chodzę na zajęcia sztuki i powinniśmy pouczyć się o budynkach z sąsiedztwa.

Czy mogłabym narysować wasz?

– Och, jasne, nie ma sprawy.

– Po prostu nie chciałam, żebyście pomyśleli, że węszę w pobliżu czy coś w tym stylu. – Chociaż tak naprawdę, to właśnie robię, dodałam cicho.

– Nie ma problemu. Jestem Lisa, więc jeśli ktoś będzie sprawiał ci problemy, po prostu mnie znajdź, okej?

– Jasne – powiedziałam. – Dzięki wielkie. – Poczułam ukłucie winy, że była taka miła. To nie tak, że miałam złe intencje, ale nie mówiłam też całej prawdy.

Po tym jak wymieniliśmy uśmiechy, zaczęłam iść w kierunku drzwi wejściowych. Ale wtedy się zatrzymałam i nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć, zanim słowa nie wyszły z moich słów. – Hmm, jeśli nie masz nic przeciwko, że zapytam, jakie rzeczy tutaj badacie?

– Och, właściwie to nie badamy. Jesteśmy fundacją – sponsorujemy badania innych ludzi.

Poczułam, że z nerwów boli mnie brzuch. Zbliżałam się, wiedziałam to. – Och, tak? To super.

– To bardzo interesujące – zgodziła się. – Znajdujemy różne naukowe projekty na całym świecie.

Oczywiście, że tak, pomyślałam, po czym uśmiechnęłam się. – Dzięki jeszcze raz za poświęcenie czasu.

– Do usług – powiedziała, po czym spojrzała z powrotem na monitor komputera.

Wtedy zadzwonił telefon Lisy. – Wow – powiedziała, zanim go odebrała. – Skończyłaś wcześniej, niż myślałam. Zaraz tam będę, by to odebrać. – Odłożyła słuchawkę i ześlizgnęła się z krzesła, następnie potruchtała po schodach, gdzie

zniknęła za drzwiami na drugie piętro.

Spojrzałam z powrotem na jej biurko.

Cholera. Żyje się tylko raz, prawda?

Gdy drzwi na piętro zamknęły się za nią, ruszyłam. Poruszałam się szybko i płynnie za jej biurkiem, położyłam ręce na drzwiach za nim i pchnęłam je.

To był gabinet i to ładny. Moje serce dudniło, gdy czytałam tabliczkę na biurku: WILLIAM PERRY.

Ktoś imieniem William podpisał list do moich rodziców z FBS – list zachęcający ich do wysłania mnie do Św. Sophi i nie mówienia mi, nad czym pracują. Jeśli to było jego biuro, był ważną osobą w FBS – być może, jej prezesem.

Nie byłam pewna ile czasu miałam, zanim Lisa wróci, więc rozejrzałam się, by zobaczyć, co mogłam szybko odkryć. Na jednej ścianie były ramki z dyplomami, a przy drugiej ścianie stało biurko, a za nim bufet.

Na biurku stał komputer.

– Bingo – powiedziałam cicho. Zerknęłam na korytarz, by sprawdzić czy teren był czysty, po czym wróciłam, by zerknąć na komputer.

Nic nie było włączone, ale koleś miał naprawdę bałagan na pulpicie.

Wszędzie były ikonki, od linków do Internetu po przypadkowe programy.

Prześledziłam je szybko – zapewne miałam tylko chwilę, zanim wróci z powrotem na dół – i zdecydowałam się na jego pocztę.

Gdy się załadowała, pierwsza wiadomość w kolejce była od Marka Parkera – mojego taty – a w tytule było napisane ‘Testy DNA – Próba 1’

Trzęsącymi się rękoma, otworzyłam go.

„Drogi Williamie” – rozpoczynał się list – „Nawiązując do naszej ostatniej rozmowy telefonicznej, zaczynamy otrzymywać informacje z pierwszej próby testów. Niestety, nie widzimy kombinacji DNA, którą mieliśmy nadzieję zobaczyć. Wciąż mamy nadzieję, że pewne poprawki w próbkach, dadzą nam pozytywne wyniki w tej próbie, ale poprawki oznaczają więcej czasu. Nie chcemy zmieniać harmonogramu bardziej niż to konieczne, ale sądzimy, że inwestycja czasu będzie tego warta. Proszę, zadzwoń do nas, gdy będziesz miał czas.”

Wiadomość była podpisana: „Mark i Susan”. W jakiś sposób, ponad dudnienie pulsu w uszach, usłyszałam stukot kroków Lisy w holu. Zamknęłam program, uciekłam od biurka i chwyciłam mój pędzel. Zajrzała do biura Perry’ego, niepokój widoczny był w jej wyrazie twarzy.

– Co ty tu robisz ?

Uśmiechnęłam się promiennie i podniosłam mój pędzel w górę.

– Przepraszam. Upuściłam go i potoczył się tutaj. Nie chciałam być wścibska.

– Oh – powiedziała, z wyraźną ulgą. – Dobrze, pozwól, że odprowadzę cię do holu.

Kiedy wróciłam do bezpiecznej strefy, zajęła miejsce za biurkiem, posyłając mi rzednący uśmiech. – Powodzenia w rysowaniu – powiedziała, ale nie brzmiała na bardzo przejętą. Mogłam mieć usprawiedliwienie na pobyt w biurze, ale jakaś jej część nie kupowała tego. Czas wyjść.

– Jasne. Jeszcze raz dziękuję za pomoc. Miłego dnia. – Niemal wyskoczyłam z budynku, chociaż pragnienie, by wrócić było niemal przytłaczające.

Moi rodzice byli w komputerze w biurze Perry’ego, rozmawiali o badaniach – i oczywiście nie o tych filozoficznego rodzaju.

Wyszłam na zewnątrz, serce nadal biło mi gwałtownie i zmierzałam do pustej zadaszonej ławki na przystanku autobusowym. Zająwszy miejsce dałam sobie czas, by przetworzyć to co zobaczyłam.

Fakt – moi rodzice znali Foley. Przyznała się, że ich znała no i widziałam list, który do niej napisali.

Fakt – ten list napisano na papierze firmowym Fundacji Badań Sterlinga.

To oznaczało, że moi rodzice mieli związek z fundacją, i że związek ten był wystarczająco silny, aby używali papieru firmowego.

Fakt – moi rodzice pisali do Williama Perry’ego o „DNA” i czymś, co brzmiało jak eksperyment. To oznaczało, że moi rodzice i Perry nadal byli w kontakcie oraz, że przekazywali mu wieści o swojej pracy. Czymkolwiek była.

Wniosek – moi rodzice nie byli zwykłymi profesorami filoSophi, prowadzili jakieś badania.

Ale co ? Nawet jeśli zebrać wszystkie fakty razem, co one oznaczały? I co zrobić z moim pobyt w Św. Sophi?

I właśnie wtedy pojawiła się żarówka.

Był jeszcze jeden fakt, którego nie brałam pod uwagę – Scout i ja wślizgnęliśmy się do biura Foley na jedną noc przed wykradzeniem teczki przez bandę bachorów. Kiedy tam byliśmy, znalazłyśmy list od Williama do moich rodziców. Było tam również napisane jakoby on miał „poinformować Marceline”.

William znał Foley, co oznaczało, że jeśli chcę więcej faktów, jest ona następną osobą na mojej liście.

I pomimo tego, że ostrzegała mnie przed zbytnim wpychaniem nosa nie tam, gdzie trzeba, może lepiej byłoby z nią o tym porozmawiać, czy raczej nie? Ostatecznie, była w połowie wtajemniczona jak ja. Wyobrażając sobie mój następny krok, wyszłam z przystanku autobusowego i zawróciłam z powrotem w kierunku klasztoru. Zaczął dzwonić dzwonek, kiedy dotarłam do frontowych

drzwi, ale zignorowałam go.

Nie poszłam do klasy.

Szłam przez główny budynek, do skrzydła administracyjnego. Jej biuro znajdowało się na końcu korytarza. Marceline D. Foley oznakowane było złotymi literami po drugiej stronie otwartych drzwi. Odważnie wyglądająca kobieta stała wewnątrz, ubrana w czerń z notatnikiem w dłoni.

Jedna ze smoczyc.

Nawiązałam kontakt wzrokowy z Foley, która siedziała za swoim biurkiem. Stałam oddalona o kilka metrów, podczas gdy ona i kobieta kończyły swoją rozmowę – coś o problemie z opłatą czesnego. Kiedy skończyły, kobieta przeszła obok mnie. Spojrzała na mnie, ale nie uśmiechnęła się do mnie, tylko kiwnęła lekko głową z uznaniem.

Mój żołądek się ścisnął, ale zmusiłam się do przejścia przez próg.

– Panna Parker. Nie powinnaś być teraz w klasie?

– Muszę z panią porozmawiać.

– O...?

– Moich rodzicach

Zaniepokojenie przemknęło przez jej twarz, ale tylko przez sekundę. I znów wyglądała jak dyrektorka.

– Wejdz i zamknij za sobą drzwi.

Weszłam do środka, zamknęłam drzwi, po czym usiadłam na jednym z krzeseł, naprzeciwko jej biurka i położyłam plecak na kolanach.

– Wiem, że kazałaś mi się mocno zastanowić zanim zadam zbyt wiele pytań o moich rodziców. Ale skoro o tym rozmawiamy, wiem, że mają jakiś związek z Fundacją Badań Sterlinga – przerwałam, zbierając się na odwagę, by sformułować swoje wyznanie. – Poszłam tam kilka minut temu. Miałam zamiar narysować budynek na moje zajęcia. Weszłam do środka, by spytać o pozwolenie, jednak w jakiś sposób zerknęłam na komputer.

– W jakiś sposób? – powtórzyła z podejrzliwością w głosie.

Zignorowałam jej pytanie

– Znalazłam e-mail związany z moim rodzicami. Był do Williama, do dyrektora Fundacji Badań Sterlinga i wszystko było o ich badaniach. Coś o wynikach DNA i próby tego, co mieli zrobić w przyszłości.

Foley zaczęła chwilę.

– Rozumiem – powiedziała. – Coś jeszcze ?

– Coś jeszcze? To nie jest wystarczające? To znaczy, mam potwierdzenie, że nie robią badań filozoficznych. Albo nie tylko badań filozoficznych.

Rozmawiali o DNA, więc domyślałam się, że to oznacza badania genetyczne – zatrzymałam się. – Oni mnie okłamują.

– Ochroniają cię.

Potrząsnęłam głową .

– Są w Niemczech, ale nawet jeśli byliby tu teraz, czułabym się bardzo daleko od nich.

– Lilly. – Jej głos był uprzejmy ale poważny. – Nie jestem wtajemniczona w szczegóły pracy twoich rodziców. Ale wiem, że wykonują ważną pracę.

– Jakiego rodzaju ważną pracę?

Spojrzała w dal. Ciemny supeł strachu zaczął zaciskać się na moim brzuchu, ale wypchnęłam go.

– Pracują dla Fundacji Badań Sterlinga?

– Fundacja finansuje ich badania.

– Dlaczego poradzili im wysłać mnie tutaj?

– Wskazuje na to, że fundacja dała im radę o chronieniu cię przed naturą ich pracy, albo przed kręgiem tych, którzy również się w to angażują.

Węzeł zacisnął się i następne słowa musiałam z siebie wydusić.

– Dlaczego chcieliby to zrobić?

Posłała mi bezbarwne spojrzenie.

– Ponieważ trzeba coś zrobić z Mroczną Elitą.

Jej wargi zacisnęły się mocno. Moje nogi trzęsły się tak intensywnie, że musiałam ścisnąć kolana, by pozostać w pionie. Mroczna Elita robiła pewnego rodzaju medyczne eksperymenty. Moi rodzice robili jakiegoś rodzaju eksperymenty DNA. Czy byli częścią Mrocznej Elity?

– Czy wiedzą, że mam czar ognia? – zapytałam. Mogłam słyszeć panikę w swoim głosie. – Wiedzą, że jestem już w to zamieszana?

Westchnęła.

– Otrzymują stałe aktualizacje odnośnie ciebie i twojego bezpieczeństwa.

– I to wszystko co masz zamiar mi powiedzieć?

– Wszystko, co mogę ci powiedzieć. To wszystko co pozwolono ci powiedzieć – dodała, kiedy zaczęłam protestować. – Są zasady działania dla ciebie jako Adepta, a dla mnie zasady działania jako...

– Jako co?

– Jako dyrektora tej szkoły – powiedziała sztywno.

Potrząsnęłam głową i spojrzałam na ścianę z książkami, kiedy łzy zaczęły płynąć w dół po moich policzkach. – To naprawdę jest do bani.

– Panno Parker.

– Nie, przykro mi, ale to naprawdę jest do bani. To są moi rodzice. Wiem o nich mniej niż połowa ludzi w tym budynku, w cholernym Chicago, a wszystkie rzeczy, które wiem to same kłamstwa, sekrety i półprawdy.

Jej szczęka zacisnęła się.

– Wierzę, że już czas wrócić do klasy panno Parker, zanim powie pani rzeczy, których będzie żałować, które mogą spowodować przewinienia i kary.

Otworzyłam usta, ale wstała ze swojego krzesła zanim mogłam powiedzieć cokolwiek.

Stuknęła palcem w blat biurka.

– Niezależnie od wątpliwości dotyczących twoich rodziców, jesteś w mojej instytucji. Masz traktować tę instytucję i ten gabinet z szacunkiem, bez względu na okoliczności jakie cię tu przywiodły. Czy rozumiano?

Nie odpowiedziałam.

– Czy rozumiano?

Przytaknęłam.

– Życie, panno Parker jest bardzo często niesprawiedliwe. Tragedie zdarzają się w każdej sekundzie, każdej minucie, każdego dnia. Twoi rodzice uważali za stosowne cię chronić. W pewnym stopniu zaniedbali cię, ale w większym planie rzeczy nie jest to poważną tragedią. – Spojrzała w dal.

– Wróć do klasy.

* * *

Wróciłam na zajęcia, ale szłam powoli. I zanim nawet opuściłam skrzydło administracyjne, schowałam się w jednej z wnęk i wyciągnęłam telefon.

Oczywiście w równych częściach byłam zła na rodziców, zmartwiona o ich bezpieczeństwo, smutna cokolwiek robili – i tym, że mnie okłamywali – ale najbardziej, czułam się od nich bardzo, bardzo daleko.

– WSZYSTKO U WAS OKEJ? – napisałam do taty.

Usiadłam z telefonem w dłoniach, patrząc w ekran i zastanawiając się dlaczego nie odpisują. Czy byli ranni? Czy byli w trakcie robienia złych rzeczy... albo debatują czy powiedzieć mi prawdę o tych złych czynach?

Wreszcie, dostałam odpowiedź,

– MAMY SIĘ ŚWIETNIE. JAK W SZKOLE?

Spojrzałam w dół na ekran, starając wyobrazić sobie o co go zapytać, co powiedzieć, jak utworzyć właściwe pytanie... ale nie miałam pojęcia co powiedzieć.

Jak zapytałbyś o coś swoich rodziców, gdyby byli źli?

Zamknęłam oczy i oparłam głowę o chłodny kamień za sobą. Nie zapytasz, wreszcie rozumiałam. Będiesz powstrzymywać się do czasu, aż znajdziesz właściwe słowa, do czasu, gdy pytanie nie będzie mogło być już dłużej odwlekane.

Wytrzymałbyś się, dzięki czemu nie stworzyłbyś niepotrzebnego dramatu, który spowodowałby tylko kłopoty.

Znów wezbrały się łzy, położyłam kciuki na klawiaturze.

– NUDNO. POROZMAWIAMY PÓŹNIEJ.

– KOCHAMY CIĘ , LILS – odpisał.

Nikt nigdy nie powiedział, że dorastanie będzie łatwe.

ROZDZIAŁ XIV

Scout mogła zauważyć, że dzieje się coś złego, kiedy weszłam do klasy. Ale ostatecznie była to literatura angielska z Whitfieldem, naszym nauczycielem, obserwującym nas jak jastrząb swą zdobycz. Tak, więc uznałaby to za osobistą zniewagę, gdybyśmy nie byli oczarowani panem Rochesterem⁷, jak ona sama. Więc darowała sobie komentarze i rozmowę, zamiast tego przycisnęła dłoń do moich pleców. Maleńkie przypomnienie, że tam była, tak mi się przynajmniej zdaje.

Kiedy dzisiejsze zajęcia dobiegły końca, poszliśmy z powrotem do pokoju, jednak nadal nie czułam się na siłach by o tym porozmawiać.

– FBS? – zapytała, ale potrząsnęłam głową. Wciąż próbowałam to sobie poukładać, w dodatku były sprawy, których nie mogłam jeszcze wypowiedzieć na głos.

Odrabialiśmy prace domową w jej pokoju, do kolacji, a ona pozwalała mi udawać, że nic się nie wydarzyło, że moje popołudnie nie było przepełnione pytaniami, na które nie byłam pewna, czy chciałam uzyskać odpowiedź.

Wzięłam sobie głęboko do serca, to, co powiedziała Foley, o prawdziwej tragedii. Wiedziałam, co miała na myśli, absolutnie wiedziałam o co jej chodzi. Ale jeżeli moi rodzice byli członkami Mrocznej Elity, czy sprawy mogły obrać jeszcze gorszy kierunek niż ten już obecny? Jeżeli oni pomagali Żniwiarzom w jakiegoś rodzaju medycznych eksperymentach, czy też badaniach – jeżeli próbowali pomagać ludziom, którzy krzywdzili dzieci – w jaki sposób miałam to wszystko zaakceptować?

Nic nie przychodziło mi do głowy. Więc, planowałam dusić to w sobie, dopóki nie wpadnę na jakiś plan, do czasu, kiedy mogłabym wymyślić pytania jakie chciałam zadać, albo do czasu, gdy uda mi się określenie emocje, jakie powinnam odczuwać.

Koniec końców, wyszliśmy na kolację. Tak jak przewidywałam, wiadomo co mogło być gorsze niż czwartkowy lunch na stołówce Św. Sophii?

Piątkowa kolacja na stołówce Św. Sophii.

Stałyśmy w kolejce, trzymając w rękach tacki i przez dobrą minutę gapiąc się w srebrny półmisek z fioletowo-brązowo-białą papką, z ponurymi wyrazami twarzy.

Scout bez słowa zagarnęła moją tackę, położyła swoją na górze, oraz wsunęła obie z powrotem na stertę tacek, umiejscowioną na końcu kolejki.

– Nie mówię, że nie chciałabym być o kilka centymetrów wyższa ze zjawiskowo, długąsnymi nogami, ale nie ma takiej opcji, żebym odczuwała do siebie wystarczającą niechęć, by wmusić w siebie to świństwo.

⁷ Pan Rochester – postać z powieści „Dziwne losy Jane Eyre” autorstwa Charlotte Brontë.

Nie mogłam się nie zgodzić, ale wciąż burczało mi w brzuchu. Opuściłam lunch dla wizyty FBS.

– I co teraz?

Pomyślała przez chwilę, i potrząsnęła głową.

– Pani M.

To wszystko co powiedziała i powędrowałyśmy do wyjścia.

Nie miałam bladego pojęcia, co to miało znaczyć. Wciąż nie miałam pojęcia, kiedy zaciągnęła mnie do Pastries na Erie, sklepu znajdującego się parę przecznic dalej od Św. Sophii.

(Dzięki Bogu, za piątkowe noce i przerwę od klasztoru... przynajmniej w godzinach dziennych).

Cała ściana tej piekarni, wypełniona długą gablotą ciast, deserów, tart, oraz ciasteczek w każdym dostępnym kształcie i rozmiarze. Tuzin klientów sterczał przed nią, wskazując na słodczyce znajdujące się za szybą, albo czekając na złożenie własnego zamówienia.

– Cukiernia? – rozważałam cicho.

– Miałam nadzieję, na coś trochę bardziej sycącego.

– Zaufaj mi w tej mierze, Parker – wyszeptała w odpowiedzi.

– Nie kupujemy dziś detalicznie.

Machnęła na wysokiego nastolatka, podającego desery.

– Hej, Henry. Czy twoja mama jest gdzieś tutaj?

Chłopak pomachał, po czym skierował nas gestem w stronę tylnych drzwi.

– Z tyłu sklepu.

– Czy ona gotuje? – zapytała z nadzieją Scout.

– Tak jak zawsze – zawołał Henry, podając białe pudełko nad ladą kobiecie w średnim wieku w płaszcz w jodełkę.

– Kolacja – wyśpiewała Scout, praktycznie skacząc w kierunku koralikowej zasłony, wiszącej nad drzwiami z tyłu cukierni.

Podążyłam za nią, przechodząc przez zasłonę, zapach czekolady, truskawek i cukru ustępował zapachom słonym, pikantnym. Oстрыm zapachom.

Zachwycającym zapachom.

Zaburczało mi w brzuchu.

– Ktoś tutaj jest głodny – powiedział z delikatnym akcentem głos. Rozejrzałam się wokół. Pośrodku nieskazitelnie czystej kuchni, zobaczyłam wysoką, szczupłą kobietę. Miała długie, czarne włosy, związane nisko nad karkiem w kucyk. Ubrana była w białą marynarkę – coś podobnego do tego, co noszą szefowie kuchni w telewizji.

– Dzień dobry, pani M – powiedziała Scout.

– Przyprowdziłam kogoś, by cię poznał.

Kobieta, która wrzucała kawałki masła do olbrzymiego miksera, uśmiechnęła się życzliwie.

– Witaj nieznanjoma.

Pomachałam. – Nazywam się Lily Parker.

– Chodzisz do szkoły z naszą Scout?

Przytaknęłam, gdy Scout przyciągnęła krzesło, stawiając je obok małego, okrągłego stołu, stojącego przy jednej ze ścian.

– Klapnij sobie, Parker, powiedziała, klepiąc blat stołu.

Wciąż trochę zdezorientowana, zajęłam miejsce po przeciwnej stronie stołu, pochylając się do przodu.

– Myślałam, że idziemy zjeść kolację?

– Wytrzymaj jeszcze. Pani Mercier jest matką Henry’ego. Jest też częścią społeczności.

To oznaczało, że Pani Mercier nie jest Adeptem, ale zna Adeptów i Żniwiarzy oraz całą resztę innych, którzy tutaj żyją.

– I – dodała Scout – jest jednym z najlepszych szefów kuchni w Chicago. Uczyła się w jakiejś szalenie ekskluzywnej szkole w Paryżu.

– Le Cordon Bleu – powiedziała pani Mercier, podchodząc do nas z tacą chlebków typu pita.

– Co więcej sprawia jej przyjemność dokarmianie Scout, kiedy jej rodzice wyjeżdżają z miasta. Albo, kiedy w Św. Sophii serwują gulasz.

– A kiedy dodasz to wszystko do siebie, otrzymasz, że jest to prawie zawsze – powiedziała rzeczowo Scout, odrywając kęs z kawałka chleba.

– Ciepły, ciepły – powiedziała, wkładając je pomiędzy obie ręce, aby trochę go ochłodzić.

– To jest prawie zawsze – zgodziła się pani Mercier, głaszcząc Scout po włosach.

– Mam trzech chłopaków. Scout wyświadczyła przysługę mojemu najmłodszemu synowi, dlatego też odwdzięczam się jej tym samym.

Założyłam, że właśnie ta przysługa jawiła się powodem, dla którego została członkiem wspólnoty.

Scout podała mi kawałek chleba. Skosztowałam, potem przymknęłam powieki, podczas delektowania się jego smakiem. Sądzę, że to naan – odmiana chlebka typu pita, który można znaleźć w indyjskich restauracjach – ale ten był gorący, świeży, naan prosto z pieca. Był przepyszny.

– Macie jakieś specjalne życzenie, co chciałbyście dzisiaj spróbować? – zapytała pani Mercier.

Scout ukloniła się skromnie.

– To pani, jest tutaj ekspertem, nie my. Wszystko, co pani nam zaproponuje, chętnie spróbujemy. Och, a Lily jest wegetarianką.

– Masz szczęście – powiedziała, spoglądając przez ramię na kuchenki znajdujące się za nią. Stały tam garnki wraz z patelniami, które były zapewne źródłem smakowitych zapachów unoszących się w kuchni.

– Zrobiliśmy dal z ziemniakami. Soczewica z ziemniakami – wyjaśniła. położyła rękę na moim ramieniu, uśmiechając się zyczliwie.

– Czy to ci odpowiada?

– Brzmi naprawdę genialnie. Dziękuję.

– Ależ nie ma za co. Każdy przyjaciel Scout, jest moim przyjacielem.

Pani M. ułożyła na talerzu piętrzący się kopiec ryżu pokryty pikantną soczewicą i dużymi ziemniakami, oraz przyniosła nam szklanę czarnej, aromatycznej herbaty, która smakowała jak cynamon połączony z goździkami. Przyciągnęła do siebie krzesło, podczas, gdy jadłyśmy te smakołyki, skrzyżowała swoje długie nogi, kołysząc przy tym kostką, a ramiona skrzyżowała na piersiach, gdy Scout, zdawała relacje z naszych przygód z ubiegłych kilku tygodniach. Kolacja była wspaniała –nawet jeśli gulasz nie był jedyną z naszych opcji. Wydawało się to takie normalne. Jedynie nasza trójka siedząca w kuchni zatłoczonej cukierni, jedząca kolację i nadrabiająca zaległości.

Wyraźnie było widać, że pani M. kocha Scout. Nie jestem pewna, jakie wydarzenie je tak zbliżyło do siebie – chociaż, przypuszczam, że najmłodszy syn pani Mercier został wybrany na cel przez Żniwiarzy, a Scout mu pomogła. W końcu, właśnie takimi rzeczami zajmowaliśmy się w Enklawie Trzeciej.

Kiedy skończyłyśmy jeść kolację, pani Mercier odprowadziła nas z powrotem na przód cukierni. Godziny otwarcia skończyły się, więc zamykano cukiernię. Tabliczka z napisem OTWARTE została odwrócona na drugą stronę, a Henry stał przy witrynie, spryskując ją płynem do szyb i wycierając.

Pani Mercier uściśnęła Scout, a następnie objęła mnie.

– Muszę zrobić ciasto, na jutro. Weźcie jakieś przekąski dla siebie i swoich współlokatorów, jeśli chcecie.

Zniknęła na tyłach piekarni, zostawiając mnie i Scout wbijając wzrok w dobrze ponad sześciometrową szklaną gablotę pełną łakoci.

– O rajuśku – powiedziałam, próbując objąć wzrokiem ten widok. Co prawda, nie byłam już głodna, ale jak mogłam przepuścić taką okazję? Pomyślałam o moim ojcu – takie właśnie decyzje lubił podejmować. Prawdopodobnie spędziłby dziesięć minut, chodząc tam i z powrotem przed tą witryną, zastanawiając się nad smakiem i kaloriami oraz nad tym, z czym taka a taka będzie lepiej smakować, z kawą, czy może z winkiem.?

Przystanek przy pączkach zazwyczaj trwał około dwudziestu minut, minimum.

Scout patrzyła z taką samą powagą. Jej mina była wręcz surowa.

– Twoją misją, Parker, którą powinnaś przyjąć na swoje barki, jest wybranie smakołyków z gabloty cukierni. Wiem, że to ciężki wybór. Zagrożeń jest wiele...

– Jesteś strasznym dziwakiem – powiedział Henry, szyba piszcziała kiedy ją przecierał.

– Wszystko jedno – odpowiedziała Scout, potrząsając głową.– Sam jesteś dziwakiem.

– Mmmm – odpowiedział z nutą zwątpienia. Odłożył butelkę płynu do czyszczenia szyb i rulon papierowych ręczników na blacie gabloty, po czym odszedł ją dookoła od tyłu.

– W porządku, głupolu. Co chcecie na deser?

Scout pochyliła się w moją stronę.

– Wszystko, co weźmiesz – połowa dla mnie.

– Dobrze wiedzieć – powiedziałam i wskazałam kanapkę zrobioną z dwóch ciastek z kremem posypaną migdałami.

– Wezmę jedną z tych.

– Wspaniały wybór – powiedział Henry.

– Masz lepszy gust, niż co poniektórzy.

Scout prychnęła.

Henry zapakował to w małe, białe pudełko, zamknął je dokładnie i podał mi, uśmiechając się. Następnie odwrócił się do Scout.

– A ty, Panienko Dziwaczko? Na co masz ochotę?

– Nie jestem dziwaczką.

– No dobrze, matolku. Jakie ciastko wybierasz?

Tym razem, Scout pokazała język, lecz nie powstrzymało jej to przed wskazaniem na małą tartę ozdobioną owocami, które wyglądały jak gdyby były polakierowane.

– Poproszę tartaletkę – powiedziała Henry’emu.

Zapakował jedną dla niej i po droczeniu się z nią przez minutę lub dwie, w końcu podał upragniony deser.

– Dzieciaki, miłego weekendu – powiedział, kiedy ja i Scout kierowałyśmy się do drzwi.

– Tobie też, dziwaku.

Drzwi zadzwoniły, gdy przez nie przechodziłyśmy i wyłoniłyśmy się, wtapiając się z powrotem w zgiełek Chicago. Pary idące razem na kolacje, grupy turystów, śpieszących obejrzeć wszystkie sklepy wzdłuż i wszerz Erie. Mimo, że tydzień roboczy oficjalnie dobiegł końca, miasto wcale nie zdawało się, zwalniać tempa. Zastanawiałam się, czego byłoby trzeba by Chicago było tak ciche i spokojne jak moje miasteczko, Sagamore.. i założę się, że mroźne, zimowe wiatry oraz parę centymetrów śniegu, prawdopodobnie byłyby w sam raz.

– To dobrzy ludzie – powiedziała Scout, kiedy przechodziłyśmy przez ulicę.

– Wyglądają na takich. Najmłodszy syn...

– Allaine – odpowiedziała.

– Czy Żniwiarze obrali go jako swój cel?

Przytaknęła.

– Tak właśnie było. Chodził do szkoły z Jamie i Jillem. Wybrali go, kiedy był oddalony od całego świata – przez cały czas miał depresję, nie kontaktował

się nawet z rodziną. A jak można odciąć się od takiej rodziny? Oni są niesamowici.

– Wydają się naprawdę fajni – zgodziłam się. – A pani M wyraźnie cię kocha.

– Ja też ją kocham – przyznała Scout. – To tylko dowód na to, że czasami w twoim życiu pojawiają się ludzie, których się nie oczekiwało. Na tym polega rodzina, wiesz?

Będąc porzuconą w szkole przez rodziców, nie byłam do końca pewna – i spotykając Scout pierwszego dnia w Św. Sophii – co tak naprawdę wiem. – Taa – powiedziałam. – Łapię. Ty i Henry całkiem nieźle się dogadujecie.

– Ha – powiedziała. – Sekretna obsesja Henry’ego. Po prostu nie chce tego przyznać. Ogląda każdy film science fiction, jaki znajdzie, ale nie powie tego znajomym. Gra w baseball, więc science fiction nie jest, wiesz, dozwolone czy coś w tym stylu.

Cicho schodziłyśmy w dół bloku z ciastkami w rękach.

– Jesteś gotowa pogadać o czymkolwiek tam nie chcesz gadać?

Przebiegłam palcami po nierównej nawierzchni kamiennego ogrodzenia wokół Św. Sophii. – Nie bardzo.

– Wiesz, że jestem tu dla ciebie, prawda?

– Wiem.

Położyła ramię na moim ramieniu. – Czy kiedykolwiek chciałaś, aby świat przestał się kręcić przez kilka godzin, abyś miała szansę nadażyć?

– Szczerze, tak.

Była cicho przez chwilę. – Przynajmniej mamy deser.

To było coś, chyba.

Dopiero kilka godzin później, gdy Scout i ja byłyśmy w jej pokoju, słuchając różnych utworów z lat 90’, poczułam się na siłach, by pogadać.

„Jump Around” rozbrzmiewał w pokoju. Scout siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, kiwając głową w rytm muzyki i z „Grimoire” na kolanach. Ponieważ moje plany narysowania FBS się nie udały, siedziałam na podłodze, dodając szczegóły klasztoru, wypełniając cegły i kamienne wypusty, gdy podnosiłam ciastko. A Scout miała co do tego rację – może to ubita kremowa masa (najprawdziwsza!), a może cukier (dużo), ale to pomogło.

W końcu odłożyłam szkicownik, położyłam ręce na kolanach i spojrzałam na nią. – Możemy o czymś porozmawiać?

Podniosła wzrok. – Zamierzasz ze mną zerwać?

– Poważnie.

Jej oczy się rozszerzyły i użyła pilota, by wyłączyć muzykę. – Och. Jasne. Oczywiście. – Zagięła róg w „Grimoire”, zamknęła ją i złączyła palce razem. – Doktor jest na miejscu.

I tak, na podłodze pokoju, powiedziałam jej, co zobaczyłam w FBS oraz czego się dowiedziałam z późniejszej wizyty w gabinecie Foley.

I wtedy zadałam pytanie, które przerażało mnie do kości.

– Wykonują jakieś tajne badania genetyczne, dla których musieli umieścić mnie w szkole z internatem i opuścić kraj. A wiemy, że Żniwiarze używają sanktuarium do jakichś medycznych rzeczy. Co jeśli...

Scout podniosła rękę. – Nawet tego nie mów. Nawet tak nie myśl. Nie znam twoich rodziców, ale znam ciebie. Jesteś dobrą osobą z dobrym sercem i wiem, że wychowywali cię, byś dbała o innych. W innym wypadku, właśnie teraz, siedziałabyś z paczką bachorów, zamiast odpoczywać przed czymkolwiek, co ma się wydarzyć jutro w tunelach – robiąc dobrą rzecz. Straszna rzecz. Nie wiem, co dokładnie twoi rodzice teraz robią, Lily. Ale wiem jedno – nie pomagają Żniwiarzom. Nie ma mowy.

– Ale...

Podniosła palec. – Wiem, że chcesz to powiedzieć, żebym temu zaprzeczyła. Ale nie mów. Nawet nie wymyślaj takich rzeczy. Mowy nie ma. To przypadek, przyznaję, że w tym tygodniu wspominaliśmy o dwóch medycznych czy genetycznych zadymach, ale nawet przypadki zazwyczaj mają racjonalne wyjaśnienia. A ty nie myślisz racjonalnie. Twoi rodzice nie są jak oni. Wiesz to, prawda?

Zajął chwilę – chwilę, gdy myślałam o wszystkich tych rzeczach, których nie wiedziałam teraz o swoich rodzicach – ale w końcu kiwnęłam głową. Miała rację: jakiegokolwiek miałam pytania odnośnie ich pracy, znałam *ich*. Wiem, że mój tata ma miękkie włosy i kocha robić śniadania w niedzielne poranki oraz opowiada straszne, straszne kawały. I wiedziałam, że to mama jest tą poważną, która upewnia się, że jem zielone warzywa i kocha robić pedicure podczas czytania plotkarskich magazynów.

Znałam ich *serca*.

Musiała zobaczyć zmianę w mojej twarzy.

– Okej?

– Okej – powiedziałam.

– Trochę więcej entuzjazmu, Parker.

– *Okej*.

– Prawdopodobnie dowiesz się, że twoi rodzice są w Niemczech, pracując nad jakąś super-tajną nową maskarą czy czymś takim. Och, albo sprawy szpiegowskie. Myślisz, że oni szpiegują?

Starłam się wyobrazić sobie mojego tatę grającego Jasona Bourne'a, albo moją mamę grającą tajnego szpiega. – Nie bardzo. To nie bardzo w ich stylu.

– Więc maskara. Po prostu powiedzmy, że pracują nad maskarą.

Mój telefon wybrał ten moment, by zadzwonić. Wzięłam go, zastanawiając się, czy wycucie moich rodziców było tak doskonałe. Ale to był Jason. Wciąż doskonale.

– Hej. Jak wygląda twój piątkowy wieczór?

– Całkiem spokojny – powiedziałam mu. Co było w większości prawdą. – Co słyhać w Montclairze?

– Wieczór pokera. Z wyjątkiem tego, że żaden z nas nie ma jakichkolwiek pieniędzy, więc gramy o Fritos⁸, które Garcia wciąż zjada – Garcia. Zostaw moje zapasy, człowieku. Jak mam iść na całość z czterema Fritos?

Wbrew sobie, uśmiechnęłam się. Scout przewróciła oczami i opadła na łóżko. – Uch. Młodzieńcza miłość przyprawia mnie o mdłości.

Wyciągnęłam do niej język.

– Więc, jeśli chodzi o jutro. Co ty na to, bym wpadł w południe?

– Południe jest w porządku. Co powinnam założyć?

– Normalny strój Lily. Minus spódnica od mundurku. To znaczy – zdecydowanie powinnaś mieć na sobie spódnicę lub jakiś rodzaj spodni, ale nie musisz nosić mundurka, skoro będzie sobota...

– Za dużo przebywasz z Michaeliem.

Zachichotał. – W każdym razie, bawcie się dobrze we dwie. Do zobaczenia jutro, okej?

– Okej. Dobranoc, Jason.

– Dobranoc, Lily.

Rozłączyłam się i kołysałam telefon w rękę przez chwilę. Wina ciążyła w moim brzuchu jak kamień.

Scout przekręciła się i spojrzała na mnie. – O matko. Co teraz?

Zwilżyłam usta. Równie dobrze mogłam skończyć spowiedź, skoro ją zaczęłam.

– Pamiętasz ten dzień, gdy wyszłam rysować podczas lunchu?

– Jasne. Czemu pytasz?

– Cóż, tak właściwie, to nie skończyłam rysować. Zostałam tak jakby rozproszona.

– Rozproszona przez co?

– Sebastiana Borna.

Scout usiadła prosto, mrugając, jakby zastanawiała się, co powiedzieć. – Nie spodziewałam się tego usłyszeć.

– Znalazł mnie na chodniku. Powiedział, że chciał ze mną porozmawiać.

– O czym?

– O czarze ognia. Czuje się odpowiedzialny, tak sędzę, że mam magię. Powiedziałam mu, że nie chcę z nim rozmawiać, że nie jesteśmy przyjaciółmi. Ale wtedy zapytał mnie, czy możemy gdzieś iść i porozmawiać.

– Cóż, nie zamierzasz tego zrobić. Na pewno nie zamierzasz iść gdzieś i z nim rozmawiać... – jej pewność zniknęła, gdy zdała sobie sprawę, co zrobiłam.

– Och, Lily. Już to zrobiłaś, prawda?

– Przeszliśmy na drugą stronę do taco.

– „Taco Terry’ego”?

Kiwnęłam.

– Spotkałaś się ze Żniwiarzem w „Taco Terry’ego”?

⁸ Fritos – rodzaj chrupków.

Wzruszyłam ramionami.

Spojrzała w dół na swoje kolana, myśląc o tym, co jej powiedziałam ze zmarszczonymi brwiami. – Nie wiem co powiedzieć.

– Ja też nie.

– Nie jestem pewna, czy powinnam ci skrócić kark za pójście, czy pogratulować za wybadanie konkurencji. – Spojrzała na mnie z ukosa. – Chcę więcej informacji zanim zdecyduję, czy jestem całkowicie wkurzona.

– Dał mi przemowę o byciu Żniwiarzem. O tym, że to wcale nie takie złe jak myślą ludzie. O tym, jak magia może być siłą do zmiany świata, nawet jeśli to znaczy poświęcenie ludzi.

– Nie wierzysz w to, prawda?

Posłałam jej znudzone spojrzenie. – Myślę, że argument o poświęceniu byłby bardziej wiarygodny, gdyby mogli wskazać coś przyzwoitego, co zrobili dla świata.

– Wystarczająco dobre. Ale o co chodziło? Chciał cię przeciągnąć na swoją stronę czy co?

– Nie wiem. Mam wrażenie, że gra w jakąś grę, ale nie znam wszystkich zasad. Ale wierzę, że wierzy, że – no nie wiem – to co robią, ma swoją zaletę.

– To jest manewr Mrocznej Elity – powiedziała. – Tak właśnie budują armię Żniwiarzy. „Pomyśl o wszystkich tych rzeczach, które możemy zrobić za pomocą magii!” Ale kiedy ostatni raz widziałaś jakąś z tych rzeczy?

Kiwnęłam. – Pokazał mi także, jak coś zrobić.

– Coś?

– Pokazał mi, jak zaiskrzyć moją magię – jak stworzyć te małe molekuły energii.

– I pokazał ci to w „Taco Terry’ego”?

Kiwnęłam.

Potrząsnęła głową. – To jest po prostu... dziwne.

Siedziałyśmy cicho przez chwilę.

– Jesteś całkowicie wkurzona?

Zajęło jej naprawdę dużo czasu, by odpowiedzieć.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczna. I że mogę siedzieć tu i krzyczeć na ciebie, że nie byłaś ostrożna, ale zrobiłaś dokładnie to, co ja bym zrobiła. – Spojrzała na mnie. – Nie poszłaś z nim tylko dlatego, że jest gorący, prawda?

Posłałam jej znudzone spojrzenie.

– Hej – powiedziała, podnosząc ręce. – Nie jestem ślepa. To, że jest całkowicie zły, nie znaczy, że nie jest wysoki, mroczny i przystojny. Powiedz mi przynajmniej, że wykorzystałaś okazję i przesłuchałaś go.

– Próbowałam – powiedziałam. – Ale nie dowiedziałam się zbyt dużo. Zaprzeczył, że zna Lauren i – jak ma na imię ta druga dziewczyna?

– Francuska syrena?

Kiwnęłam.

Podniosła głowę, zastanawiając się. – Joanne lub Joley lub jakoś tak. Mówmy po prostu francuska syrena.

– W każdym razie, zapytałam go o nie. Potwierdził naszą teorię z „Grimoire”.

Scout zbladła trochę. – Szukają mnie?

– Tak. A przynajmniej twojej książki czarów. Ale myślę, że przestraszyłam go.

W jej wyrazie twarzy było całkiem obraźliwe powątpiewanie. Uderzyłam w nią poduszką. – Mogę być zawzięta, gdy trzeba.

– Tylko dlatego, że masz wilka na każde zawołanie.

– On nie jest na każde moje zawołanie. I zmieniamy temat. Sebastian zaprzeczył temu, że wie o potworach, ale jest naprawdę dziwna rzecz – powiedział mi, bym poszła spotkać się z wampirami. Powiedział coś o „zaginionym” i powiedział, że musimy porozmawiać z Nicu, by dowiedzieć się, co się dzieje.

– Żniwiarz wysyłający nas prosto w ramiona walczących wampirów. Tak, to brzmi trochę bardziej prawdziwie.

– A co z tą zaginioną rzeczą?

– Co z tym?

Zmieniłam pozycję tak, że teraz miałam skrzyżowane nogi. – Czy to coś dla ciebie znaczy?

– Nie bardzo. To znaczy, nic innego poza byciem porwaną i te sprawy – Jej głos był suchy jak tost.

– Tak, to właśnie pomyślałam. Powiedział, że Jeremiah był tobą zainteresowany.

Scout zrobiła się trochę blada. – Muszę ci powiedzieć, że to mnie zadowala.

– To jest nas dwie, prawda? Szukają cię, ponieważ jesteś pewnego rodzaju super czarodziejką, a ja jestem pewnego rodzaju dziwnym, władającym czarem ognia Adeptem.

– Wiesz, że mogłybyśmy zrobić z tego komiks?

– Kto chciałby czytać o pryszczatych nastolatkach z problemami z chłopakami i magią? – Spojrzałyśmy się na siebie, zanim obie wybuchłyśmy śmiechem.

Zabrzmiało pukanie do drzwi. – Otwarte – powiedziała Scout.

Klamka się obróciła i Lesley stanęła w drzwiach, mrugając na nas szeroko otwartymi oczami. – Muszę wam coś pokazać – powiedziała.

– Co? – zapytała Scout.

– Nie jestem pewna, ale sądzę, że to podchodzi pod twoją jurysdykcję.

Bez słowa, najwyraźniej wierząc, że Lesley ma coś ważnego, Scout chwyciła swoją torbę.

– Chodźmy.

ROZDZIAŁ XV

Chodźmy – oczywiście łatwiej powiedzieć niż zrobić, kiedy jesteśmy śledzone przez bandę bachorów. Cała nasza trójka wyjrzała do pokoju, żeby znaleźć Veronicę wchodzącą do pokoju Amie ze stertą gazet na rękach. Miała na sobie niechlujne ciuchy, od których piękna dziewczyna trzymałaby się z daleka – klapki, związane w niechlujny węzeł blond włosy, podwinięte do góry spodnie dresowe i bezrękawnik.

Veronica zatrzymała się, z wolną ręką na gałce od drzwi, popatrzyła na nas.

– Co wy robicie?

Wyskoczyłyśmy do przodu, kiedy Scout zamknęła za nami drzwi i powiesiła na ramieniu torbę.

– Idziemy poszukać jakiegoś zacisznego miejsca do nauki. A ty, co robisz?

Veronica podniosła czasopisma.

– Czy to nie oczywiste?

– Wspaniale – powiedziała Scout. – Powodzenia z tym.

– Wiem, że coś się dzieje – powiedziała. – Nie wiem co, ale wiem, że coś jest.

– Chodzi ci o coś takiego jak M. K. wymyka się w nocy, żeby spotkać się ze swoim chłopakiem?

Uśmiechnęłam się niewinnie do Veronici.

Prawie na nas warknęła, ale utrzymywała spojrzenie na mnie.

– Zamierzasz spotkać się z Jasonem? – zapytała.

– Oczywiście, że nie – powiedziałam, ale mogłam poczuć jak rumieniec wylania mi się na twarzy. Nigdy nie potrafiłam dobrze kłamać. W dużej części byłam szczerą – nie planowałyśmy się z nim spotkać, kto wiedział, co przyniesie ta noc?

– A co z Johnem Creedem?

I znowu to. Veronica ewidentnie miała obsesję na punkcie Creeda. Czemu po prostu nie zadzwoni do niego i nie zaprosi go na randkę?

– Będziemy się uczyć – powtórzyła Scout. Otworzyła swoją torbę, by pokazać Veronice swoją książkę do historii sztuki. – Chcesz do nas dołączyć?

Veronica obserwowała nas przez minutę.

– Nie dziękuję – powiedziała.

Nic więcej nie powiedziała, kiedy szłyśmy do drzwi, jednak mogłam poczuć jej wzrok na nas, kiedy wychodziłyśmy.

Lesley poprowadziła nas przez Wielką Salę i następnie do głównego budynku. Kiedy się tam dostałyśmy, skierowała nas na dół trasą, którą używałyśmy, by dostać się do wejścia do krypty.

– Jest tam na dole – powiedziała, wskazując na schody.

– Co jest? – zapytałam, zdenerwowanie narodziło się w mojej piersi.

– Zobaczysz.

– Zrobisz coś dla mnie? – powiedziała Scout. – Zostaniesz tu na górze?

Lesley nie odpowiedziała, ale Scout najwidoczniej wzięła jej milczenie jako zgodę. Pociągnęła mnie za łokieć w dół schodów.

Znalazłyśmy to, co Lesley widziała, kiedy dotarła tuż przed drzwi do krypty – problem w postaci grubego, ohydneho szlamu, który pokrywał całą drogę do drzwi do krypty, które były otwarte na oścież. Nie było światła w celi.

– Jasny gwint – powiedziała Scout.

– Myślisz, że to jest z...

– A z jakiego innego miejsca mógł przyjść? – Wzruszyła ramionami i przyglądnęła się paskudztwu. – To na pewno jest jakiś stwór. Może cela go nie utrzymała.

– Miarka się przebrała – powiedziałam. – Nawet z wzmocnionymi siłami, cela nie mogła go wiecznie utrzymać. Może te dziewczyny od Żniwiarzy przebiły się przez barierę i te szczurowate cosie weszły z nimi.

– I wtedy szczury zjadły dziewczyny? – zapytała z nadzieją.

– Albo pracują razem.

Scout zamarła.

– Byłoby to bardzo, bardzo złe. Żniwiarze są straszni, a Żniwiarze ze sługusami są o wiele więcej niż tylko straszni.

– Jaka jest inna opcja?

– Może po prostu wkradły się za dziewczynami.

Obydwie popatrzyłyśmy w górę. Lesley stała na końcu korytarza ze skrzyżowanymi rękami na piersi.

Scout dała jej karcące spojrzenie.

– Powiedziałam ci, żebyś zaczekała na górze.

Lesley wciągnęła powietrze przez nos i powiedziała głosem, jakiego jeszcze u niej nigdy nie słyszałam. Zwróciła się do Scout z takim samym tonem.

– Nie jestem dzieckiem, więc nie mów do mnie w taki sposób.

Zajęło to Scout chwilę, jednak odparła.

– Masz rację – powiedziała. – Przepraszam, ale to nie oznaczało, że...

Lesley przerwała jej ręką.

– Mówiłam, że ci pomogę – powiedziała. – I nie zamierzam nie podchodzić tylko dlatego, że coś jest obrzydliwe. Dosłownie.

Zajęło Scout chwilę na zareagowanie. Rozumiem, dlaczego. Nawet po tym, jak otrzymałam czar ognia, zwlekała z zabranie mnie do owczarni. Martwiła się o moje bezpieczeństwo. Mimo wszystko, jeżeli Żniwiarze wiedzieliby, że mam informacje o Adeptach, mogliby mnie użyć, by ich dorwać. Prawdopodobnie była to ta sama obawa, którą miała wobec pani M. i jej przyjaciela Dereka, który pracował w winiarni niedaleko szkoły.

– Jest niebezpieczne wiedzieć za dużo – Scout w końcu powiedziała.

Lesley zrobiła krok do przodu.

– Wiem, co ludzie o mnie myślą. To, że jestem dziwna. To, że się uczę lub ćwiczę grę na mojej wiolonczeli i nie potrafię nic innego. – Potrząsnęła głową. – Tylko dlatego, że nie jestem za bardzo popularna, wcale nie znaczy, że jestem głupia czy bezużyteczna – *jestem* – uparcie twierdziła. – I jestem lojalna. Chcę po prostu mieć szansę na bycie czymś innym niż bycie dziwną dziewczyną, nawet, jeśli jesteście jedynymi, które o tym wiedzą.

Stałyśmy w ciszy przez minutę. Nie wiem, o czym Scout myślała, ale ja byłam pod wrażeniem. Ile ma się przyjaciół, którzy oferują siebie, wystawiając się na niebezpieczeństwo nieznanemu, tylko dlatego, że chcieli pomóc? Nie, dlatego, że chcieli coś w zamian lub chcieliby jakieś kwalifikacje czy sławę z tego, tylko dlatego, że była to słuszna rzecz do zrobienia?

– A co z niebezpieczeństwem? – zapytała Scout.

Lesley przewróciła oczami.

– Cofnijcie się o krok.

– Co?

– Cofnijcie się o krok.

Zrobiłyśmy jak prosiła i w samą porę. Bez żadnego ostrzeżenia Lesley obróciła się na pięcie i kopnęła tak wysoko, że mogłaby dosięgnąć kolczyka w nosie Scout, jeżeli byłaby odrobinę bliżej.

Scout szczeka opadła. Mnie też z resztą.

– Jak... gdzie?

– Mam czarny pas.

Scout wyciągnęła dłoń.

– Więc jesteś przyjęta. Witamy w drużynie.

Lesley uścisnęła jej dłoń.

– Po pierwsze, co zamierzamy zrobić z tą rzeczą?

– Ślady urywają się na końcu korytarza – wskazałam palce. – Więc wygląda na to, że nie zaszli oni nigdzie dalej. Może zajrzeli tutaj, nie znaleźli nic, co by chcieli, więc wrócili.

– To już coś – powiedziała Scout. – Przede wszystkim sprowadźmy pomoc.
– Wyciągnęła swoją komórkę. – Powiem Danielowi, co się dzieje. Będzie musiał odkupić drzwi skoro znaleźli sposób na przełamanie naszego zaklęcia. I prawdopodobnie będziemy musiały wyczyścić ten szlam.

Lesley podniosła rękę.

– Mogłybyśmy najpierw sprowadzić tutaj paczkę bachorów?

Scout poklepała ją po plecach.

– Dobrzy z ciebie ludzie, Barnaby.

Rzeczy, na które się nie pisałam zanim wsiadłam do samolotu z linii O'Hare, by uczęszczać do szkoły dla dziewcząt im. Św. Sophii: czar ognia, wilkołaki (jednak tutaj miałam szczęście), paczka bachorów, Żniwarze, zarozumiali Adepci.

I szlam. Dużo szlamu, który musiałyśmy zetrzeć, Lesley, Scout i ja. Z resztą, co innego mogłaby szesnastoletnia dziewczyna robić niż zmywanie breji z piwnicznej posadzki.

Jednak musiałyśmy usunąć wszystkie dowody. Jeżeli ktoś znalazłby jakieś ślady, zaczęłyby zadawać pytania, na które Scout nie chciała odpowiadać. Poza tym, jeżeli musiałybyśmy wrócić tu i z kimś walczyć. Był to uczciwy układ. Ta rzecz była naprawdę obślizgła.

Znalazłyśmy wiadro i mopa w kanciapie woźnego tylko kilka korytarzy dalej i zniosłyśmy je na dół, do korytarza całego ubabranego w tym obślizgłym czymś. Scout i ja wytarłyśmy szlam, a Lesley użyła starego ręcznika, by wytrzeć podłogę.

Wyczyszczenie wszystkiego zajęło dwadzieścia minut, jednak, kiedy skończyłyśmy, ciężko było dostrzec oznaki aktywności paranormalnej.

Scout położyła ręce na biodrach i przyglądała się naszej pracy.

– No cóż, myślę, że wygląda bajecznie.

– Przynajmniej nie ma żadnego śladu po tym szlamie. Co dalej?

Scout popatrzyła na Lesley.

– Mogłabyś wrócić na górę? – Zanim Lesley mogła zaprotestować za lekceważenie jej, Scout uniosła dłoń. – Nie chodziło mi o to, żebyś wróciła do pokoju, tylko żebyś stanęła na straży. Jest małe prawdopodobieństwo, że ktoś znalazłby drogę tutaj na dół, ale dziwniejsze rzeczy się zdarzały. – Kiedy dała mi sugestywne spojrzenie, wystawiłam jej język. Nie to, żeby się myliła.

– Możesz mieć oko na drzwi do piwnicy i upewnić się, że będziemy miały czas, żeby je zamknąć?

Lesley zasalutowała i bez słowa skierowała się w stronę korytarza.

Scout patrzyła jak odchodziła.

– Dobra, czy jest ze mną źle, jeżeli podobało mi się jak mi zasalutowała?

– Prawdopodobnie oznacza to, że jest ci przeznaczone zostanie dowódcą, więc możesz mieć Adeptów na zawołanie.

– Naprawdę myślisz, że mam ich na zawołanie?

Scout kiedyś powiedziała mi, że chciałyby prowadzić kiedyś biuro. Coś mi jednak mówiło, że chciałyby także przewodzić Enklawie Trzeciej w przyszłości.

– Cóż, na tyle jak jesteś na Katie i Smitha zawołanie.

– Nie jestem na nic dla nich. Czekać, co znaczy dokładnie na zawołanie?

– Myślę, że to, kiedy robisz cokolwiek zechcą.

Skrzywiła się.

– Wydaje mi się, że to robię w takim razie. Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego i takie tam. – Jej telefon zadzwonił i znów wyciągnęła go z torby.

– Daniel jest już w drodze. Powinien tu być za piętnaście minut.

– Więc będziemy znowu koczować na zewnątrz?

Wypuściła powietrze, skrzyżowała nogi i usiadła na kamiennej posadzce.

– Wątpię w to, że przyniosłaś karty?

* * *

Daniel spóźniał się trochę. Tak naprawdę zajęło mu dwadzieścia minut dotarcie do nas. Przyszedł przez drzwi od krypty, dysząc tak, jakby biegł przez całą drogę przez tunele.

– Przepraszam. Przyszedłem tutaj tak szybko jak tylko mogłem. – Położył ręce na biodrach. Miał na sobie jeansy i zakopcony, pomarańczowy podkoszulek pod kurtką. Popatrzył na korytarz. – Posprzątałyście bałagan.

– W rzeczy samej.

– Jak dużo? To znaczy jak głęboko dostali się do budynku?

Scout pokazała mu, gdzie prowadził ślad. – Nie doszli daleko – wywnioskowała. – Choć nie jestem całkowicie pewna, dlaczego.

Daniel zmarszczył brwi, po czym zaczął krążyć wzdłuż korytarza. – Najpierw dziewczyny, teraz szczury i być może dziewczyny – powiedział. – Wciąż powracają do Św. Sophii. Ale dlaczego?

– Ten sam powód, dla którego zwędzili Scout? – zaproponowałam. – Chcą „Grimoire”.

Zdawał się myśleć o tym przez chwilę, potem kiwnął. – To najlepsza teoria, jaką teraz mamy. Załóżmy, że to prawda i zbudujmy odpowiednio obronę. – Podeszedł do drzwi, po czym zaczął je oglądać. – Czar nie utrzymał się, huh?

Scout potrząsnęła głową. – Nie. Czy mógłbyś uczynić je półprzepuszczalnymi? Tak, żeby przepuszczały Lily i mnie, ale nikogo i niczego więcej?

Daniel przyłożył rękę do drzwi i zamknął oczy w koncentracji. – Tak, prawdopodobnie mogę to zrobić.

Wyglądało na to, że zaczynał, ale wciąż miałam pytanie. – Nie pójdziemy za nimi, albo przynajmniej zobaczymy jak daleko zaszli? To znaczy, nie możemy tak po prostu pozwolić szczerom biegać sobie po tunelach.

Spojrzał do tyłu z jednym okiem otwartym. – Wszyscy Adepci są bezpieczni i w swoich łózkach za wyjątkiem was dwóch. – Nie powiedział „sprawiających problemy”, ale mogłam usłyszeć to w jego głosie. – Więc nie ma bezpośredniego ryzyka, nie wystarczającego, by uzasadnić wysłanie was na polowanie.

Nie mogłam kłócić się z taką logiką.

Podczas, gdy Daniel przygotowywał się do rzucenia czaru na drzwi, Scout wysłała wiadomość do Lesley, by dać jej znać, że jej praca na dziś się skończyła oraz, że będziemy na górze jak tylko Daniel skończy.

Jego styl magii był trochę inny od Scout... czy też czegokolwiek innego, co widziałam. Powiedziała, że był opiekunem. Może oni mieli swoje własne właściwości magii. Gdy drzwi były już zabezpieczone, wyjął małą, korkowaną butelkę z kieszeni kurtki i podniósł ją do światła, sprawdzając ją. W środku zawirowała biały obłok, jakby zabutelkował małe tornado.

Usiadł ze skrzyżowanymi nogami na podłodze naprzeciwko drzwi. Odetkał ustami korek butelki. Mgiełka wypłynęła. Daniel zamknął oczy, uśmiechając się z zadowoleniem, gdy wyleciała i okrążyła go, jak magiczna wersja pierścieni Saturna.

– Co to jest? – wyszeptałam do Scout.

Potrząsnęła głową. – Nie jestem pewna.

Pierścienie dalej krążyły, a on, mając wciąż zamknięte oczy, położył ręce na kolanach i wypowiedział zaklęcie. – Samotność, poświęcenie w mroku nocy. Gość – wróg dobroci i światła. Usłysz wołanie proszącego, strażnika prawdy i ukryj korytarze po tej stronie.

Przez chwilę nic się nie działo, a potem drzwi rozbłysły wspaniałym, białym światłem, przez które widziałam ogromne plamy. Minęła chwila nim ponownie mogłam dobrze widzieć. Zanim zdołałam się skupić, mgiełka zniknęła, a Daniel zakorkował butelkę.

Scout zmarszczyła brwi. – Małe ostrzeżenie o błysku następnym razem, co Daniel?

Wstał i z powrotem włożył butelkę do kieszeni. Drzwi przestały już świecić. Żadnego brzęczenia, pulsowania czy wibrowania.

– To powinno trzymać – powiedział. – Przynajmniej dopóki nie znajdą obejścia. Jako Adepce, będziecie mogli przechodzić do woli. To zatrzyma tylko Żniwiarzy – i cokolwiek innego starają się wciągnąć. – Wskazał drugi koniec korytarza. – To jest droga powrotna do Św. Sophii?

Scout kiwnęła i wszyscy skierowaliśmy się w tę stronę.

– Co było w butelce? – zapytała, gdy weszliśmy na schody na drugie piętro.

Daniel spojrzał na nią. – Nigdy wcześniej nie widziałaś sylfa?

Scout wskazała jego kurtkę. – To był sylf?

O dziwo, ja wiedziałam czym był sylf – albo czym powinien być. Moi rodzice dali mi książkę z bajkami, gdy byłam młodsza. Była tam bajka o trzech sylfach – skrzydlatych wrózkach – które oszukiwały dumnych mieszkańców wioski, zabierając ich młodość i piękno. Sądzę, że „Pycha przyniesie ci kłopoty” było morałem tej opowiadki. Zawsze miałam wrażenie, że oni wyglądają jak mali ludzie – nie obłoki mgły.

Jakby w odpowiedzi na pytanie Scout, kieszeń Daniela zawibrowała. – To było wiele sylfów – powiedział. – A skoro wciąż mogę usłyszeć jak grzechoczą, obraziłaś je.

Musiały być rozmiarów płatków śniegu, by zmieścić się w takiej małej butelce, pomyślałam, zastanawiając się, co jeszcze było schowane w podziemiach. Jakie inne istoty kryły się na widoku, wśród mieszkańców Chicago, którzy nie mieli o nich pojęcia?

– Przepraszam, sylfy – prawie krzyknęła Scout. – Nie chciałam was obrazić.

– Prawdopodobnie nie musisz krzyczeć.

– Tak, cóż, to nie ty obraziłeś sylfy, prawda? Nigdy nie można być zbyt ostrożnym.

– Uwierzyłbym w to, gdybym nie wiedział, że jesteś sarkastyczna. Zakładam, że prowadzisz mnie na zewnątrz tego budynku?

– Oczywiście – powiedziała Scout. – Wyjdziemy wyjściem dla złych dziewczyn.

Daniel uniósł brew. – Wyjście dla złych dziewczyn?

– Trzymajcie się reguł, ludzie. Trzymajcie się reguł.

Lesley już nie było, gdy pokonałyśmy schody, a główny budynek był cichy. Scout uciszyła Daniela poprzez przyłożenie palca do ust i ruszyliśmy na palcach skrzydłem administracji, gdzie znajdowały się gabinety – włączając w to należący do Foley. – Wyjdziemy przez sekretne wyjście bez alarmu. To w ten sposób niektóre „bardziej zajęte” dziewczyny w Św. Sophii, jeśli wiesz co mam na myśli, wymykają się.

– Nie ma mowy – powiedział Daniel.

Scout kiwnęła głową. – Witaj we wspaniałym świecie szkoły z internatem. Gdzie w nocy spotykają cię zarówno straszne stworzenia...

– Albo równie straszne nastolatki – skończyłam.

Podążyliśmy za Scout przez główny korytarz administracyjny i przez wąski korytarz, który z niego prowadził. Gabinety wyglądały na opuszczone...

– Uczniowie – nagle zabrzmiał za nami głos.

Zamarliśmy, po czym się odwróciliśmy. Foley stała w otwartych drzwiach ze świecą w jednej ręce.

– Wierzę, że godzina policyjna już minęła – przesunęła swój wzrok na Daniela. – Pan Sterling. – Zajęło mi chwilę, by sobie przypomnieć, że Foley znała Daniela, ponieważ pomagał w naszej nauce na zajęciach sztuki.

– Przepraszam za najście, na pani terytorium – powiedział przepraszająco – ale byliśmy na pewnego rodzaju misji.

– Misji?

– Intruzi – powiedziała Scout. – Przy bramie byli Żniwiarze. Daniel zabezpieczył drzwi, a teraz eskortujemy go na zewnątrz.

Przez chwilę staliśmy w ciszy na korytarzu, Foley prawdopodobnie decydowała czy puścić nas wolno. Skoro nie dzwoniła na policję w sprawie mężczyzny, stojącego w szkole dla dziewcząt w środku nocy, domyśliłam się, że wiedziała o magicznych talentach Daniela.

Jej głos zmiękł. – Jesteście ostrożni?

– Jak tylko możemy, madame – powiedział Daniel. – I – przykro mi było usłyszeć o pani córce. Była dobrą przyjaciółką – i dobrą Adeptką.

Powróciłam wzrokiem na Foley i smutku na jej twarzy. Miała córkę, która była Adeptką? I straciła ją?

Foley zdawała się okazywać teraz jakieś uczucia. Ale zanim mogłam powiedzieć cokolwiek, jej wyraz twarzy ponownie stał się władczy. Kiwnęła na Daniela, po czym odwróciła się i odeszła. – Wracać do łóżek – usłyszeliśmy.

Byliśmy cicho przez chwilę, zanim spojrzałam na Scout. – Wiedziałaś?

Potrząsnęła głową. – To znaczy, podejrzewałam, biorąc pod uwagę fakt, że była we wspólnocie, ale nie wiedziałam, że miała dziecko – czy też je straciła.

Obie spojrzałyśmy na Daniela. Zmarszczył brwi. – Nie chciałem przywoływać złych wspomnień. Miała na imię Emilia. Była zieloną Adeptką – potrafiła przyspieszać wzrost drzew i winorośli, które praktycznie obrastały budynki. – Zatrzymał się. – Sądzymy, że to był atak Żniwiarzy.

– Nie miałam pojęcia – powiedziała cicho Scout.

Wina ciążyła w moim brzuchu. – Ja też nie. A wcześniej dzisiaj byłam dla niej dosyć ostra.

– Staramy się jak najlepiej wykorzystywać informacje, jakie mamy – powiedział Daniel. – Teraz, skupmy się na rzeczach, które możemy zmienić. Takich, jak wyprowadzenie mnie stąd.

Scout kiwnęła, po czym wskazała dół korytarza. –Tędy – powiedziała. Dalej szliśmy w ciszy i nie odzywaliśmy się, dopóki nie doszliśmy do starych, drewnianych drzwi.

Pociągnęła za starożytną, kryształową klamkę. – Tutaj nie ma światła, ale możesz wykorzystać latarkę, gdy drzwi się zamkną.

Weszliśmy do środka, zamknęliśmy drzwi i wyjęliśmy nasze latarki. Pomieszczenie było duże i w większości puste, nad nami był łukowaty sufit. Podłoga była zrobiona ze starych, drewnianych desek. Po jednej ze stron był kominek, który zajmował prawie całą ścianę. Zrobiony był z ostrych, białych kamieni, które wciąż były pokryte sadzą. Proste, drewniane krzesło stało obok kominka.

Zadrzałam. Było coś strasznego w tym miejscu. Mogłam sobie wyobrazić Temperance żyjącą tu samotnie, czekającą na kogoś, kto ją wywoła. Zadrzałam i objęłam się ramionami.

– Co to jest? – szepnął Daniel.

Scout przeszła w róg pokoju. – Nie jestem pewna. Myślę, że to była oryginalna kuchnia dla zakonnic, zanim dobudowali nowe skrzydło. Nikt tu raczej nie przychodzi.

– Poza złymi dziewczynami – zauważyłam.

– Poza tym – zgodziła się Scout. Podniosła pierścień, po czym otworzyła stare drzwi, które znajdowały się w podłodze. – Piwnica – wyjaśniła, gdy podeszliśmy. Wskazała na dół. – Są tu drzwi na podwórko i możesz stąd iść aż wyjdiesz przez furtkę. Żadnych alarmów ani niczego w tym stylu.

Daniel wszedł do piwnicy, znikając w ciemności. Podążyłam za nim na dół, a Scout za mną.

Piwnica wyglądała dokładnie tak, jak można by ją sobie wyobrazić. Ciemna i wilgotna, pachniała jak mokra sól i rośliny. Drabina do niej była drewniana i rozpadająca się, tak jak drzwi prowadzące do bocznego trawnika. Czy ludzie, którzy zmienili klasztor w szkołę z wymyślnymi klasami, nie dali

radę naprawić rozpadających się drzwi. – Czy to Foley zostawiła sekretne wyjście dla Adeptów, którzy by go potrzebowali?

Kolejne pytanie, ale jak na tę noc miałam dość.

Wieczór był chłodny, więc wcisnęłam ręce w kieszenie bluzy i podążyłam za Scout i Danielem do ulicy.

– Dzięki za pomoc – powiedział. – Mogę znaleźć jakichś Starszych i poprosić ich o przejście się po tunelach. Sądzę, że wy już mieliście wystarczająco dużo ciężkich wezwań w tym tygodniu.

– Nie mogłabym się bardziej zgodzić – powiedziała Scout. Powiedzieliśmy sobie ostateczne „dobranoc” i Daniel ruszył w kierunku ulicy, po czym skręcił i zniknął z widoku.

– To się nazywa tydzień – powiedziała, gdy kierowałyśmy się z powrotem do drabiny i do wewnątrz budynku. – Najpierw zębate potwory, potem wampiry, a teraz Żniwiarze.

– Co powiedziałaś?

Spojrzała za siebie i mrugnęła. – Co?

– Wcześniej. Co powiedziałaś?

– Och, hmm, zębate potwory, wampiry, Żniwiarze?

– Zębate potwory – powtórzyłam. – Powiedziałaś to innego dnia – te szczury miały kły. I wampiry także mają kły, prawda?

– Tak, ale co z tego?

Zmarszczyłam brwi. – Nie jestem do końca pewna. – Byłam czegoś bliska... nie wiedziałam tylko czego.

Wskazała drzwi. – Chodź. Możesz się z tym przespać i pozwolić temu krążyć w twoich snach, czy coś takiego.

– Właściwie, mam lepszy pomysł.

– A jest nim?

– Sądzę, że musimy iść odwiedzić wampiry.

ROZDZIAŁ XVI

– Co ty masz zamiar zrobić?

– Chcę zobaczyć się z Nicu – powiedziałam.

– Potwory z kłami, potwory z maleńkimi, szpiczastymi zębiskami. To znaczy, dobrze wiem, że to prawie na pewno błąd, ale mój instynkt podpowiada mi, że coś wisi w powietrzu. Poza tym, Sebastian chciał, żebyśmy spotkały się z Nicu – wzruszyłam ramionami.

– Może, po części dlatego.

Spojrzała na mnie, niezbyt przyjaźnie.

– A więc teraz postępujesz zgodnie z radami Sebastiana?

– Podążam jedynym tropem, jaki posiadamy.

Milczała przez chwilę.

– Podczas naszego ostatniego spotkania, wampiry niezupełnie były do nas przyjaźnie nastawione.

– I tym razem, mogą nie być szczególnie przyjacielskie wobec nas. Ale jaki wybór nam jeszcze pozostał? Powiedzmy, że złożymy wizytę bractwu, pomijając wspólnie tę całą wojnę o wpływy.

– Och, ty chcesz jedynie wtargnąć ni stąd ni zowąd do bractwa krwiożerczych demonów by błagać ich o pomoc?

Potrząsnęłam głową.

– Nie błagać, lecz z całą pewnością zapytać. Czy pamiętasz, jak Marlena opowiadała o słabości bractwa Nicu? A co, jeżeli to nie była bezsensowna gadanina? Sebastian mówił coś o „zaginionym”. A co, jeśli Żniwiarze nie obierają za cel wyłącznie Adeptów?

Jej mina złagodniała.

– Myślisz, że oni zabierają też wampiry?

– Nie wiem – przyznałam.

– Ale jeżeli odnajdziemy te wampiry; i zaoferujemy im swoją pomoc..

– Może nie wypiją naszej krwi, na śniadanko.

Przytaknęłam.

– Właśnie.

Zagwizdała.

– To ryzykowne. A nawet, jeżeli nas nie pożrą, nie wiemy, gdzie właściwie znajduje się to ich bractwo.

– Nie – powiedziałam.

– Nie wiemy. Jednakże wiemy, kto może posiadać takie informacje.

Piętnaście minut później, siedziałyśmy z tyłu ciemno-zielonej taksówki z wydrukowanym słowem CYGANKA, napisanym białymi literami, kursywą na drzwiach. Jechałyśmy w kierunku Buckman's, jeden ego z tych staromodnych,

wielopoziomowych domów handlowych, kilka przecznic dalej od Św. Sophii. Nie byłam całkiem pewna, dlaczego miałyśmy spotkać się właśnie tam, ale kiedy dziewczyna z mapą mówi ci by skakać, ty pytasz jak wysoko.

Przejazd taksówką nie trwał długo, prawdopodobnie nawet niecałą milę. Jednak przez cały czas wyglądałam przez okno, oglądając Chicago, którego przedtem nie widziałam – jeszcze nie było mnie na zewnątrz, po zapadnięciu zmroku. Minęłyśmy wznoszące się drapacze chmur, w tym dwie budowle przypominające kolby kukurydzy. Przejechałyśmy przez żelazny most, ponad tym co jak założyłam było rzeką Chicago, a następnie minęłyśmy zadaszenie nad wejściem do teatru Chicago.

– O mój Boże – powiedziałam, odwracając się by dobrze się mu przyjrzeć, gdy koło niego przejeżdżaliśmy.

– Czy widziałaś to samo, co ja?

– Co? – zapytała Scout.

– Na szyldzie teatru – na markizie. Wewnątrz litery Y znajduje się okrąg, za słowem „Chicago”.

– Ludziska powiadają, że Y rzekomo symbolizuje rozwidlenia rzeki – powiedział taksówkarz, spoglądając w lusterko wsteczne, aby na mnie spojrzeć.

– Można je wszędzie zobaczyć, wliczając w to szyld nad teatrem. Dziwna sprawa co nie, tak sądzę, że są na budynkach i takich tam, ale znowuż. Prawdopodobnie ma to coś wspólnego z polityką. W końcu, jesteśmy w Chicago.

Scout i ja wymieniliśmy się spojrzeniami. Zastanawiałam się, czy zamierza zabrać głos – powiedzieć, że ten symbol nie znajdował się na budynkach, dla dekoracji, a przedstawia miejsca, gdzie dawnej Adepce walczyli o duszę Chicago. Ale nawet jeżeli chciała mu o tym powiedzieć, to przemilczała to.

Zatrzymaliśmy się naprzeciwko wysokiego, kwadratowego budynku, z zegarem wystającym nad chodnikiem.

– Ale wiecie, że sklepy to są już pozamykane – powiedział taksówkarz, kiedy Scout wyciągała pieniądze z torebki.

– Spotkamy się po prostu rodzicami – powiedziała, przekazując pieniądze, i otwierając drzwi. – Przyszli zobaczyć występ.

Zdaje się, że wystarczyło to kierowcy, który zabrał pieniądze potakując i przyglądając się nam przez wsteczne lusterko, kiedy wypełzałyśmy z siedzenia i wyłaziłyśmy z samochodu.

Znalazłyśmy Detroit czekającą pod zegarem. Ubrana była w brązową kamizelkę, założoną na koszulę z długim rękawem, oraz w brązowe szelki spinające kamizelkę z parą rozszerzanych spodni z mnóstwem kieszeni. Kartograficzny medalion wciąż wisiał na jej szyi, miała staromodną laskę ze srebrnym koniuszkiem w ręce.

– Dzięki za spotkanie się z nami – powiedziałam, kiedy dołączyłyśmy do niej.

– Nie ma problemu. To w interesie wszystkich, aby poradzić sobie z potworami, a jeżeli wampiry mają jakiś własny sposób, to właśnie tak musimy postąpić.

Wzruszyła ramionami.

– Jaki właściwie jest plan?

– Zamierzamy porozmawiać z Nicu – powiedziałam, proponując wyjaśnienie, na które wpadłam w taksówce (to wyjaśnienie, które nie obejmowało wyznania Sebastiana).

– Nie ma takiej możliwości, żeby szczury mogły przenieść się do miasta, nie przekraczając w jakimś miejscu Pedway⁹. A jeżeli znajdą się w Pedway, wampiry o nich wiedzą.

– Więc, chcesz porozmawiać z Nicu – powiedziała.

– Ale dlaczego z Nicu, a nie z Marleną?

– Wydaje się trochę bardziej przyjazny – wtrąciła się Scout, po rzuceniu mi uciszającego spojrzenia. – Na początek wypróbujemy jego.

Najwyraźniej kupując to wyjaśnienie, Detroit kiwnęła głową, podeszła do budynku i spojrzała do środka przez jedne ze szklanych drzwi. Zapukała w szybę.

– No teraz, jestem naprawdę zdezorientowana – powiedziała Scout.

– Ja też. Co my tutaj robimy?

– Pedway przebiega przez piwnicę – wyjaśniła Detroit, kiedy schludnie ubrany w niebieski strój i czapkę strażnik, szedł w stronę drzwi.

– Zamknięte – powiedział wykrzywiając usta strażnik, wskazując na swój zegarek.

Najwidoczniej niezrażona Detroit, machnęła do strażnika, czymś w rodzaju znaku pokoju. Zajął to chwilę, lecz strażnik przytaknął i zaczął proces otwierania drzwi, kluczem z ogromnego pęku.

– Popiera pokój? – zastanawiała się Scout.

– Zrobiłam Y – wyjaśniła Detroit, pokazując znów ten sam znak Scout.

– Jest rozpoznawany przez wspólnotę. A pan Howard jest oddanym członkiem naszej społeczności. Więc bądźcie dla niego miłe.

Ale Scout była zbyt zajęta wypróbowywaniem nowej sztuczki, aby mieć czas na jędzowatość – zrobiła znak pokoju, patrząc się w dół na swoje palce.

– Geniusz – powiedziała, a jej oczy rozszerzyły się z podniecenia.

– Musisz nauczyć tego Dereka i panią M – zaznaczyłam, a ona przytaknęła w odpowiedzi.

Pan Howard trzymał drzwi, kiedy wchodziłyśmy. Jak tylko znalazłyśmy się w środku, ponownie je zamknął.

– Polujecie dzisiaj na Żniwiarzy? – zapytał grzecznie.

– Nie do końca – powiedziała Detroit.

⁹ Chicago Pedway – to sieć podziemnych tuneli, przejść i zadaszonych mostów łączących drapacze chmur, sklepy, hotele i dworce, ułatwiających pieszym poruszanie się po centrum Chicago.

– Jednakże byłybyśmy wdzięczne za pomoc, sir.

Pan Howard przytaknął, wskazując nam dojście do wind.

– Poziom zero (piwniczny), jeżeli zmierzacie do Pedway.

– Dziękujemy – powiedziała Detroit, na odchodnym.

– Naprawdę, chciałabym się zobaczyć z Derekiem, właśnie teraz, tylko po to by mu to pokazać. Wiem, że to drobiazg, ale to jak posiadanie tajemnego uścisku dłoni. Czy wy nigdy nie marzyłaś o posiadaniu tajemnego uścisku dłoni?

– Nie, na tyle ile sięgam pamięcią, to nie – powiedziałam, kiedy podążałyśmy za Detroit przez wystawy poświęcone makijażowi i perfumom.

– Ale cieszę się twoim szczęściem.

Główne światła były wyłączone, ale z pewnością był to dom towarowy – piętra przepelnione towarami otaczające atrium, w samym jego środku. Pomimo tego, że rzeczy znajdujące się tam były nowoczesne, cała reszta była luksusowa w dawnym, staromodnym stylu. Patrzyłam się na atrium. Fantazyjne, złote balkony otaczały piętra nad nami, jak architektoniczne bransolety, a całe to чудо zwieńczono poduszczką zmatowionego szkła. Podłoga wyglądała na marmurową. To miejsce musiało być niezmiernie fascynujące w latach swej świetności.

Podążyliśmy marmurową ścieżką do wind. Obie windy miały mosiężne drzwi, z wygrawerowanymi kwiatami.

– Chyba w tamtym czasie, nie szczydzili na to grosza, prawda?

– O tym samym pomyślałam.

Kiedy pojawiła się winda, weszłyśmy do środka. Detroit wcisnęła przycisk, który miał zawieźć nas do piwnicy. Jednopiętrowa podróż była krótka, lecz irytująca. Windy rzeczywiście były trochę przestarzałe, dało się to wyczuć, dzięki nerwowej, hopsającej jeździe.

Pojawiłyśmy się w przestrzeni z niższymi sufitami, znakami toalet i większością pomieszczeń służbowych. Gigantyczny znak PEDWAY wisiał nad korytarzem, wprost przed nami.

– Czy nie wydaje ci się, że spędziłyśmy w najmniejszym wypadku, trzydzieści procent naszego Adeptskiego czasu na samym podróżowaniu tam i z powrotem?

– O mój Boże, właśnie o tym samym myślałam. Chyba dzisiaj jesteśmy totalnie medium.

– Wy dwie dzisiaj, zapewne czymś jesteście – powiedziała Detroit. Otworzyła gwałtownie swój medalion, po czym wyświetliła mapę w postaci hologramu na jednej ze ścian korytarza. Ten fragment Pedway, wyglądał w rzeczywistości nie tak ponuro, jak ten, który ostatnio widziałam – podłogi były wykonane z kosztownego kamienia, ze skrzącymi się odłamkami, długie, drewniane donice ustawione w linii po obu stronach. Sufit nad nami, był jednym, długim, jarzącym się prostokątem, niczym superolbrzymia, fluorescencyjna lampa.

Diagram Pedway, przypominał mapę metra, z czerwonymi znakami w kształcie kropek ... krwi – tak założyłam – narysowanych w pewnych punktach na drodze.

Detroit przejrzała trasę i kiwnęła głową.

– Taak, jeszcze tylko parę przecznic i znajdziemy się na miejscu.

Ponownie zamknęła medalion, odwróciła się na pięcie i ruszyła do przodu, jej spodnie wydawały szemrzący dźwięk, podczas jej chodu. Jej strój nie zupełnie odpowiadał temu, co moglibyśmy nazwać kamuflażem, ale z drugiej strony, wtargnięcie do domu wampirów, również nie było szczytem ukradkowego, potajemnego skradania się.

Szłyśmy w ciszy, przez kolejne przecznice, od czasu do czasu, przesuając się w górę, lub w dół pochylni, ale ogólnie wciąż pozostając na tym samym poziomie. Po kilku minutach, sceneria zmieniła się, na biurowo–dyskotekową. Podłogi przerodziły się w pomarańczowy, przemysłowy dywan, a ściany zmieniły się w czarną cegłę.

Detroit zatrzymała się przed szklanymi drzwiami, z długą klamką, z przodu – takie, jakie można zobaczyć, w biurze centrum handlowego. Spojrzała na nas.

– To tutaj. Prawdopodobnie chcecie się przygotować, do rzucenia czaru ognia i temu podobnych.

Kiedy przytaknęłyśmy, popchnęła drzwi. Zestaw starych mini rolet wiszących po środku szyby, zaszczekał, objając się o nią, jak biurowy, wietrzny dzwonek. Opary szarego kurzu wirowały w powietrzu.

Rozejrzałam się dookoła. Weszłyśmy do opuszczonego biura, ściany boksów, pokryte tkaninami nadal stały. Jednak zamiast rozdzielania tego pokoju na pomniejsze mini biura, tworzyły labirynt, który prowadził dalej w głąb budynku. Gdzieś z tyłu odbijał się echem po pomieszczeniu, bass granej muzyki, wprawiając w drganie poluzowane śrubki w ściankach boksów. Nie rozpoznałam tej piosenki, ale słowo „paranoja” powtarzało się w kółko.

– Gniazdo wampirów w starym biurze? – wyszeptała Scout

– Gniazda wampirów w każdym miejscu, jakie mogą znaleźć w Pedway – wyjaśniła Detroit.

– Krzyżują się tam parkingi, biura, sklepy, które zaopatrują biznesmenów kupujących lunch na wynos itp. Kiedy biura się oczyszczają, to daje im szansę na rozdzielanie się. To właśnie zrobił Nicu.

Po dłuższym spojrzeniu, żeby się upewnić, że jesteśmy gotowi, zaczęliśmy oczyszczać sobie wyjście z labiryntu. Chodziliśmy w kółko czegoś, co zdawało się być spiralą, w końcu wyrzuciło nas to w ogromne koło otoczone przez jeszcze większą ilość ścian... i wypełnione wampirami. Dywany i poduszki w różnorodnych odcieniach szarości zostały zgromadzone na podłodze, podobne fabrykaty znajdowały się w kąciach ścian.

Wampiry, wciąż w ciemnych kolorach, leżały na poduszkach lub wyciągały się na dywanach, ale najlepsze miejsce – czysty plastikowy fotel pośrodku pokoju – był zarezerwowany dla przywódcy.

Nicu.

Ubrany był w długi płaszcz, w stylu militarnym i spodnie w tym samym stalowo-szarym kolorze, nogi miał skrzyżowane. W ręku trzymał kryształowy kielich i nikt nie miał wątpliwości, co do płynu znajdującego się w nim. Kiedy się rozejrzałam zauważyłam, że cały pokój był w kolorze płynu znajdującego kielichu w rękach wampira. To tłumaczyło ten dziwny zapach w powietrzu. Mój żołądek zacisnął się w supeł, zbliżyłam się natychmiast w przerażeniu do Scout, ściskając ręce zacisnęłam je w pięści, żeby wampiry nie mogły dostrzec, że ręce mi drżą. Nicu zaczął gestykulować w naszym kierunku swym kielichem.

– Co my tu mamy? – powiedział z tym ciężkim akcentem.

– Mali buntownicy bez powodu? – wampiry zachichotały, a on nie czekał na odpowiedź.

– Powiedzcie mi – powiedział, – jeżeli odrzucicie Mroczną Elitę czym was to czyni?

– Stłamszone masy? – zasugerował jeden z wampirów.

Nicu uśmiechnął się złowieszczo.

– W rzeczy samej. I nie może być mowy o pomyłce w tym, że przyszlście ze swojego terytorium do naszego gniazda, tak? – Spoglądał to na Scout to na mnie z pytaniem w oczach

Wiedziona instynktem, prawie przytaknęłam, ale Scout ścisnęła mi rękę.

– Nie odpowiadaj na to – ostrzegła.– Jeśli powiesz tak, zgodzisz się z tym, że przyszłaś tu z własnej woli. Oznaczać to będzie, że przyszłaś tu oddać im swoją krew. Jesteśmy tu po informację – powiedziała mu. – Nie po wymianę.

Nicu parsknął śmiechem.

– Wchodząc do naszego domu, już przysporzyliście mi kłopotów, a na dodatek macie zamiar prosić o przysługę? W waszej misji jest pełno niebezpieczeństw.

Niejako, żeby dowieść swoich słów, wziął łyk. Napój pozostawił osad wokół jego ust, który od razu zliżał. Wampiry zaczęły się podnosić i wymieniać, niektóre z nich zaczęły się poruszać wokół nas, okrążając nas – tym samym odcinając nam drogę ucieczki. Przełknęłam strach, ale otworzyłam kanały w moim umyśle na tyle, aby pozwolić energii wzbierać. Jeśli miałabym jej użyć, chciałam być gotowa.

Jeden z wampirów – kobieta ubrana w suknię z wysokim kołnierzem – poruszała się w naszym kierunku okrążając nas i coraz bardziej zacieśniając kręgi.

– Tyłem do siebie – wyszeptała Detroit i uformowaliśmy trójkąt. Wyciągnęłam przed siebie ręce, gotowa do uderzenia, zakładałam, że Scout i Detroit robiły to samo ze swoją magią. Ale nie było tak do momentu aż usłyszałam *yelp* i wtedy się odwróciłam. Detroit dzierżyła kijki do chodzenia – na końcach miały srebrne zakończenia – trzymała je jak broń. Od strony czerwonej linii wyglądało to na początek tropienia ramienia wampirzycy, aż w końcu podeszła za blisko. Wampiry odciągnęły ranną kobietę do Sali głównej i

opatrzyły rany na jej ramieniu. Reszta wampirów zaczęła się klócić między sobą, ich głosy stawały się coraz donośniejsze. Nie mogłam rozróżnić tego, co mówili. Jakaś część tego, tak mi się przynajmniej wydaje, była w innym języku. Ale jakaś część tej awantury wydawała się być bardziej zwierzęca niż ludzka, jak wrzaski walczących kotów. Ścisnęliśmy się bliżej siebie, rąbki naszych ramion stykały się.

– Cisza! – Nicu w końcu wrzasnął, gestykulując kielichem tak, że krew zaczęła wylewać się pod wpływem ruchu. Zajął to chwilę, ale w końcu w pokoju uciszyło się. Nie całkowicie, ale wciąż – zaagitowaliśmy wampiry, a one rozmieściły się wokół nas, tak jakby w oczekiwaniu, że znów zostaną na nas wypuszczone. Nicu warknął, ale skinął na nas.

– Dawajcie z tym.

– Widzieliśmy coś w tunelach – powiedziałam. – Jakieś stworzenia. Nie całkiem ludzie, nie całkiem zwierzęta. Są nadzy. Mają spiczaste uszy. Oślizgłą skórę. Mnóstwo zębów.

– I?

Przełknęłam, ale pozwoliłam sobie wyrażać się głośnie.

– I terroryzują tunele. Ktoś prawie pomógł im dostać się do Św. Sophii dziś wieczorem. Żniwiarze – ci, na których mówicie złodzieje – wierzę, że wiecie coś o nich. Coś o zniknięciach.

Nicu zachował ciszę. Wampir z najdalszego krańca pokoju, wysoki mężczyzna ubrany w długi, czarny płaszcz, pospieszył do Nicu, materiały jego ubrań świszczwały, kiedy się poruszał. Uklęknął przy boku Nicu i wyszeptał coś.

Nicu spoglądał w dal. Kiedy w końcu zaczął mówić, mówił tak cicho, że musiałam się pochylić, żeby usłyszeć co mówi.

– Jedno z naszych dzieci zaginęło – powiedział, uderzając pięściami o klatkę piersiową. Jedno z *moich* dzieci.

Scout i ja spojrzaliśmy na siebie ze zmartwieniem.

– Jeden z twoich wampirów zaginął?

Przytakną, po czym spojrzął w dal, czerwona łza osunęła się po jego policzku.

– Od dwóch miesięcy nie mieliśmy od niej żadnej wiadomości. Nie widzieliśmy jej. Jej kochanek jest osamotniony i obawiamy się, że... zginęła.

– Myślicie, że złodzieje są w to zamieszani?

– Kto jeszcze zrobiłby coś takiego?

– Marlena? Jedna z pozostałych z sabatu czarownic? Słyszeliśmy, że walczyliście.

Nicu stał łzę z policzka i parsknął śmiechem.

– Wampiry nie kradną od pozostałych sabatów. Możemy się we wszystkim nie zgadzać, ale mamy wystarczająco dużo honoru.

Pokiwałam ze zrozumieniem. Wampiry mogły tego nie zrobić, ale Żniwiarze zdecydowanie tak. A jeśli mieliśmy rację co do świątyni, nie

wyrzekliby się porwań, żeby wziąć tyle energii ile mogli. Ale czy mogliby pracować również z wampirami?

– Czy wiesz, dlaczego mogliby ją zabrać?

Nicu potrząsnął głową, ale wampir przy jego boku ponownie zaczął coś do niego szeptać.

– Słyszeliśmy pewne plotki – powiedział w zamyśleniu Nicu

– Jakiego rodzaju plotki?

Spojrzenie Nicu spotkało się z moim, jego oczy teraz w pełni powiększone – tonące w czerni orbity.

– Plotki o tym, że złodzieje są niezadowoleni ze swojego losu. Są plotki...

Pauza. Nicu wystawił swój kielich, a mężczyzna przy jego boku wziął go od niego. Z pustymi rękoma usiadł wyprostowany, łokcie położył na kolanach, wpatrywał się w nas tymi strasznymi oczami.

– Są plotki, że złodzieje nie są już usatysfakcjonowani swoimi krótkimi, ludzkimi żywotami. Szukają naszej krwi i naszego sekretu.

Zachmurzyłam się na te słowa.

– Waszego sekretu?

– Wampirzego sekretu nieśmiertelności.

Spojrzałam w dół na pokrytą materiałami podłogę, przemyślając teorię Nicu. Sądził, że Żniwiarze porwali wampira dla jego krwi, sądząc, że jeżeli mają krew, posiadają też nieśmiertelność i będą mogli utrzymać swoją magię po wieki. Ale potem pomyślałam o tym, co powiedziała Temperance o świątyni i pomyślałam o potworach. Stworzyłam całkiem nową teorię. Bardzo, bardzo złą teorię. Lodowaty chłód przeniknął mnie do kości.

– Nie sądzę, żeby chodziło im tylko o krew – powiedziałam, spoglądając ponownie na Nicu. – I myślę, że wiem co się stało.

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Zignorowałam swoje zdenerwowanie i poszłam na całość. Wampiry czy nie, Nicu i jego kompani mieli prawo wiedzieć.

– Odkryliśmy nową świątynię, nowy budynek, gdzie Żniwiarze wykonują jakieś prace. Medyczne prace. A stworzenia, które widzieliśmy w tunelach, mają pewne cechy wspólne z wampirami. Szpony i – zmusiłam się do wypowiedzenia ostatniego słowa – i kły.

Scout odwróciła się do mnie i zaczęła na mnie gapić z przerażeniem w oczach.

– Lily, nie. To nie jest możliwe. Oni nie mogli.

Ja tylko potrząsnęłam głową i pozwoliłam im dojść do własnych wniosków.

– Sądzisz, że wzięli jedno moje – użyli jednego z moich dzieci – żeby zbudować jakiegoś rodzaju paskudztwo? Jakiegoś potwora? – Nicu potrząsnął głową i machnął ręką w powietrzu.

– Nie jesteście tu dłużej mile widziani.

– Ale musimy ich znaleźć – żeby rozszyfrować jak...

– NIE! – powiedział Nicu, wstając ze swojego tronu, jego płaszcz opadał za nim.

– Nie jesteście tu mile wdziani. Wracajcie do swojego dormitorium i nie mówcie więcej o tym złu, jakie mogło się wydarzyć.

Nie traciliśmy czasu na kłótnie.

Spieszyliśmy się, wracając przez Pedway. Scout napisała sms'a do Daniela, żeby dać mu znać, co odkryliśmy – że jeden z wampirów Nicu zaginął – i że ten zaginiony wampir mógł zostać użyty przez jednego ze Żniwiarzy do stworzenia potworów, które podróżowały w tunelach i próbowały prześliznąć się do Św. Sophii. Czy Lauren i jej przyjaciel klucznik skusili się na otwarcie bram, żeby wpuścić szczury? A kiedy byliby już w środku, co zamierzali zrobić? Jeżeli zaczęli atakować dziewczyny ze szkoły, ich egzystencja chyliła się ku końcowi. A Scout i ja musiałybyśmy pokonać ich ponownie, co oznaczałoby również naszą magię chyłącą się ku końcowi. Może właśnie o to chodziło. Czy Żniwiarze mieli nadzieję, że taki ruch zmusiłby nas do przystąpienia do Mrocznej Elity? Tak, jakbyśmy chcieli wracać na statek matkę dla bezpieczeństwa, kiedy już zostaliśmy wyszkoleni na Adeptów? Szczerze, nie przepuściłabym im. To brzmiało dla mnie jak plan, z jakim Żniwiarze mogli wyskoczyć. To również brzmiało jak plan, o którym Sebastian mógł dobrze wiedzieć. Zrobiłam mentalną notatkę. Dotarliśmy ponownie do większej części Pedway, szliśmy cicho aż do momentu, kiedy Scout podniosła rękę. Zatrzymaliśmy się i zanim zdążyłam zapytać co widziała, podniosła rękę do ust. Staliśmy po środku Pedway, słysząc było w okolicy delikatny Jazz, czekaliśmy...

Wtedy usłyszałam to, co ona usłyszała; ruch i ciężkie buty na Pedway przed nami.

– Kryć się – powiedziała Scout, przeganiając nas wszystkich w stronę ścian stojących po obu stronach przejścia. Ona i ja ścisnęłyśmy się za jednym. Detroit zadekowała się za innym. Wszyscy wyglądaliśmy zza murów.

Wampiry.

To była Marlena i jej sługus, przechadzają się przez Pedway jak królowa i jej przyboczni. Ale to nie wszystko.

– O cholera – powiedziała Scout. – Mają Veronicę.

ROZDZIAŁ XVII

– Co zamierzamy teraz zrobić? – zapytałam, patrząc jak dwoje ludzi Marleny, ciągnie przeklinającą Veronicę w dół tunelu. Włosy jej opadały, a policzki miały ślady łez i maskary, ale nie wyglądało na to, że została ugryziona.

Z drugiej strony, dramat z bachorami stał się teraz dramatem Adeptów.

– Co ona tutaj robi? – szepnęłam.

Scout ciężko westchnęła. – Prawdopodobnie śledziła nas jednej nocy w piwnicy, potem zdecydowała się zagrać Nancy Drew. Śledziła nas jak jastrzęb w tym tygodniu.

– I prawdopodobnie myśli, że byłyśmy z Johnym Creedem – zdałam sobie sprawę, dopasowując puzzle układanki. – Przesłuchiwała mnie na jego temat cały tydzień. Myśli, że się przyjaźniliśmy, ponieważ on i Jason są przyjaciółmi.

– Nic teraz na to nie poradzimy – powiedziała Scout, robiąc krok w kierunku korytarza. Podążyłam za nią, a Detroit zrobiła to samo.

Wampiry zaczęły gwizdać. Uścisk sług na Veronice zacieśnił się, gdy zaczęła żądać, by ją wypuścili.

Marlena chodziła wokół wampirów, tym razem mając na sobie tweedową sukienkę, na niej futro oraz te staromodne pończochy z czarną linią z tyłu. Przyłożyła ręce do ust. – Zgubiliście coś, ukochani?

– Wypuść ją – powiedziała Scout, – albo dostaniesz magię i czar ognia oraz zakończony srebrem kołek i trafisz do lat czterdziestych, do których należysz.

Marlena syknęła. – To nie gra, mała.

– Mam serdecznie dość ludzi, którzy mi tak mówią – mruknęłam, podnosząc ręce. Uspokoiliam się i pozwoliłam mocy płynąć, skupiając ją w dłoniach, tak bym mogła strzelić nią w razie potrzeby.

– Zaatakowaliście Św. Sopię? – zapytała Scout.

Marlena wygięła wydepilowaną brew. – Nie mamy takiej potrzeby, *iubitu*¹⁰. Nie, gdy wędrowała samotnie przez korytarze.

– Bingo – mruknęła Scout.

– Puśćcie mnie! – ponownie krzyknęła Veronica, szarpiąc się w próbie uwolnienia.

Marlena najwyraźniej miała dosyć. Odwróciła się i uderzyła Veronicę w twarz, zostawiając czerwony ślad na jej policzku. – Cisza!

Jęki Veronica zamieniły się w cichy płacz. Scout zrobiła zapobiegawczy krok do przodu.

– Marlena, jeśli masz do nas jakąś sprawę, musisz ją puścić. Ona nie jest jedną z nas i nie ma z tym nic wspólnego. Sprowadzi jedynie uwagę na wasz rodzaj.

¹⁰ „iubitu” – oznacza „ukochana”

Wyraz twarzy Marleny był przez chwilę niepewny, ale zaraz ponownie stał się zimny. – Kłamczucha.

– Ona jest normalna – zapewniłam. – Zatrzymasz ją tutaj, a sprawy potoczą się bardzo, bardzo nieprzyjemnie dla ciebie.

– Uch, panie, mówiąc o nieprzyjemnościach, mamy problem – obróciłyśmy się, by spojrzeć na Detroit, patrzącą z za nas.

Nienawidziłam się obracać, ale nie byłam dokładnie w pozycji do ucieczki. Powoli, obejrzałam się do tyłu.

Wampiry. Cały tłum poruszający się za nami.

Ale to był inny rodzaj wampirów. One były od Nicu.

Nicu wyszedł na przód zgrai. Kiwnął do mnie, Scout i Detroit, po czym skierował swoją uwagę na Marlana.

– To są dzieci – powiedział. – Puść ją.

– Ona jest moja. Moją zdobyczą. Moją nagrodą – zaintonowała „r” w słowie nagroda niczym śpiewaczka operowa, a ten dźwięk wysłał zimny dreszcz w dół mojego kręgosłupa.

– Ona nie jest częścią tego świata i twoje wciągnięcie jej w to nie pomoże.

– Zbliżył się, tak jak wampiry za nim.

– Gdy nadejdzie czas – szepnęłam, – złapię Veronicę. Wy dwie skaczecie w prawo i wtedy uciekamy.

Detroit kiwnęła głową, ale Scout wyglądała na zmartwioną.

– Czar ognia – przypomniałam jej. – Jeśli mnie złapią, zdejmę ich.

Odetchnęła i kiwnęła głową, po czym ponownie skierowała uwagę na wampiry i bagno, w które wpadłyśmy... ponownie.

Marlena położyła ręce na biodrach. – Wybierasz dzieci nad swoim własnym rodzajem?

– Oni zaoferowali swoją pomoc. Przyszli do nas z informacjami i traktowali nas na równi. W tym przypadku, tak. Wybieramy dzieci nad tych, którzy by się nas wyparli.

W ciszy, Nicu i jego wampiry zrobili kolejny krok do przodu, potem następny, aż byli dokładnie za nami. Nie byłam zadowolona z bliskości, ale teraz ufałam mu dużo bardziej niż Marlenie.

– Więc pozwól nam w końcu zadecydować.

– Nie podoba mi się to – powiedziała Scout.

– Detroit – szepnęłam, mając nadzieję, że mity odnośni wampirów były prawdą – gdy powiem, skieruj medalion na wampiry, trzymające Veronicę.

– Robi się – powiedziała, kiwając.

– Na jeden – powiedziałam, pochylając się odrobinę do przodu, przygotowując się na kradzież. – Trzy... dwa... jeden!

Detroit otworzyła medalion, światło rozbłysło w korytarzu, gdy skierowała go na wampiry Marleny. Wzniesli ręce do twarzy, sycząc na światło i uwalniając Veronicę. Skoczyłam do przodu i złapałam ją, po czym pociągnęłam ją do tyłu, Detroit i Scout za mną.

Pchnęłam Veronicę na ziemię, oglądając ją w poszukiwaniu ran. Była teraz cicho, najwyraźniej doznając szoku. W chaosie za nami, tłum wampirów śpieszył się, wampiry Nicu machały pazurami, walcząc o prawo do życia, Marlena walczyła z wampirami, które starały się jej uciec.

Nicu przebiegł przez walkę, by dosięgnąć do nas, zatrzymując się, gdy spojrział na Veronicę. Spojrzała na niego szerokimi oczami, jego rozszerzyły się podobnie w zaskoczeniu.

Spojrzałam na Scout, która wzruszyła ramionami.

Chwilę później Nicu zamrugał i spojrział na mnie. – Uciekajcie – powiedział. – Tak szybko jak możecie. Zabierzcie ją w bezpieczne miejsce i znajdźcie potwory. Zabijcie je.

Uciekłyśmy.

Detroit kierowała z powrotem do Enklawy. Zarówno ja, jak i Scout miałyśmy ramię owinięte wokół Veronice, w połowie niosąc, a w połowie idąc przez ciemne tunele, światło z medalionu Detroit oświetlało drogę. Detroit użyła telefonu Scout, by wysłać wiadomość do Daniela. Do czasu, gdy dotarliśmy do Enklawy, znalazłyśmy Katie, Smitha, Daniela, Michaela, Jasona i Paula czekających. Bliźniaczki musiały być wciąż na swojej misji.

Nastrój nie był całkiem lekki, a widok Veronice nie pomógł. Ale Daniel pozostał spokojny. Skierował Katie i Smitha do pomocy Veronice, po czym skupił resztę nas razem.

– Zaginął jeden wampir – powiedział. – Żniwarze, być może, używają sanktuarium do tworzenia tych potworów. Postawili Adeptów, wampiry, tunele, Św. Sopię – całe miasto – w ryzyku. To się kończy dzisiaj.

Scout i ja spojrzałyśmy na siebie, ale kiwnęłyśmy. Wiedziałyśmy, co musi zostać zrobione. Musieliśmy ich znaleźć i usunąć.

– Damy sobie radę z dziewczyną – powiedział. – Wy zaczynacie od sanktuarium. Miejmy nadzieję, że nie będzie tam Żniwarzy. W każdym razie, zniszczcie potwory.

– Zrobimy to – powiedział Jason.

– Musicie – doradził Daniel. – Jeśli nie, wszyscy mamy kłopoty.

Jason prowadził, a Paul szedł na końcu. Reszta z nas – Michael, Scout, Detroit i ja – byliśmy zebrani w środku.

Tym razem, musieliśmy się pospieszyć, więc zdecydowaliśmy się na skrót, mając nadzieję, że wampiry kłócą się dalej. Wszystko wydawało się być w porządku, dopóki nie dotarliśmy dalej. Ale gdy pojawiliśmy się w szafie dozorczy – po kolei, po jednym Adeptcie – sprawy zrobiły się bardziej ciekawe.

Korytarz był pusty poza pięcioma krwawiącymi wampirami – Nicu i czterema innymi.

– Wszystko z nią w porządku? – zapytał Nicu.

Jeśli odkrył coś o Veronice, oszaleję.

– Z nią w porządku – powiedziałam. – Zajęto się nią.

– Wyczyścicie jej pamięć z tych wydarzeń?

Spojrzałam na Scout, która kiwnęła. – Nie jest typem, któremu ufamy w społeczeństwie. Może użyć informacji przeciwko nam. Jeden z innych Adeptów użyje magii i nie będzie miała z tego żadnych wspomnień. Nic jej się nie stanie – dodała, widząc oczywisty ból w oczach Nicu.

Czy miłość od pierwszego wejrzenia naprawdę działała tak szybko?

– Więc tak musi być – powiedział, zrezygnowany.

– A twoi ludzie? – zapytałam go. – W porządku?

– Przetrwaliśmy noc – powiedział Nicu, – więc jesteśmy ludźmi według własnych praw.

Och, świetnie, pomyślałam. Właściwie pomogliśmy wampirom się ustabilizować. Mam nadzieję, że to się na nas potem nie odbije.

– Dobranoc, Adepci – Nicu umieścił rękę nad sercem, i wtedy cała grupa wampirów – wszystkie na raz – ukloniła się nam.

Detroit rzucała czar na drzwi na klatce schodowej i ponownie wróciliśmy do tuneli. Jeśli szczury wróciły, nie było po nich żadnego znaku.

– Myślisz, że to znaczy, że zniknęły? – zapytała Scout.

– Myślę, że to znaczy, że nie gubią mułu cały czas – powiedział Jason. – Przynajmniej, to moje zdanie.

– A nawet gdyby tutaj były – powiedziała Scout. – Żniwiarze mogli po nich posprzątać. Kto wie?

Gdy doszliśmy do sanktuarium, zerknęliśmy zza niszy i weszliśmy w ostatni korytarz. Drzwi były zamknięte, a światła zgaszone.

Ale był ślad szlamu, który prowadził z korytarza do sanktuarium.

– I są z powrotem – mruknął Michael.

– Szczerze – powiedziała Detroit. – Trochę się cieszę, widząc szlam. Zaczynałam się martwić, że wszystko to sobie wyobraziłam.

– Nie mamy aż takiego szczęścia – Scout i ja jednocześnie powiedziałyśmy. Scout spojrzała na Detroit. – Czujniki ruchu. Masz coś na to?

– W gruncie rzeczy, mam. – Po przeszukaniu kieszeni spodni, Detroit wyjęła kolejną czarną pigułkę na korytarz, pozwalając magicznemu dymowi ujawnić czujniki. Potem rozsunęła długą kieszeń na kolanie, wyjmując dziecięcą kręcącą się nakrętkę.

– Szybka inwencja – powiedziała, – ale sądzę, że zadziała. – Kucnęła i położyła nakrętkę na ziemi i zakręciła nią. Zachwiała się, ale zaczęła kręcić, nabierając szybkości i wirując w kierunku podwójnych drzwi.

W ciągu chwili korytarz był czysty, nakrętka świeciła od nowo zabranej magii.

– Poważnie, sądzę, że to najfajniejsza rzecz, jaką do tej pory zrobiłaś – ton Scout był pełen czci.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedziała Detroit. Poszła i zabrała nakrętkę, po czym wyciągnęła do Scout. – Pomyślałam, że możesz ją mieć. Możesz naprawić czujniki. Zrobić je własnymi.

Z oczami błyszczącymi, jakby był poranek Bożego Narodzenia, Scout przyjęła prezent.

– W porządku – powiedział Jason. – Teraz, skoro droga jest względnie czysta, zacznijmy to przedstawienie. – Zatrzymał się przed podwójnymi drzwiami i spojrzał do tyłu. – Wszyscy gotowi?

Gdy kiwnęliśmy, otworzył je. Jedno po drugim, weszliśmy na palcach do środka.

– Lily – szepnął. – Światła.

Zebrałam moc i wysłałam w górę. Długie rzędy światła nad nami ożyły.

Byliśmy w korytarzu – takim, jaki można zobaczyć w szpitalu. Szerokie przejście, blade, zielone ściany, drzwi na prawo i lewo... i długi ślad szlamu, prowadzący do innych pokoi.

– Zostańcie tutaj – powiedział Jason, po czym ruszył do przodu, zaglądając do pokoi po prawej stronie korytarza. Gdy doszedł do drugich drzwi, zatrzymał się.

– O co chodzi? – szepnęła Scout.

Przyzwał nas i wszedł do środka. Podążyliśmy za nim... i zagapiliśmy się.

Temperance myślała, że sanktuarium jest kliniką. Ale to nie wyglądało jak jakakolwiek klinika, jaką widziałam w życiu. Środek pomieszczenia był zastawiony stołami z różnego rodzaju medycznym wyposażeniem. Ściany były pokryte białymi tablicami. Niektóre zapisane formułami, inne czym innym – teoriami o wampirach, nieśmiertelności i magii.

I jak zatrzymać to na zawsze.

Zatrzymaliśmy się i gapiliśmy na ostatnią tablicę.

Fotografie zostały przypięte magnesami – zdjęcia pracujących Żniwiarzy. Szczury, od maleńkich do pełno wymiarowych stworów. Przez chwilę, było mi ich żal.

– Mieliśmy rację – powiedziałam. – Robili eksperymenty, a wampiry były ich modelami.

Z rękoma na biodrach, Scout spojrzała na zdjęcia. – Co oni starali się osiągnąć? Stworzyć jakieś wiecznie–magiczne superistoty?

– Być może – powiedział Jason. – Albo po prostu chcieli dowiedzieć się, czy istnieje źródło nieśmiertelności.

– Może to ma coś wspólnego ze szlamem? – zasugerowałam. – Może ten szlam służy jakiemuś celowi. Jak, no nie wiem, jakiś rodzaj eliksiru nieśmiertelności, czy coś.

– To jest całkowicie cuchnące – powiedziała Scout, jej twarz zmieniała wyraz na niesmak. – Ale nie położę tego po nich.

– Temperance nie może się dowiedzieć, co to było – powiedziała Detroit. – Gdyby jednak, to dowiedziałaby się, że to nie klinika.

– Myślę, że zrobiła to, co mogła – Scout powiedziała.

– Pozwolimy naszym ludziom domyślić się szczegółów – powiedział Jason. – Scout, zrób zdjęcia białych tablic, żebyśmy mogli je odwrócić. Lily, jak tylko Scout skończy, wyczyść je. *Wszystkie*. Nie pomożemy zachować nic, co ci tak zwani 'naukowcy' robili tutaj.

Podążaliśmy za jego instrukcjami. Scout przeszła wolno wokół pokoju, trzaskając zdjęcia jej aparatem, więc mieliśmy dowód na to, co zrobili Żniwiarze. Posłałam za nią. Za każdym razem, gdy robiła zdjęcie, używałam mojego rękawa, by zetrzeć napis.

Kiedy pokój był czysty i telefon Scout wsunął się z powrotem, skierowałyśmy się z powrotem do korytarza. Pozostałe pokoje na przypominającym labirynt piętrze były także poszukiwanymi laboratoriami, lub bardziej jak medyczne pomieszczenia, które Temperance opisywała. Były tam igły, bandaże i monitory tak jak mówiła, ale nie dla leczenia. Dla badań.

Całe miejsce miało okropną wibrację. I wtedy skręciliśmy za róg... i weszliśmy prosto do gniazda.

Szczury przejęły cały korytarz, ściany i podłoga pokryte były szlamem. Tuziny ich spały w stercie w rogu.

Domek kochany domek, pomyślałam.

Detroit krzyknęła.

Wybuchnął chaos.

Jason natychmiast przesunął się, jego srebrny wilk przyjął atak. Skoczył na tyły szczurów, które zaczęły piszczeć i zgrzytać, i próbować odrzucić go.

Spojrzałam na Michaela, który stał w środku pomieszczenia, z oczami wypełnionymi strachem. Odciągnęłam go na bok i posadziłam pod ścianą na drugim końcu korytarza.

– Zostań tu, dobrze?

Pokiwał głową, ale wskazał na Scout.

– Myślę, że ona potrzebuje pomocy.

Scout rzucała coś, co wyglądało jak kule w szczury. Za każdym razem, kiedy robili uderzenie, posyłali szokującą falę na wskroś stworów – ich skóra trzęsła się w kolistych zmarszczkach, tak jak na aparacie w zwolnionym tempie. Niestety, kiedy szokująca fala wstrząsnęła szczurami do tyłu o kilka stóp, nie przestawały przychodzić.

Rozejrzałam się po pokoju i znalazłam wszędzie ten sam problem. Wszystko, co robiliśmy działało, ale tylko w jednym punkcie.

– To nic nie daje – Paul krzyknął, podrzucając jednego szczura nad ramieniem. – To nie zabija szczurów!

To było, kiedy sprzęt rozleciał się na części. Zakłęcie Scout mogłoby wcześniej zadziałać, ale zwykłe uderzenie nie zadziała.

– To dlatego, że to nie są prawdziwe szczury! – wykrzyczałam w całym tym zgiełku. – Scout, co wykurzy wampiry?

– To, co zawsze! – odkrzyknęła. – Ogień, stos, czosnek, krzyże, srebro i no wiesz rozczłonkowanie.

Zdecydowałam pozostawić to Jasonowi.

– Pamiętaj, że są powiązane z wampirami! – krzyknęłam do pozostałych. – Więc walcie tam, gdzie zaboli!

Ruszyłam z moją najlepszą bronią. Czar ognia nie był do końca ogniem – to Jamie miała taką moc – jednak było to na tyle zbliżone na ile mogłam to zrobić. Był tu za duży chaos, żeby spróbować spowodować wybuch – za duże szanse na to, że trafię w Adeptów. Ale Sebastian powiedział, że mogłabym użyć go do sprecyzowania kształtów. Tak samo mogłabym teraz to wypróbować.

Manewrowałam dookoła, póki nie miałam czystego strzału w jednego z nich, wtedy zacisnęłam dłoń w pięści. Otworzyłam się na moc, ale zamiast próbować wyrzucić ją całą, uniosłam jedną rękę, moje palce się zgięły, wyobraziłam sobie pojedyncze uderzenie magii w jednego z tych stworów, w taki sposób, jaki Sebastian mnie nauczył.

I w tedy wypuściłam ją całą. Wciąż oplatała powietrze, ale był skupiona – czar ognia, przecinający powietrze w cienkiej spirali, która zmierzała wprost na tego potwora i uderzyła go porządnie w klatkę piersiową.

Padł... i już nie wstał.

Sebastian mógł być zły, ale miał jakieś umiejętności z czarem ognia. I może, ponieważ to było w pewnym sensie podobne do ognia, wampiry nie były na to odporne.

Razem, cała nasza czwórka użyła magii, by wyeliminować resztę szczurów, jednego po drugim. Nie było to łatwe. Było ich bardzo dużo, mieliśmy mało czasu na zajęcie się jednym na ziemi, zanim inny zaatakował. Nawet z moimi skoncentrowanymi atakami, coraz bliżej były ich pazury i miałam palące zadrapania wzdłuż całych moich rąk i nóg, tak jakbym walczyła z armią.

Skończyłam z tym, że grupa zbliżała się do mnie, wtedy spojrzałam na Scout. Używała ołówka z jej torby, wykonanego z drewnianego palika, żeby usuwać szczury przed nią. To działało i jeden z nich padł na ziemię, ale reszta zaczęła ją otaczać.

– Scout! – krzyknęłam ponad odgłosami walki i piszczącymi potworami. – Zrób unik!

Zrobiła to i wyrzuciłam kolejną dawkę czaru ognia, która rozłożyła stwory czające się za nią. Wtedy znowu wystrzeliła w górę, pokazała mi uniesionego kciuka i powaliła jednego szczura przed nią.

– Lily!

Na dźwięk głosu Detroit, odwróciłam się, spodziewając się zobaczyć ją otoczoną przez stwory. Ale był tam z nich stos pod jej nogami, jej srebrny szpic trzymała w rękach jakby dzierżyła miecz. Jak na Adepta, który nie wyglądał na wojownika, ona definitywnie wyglądała. Jednak użyła tego szpica, żeby wskazać przeciwległy róg, gdzie Jason szybko został otoczony.

Nie mogłam zobaczyć całego ciała Jasona, tylko kawałek zakrwawionego futra, kiedy skoczył i potoczył się ze stworami.

– Jason! – Pobiegłam wprost na utarczkę, moje ręce się rozpostarły, tworząc czar ognia na każdego potwora, który skoczył do ataku na niego.

Jeden z nich skoczył też na mnie, ale rzuciłam zaklęcie w jego stronę. Był za blisko strzału i przecięte powietrze o mało nie odbiło i mnie nie powaliło, kiedy zbliżałam się do Jasona, jednak zachybotłam się i zrobiłam krok w bok.

Stałam się derwiszem¹¹, wirującym i rzucającym zaklęcie na wszystko i każdego, kto stanął między mną, a Jasonem. W końcu dostałam się do niego i pomogłam mu utorować sobie drogę od tego stosu. Kiedy ścieżka była oczyszczona, usiadł, język zwisał mu, kiedy łapał powietrze.

Nie mogłam nic poradzić, niż tylko uśmiechnąć się do niego.

– Dobry piesek.

Może i był w postaci wilka, ale spojrzenie, jakie mi posłał było całe Jasona Shepherd. Odsunął się do tyłu, drapiąc się po twarzy i rękach i rozglądając się dookoła.

– Dzięki – powiedział do mnie. Pokiwałam głową i podałam mu dłoń.

Wstaliśmy, po środku pomieszczenia pełnego martwych szczurów. Cokolwiek inżynieria genetyczna Żniwiarzy zrobiła, nie zrobili za wiele dla ich postmodernistycznej długowieczności. Zaczynali śmierdzieć.

Rozejrzałam się wokół.

– Nikomu nic się nie stało?

Scout otarła czoło ręką.

– Ze mną w porządku.

– Jestem zmęczona, ale cała – dodałam.

Michael i Paul pomachali do nas z ich rogów w pomieszczeniu.

Detroit spojrzała na nas.

– Ze mną... ze mną nie jest. – To było wszystko, co powiedziała, zanim podwinęła spodnie za kolana. Było tam ogromny ślad po ugryzieniu, po zewnętrznej stronie łydki; krew była wszędzie. Jason dosięgnął, żeby ją złapać zanim upadła, ale nie za bardzo mu wyszło. Zatoczyła się do tyłu wprost na ścianę i w jakiś przycisk bezpieczeństwa.

Świdrujący alarm zaczął dzwonić przez sanktuarium.

Jason przeklął.

– To może zaalarmować Żniwiarzy – krzyknął ponad hałasem. – Musimy zostawić te potwory i się stąd wynosić.

Detroit osunęła się na podłogę.

– Nie sądzę, żebym dała radę iść.

¹¹ Derwisz – Derwisze albo inaczej Mewlewici to członkowie zakonu muzufańskiego założonego przez słynnego poetę perskiego Rumiego w XIII w.

– Potrzebujesz tylko małej pomocy – powiedział łagodnie i wziął ją na rękę. – Idę przodem i będę szedł tak szybko, jak będę mógł. Trzymajcie się blisko, na wypadek, gdybyśmy czegoś zapomnieli.

Zaczęliśmy biec przez korytarz. Michael odebrał od Detroit szpic i schował za sobą. Scout i ja podążałyśmy korytarz za korytarzem... przynajmniej póki nagle nie stanęła. Patrzyłam jak Jason, Paul, i Michael znikają za następnym zakretem.

– Scout, no dawaj! Żniwarze mogą zaraz się pojawić, musimy uciekać. – Pociągnęłam ją za rękę, ale nie chciała się ruszyć.

Wyrwała się z mojego uścisku.

– Nie mogę odejść, Lily. Byłam na miejscu tych zaginionych wampirów – ranna i sama. I co oni takiego złego zrobili. Nie możemy zostawić tego tak jak jest i pozwolić im dalej pracować. Po prostu nie możemy.

– Scout, musimy iść. Detroit jest ranna i...

– Nie musisz zostawać. Pracowałam nad zaklęciem. Mogę wypuścić ich sama i wydostać się stąd zaraz potem. Nie musisz zostawać ze mną.

Uświadomiłam sobie, że to nad tym pracowała w swoim pokoju. Od samego początku planowała wyeliminować sanktuarium.

– Byłam na ich miejscu, Lily. Wiem jak to działa, jak bardzo to boli, jakie okropne to uczucie. – Uderzyła się dłonią w pierś. – Jestem ADEPTEM. Składam obietnice każdego dnia, żeby pomóc ludziom, zanim skrzywdzą kogoś. Powstrzymuję ich przed tym. Nie mogę pozostawić tego miejsca, żeby mogli je używać jak im się chce. Po prostu nie mogę. – Łzy zaczęły się zbierać w jej oczach. – Nie mogę.

Patrzyłyśmy tak na siebie, zanim kiwnęłam głową.

– W takim razie zostaję. I pomogę ci.

Potrząsnęła głową.

– Powinnaś iść. Wykorzystałaś cały swój czar ognia.

– Wydaje mi się, że Sebastian nauczył mnie, jak tworzyć własną moc.

Oczy jej się szeroko otworzyły.

– Lily... – zaczęła, ale potrząsnęłam głową.

– Już to próbowałam robić i wydaje mi się, że mi wychodziło. Potrzebujesz tego i to wszystko, co muszę wiedzieć, żeby znowu spróbować. Co twoje zaklęcie ma sprawić?

– Wysadzić w powietrze sanktuarium.

Cóż, prawdopodobnie dałoby radę.

– Czy przez to nie zburzą się budynki na ulicy?

Potrząsnęła głową.

– Jest to sprecyzowane zaklęcie. Zniszczy tylko wnętrze, a struktura zostanie nietknięta – urządzenia pozostaną nietknięte. To jak czyszczenie twardego dysku, a jednak wciąż on jest, prawda?

Nie szalałam za tym pomysłem – jeden nieprawidłowy ruch i w jednym momencie cała budowla może się na nas zawalić, jednak miała rację – nie mogłyśmy tak tego zostawić. Klamka zapadła, kiwnęłam do niej głową.

– Dobra. Co robimy?

Sięgnęła do torby i wyciągnęła małego domek z kieszeni.

– Musimy nałożyć to zakłęcie. Wtedy wypowiem formułę i uciekniemy.

– Możesz zburzyć taki duży budynek?

– Nie wiem, właściwie to jeszcze go nie wypróbowałam. I jeszcze lepiej, zamierzam oddać tylko jeden strzał.

Pomysł zakwitł. Wyciągnęłam rękę do Scout.

– Więc zrobimy to tylko jednym strzałem. Podaj mi swoją dłoń.

– Chcesz pomóc mi pociągnąć za spust?

– Ostatnim razem zadziałało.

– BOLAŁO ostatnim razem.

– I prawdopodobnie będzie bolało i tym razem. Jednak, jeżeli musimy to zrobić, to musimy to zrobić. Siedzimy w tym razem.

– Jesteś najlepsza.

– Wiem, jednak najbardziej ze wszystkiego chcę się stąd wydostać. Najlepiej w jednym kawałku.

Pokiwała głową, wtedy weszła do sali i położyła mały domek na stole. Kiedy to zrobiła, podeszła do mnie, zamknęłyśmy przed nami drzwi. Scout zaoferowała swoją dłoń. Złapałam ją mocno moją własną.

Zanim mogłyśmy zacząć, Michael wyleciał z za rogu.

– Co wy wyrabiacie. Musimy uciekać.

– Michael – powiedziałam. – Uciekaj. Przekaż Jasonowi, żeby uciekać z budynku i powiedz reszcie, żeby zgromadzili się na drugim końcu korytarza. Będziemy zaraz za tobą. Obiecujemy. Ale jak na razie musimy się zająć sanktuarium. Idź już.

Zobaczyłam u niego wahanie – nie był pewien, czy może nas zostawić.

Scout popatrzyła na niego.

– Ufasz mi?

Twarz mu podupała.

– Scout...

Potrząsnęła głową.

– Muszę to zrobić Michael. Potrzebuję, żebyś mi zaufała. Dobrze?

Podbiegł do niej i wyszeptał coś do ucha. Zarzuciła ręce dookoła jego karku i dała mu mocny uścisk, wtedy dała mu całusa w policzek.

– Biegnij – powiedziała i Michael odpuścił. Zaufałam Scout tak, jak on to zrobił, ale to nie oznaczało, że nie skrzyżowałam palców na szczęście.

Scout się cofnęła, złapała mnie za rękę i zamknęła oczy.

– Twoim sygnałem będzie „noc”. Kiedy to powiem wypełnij mnie.

– Zróbmy to – zgodziłam się i zaczęła.

– Jesteśmy światłością światła.

Zamknęłam oczy. Zamiast gromadzić moc ze słów, moc, z którą miałam problemy nad kontrolą ostatnim razem. Wyobraziłam sobie iskrę kwitnącą we własny sposób. Jasna i zielona, w kształcie dmuchawca.

– Jesteśmy wojownikami prawości.

Otworzyłam oczy. Tam, przede mną unosiła się mała, zielona iskierka. Mała, ale gęsta. Dużo mocy w małym węgielku.

– Musimy wciągnąć to miejsce i uczynić bezpieczną „noc”.

Wciągnęłam iskrę w nas obie. Rozkwitała i rozlewała się na zewnątrz. Otworzyłam oczy i zobaczyłam przez okno w drzwiach, że ten mały domek eksplodował w odłamki światła.

I wtedy to się zaczęło.

Tak, jakby tornado niespodziewanie kopnęło Chicagowskie podziemie, wszystkie rzeczy w budynku: drzwi, ściany, tablice, narzędzia medyczne, były wciągane za nas.

Scout i ja wyszarpnęłyśmy od siebie nasze ręce. To definitywnie bolało. Moje palce paliły jakbym wsadziła je do ognia, jednak wciąż trzymałyśmy się na nogach.

I wtedy uciekałyśmy jak szczury, które były za nami.

Przeskoczyłyśmy przez lampy przedziałnicze i uchyliłyśmy się przed sprzętem komputerowym, wpadając na ściany, żeby ominąć drzwi, które pędziły na nas. Scout potknęła się o fotel biurowy. Złapałam ją i pociągnęłam, póki sama nie stanęła. I ten dźwięk – był tak jakby pociąg towarowy zbliżał się w naszą stronę.

Ściany zaczęły topnieć, płyty gipsowe instalacje elektryczne zaczęły być wciągane w sam środek zaklęcia. W końcu skręciliśmy za róg, gdzie byli Jason i Michael, trzymający otwarte podwójne drzwi wyjściowe z sanktuarium.

Coraz ciężiej się biegło, to było tak, jakbyśmy poruszali się po jakiejś melasie. Koszmar zabłysnął w mojej głowie, drzwi, których nie można było dotrzeć.

Ale to było prawdziwe życie i nie zamierzałam pójść do sanktuarium przez jakiś tunel. Brnęłam do przodu, jakbym ścigała się do linii mety. Przebiegliśmy przez drzwi, które wydawały się być wyrwane z zawiasów i porwane z nurtem.

Pobiegliśmy na drugi koniec korytarza i przykucnęliśmy w przedsionku tunelu z Jasonem, Michałem, Paulem i Detroit, i obserwowaliśmy ciąg wydarzeń.

Wszystkie rzeczy, wszystkie oprócz określonych kolumn nośnych, były wessane do tyłu do zacieśniającej się spirali. Wirowała dookoła i zamykała się, stając kulą przedmiotów. I wtedy z przebłyskiem i wybuchem światła, zniknęła.

Przez chwilę zapanowała cisza, kiedy gapiliśmy się na pozostałości po sanktuarium, miejsca, którego Żniwiarze już nigdy nie mogli wykorzystać do skrzywdzenia kogokolwiek lub spróbowania rozwinięcia własnej magii.

– No – powiedziała Scout, – to było dobre zaklęcie.

ROZDZIAŁ XVIII

Prawdopodobnie nie trzeba mówić, że spałyśmy w sobotni porankiem. Ale w pracy nad poważną magią było to coś, co pochłaniało całą energię z twojego ciała.

Po sprawdzeniu, co u Scout i przeczytaniu wiadomości od Daniela (Detroit miała się świetnie, a wspomnienia Veroniki, z porwania zostały wymazane przez Katie, która miała moc manipulacji), w końcu udało mi się włożyć na siebie jeansy i bluzę z kapturem, i pójść do kafeterii na jakieś śniadanie. Złapałam tacę i zastawiłam ją energią: sok, jogurt i muffinkę dla mnie oraz talerz jajek, bekon i tost dla Scout. Zignorowałam spojrzenia, które towarzyszyły mi, kiedy niosłam tacę do Wielkiej Sali. Myśleli, że jestem dziwna, być może byłam. Ale również ciężko pracowałam by zadbać o ich bezpieczeństwo i dlatego, zasługiwałam na trochę dziwaczności od czasu do czasu.

Kiedy wróciłam, podążyłam prosto do pokoju Scout. Jadłyśmy w milczeniu, dopiero, gdy wyczyściłyśmy tacki z ostatniego okruszka, ponarzekałyśmy na zmęczenie. Jednak wciąż rozważałam wyprawę do pani M po drugie śniadanie.

W taki właśnie sposób minął nam prawie cały poranek, przynajmniej do czasu, gdy przeniosłyśmy się do mojego pokoju.

W końcu była sobota, a ja byłam umówiona na randkę.

Z wilkołakiem.

Wiem, wiem. Gram wyjątkową, zupełnie magiczną, błyskotliwą, zawsze trzymającą się kupy nastolatkę.

Oczywiście „nastolatka” jest najważniejszą częścią zdania. Właśnie ta część, sprawiała, że przebierałam się cztery razy, przerzucając jeansy i spódniczki, topy i szaliki, aż podłoga była w znacznym stopniu zakryta materiałem. Scout czytała gazetę, leżąc na moim łóżku, w zasadzie mi nie pomagając.

Zasugerowała, że noszę „worek na ziemniaki”.

A co to w ogóle *znaczyło*?

Słońce świeciło za oknem, więc zdecydowałam się na rurki, top i marynarkę. Wygoniłam Scout z mojego pokoju i zamknęłam za nami drzwi, po czym powiesiłam kluczyk na łańcuszku na szyi. Przyzwyczajałam się do niego, poza tym było coś w uczuciu jego ciężaru na szyi, co stawało się znajome.

Scout ziewnęła jeszcze raz, zasłaniając ręką buzię. – Chcesz iść na obiad, gdy wrócisz?

– Brzmi świetnie.

Kiwnęła głową i skierowała się w kierunku swojego pokoju. – Będę w moim pokoju. Przywitaj się z gargulcami w moim imieniu.

Parsknęłam. – Jasne, bo ty zamierzasz się odwdziaczyć?

Zmarszczyła brwi.

Prawda. Znajdowałyśmy się w Św. Sophie.

Ale w Św. Sophie był także weekend, więc korytarze były dosyć ciche, kiedy szłam do frontowych drzwi. Niektórzy z rodziców zabierali dziewczęta na weekend do domu. Niektóre wychodziły zwiedzać miasto.

A ja? A ja szłam na randkę z wilkołakiem.

Stał na obrzeżach terenu w jeansach i koszuli, w tym samym odcieniu błękitu, co jego oczy. W rękę trzymał staromodny kosz piknikowy.

– Cześć, Lily Parker – powiedział Jason, pochylając się i całując mnie w usta – Miłej soboty.

– Miłej soboty.

– Nasz plan na dzisiaj – powiedział – to udawanie przez kilka godzin, że jesteśmy normalnymi ludźmi. Więc, pomyślałem, że spędzimy trochę tego wolnego czasu na zewnątrz. Na słońcu. A nie pod ziemią.

Uśmiechnęłam się szczerze. – Wielkie umysły myślą podobnie. – Kiwnęłam głową na koszyk. – Co to?

– Idziemy na piknik.

– Piknik?

Podał mi rękę. – Chodź. Mamy tylko godzinę.

Spojrzałam na niego przez chwilę, próbując się domyślić, co mu chodzi po głowie, zanim chwyciłam jego dłoń – Godzinę przed czym?

– Na lunch. Następnie, mamy spotkanie.

– W porządku, kolego. Ale lepiej, żeby to było dobre.

– Kolego? Nie idziemy na randkę w 1974 roku.

Przewróciłam oczami, ale nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Chwytając moją dłoń, poprowadził mnie wzdłuż ścieżki.

Naszym miejscem piknikowym był mały trawnik w długim, wąskim parku, który znajdował się między dwoma budynkami na Michigan Avenue. Wyglądało to jak rząd na panelu kontrolnym, pola trawy przeplatające się z fontannami i miejscami z ławkami. Jason wyjął kocyk z koszyka i niczym dżentelmen, zaoferował rękę.

Usiadłam i czekałam, aż rozładuje koszyk. Pierwszą rzeczą, jaką wyciągnął, było błyszczące, białe pudełko. Otworzył je, ukazując dwa ciastka czekoladowe posypane cukrem pudrem.

Wzięłam kawałek z jednego z nich i ugryzłam. – Wow, to jest, naprawdę dobre.

– Sam je zrobiłem.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Czy powiedziałem, że sam je „zrobiłem”? Chciałem powiedzieć, że kupiłem je w cukierni, idąc tutaj.

– Tak też pomyślałam. To znaczy, nie miałbyś zapewne czasu na upieczenie go? Poza tym mieszkasz w akademiku, prawda? Czy wy tam w ogóle macie jakąś kuchnię?

– Mam zapałki i podgrzewacz na kubki.
– Buntownik.
– Mam swoje powody. Po prostu spotykaj się ze mną. Chodzę gdziekolwiek.

Potrząsnęłam głową na ten żart i wyjęłam kolejny kawałek ciastka, starając się uchronić jeansy przed opadem pudru.

Przez niemal godzinę siedzieliśmy na kocyku i jedliśmy lunch. Żartowaliśmy. Śmialiśmy się. Rozmawialiśmy o rodzinnych miasteczkach i ludziach, z którymi chodziliśmy do szkoły.

Przez niemal godzinę, udawaliśmy normalnych nastolatków, którzy nie mieli nic do roboty w weekend poza dokończeniem pracy domowej, spędzeniem nocy u koleżanki czy zastanawianiem się, co założyć w poniedziałek na zajęcia.

Po prostu... byliśmy.

A im dłużej siedzieliśmy na trawniku, tym więcej się śmialiśmy.

Za każdym razem, kiedy Jason śmiał się, jego nos podnosił się lekko do góry.

Za każdym razem, kiedy się śmiał, moje serce lekko podskakiwało.

Gdybym nie była ostrożna, zakochałabym się w tym chłopaku.

Ale jednak, coś było... dziwne. Może fakt, że widziałam Sebastiana? A może to, że widziałam Jasona w jego wilczej formie? Może po prostu był zmęczony. Ale było coś w jego oczach. Coś ciemniejsze niż zazwyczaj. Scout powiedziała mi, że lato było długo, Adeptci byli zmęczeni.

Może walka z dobrą stroną też go zmęczyła?

Ale odrzuciłam tę myśl od siebie. Jeszcze będzie dosyć zmartwień, jak nastąpi zmrok. Jak na razie słońce wystarczało.

Gdy skończyliśmy lunch, wyrzuciliśmy śmieci, a kocyk spakowaliśmy. Trzymając mnie za rękę, Jason zaprowadził mnie do miejsca, w którym się spotkaliśmy po drugiej stronie rzeki. Kiedy przechodziliśmy przez most, wychyliłam się przez poręcz, patrząc na wodę.

– Wiesz, że oni farbują ją na zielono, specjalnie z okazji dnia Świętego Patryka?

– Tak, widziałam to w telewizji. Fajnie, że biegnie prosto przez centrum.

Po drugiej stronie mostu, zeszliśmy po schodach w dół, nad brzeg wody. Spojrzałam na niego. – Co ty chcesz zrobić?

– Wybieramy się na przejażdżkę – powiedział, wskazując ręką na prawo. Rzuciłam okiem na rzekę, gdzie długa łódź z tuzinami krzeseł sunęła w naszym kierunku.

– Wycieczka po rzece – dodał. – Trochę popływamy.

– Właśnie widzę. Dzięki, że mi powiedziałeś.

– Nie ma sprawy, Lily. Nie ma sprawy.

Gdy łódź dopłynęła, poczekaliśmy, aż pasażerowie wyszli na brzeg, po czym Jason podał kapitanowi dwa bilety. Usiedliśmy obok siebie z przodu łodzi, a gdy na wybrzeżu nie było już nikogo, kapitan włączył silnik. Oddalaliśmy się od jeziora, coraz głębiej w las stali i betonu. Podniosłam wzrok, gdy wieże były coraz bliżej. Niektóre z nich wyglądały jak iglice ze szkła. Inne były okrągłe niczym pojemniki na cukier.

– Nazywają je kolbami kukurydzy – powiedział Jason, wskazując te podobne, krągłe wieże, które były wypełnione samochodami.

– Tak też wyglądają – zgodziłam się, wyciągając głowę do góry, aby przyjrzeć się im lepiej, kiedy je mijaliśmy.

– Oprzyj się o mnie – szepnął, zmieniając pozycję tak, bym mogła się o niego oprzeć. Odchyliłam się, głowę opierając na jego klatce piersiowej. Objął mnie swoimi ramionami i płynęliśmy wzdłuż rzeki Chicago, mijając otaczający nas świat. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czułam się bezpiecznie. Tak bezpiecznie, że nawet gdyby świat był pełen duchów, potworów i innych diabelskich sił, nie mogliby mnie dorwać. Nie teraz. Nie, gdy płynęliśmy po atramentowo niebieskiej wodzie, nad nami stał mostów, pomarańcz na tle błękitnego nieba.

– Zastanawiałem się nad Sneakem – wyszeptał. – Wydaje mi się, że powinniśmy pójść razem.

Poczułam w brzuchu trzepotanie motyli i cieszyłam się, że nie może zobaczyć uśmiechu na mojej twarzy – Tak – powiedziałam. – Byłoby wspaniale.

Uścisnął mnie mocniej. – Życie jest dobre.

Choć raz, w tamtej chwili było.

Ale takie momenty, jak te, nie trwają wiecznie, prawda?

Byliśmy z powrotem na ładzie, kierując się w stronę St. Sophii, gdy nagle pociągnął mnie w kierunku przejścia i ogrodu pełnego krzaków. Domyśliłam się, że chce cichego miejsca by porozmawiać. Nie oczekiwałam, że rozepnie koszulę. Zarumieniona, odwróciłam wzrok, ale zdążyłam zauważyć, że ma ciało atlety.

– Możesz patrzeć – powiedział, chichocząc. – Muszę ci coś pokazać.

Spojrzałam na niego, unosząc podejrzliwie brew.

Podniósł dwa palce. – Nic zbereźnego. Obiecuję.

Spojrzałam, po czym sapnęłam. Przez jego klatkę piersiową przebiegały trzy długie na trzy stopy zadrapania. Były już prawie wyleczone, trzy linie różowej skóry. Blizny po ataku.

Instynktownie, wyciągnęłam rękę, by go dotknąć, zanim zwinęłam rękę w pięść. – Co się wydarzyło?

– Inicjacja – odpowiedział Jason.

Nie byłam pewna czy miał na myśli, że była to odznaka honorowa, za dołączenie do wilkołaków, czy znak, że został jednym z nich. Ale nagle

przypomniałam sobie, jak powiedział mi o tym, że bycie wilkiem, jest dziedziczne.

– Kiedy wilk jest wystarczająco dorosły, on lub ona spędza noc na pewnego rodzaju wycieczce. Coś w stylu poszukiwania wizji. On – ja – poszedłem do lasu. Część nocy minęła, godziny minęły, ale nie pamiętam, co zrobiłem. Pamiętałem tylko część, ale większość tych wspomnień to przypadkowe dźwięki i obrazy.

– Jakie dźwięki i obrazy zapamiętałeś?

Potrząsnął głową. – Złożyłem przysięgę dyskrecji.

– Poważnie?

Jego wyraz twarzy był ponury. – To jedna z naszych zasad. Nawet moi rodzice nie wiedzą, co się wtedy wydarzyło. Tylko ja i.. – Spojrzał w dół na blizny na swojej piersi – ja i wilk, który mi to zrobił.

– Inicjacja – powtórzyłam. – To wydaje się trochę straszne.

– Myślisz, jak człowiek. Pomyśl o szczeniętach. Uczą się przez zabawę w walkę, gryzienie, drapanie. Ich nauka odróżnia się od sposobu, w jaki uczą się ludzie – wzruszył ramionami. – Tak samo dzieje się z wilkołakami. Świat jest agresywnym miejscem.

– Czy ty... – zamilkłam, zastanawiając się, jak sformułować pytanie. – Czy ty nauczyłeś się czegoś, kiedy byłeś w lesie? To znaczy, czy miałeś jakąś wizję? Zobaczyłeś swoją przyszłość, albo coś takiego?

– Wydaje mi się, że mogłabyś powiedzieć, że zrozumiałem, co znaczyło bycie tym kim jestem. – Jego oczy zaszły mgłą, jakby czegokolwiek się nauczył, nie sprawiało mu radości.

– Czy to magia? – zastanawiałam się. – To znaczy, nazywają cię Adeptem, jesteś członkiem Trzeciej Enklawy...

Nagle spochmurniał. – Jestem Adeptem, ponieważ jestem kimś jeszcze, kimś innym, kimś potężnym. Nie dlatego, że mam talent. – Odwrócił wzrok. Wiedziałałam, że coś go martwiło – coś w byciu wilkołakiem – ale wciąż nie byłam pewna, co to jest.

Co chciał mi pokazać? Blizny?

– Co to jest? – zapytałam.

– Muszę coś ci powiedzieć. I może to mieć dla ciebie znaczenie. A może nie – ale muszę ci to powiedzieć.

Mój żołądek przewrócił się. Scout próbowała ostrzec mnie przed Jasonem. Nie miała nic konkretnego na myśli. Teraz zastanawiałam się, czy właśnie miałam usłyszeć jakieś drastyczne szczegóły. Czy miał dziewczynę? Czy był Żniwiarzem w przebraniu? Czy widział, jak rozmawiałam z Sebastianem? Przegryzłam górną wargę. – No dobrze. Mów wreszcie.

– Chodzi o klątwę – powiedział.

Przez chwilę staliśmy w ciszy.

– Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc „klątwa”.

Potrząsnął głową i nie chciał spojrzeć w moje oczy. – To znaczy, że tu nie chodzi o dar czy magię. Nie jestem jakimś romantycznym mutantem. Nie jestem super bohaterem. – Spojrzał na mnie, a jego oczy zmieniły barwę – z błękitnych na żółtozielone – tak, jak to się dzieje ze zwierzętami w nocy. Jego głos się obniżył, niemal warczał.

– Żył pewien starożytny król, Lycaon. Był okrutny dla bogów oraz ludzi i został ukarany przez jednych, jak i drugich. Bogowie pokarali go, zmieniając w wilka – ale tylko w połowie. Więc, tak naprawdę nie był wilkiem, ale też nie człowiekiem. Musiał żyć pomiędzy dwoma światami, nigdy tak naprawdę nie należąc do jakiegokolwiek z nich. Ludzie ukarali go za to.

Wyciągnęłam swoją dłoń i chwyciłam go za rękę, wsuwając swoje palce w jego.

– Więc to tutaj się wszystko zaczęło?

Jason przytaknął.

– Z Lycaonem i jego synami. Byli moimi przodkami i przyczyną tego wszystkiego. Znoszę tę klątwę każdego dnia Lily, z winy kogoś innego.

– Powiedziałaś mi, że uciekłeś po tym jak dowiedziałeś się, że jesteś wilkiem. To dlatego odszedłeś?

– Częściowo, tak. – Spojrzał w dal, poza miasto. Był cicho przez dłuższą chwilę.

– Dlaczego mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego?

Zabrało mu chwilę ponowne spojrzenie na mnie, ale kiedy to zrobił, w jego oczach było pełno smutku.

– Lubię cię Lily.

Spojrzałam w dal, oczekując najgorszego.

– Nie jestem człowiekiem – powiedział w końcu. – Wiem, że widziałeś moją przemianę, ale teraz nie jest pełnia. Jeżeli będziesz przy mnie, może stać ci się krzywda.

– Krzywda?

– Kiedy księżyc się powiększa, moja samokontrola maleje. Mogę być wśród przyjaciół, przynajmniej do momentu pełni. To wtedy uciekamy.

– Przyjaciół?

Jego oczy zmieniły kolor, z niebieskiego przeszły w zielony i z powrotem, a moje serce zaczęło walić.

– Żywię do ciebie pewne uczucia Lily. Nie powinienem. Nie, kiedy mogę narazić cię na niebezpieczeństwo. Będzie w moim życiu dziewczyna. Wilczyca, którą moi rodzice wybiorą dla mnie.

Moje serce zaczęło tracić rytm.

– To jest prawdziwe przekleństwo – powiedział. – Nie fakt, że się zmieniam, nawet nie to, że tracę kontrolę przy pełni księżyca. Przekleństwem jest samotność. Odseparowanie. Fakt, że nigdy nie byłem niczym więcej jak tylko wilkiem, ponieważ bycie czymkolwiek innym – bycie człowiekiem – naraża wszystkich wokół na niebezpieczeństwo.

Byliśmy cicho przez chwilę.

– Powiedz coś.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. Nie wiem, co chcesz żebym powiedziała.

Położył swoje czoło na moim.

– Powiedz mi, że to nie ma znaczenia.

Zamrugałam odganiając łzy, ale co mogłam powiedzieć temu chłopakowi? Temu chłopakowi z niesamowicie niebieskimi oczami?

– Zdaję się, że w ciągu minionych kilku tygodni nauczyłam się jednej lekcji, a mianowicie, że życie rzadko bywa takie, jakie byśmy chcieli żeby było. Więc starasz się jak możesz. Prawda?

– Czy to oznacza, że wciąż jesteśmy razem w Podstępach?

Byłam cicho przez minutę, rozważając moje opcje. W najlepszym razie, będziemy tylko spędzać czas razem i nie będziemy tracić czasu na martwienie się o przyszłość. W najgorszym razie? Zakocham się w chłopaku, z którym nie mogę być i stracę serce całkowicie.

A ja jeszcze nawet nie skończyłam szesnastu lat, a przyszłość była bardzo odległa. Z całą tą wariacją w świecie – szczególnie w moim świecie – czemu się tym nie cieszyć, prawda?

– Taa – powiedziałam w końcu. – Możemy razem chodzić na Podstępy.

Ze zwycięskim uśmiechem, pociągnął mnie w swoje ramiona, jego ciało pachniało słońcem i wiosenną wodą kolońską.

– Wiedziałem, że nie bez powodu cię lubię.

Trzymaliśmy się za ręce w drodze powrotnej do Św. Sophie, ale nie powiedzieliśmy już ani słowa. Zatrzymał się naprzeciwko bramy i przyjrzał mi się ponownie, potem opuścił głowę, żeby wycisnąć pocałunek na moich ustach. Po tym jak poszedł, spojrzałam na szkołę. Nie byłam gotowa, żeby znaleźć się w środku. Spojrzałam ponownie na miasto i szpiegowałam znajomy pomarańczowy okrąg księżycy na kawiarni, w dole ulicy.

– Nie ma nic, czego mała przepłacona latte nie może naprawić – powiedziałam cicho, po czym ruszyłam w dół Erie w stronę Michigan Avenue, próbując oczyścić umysł. On był przeklęty. Pozwólcie, że powtórzę. Był *przeklęty*. A kiedy nadejdzie pełnia, gdybym była w pobliżu, raczej by mnie rozerwał na kawałki niż pocałował. To rzeczywiście mogło zrazić do umawiania się z ludźmi, tak sądzę. Dlaczego rzeczy tego typu zawsze muszą się wydarzać, kiedy wszystko wygląda tak obiecująco? Kiedy już zaczynałam lubić chłopaka z niebieskimi oczami, przynajmniej do pewnego momentu, nie próbował mnie zabić. Była tam całkiem duża złośliwość w szafie, i to brzemię spadło na mnie, żebym sobie z nim poradziła. Co powinnam zrobić? Powiedzieć mu, że to nie miało znaczenia? Albo, co gorsza – okłamać go? Powiedzieć mu, że znajdziemy rozwiązanie, którego tysiące lat – i prawdopodobnie tysiące wilków – jeszcze nie odkryło. Łzy stanęły mi w oczach. Przeszłam na drugą stronę ulicy w świetle latarni. Doświadczyłam już sytuacji, kiedy zostałam zrzucana w Chicago, z

zakłębem ognia, z najlepszymi przyjaciółmi z magicznymi sekretami, z ciągłymi wątpliwościami, co do moich rodziców. To była strawa, która przyciągnęła Adeptów z powrotem.

Może nadszedł czas, żeby ominąć latte i pójść prosto po potrójną gorącą czekoladę.

– Wciąż na siebie wpadamy.

Spojrzałam w górę. Sebastian stał naprzeciwko kawiarni, z pomarańczowym, papierowym kubkiem w dłoni. Ubrany był w jeansy i granatową wełnianą kurtkę, która prawie idealnie pasowała do koloru jego oczu.

Wytarłam łzę, która spływała mi po policzku tak zwyczajnie jak to tylko możliwe.

– Zakładam, że to nie jest przypadek, że jesteś blok od Św. Sophie?

Zachmurzony, podniósł kubek kawy do góry.

– Właściwie, to jest. Moi rodzice mają kondominium. – Wskazał wieże powyżej kafeterii. – Byłem w odwiedzinach.

Zajął mi chwilę przypomnienie sobie, że Żniwiarze, z jakimikolwiek motywami, są również ludźmi. Z rodzicami i kondominium i życiem poza walkami wieczornymi. Ale wciąż...

– Wiesz, że my nie będziemy przyjaciółmi.

Jego oczy zdały się pociemnieć.

– Nie oczekiwałem czegoś takiego.

– Dobrze.

– Przyjaźń jest zdecydowanie prostsza niż nasze obecne relacje.

Spojrzałam poza nim.

– My nie mamy żadnych relacji.

– Więc czemu ciągle tu stoisz?

Spojrzałam w dal.

– Świat nie jest czarny i biały, Lily. Sprzeczności rządzą dniem.

Spojrzałam na niego.

– To znaczy?

– To znaczy to, co mówię. To znaczy, że rzeczy bardzo rzadko są takie proste, na jakie wyglądają. Czasami nie zastanawiasz się jak skończy się historia nim nie doczytasz do końca.

– A co masz zamiar zrobić nim dobrniesz do końca?

Spojrzał poza miasto z dumą wypisaną na jego twarzy. Był niezaprzeczalnie przystojny – miał ciemne włosy, ciemne brwi, ciemne oczy. Miał kości upadłego anioła – i najwyraźniej te same słabości. Ale pomógł mi, dał mi niezaprzeczalnie pomocne informacje.

– Powinnaś jak najlepiej wykorzystywać to, co już masz. Albo powinnaś to zdobyć. – Spojrzał na mnie. – Nie ma w tym nic złego, Lily, w życiu właśnie o to chodzi.

I w tym momencie się mylił.

– Nie – powiedziałam. – W życiu nie o to chodzi. Nie o *to*. – Złożyłam swoje dłonie razem, zamknęłam oczy i dmuchnęłam w dłonie. Kiedy ponownie otworzyłam oczy, iskry już tam były, maleńkie gwiazdki czystej, zielonej mocy. Spojrzałam na niego i spostrzegłam zdziwienie w jego oczach. Sądzę, że nie spodziewał się, że załapie to tak szybko.

– To nie jest broń. Nie jest też strategia. To rzecz, która trzyma wszechświat w kupie. Rzecz, która utrzymuje nas w ruchu. Chcesz, żebym zwątpiła w przyjaciół. Chcesz, żebym zwątpiła w to, co robią, w walkę, w której walczą.

Otworzyłam dłonie i uwolniłam iskry. Przez moment, obserwowałam jak iskry płyną i skrzą się, po czym wymówiłam słowo „wracajcie”. Iskry zaczęły wirować spiralnie w powietrzu, a potem powoli opadały łukiem, wylądowały na moich dłoniach. Kiedy ponownie się odezwałam, mój głos był bardzo spokojny.

– Nie jestem pewna, dlaczego ze mną rozmawiasz. I nie jestem pewna, czy ci ufam. Ale potrafię odróżnić dobro od zła. Nie potrzebuję chłopaka czy dziewczyny, Adepta czy też Żniwiarza, żeby mi to powiedział. Próbujesz utopić ludzi w morzu ich własnego nieszczęścia. – Przełknęłam. – A my próbujemy ich uratować.

– To nigdy nie jest takie proste.

– To *jest* takie proste – powiedziałam, wpatrując się wciąż w kołyszące się na powietrzu iskry – które, tak jakby czekały na rozkaz – pływały tuż nad moją dłonią.

– Możemy nie posiadać magii przez dłuższy czas. Ale to nie jest siła przeznaczona do destrukcji.

Spojrzałam na Sebastiana oczekując, że zobaczę w nim pustkę albo to, że się ze mną nie zgadza. Ale zamiast tego, zobaczyłam coś miękkiego w jego oczach. Spojrzał w dół na swoje zaciśnięte dłonie i otworzył je. W jego zaciśniętych pięściach siedziała mała iskierka. Nagle wyskoczyła na spotkanie moim iskrom, przyciąganie przeciwnych sił. Jak długo oddzieleni kochankowie, iskry połączyły się, po czym uniosły się w powietrzu płynąc wzdłuż Erie Avenue.

– Więc dlatego nie zapominasz, że świat nie jest czarny albo biały – powiedział. – Jest szary. A jeżeli ktoś powie ci inaczej, kłamie. – Wyciągnął dłoń w moim kierunku i palcem przesunął lok moich włosów z mojej twarzy. – Zaslugujesz na więcej niż kłamstwa.

A potem się odwrócił i odszedł.

Stałam tam przez chwilę wyobrażając sobie świat – miasto – kręcące się wokół mnie.

A co, jeśli nie byłoby tak łatwo oddzielić dobro od zła? Skąd mogłabym wiedzieć, kto jest złym chłopcem? Spojrzałam na przeciwko, na budynek Portman Electric i pozwoliłam sobie wyryc w sercu każdą cegłę i prosty krajobraz... i litery znaku Sterling Research Foundation. A co ważniejsze, skąd mam wiedzieć, kim są dobrzy chłopcy?

Kiedy przeszłam na drugą stronę ulicy i szłam w dół bloku, zobaczyłam grupę turystów, stojącą naprzeciwko kamiennej bramy klasztoru. Przywódca wycieczki ubrany był w czarny płaszcz i czarny kapelusz, wypchany kruk przymocowany był do jego ramienia. Stał na szczycie kamiennej ściany, z rozpostartymi ramionami, jego głos grzmiał. Wzrok turystów przebiegał od przywódcy do klasztoru tak, jakby nie byli całkowicie pewni, w co wierzyć. Stałam kilka stóp dalej, żeby posłuchać.

– A w 1901 – powiedział – klasztor stanął w obliczu tajemniczych zniknięć. Drzwi do pokoju dzielonego przez cztery zakonnice, grzechotały w wyjąłym w zimie wietrze, tak więc, były co noc zamykane na klucz, kiedy zakonnice szykowały się do odpoczynku. Ale zamek znajdował się z zewnętrznej strony drzwi, więc pewnego razu, kiedy zakonnice kładły się spać, pozostawały w pokoju aż do rana, kiedy były wypuszczane. Pewnego wieczora, siostra Bernadeta poszła spać ze swoimi siostrami. Życzyły sobie dobrej nocy, odmówiły wieczorne pacierze i zasnęły. Ale kiedy jedna z sióstr obudziła się następnego ranka, nigdzie nie mogła dostrzec siostry Bernadety. Jej pościel była rozesłana – i wciąż jeszcze ciepła. Ale łóżko było puste – a drzwi wciąż były zamknięte z zewnątrz. Siostra Bernadeta zniknęła w nocy i już nikt nigdy jej nie widział.

Turyści zamruczeli w wyrazie zainteresowania, potem zaczęli robić zdjęcia klasztorowi.

Kilka tygodni po mojej inicjacji z zaklęciem ognia, jego historia o duchach nie brzmiała wcale tak nieprawdopodobnie. Miałam kilka pomysłów co do tego, gdzie siostra Bernadeta mogła zniknąć...

Człowiek w czerni zauważył, że kieruję się w stronę bramy i przesunął swoją rękę w moim kierunku.

– Młoda panno, jesteś może uczennicą Szkoły dla Dziewcząt w Św. Sophie?

Turyści zwrócili się do mnie. Niektórzy z nich faktycznie wyglądali na trochę przestraszonych, tak jakby nie do końca byli pewni czy jestem prawdziwa. Inni wyglądali bardzo sceptycznie, tak jakby nie byli pewni czy nie byłam zaplanowanym elementem.

– Em, tak – powiedziałam, – jestem.

– Mm – hmm – powiedział. – A widziałaś coś tajemniczego w holach Św. Sophie?

Spojrzałam na niego ponownie i starałam się utrzymać wyraz mojej twarzy całkowicie poważny.

– W Św. Sophie? Nie za bardzo. Ja się tam po prostu uczę i tyle.

Widząc jego zawiedzione spojrzenie, kontynuowałam przejście przez bramę. Spojrzałam na czarne kamienie wieży i potwory, które stały na krawędziach fasady budynku. To były gargulce, które jak uważała Scout były potomkami smoków z ich smoczymi twarzami i rozłożonymi skrzydłami.

Przysiadły na krawędziach budynków jak chmury wznoszące się za nimi, ich ciała ułożone były w taki sposób, jakby w każdej chwili były gotowe do lotu.

– Idealnie pasują do Św. Sophie – wymamrotałam, – ale nie są specjalnie ładne.

Okey, może to sobie wyobraziłam. Może byłam już zmęczona, lub to, że wpadłam na Sebastiana tak na mnie wpłynęło i na mój mózg. Ale w momencie, w którym te słowa opuściły moje usta i zanim zdążyłam wziąć kolejny krok naprzód, gargulec z prawego rogu budynku podniósł łeb i spojrzał na mnie z wyrazem twarzy, który nie był zbyt szczęśliwy.

Szczerze powiedziawszy, wyglądał na trochę zirytowanego. Szczeka mi opadła. Nie wiem czy byłam bardziej zdziwiona tym, że się poruszył – czy tym, że obraził się, ponieważ nie uznałam go za ładnego.

– Przepraszam – wymamrotałam w odpowiedzi.

W czasie nie krótszym jak mrugnięcie okiem, powrócił do swojej pozycji i wyglądał zupełnie tak samo, jak kilka minut temu.

Czy aby na pewno nie wyobraziłam sobie tego?

Z drugiej strony, pomyślałam, idąc ponownie w stronę drzwi, dziwne rzeczy się zdarzają.

W końcu to była Św. Sophie.



Dziękujemy za wybranie naszego tłumaczenia. Jeżeli Ci się podobało, zapraszamy na chomiką naszej grupy www.chomikuj.pl/Translate_Team

Tam dostępne są wszystkie nasze tłumaczenia, a dzięki temu wiemy ilu mamy czytelników.

Z pozdrowieniami. Zespół

TranslateBooks_Team / Translate_Team